



Hubert Selby Jr

REQUIEM
DLA **SNO**

*Musiałem zrobić film na podstawie tej powieści,
gdyż słowa aż palą jej stronicę. DARREN ARONOFSKY*

— Hubert Selby Jr —

REQUIEM
DLA SNO

Przełożyła Elżbieta Gałązka-Salamon

Dedykuję tę książkę - z wyrazami miłości - Bobby/emu, który odnalazł jedyny prawdziwy „funt czystego towaru”: wiarę w kochającego Boga

Jeżeli Pan domu nie zbuduje,
na próżno się trują ci, którzy go wznoszą.

Psalm 127,1

Z całego serca Bogu zaufaj,
nie polegaj na swoim rozsądku,
myśl o Nim na każdej drodze,
a On twe ścieżki wyrówna.

Księga Przysłów, 3:5-6

Harry zamknął matkę w garderobie. Harold. Błagam. Nie wynoś znów telewizora. Dobra dobra, Harry otworzył drzwi, tylko mi nie rób wody z mózgu. Skierował się w drugi kąt pokoju gdzie stał telewizor. I przestań dziamgać. Wyszarpnął wtyczkę z gniazdka i odłączył antenę. Sara weszła z powrotem do garderoby i zamknęła od środka blokadę. Harry wpatrywał się przez chwilę w drzwi. No i git, siedź tam. Zaczął przesuwac stolik na kółkach, ale po chwili zatrzymało go nagle szarpnięcie, które omal nie zważyło telewizora na ziemię. Co znowu do kurwy nędzy? Spojrzał w dół i zobaczył łańcuch od roweru łączący stalowy uchwyt przy odbiorniku z kaloryferem. Wbił wzrok w drzwi garderoby. Co ty kombinujesz, co? Na kij ten łańcuch? Chcesz żebyśmy rozwalił telewizor mojej rodzonej matki? Albo wyrwał kaloryfer ze ściany? - siedziała w milczeniu na podłodze garderoby - a może jeszcze wysadził w powietrze całą chałupę? Chcesz ze mnie zrobić mordercę? Z rodzonego syna? Z twojego ciała i krwi? co TY MI ROBISZ?! CO TY MI ROBISZ???? Harry stanął przed drzwiami garderoby, WŁASNEMU SYNOWI!!!! Przez szparę pod drzwiami zaczął się powoli wysuwać płaski klucz. Harry wydłubał go paznokciem i podniósł. Czemu wiecznie robisz mi pianę z mózgu jeezu, czemu zawsze wrabiasz mnie w jakieś zasrane poczucie winy? Czy ty w ogóle nie liczysz się z moimi uczuciami? Czemu musisz nieustannie mi dopieprzać? Dlaczego... - Harold, gdzieżbym mogła. Ten łańcuch nie ma żadnego związku z tobą. Złodzieje. No to czemu mi nie powiedziałaś? Telewizor omal się nie spierniczył. Mogłem dostać zawału. Sara potrząsała w ciemności głową. Nic ci nie będzie Harold. No to czemu nie wyjdiesz? Harry załomotał w drzwi i szarpnął gałką, ale blokada była zamknięta od wewnątrz. Harry wyrzucił w górę ręce w geście rozpaczy i obrzydzenia. Widzisz to? Widzisz jak mnie nieustająco wkurwiasz? Wrócił do telewizora i odpiął łańcuch po czym ponownie spojrzął w stronę garderoby. Dlaczego robisz z tego taką aferę? Co? Żeby mnie tylko wpędzić w zajebane poczucie winy, tak? Tak???? - Sara nadal kołysała ciałem w przód i w tył - Wiesz że za parę godzin dostaniesz swojego grata z powrotem, ale i tak robisz wszystko żebyśmy się czuli winni. Nie spuszczał wzroku z garderoby - Sara kołysała się w milczeniu - i znów podniósł ręce do góry. A chrzanić to, i wyturlał ostrożnie wózek z telewizorem za próg mieszkania.

Sara słyszała hurgot jadących po parkiecie kółek, słyszała skrzyp otwieranych i zamykanych drzwi, i siedziała z opuszczonymi powiekami kołysząc się w przód i w tył. Nic się nie działo. Nic nie widziała więc absolutnie nic się nie działo. Powtarzała to Seymourowi, mężowi który już od tylu lat nie żył, Nic się w ogóle nie wydarzyło. A gdyby nawet coś się wydarzyło to nic więc nie ma się czym martwić Seymour. To jakby przerwa na reklamy. Niedługo nastąpi dalszy ciąg programu, zobaczysz że znów będzie miło Seymour. Wszystko się ułoży. Zobaczysz. W końcu wszystko się ułoży.

Wspólnik Harry/ego, czarny chłopak znany jako Tyrone C. Love - Tak jest bracie, tak się nazywam, a *love* mam tylko i wyłącznie dla Tyrone/a C. - czekał na niego w holu, pogryzając snickersa. Wynieśli telewizor na dwór bez większych kłopotów, Harry kłaniał się po kolei paniusiom z sąsiedztwa wygrzewającym się przed kamienicą w słońcu. Teraz czekała ich najtrudniejsza część operacji. Trzeba zapchać to cholerstwo trzy przecznice dalej do lombardu pilnując by nikt go nie zakosił by żaden pojebany bachor nie spierniczył go na ziemię żeby żadne z kółek nie zaliczyło dziury w asfalcie czy większego śmiecia żeby stolik się nie rozpadł, a to wymaga cierpliwości i wytrwałości. Tyrone ubezpieczał telewizor, Harry pchał i lawirował. Tyrone wypatrywał zalegających na ulicy papierzyk i worków ze śmieciami ostrzegając Harry/ego przed niespodziankami mogącymi uniemożliwić szybki i bezpieczny finał przedsięwzięcia. Każdy uniósł swój koniec stolika i tak pokonali krawężnik, by móc przejść na drugą stronę ulicy. Tyrone przekrzywił głowę i przyjrzał się krytycznie odbiornikowi. Kchurwa ten rzech robi się coraz bardziej zasyfiały. A ty co się nagle zrobiłeś taki czepialski? Bejbe zwisa mi to, może nawet porosnąć szczecina byle tylko dali nam za niego hajs.

Pan Rabinowitz pokręcił głową, kiedy wtoczyli telewizor za próg lombardu. Nu, proszę razem ze stolikiem. Ej, a czego ode mnie chcesz? Przecież nie będę ustrojstwa tachał na plerach. A twój kolega nie może pomóc? Hej, staruszk, nikt nie tacha dla bracha. Harry zachichotał i potrząsnął głową. Co za żydzicho. Tak czy siak łatwiej go będzie potem zawieźć do domu. Tak jest, mój ziom zawsze się troszczy o swoją mamuszkę. Uj, co za syn. *Gonif*. Potrzeba jej taki ananas jak kłepie stojak na kapeluszy. Dobra Mosiek, śpieszy nam się. Dawaj szmalec. Szybko szybko. Wiecznie gdzieś im pilno, dreptał za kontuarem, przeglądał metodycznie ołówki, wybierając ten najzdatniejszy do użytku. Macie tyle ważne sprawy że świat sze zawali, jak wszystko nie będzie zrobione na wczory. Cmoknął językiem, potrząsnął głową i powolutku przeliczył pieniądze... drugi... trzeci raz... Hej sprężaj się Mosiek, kończmy już. Ja nie mogę z tym typem ziom. Liże te paluchy i liczy tą zasraną sałatę i liczy jakby się bał że cyferki mu poprzeskakują. Gostek nawet sam sobie nie ufa. Szlag.

Pan Rabinowitz wręczył pieniądze Harry/emu, Harry pokwitował wypłatę w księdze. Będziecie tak dobrzy i jego tu podepchniecie?

Kchurwa. Wiesz co ziom zawsze jak się widzimy to muszę zaprzęgać mój śliczny tyłek do roboty. Przesunęli telewizor w kąt i wyszli.

Pan Rabinowitz przyglądał się mu chwilę, kręcąc głową i cmokając językiem, a potem westchnął. Coś tu nie pasuje... jakieś to wszystko mało koszerne, zupełnie niekoszerne.

Kchurwa. Czemu akurat tam idziemy? Czemu akurat tam? Bo dają do heleny znaczki

rabatowe. Wiesz co Harry? Burak z ciebie. Nie ma żartów kiedy mowa o czymś tak poważnym jak hela. Szczególnie kiedy chodzi o moją helenkę. Twoja mi zwisa i powiewa. Chodzi o moją. A co jest takiego wspaniałego w tutejszej helenie? Co takiego? I tu i tam jest tyle samo dilerów. Moglibyśmy nawet wypróbować kogoś nowego. Nowego? Tak bejbe. Moglibyśmy przejść się ulicą i popatrzeć, gdzie się gibie najczęściej koleś z palcem w nosie i od razu będzie wiadomo gdzie jest najlepszy towar, taki wyjebany w kosmos ziom. I przyszczędzimy na taryfie. Na taryfie? Ktoś nagle kojfnął i zostawił ci spadek? Ten hajs jest na helenę człowieka. Nie na żadne taryfy. Trzeba zabezpieczyć podstawowe potrzeby zanim zaczniesz inwestować w luksusy.

Kchurwa. Mam się tłuc jebanym metrem z innymi zboka - mi i ochlapusami? Przypał. Odkorbiło cię chyba. Skroją człowieka na czysto zanim gdziekolwiek dojedzie. Nie wciskaj mi bajek leniwy czarnuchu. Tyrone zachichotał. Facet, jak mam się gdzieś dalej tłuc to najpierw zadzwonię do Brody/ego i zobaczę co koleś ma. Daj mi dyszkę. Wal się typie, od kiedy trzeba dyszki żeby gdzieś zadryndać? Hej bejbe nie okradam telekomunikacji. Harry oparł się o budkę, a tymczasem Tyrone zasłonił ciałem aparat i zaczął nawijać konspiracyjnym szeptem do słuchawki. Po jakiejś minucie rozłączył się i wytoczył z budki z promiennym uśmiechem. Joł ziom, przymknij ryj bo biel mnie jebie po oczach. Ty cieniasie matkojebny. Poległbyś od razu na pierwszym polu bawełny. Tyrone ruszył przed siebie, Harry po chwili się z nim zrównał. No i co teraz? Kolo ma szajs jak dynamit bejbe, trzeba tylko skitrać gdzieś łyżkę. Ze stacji metra wyszli oddzielnie. Harry rozglądał się przez chwilę, czekając aż Tyrone nieco się oddali po czym minął parę bram i wszedł do kafejki. Dzielnica była czarna aż do bólu. Nawet tajniacy byli murzynami. Harry jak zawsze czuł się tu odrobinę nieswojo, popijając lurowatą kawę i przegryzając czekoladowym pączkiem. Był to jedyny minus kupowania towaru od Brody/ego. Facet oferował zazwyczaj niezły szajs jednak Harry nie miał prawa zapuszczać się dalej niż ta kafejka, bo to groziło demaskacją lub - co było niemal równie niepożądane - rozwaleniem czaszki. Zasadniczo mądrzej byłoby... najmądrzej byłoby zostać we własnej dzielnicy, ale Harry/emu nie mieściło się to w głowie: być tak daleko od hajsu i od towaru? Z dwojga złego wolał siedzieć tutaj. Mimo skurczu mięśni żołądka, mimo przenikającego ciała niepokoju, mimo drażniącego gardło posmaku było to o milion razy lepsze rozwiązanie niż nieobecność w tym miejscu.

Zamówił kolejną kawę z pączkiem i obrócił się lekko na stołku, gdy jakiś gliniarz czarniejszy niż czekoladowy lukier i większy niż zasrany tir zajął miejsce obok. Jeezu ale mam niefart. No i weź się tu człowieku wyluzuj i delektuj kawą, kiedy siedzi przy tobie taki pawian. Kurwa! Sącząc kawę wpatrywał się w sterczącego z kabury gnata zastanawiając się

co by było gdyby tak nagle wyszarpnął psu broń i zaczął strzelać, buch buch, i rozwalił matkojebcy łeb a potem rzucił na blat banknot i powiedział dziewczynie że reszty nie trzeba i spokojnie opuścił lokal albo może gdyby tylko wyciągnął delikatnie spluwę a potem wręczył ją gliniarzowi i spytał, czy to nie jego, bo znalazłem ją na podłodze i pomyślałem że może się panu zawieruszyła, albo byłaby zgrzewa gdyby wyciągnął mu ukradkiem pieprzoną spluwę a potem przesłał ją komisarzowi z liścikiem informującym że posłużyła do likwidacji paru koleś i radą, by trochę lepiej pilnował swoich zabawek... tak, byłaby niezła zgrzewa, znów zerknął na zwalistego skurwiela rozpartego obok i zajętego świntuszeniem z lasencją zza lady i rechoczącego do rozpuku swojej czarnej dupy, i Harry zaśmiał się w duchu, zastanawiając się co by sobie ten pies pomyślał gdyby wiedział że jego życie jest w rękach Harry/ego i wtedy Harry zauważył gabaryty dłoni trzymającej kubek z kawą i uświadomił sobie że ta łapa była większa niż pierdolona piłka do kosza i wepchnął sobie ostatni kawałek paczka w usta i popił kawą i wyszedł powolnym krokiem z kafejki i wciąż czuł za plecami obecność tego zwalistego gliniarza, kiedy Tyrone zbiegał w dół po schodach na stację metra.

Mieszkanie Tyrone/a składało się z pokoju z umywalką. Siedzieli przy niewielkim stoliku, przed nimi szklanki, woda zaróżowiona od krwi, głowy zwieszane na bezwładnych szyjach, dłonie dyndające na bezwładnych nadgarstkach, palce z trudem trzymające zapalone fajki. Od czasu do czasu jakiś palec zagłębiał się w nozdrzu. Zduszony głos z trudem wydobywał się z gardła. Kchurwa wypasiona helunia bejbe. Dyna mit. Taa ziomuś, to jest coś. Kieparzył Harry/emu palce i wypadł mu z ręki. Kurwa. A potem Harry nachylił się powoli przyglądając mu się przez minutę ze zwieszoną głową aż w końcu po niego sięgnął, obejrzał go i powolnym ruchem wygmerał z paczki nową fajkę, wsadził ją sobie w usta i przypalił od peta który potem wylądował w popielniczce a następnie oblizwał widoczne na palcach ślady po oparzeniu. Przez chwilę kontemplował czubki własnych butów... wyglądały niezłe, jakoś tak miękko w sposób... Olbrzymi karaczan krocący buńczucznie w pobliżu odwrócił jego uwagę ale zanim Harry zdołał pomyśleć że mógłby spróbować go przydeptać, robał zniknął za listwą. I dobrze skurwieli mógłby mi zrobić dziurę w bucie. Dźwignął w górę ramię, potem uniósł dłoń i zaciągnął się. Ponownie wessał się na dłużej w fajkę i sztachał się powoli i głęboko smakując każdą molekułą dymu i delektując się sposobem w jaki drażnił mu migdałki i gardło, jeezu jakie to dobre. Było coś w herze co kurewsko podbijało smak papierosa. Wiesz co powinniśmy zrobić? Niom? Powinniśmy skołować trochę tego towaru, dosypać czegoś, podzielić i połowę tego puścić. Kumasz? Tak bejbe, towarek jest tak zajebisty że nawet o połowę słabszy da niezłego kopa. Taa, nawalilibyśmy się połową a resztę byśmy sprzedali. Dwukrotne przebicie. Spoko. Zgadza się bejbe. A potem kupilibyśmy parę

klocków i rozkręcilibyśmy interes. To by było chwalebne bejbe. Wystarczy tylko przystopować z tym szajsem, czasem zarzucić trochę dla smaku ale bez ekscesów - Tak jest bejbe - tylko tyle żeby nie odpierdolić i mamy hajs na czysto. Jak w dupę strzelił. A gotówka będzie spływała i zaraz potem będziemy mieć od chuja ka - siorki dżim. Nie przesralibyśmy sprawy jak te cieniasy. Nie zaćpalibyśmy się i nie daliśmy dupy. Luužno, interesik by się kręcił i ani byśmy się obejrżeli jak uzbierałoby się na pół - kilowy klocek, a my byśmy siedzieli i liczyli hajsik. Koniec kurwa z kupowaniem na ulicy A żebyś wiedział matkojebco. Kupowalibyśmy prosto od jetaliańców, sami byśmy mieszała a do biegania zagonilibyśmy zasmarkanych ścierwojadów. A potem lajcik, liczenie kasiorki i jazda megawypasionym różowym zajebiaszczym el dorado. No a ja bym se sprawił mundur szofera i woziłbym twoje czarne cztery litery po całym mieście. Tylko lepiej mi otwieraj drzwi dżim bo ci dupę obrobię... Tak, jestem Tyrone C. Love i mam *love* tylko dla Tyrone/a C. Ale to nie Tyrone/a C. będę kochał. Kupię sobie ekstra chawirę przy Central Parku i będę siedział jak wielki boss będę wąchał zapach spacerujących tam eleganckich dupeczek. Kchurwa... No i co? Kutas już zrobił swoje a ja leżę sobie obok niej i może czasem pogłaszczę albo od czasu trochę liznę. Szlag. Aż żal dupę ściska. Gościu będzie się byczył w wypasionej chawirze z jakąś oczojebną lasencją i będzie ją tylko obwąchiwał. No czego chcesz, lubię lizanko. Trochę siekanej wątróbki, trochę wędzonej rybki - kurwa, ale z ciebie zбочony matkojebca. To wasz problem białasy nie wiecie co robić z oczojebną lasencją. Kurwa stary, wiemy co robić. Za to wy afroamerykańce nie macie bladego pojęcia o manierach przy stole. Jak myślisz, czemu żydziaki wyhaczają wszystkie żyłety? Wcale nie chodzi o hajs. Chodzi o to że jesteśmy koszeri. Kchurwa, brakuje wam tylko czubka fiuta. Kiedy już sobie zamówię u krawca parę elegancjarskich garniaków, będę siedział w chawirze z całą stajnią takich lasencji że ci kopara opadnie. Towarek z najwyższej półki. Inny kolor na każdy dzień tygodnia. Jak myślisz, ile czasu trzeba żeby uzbierać na półkilowy klocek czystej hery? Kchurwa ziom, mykens. Wyjdziemy, zgolimy po parę paczek od działeczki i mamy do przodu. Do Gwiazdki będziemy siedzieć w luksusach, liczyć kasiore i gadać o pierdołach. Wesołych świąt. Papieros oparzył Harry/emu palce. Kurwa, wypuścił go z ręki, pies go jebał.

Sara poszła do lombardu w towarzystwie dwóch chłopaków z sąsiedztwa. Pan Rabinowitz wynurzył się zza lady. Dobry wieczór, pani Goldfarb. Dobry wieczór, panie Rabinowitz, chociaż ja wiem czy jest aż taki dobry? A dla pana? Uj, przymknął oczy, zgarbił się i przekrzywił głowę, co ja tam będę mówić? Siedzę od rana sam w kanczapie, żona zabrała naszą Rachel na zakupy dla małego Izzy/ego i jeszcze nie wróciły. Na obiad mam ozór na zimno z żytnim chlebem... Mam musztardę i chrzan ale już bez chleba... Uj,

wstrząsnął się, przekrzywił głowę i ponownie przeszył ją spojrzeniem. Może na kolację też będę jeszcze zimnej zupy jak nie wróci do domu, chce pani odkupić telewizor? A jak się chowa mały Izzy? słodki z niego szkrab, mógłbym schrupać te jego tłusciutkie udka. Tak jeśli można. Ci mili chłopcy pomogą mi go zawieźć do domu, przemili chłopcy że chcą pomóc biednej kobiecie chwala Bogu że przywiózł go razem z wózkiem, łatwiej będzie zabrać go do domu. Teraz mam tylko trzy dolary ale za tydzień... Bierz pani, bierz. Potrząsał i kiwał głową. I miej pani nadzieję że go tu nie przytacha, zanim zdąży pani jego spłacić, bo już raz wykradał telewizor trzy razy w jednym miesiącu i to tuż przed pani spłatą. Izzy kończy za tydzień roczek, we wtorek. Oooo, westchnęła Sara głęboko i przeciągle, a wydaje się że jeszcze wczoraj malutka Rachel bawiła się lalkami i proszę... Sara wysupłała z bezpiecznych zakamarków bluzki trzy jednodolarówki i podała je panu Rabinowitzowi który znów zaczął krzątać się za kontuarem, umieścił banknoty w szufladce kasy i skrupulatnie odnotował wpłatę w niewielkim zeszyciku na którego okładce widniał napis TELEWIZOR PANI GOLDFARB. Jego kartki pokrywały niekończące się litanie cyferek dokumentujących od paru lat pieniądze wypłacane Harry/emu i wpłaty wykupującej odbiornik matki. Chłopcy zaczęli turlać wózek z telewizorem w stronę drzwi. Pani Goldfarb mogę o coś spytać, tylko nie bierz tego pani do siebie. Sara wzruszyła ramionami. Od ilu lat sze znamy? Zaczął kiwać głową w górę i w dół, w górę i w dół i jeszcze jeszcze. A kto by je zliczył? Może poszłaby pani do policji coby pogadali z Harrym to przestanie więcej kraść, poszłaliby go na parę miesięcy w jakieś miejsce gdzie miałby czas sze zastanowić a potem by wyszedł i był grzeczny i zajęłby się matką, zamiast wiecznie wykradać z domu telewizor? Oooo, kolejne przeciągle i głębokie westchnięcie, panie Rabinowitz, nie mogłabym. Przycisnęła dłonie do piersi żarliwym gestem. Harold to mój jedynak i moja jedyna rodzina. Nikogo poza nim nie mam. Wszyscy inni poumierali. Zostałam samiuteńka z Harrym z moim synkiem, z moim *bubele*. Kto wie jak długo jeszcze pożyję? Aj, przydałaby się jakaś młoda dziewczyna... Podniosła dłoń uprzedzając jego uwagi. Pomogłaby mojemu dziecku. Jest ostatni z rodu. Ostatni z linii Goldfarbów. Miałabym robić z niego przestępcę? Posadziliby go z jakimiś strasznymi ludźmi, którzy nauczyliby go strasznych rzeczy. Nie, jest młody. To dobre dziecko ten mój Harold. Tylko trochę niesforne. Ale kiedyś pozna jakąś porządną Żydóweczkę i doczekam się wnucząt. Do widzenia panie Rabinowitz. Wyszła machając na pożegnanie dłońią. Pozdrowienia dla małżonki. Uważajcie na próg chłopcy. Abe Rabinowitz kiwał głową odprowadzając całą trójkę wzrokiem, patrząc jak wychodzą, obserwując ich przez przybrudzone szyby aż zniknęli z oczu. Po chwili kiwanie w pionie przeszło w potrząsanie w poziomie. Uj, co za życie. Żeby już wreszcie wróciła. Nie chcę jeszcze zimnej zupy.

Mężczyzna w moim wieku muszy jeszcze gorące potrawy i trzymać nogi w gorącej wodzie. Uj, moje nogi. Aaaa... co za życie. *Curis, curis*. Kiedy chłopcy już zniknęli Sara Goldfarb znowu przypięła telewizor do kaloryfera. Włączyła odbiornik, ustawiła antenę i zasiadła w swoim telewizyjnym fotelu by obejrzeć kilka reklam firmy Procter and Gamble i fragmenty telenoweli. Rozchyłała wargi kiedy ludzie szorowali zęby i sprawdzali językiem czy na siekaczach nie został zdradliwy osad, czuła radość że śliczniutki chłopaczek nie ma żadnych ubytków, ale straszna z niego chudzina, powinien nabrać trochę ciała. Chwała Bogu że nie ma ubytków, ale ciała to powinien nabrać. Jak mój Harold. Chudy jak szczapa. Mówię mu jedz, jedz. Kości ci widać. Jeezu takie mam palce. Chciałabyś żeby dyndały z nich wałki tłuszczu? Chcę tylko żebyś był zdrowy, nie powinieneś być aż taki chudy. Powinieneś pić syrop słodowy. Słodowy, szmodowy, co? Ciekawe czy Harold ma jakieś ubytki. Coś chyba nie najlepiej u niego z zębami. Za dużo pali. Chłopczyk znów wyszczerzył zęby. Białe jak perełki. Może kiedy dorośnie też zacznie palić i będzie miał żółte zęby jak mój Harold. Nie powinien mieć ubytków. Wbiła wzrok w ekran i patrzyła, jak pudełka proszku do prania eksplodują w stosy śnieżnobiałych ubrań a butelki z płynem czyszczącym zmieniają się w egzotycznych pedziów usuwających z podłóg i ścian wszelkie ślady ludzkiej aktywności a zmęczony mąż wraca do domu po ciężkim dniu pracy i na widok olśniewającej bieli koszul i lustrzanych podłóg zapomina o wszystkich kłopotach i bierze żonę w ramiona - ojej jaka ona szczupła. Uważaj, bo to chuchro zgnieciesz. Ale wygląda naprawdę uroczo. Miła dziewczyna. Dbą o czystość w domu. Właśnie taką dziewczynę powinien sobie znaleźć mój Harold. Miłą, schludną Żydóweczkę. Mąż uniósł żonę w górę i zakręcił się na palcach aż oboje runęli jak długi na wyblyszczoną i wypucowaną podłogę kuchenną. Sara wyciągnęła szyję w nadziei że złączą zrobić coś ciekawego, ale oni ograniczyli się do podziwiania własnego odbicia w wyblyszczonym na glanc linoleum. A potem dania z mrożonek zostały artystycznie ustawione na stole, żona uśmiechnęła się do Sary z przebiegłą mamswojmałysekret miną, zachwycony mąż zawołał że jego żona cudownie gotuje, Sara uśmiechnęła się i mrugnęła porozumiewawczo nie zdradzając że cały obiad składa się z gotowych dań a potem szczęśliwa para zajęła się spożywaniem posiłku, patrząc sobie przy tym czule w oczy a Sara upajała się ich szczęściem, póki nie sprawdziła ile ma pieniędzy i nie uświadomiła sobie że przez parę dni nie będzie jej stać na obiad ale co tam, warto mieć z powrotem telewizor. Zresztą nie pierwszy raz wyrzekła się posiłku w zamian za możliwość oglądania programu. Nastąpiła zmiana scenerii, pod szpital podjechał samochód i zaniepokojona matka przebiegła przez sterylne i ciche korytarze, by spytać lekarza o poważnym wyrazie twarzy w jakim stanie jest jej syn, a Sara pochyliła się całym ciałem naprzód chłonąc w napięciu dźwięki i obrazy,

przepełniona współczuciem dla matki i narastającym lękiem, gdy lekarz nie szczędząc drastycznych szczegółów, przedstawiał prawdopodobieństwo niepowodzenia zabiegu. O mój Boże to okropne, to takie okropne. Lekarz omówił wszystkie możliwe opcje a matka walczyła z myślami, czy zgodzić się na operację czy też nie. Sara siedziała na brzeжку fotela, zaciskając kurczowo dłonie. Zgódź się. Tak tak. To bardzo dobry lekarz. Szkoda że nie widziałas, co wczoraj zrobił dla pewnej małej dziewczynki. Znakomity chirurg. Najwyższa półka. Kobieta pokiwała w końcu głową na zgodę ocierając płynące po policzkach łzy. Dobrze dobrze. Wypłacz się lalka. Uratuje ci syna. Zobaczysz. Mówię ci przecież. To świetny chirurg, Sara wpatrywała się w rosnącą na zbliżeniu twarz kobiety, której przerażenie i stres były tak autentyczne że Sara zaczęła drżeć. Kiedy akcja przeniosła się na salę operacyjną, Sara szybko zerknęła na zegarek i odetchnęła z ulgą, stwierdziwszy że do końca zostało zaledwie kilka minut więc za chwilę zobaczy uśmiechniętą i szczęśliwą matkę słuchającą zapewnień lekarza że już po wszystkim i że operacja się udała, a potem kamera znów przeniesie nas na szpitalny podjazd gdzie zobaczymy matkę z idącym u jej boku synem - nie nie, chłopak będzie na wózku - oboje wsiądą do samochodu i odjadą a lekarz odprowadzi ich wzrokiem z okien swego gabinetu. Sara wtuliła się w fotel i uśmiechnęła czerpiąc ulgę z narastającego wewnątrz przekonania że wszystko się dobrze skończy. Jej Harry bywa czasem niesforny, ale to dobry chłopak. Wszystko będzie dobrze. Kiedyś pozna porządną dziewczynę, ustatkuje się i zadba o to bym została babcią. Słońce już zaszło i zapadła noc, ale Harry i Tyrone wciąż wkurzali się na byle światelko dżgające, kłujące i przewiercające im gałki oczne. Ledwo żyli za barierą okularów przeciwsłonecznych. Czas dzienny to kiła, z tym całym słońcem odbijanym przez szyby, samochody, budynki i chodniki, kiedy cholerny blask wciska ci się w oczy jak dwa wielkie kciuki i cieszysz się na myśl o nocy przynoszącej ukojenie po namolnym dniu i możesz zacząć wracać do życia wraz z pojawieniem się księżyca, ale ulga nigdy nie jest tak wielka jak liczyłeś i jak się spodziewałeś. Czujesz jak apatia całego dnia powoli z ciebie uchodzi, kiedy lamusy i frajerzy zaliczyli już swoje oddziwiałejdosiedemnastej i siadają z żoną i dziećmi do kolacji a żona wciąż wygląda jak zużyta rura ze strąkami włosów opadającymi na oczy i obwisłą dupą i stawia tę samą paszę na stole, a cholerna domowa małpiarnia rozdziera mordy i kłóci się o to kto dostał większy kawałek mięsa i komu przypadła większa porcja masła i dopytuje co będzie na deser, a po kolacji cienias bierze puszkę piwa i siada przed telewizornią i chrząka i pierdzi i dłubie w zębach i coś mu mówi że powinien wyjść i załatwić sobie porządną dupę, ale jest za bardzo skonany więc w końcu przyłazi stara i sadowi tyłek na kanapie i powtarza odwieczną wieczorną litanię. Nic się nie zmienia. Co oglądasz skarbie??? I kiedy już w całym mieście

odegra się ta sama scenka, na ulicach rzedną tłumy, ale wciąż zostaje problem tych zasranych świateł. Tak światła to chujoz, ale i tak mniejsza od pełnego blasku słońca. Wszystko, tylko nie to. Zwłaszcza w środku lata. No to się wygadałeś ziomalu. Mam ochotę wsunąć swoją śliczną czarną dupę w jakiś miły, ciemny kącik i schować się za ścianą przyjemnych dźwięków a może też zaliczyć ostre ruchanko z jakąś smukłą foczką i to naprawdę ostre ruchanko dżim. Jeezu ty masz w głowie tylko cipy. Nie mógłbyś czasem pomyśleć o czymś powyżej pępka do kurwy nędzy? Kchurwa. Co się tak ciskasz? Przysrywasz mi, bo sam masz flaka? Mój to wciąż coś więcej niż szlauch na szczynty. Kurna sklej piątkę. Harry klepnął w otwarte dłonie Tyrone/a, a Tyrone klepnął w otwarte dłonie Harry/ego. Dobra, ziomuś, będziemy tu stali i liczyli przejeżdżające bryki czy odpalimy jakąś akcję? Stary, o co ci chodzi? Wiesz że nie umiem liczyć. Jeezu wyluzuj. A ty co, doprawiłeś helkę gazem rozweselającym? Chodźmy gdzieś gdzie coś się dzieje. Co ty na to? Hej bejbe, mam doła. Może przejedziemy się do kostnicy? Hej tak. Dziś ma dyżur Angel. W kostnicy zawsze można się nahetać. Jedziemy bejbe.

Harry Goldfarb i Tyrone C. Love wsiedli do autobusu. Harry zabierał się już do siadania na miejscu za kierowcą, kiedy Tyrone szarpnął go za ramię, odciągnął i potrząsnął z niedowierzaniem w oczach. Czyś ty ochujał? Potrząsając Harrym trząśł się sam rzucając rozbiegane spojrzenia w lewo i w prawo. Chcesz żeby nas zabili? Chcesz żeby nas powiesili na latarni? Ochujaleś, kurwa? Stary wyluzuj. Co z tobą? Co ze mną - autobus zatrzymał się gwałtownie, tak że obaj polecieli na barierkę za plecami kierowcy ale Tyrone popchnął ich w przeciwną stronę i schował się za ramieniem Harry/ego, zerkając na wsiadających - co ze mną? Pogięło cię? To południowy Bronx, południowy, POŁUDNIOWY, kumasz? O kurwa. Ewakuacja. Przeszli na tył pojazdu objijając się o siedzenia, kłaniając się i płaszcząc. Przepraszam, przepraszam. Bez obrazy... Inni pasażerowie czytali dalej gazety, rozmawiali, wyglądali przez okna, czytali teksty na billboardach, czyścili nosy i okulary lub gapili się przed siebie nie zwracając uwagi na ich przeprawę. Kiedy wreszcie dotarli na koniec autobusu, klapnęli na siedzenie z długim, przeciągłym westchnieniem. Hej paniczu Harry czemu siedzi pan w tylnej czynści gdzie som same czarnuchi? Powiem ci bracie Tyrone, ponieważ czuję że mimo wszystko jesteśmy braćmi i pod tą białą skórą bije serce równie czarne jak twoje, buahahaha, dawaj i obaj przybili piątała. Kuurwa bejbe nie jesteś wcale biały tylko blady... i zapamiętaj sobie bejbe że piękno to tylko pozłot - ka a brzydota przenika aż do głębi i znów przybili sobie po piątce. Harry zwinął dłoń w teleskop i przyglądał się przez szczelinę plakatom reklamowym. Kurwa mać co robisz? To jedyna metoda na oglądanie reklam. Patrzeć na laski tak żeby nic cię nie rozpraszało. Harry zmienił głos na

miękki baryton. Nie zabezpieczaj się tylko w połowie, użyj arriada pod obydwoma pachami. Kchurwa ziomus zamknij japę. Myślisz że cię robię w wałka? Przekonaj się i spróbuj. To jedyny sposób, powaga. Tyle pięknych reklam wokół, a ty ich nawet nie zauważasz. Harry dalej badał sytuację na horyzoncie. Hej popatrz na tą. Pewnie nawet nie zauważyłeś. To jak z nią, ma w sobie to coś czy nie ma? Tylko jej ginekolog wie na pewno. Co on się tak wgapia w jej szajs? Nie masz hajsu, nie dostaniesz szajsu. Wyciągnęli się wygodnie i nadawali w ten sposób bez przerwy przez całą drogę do kostnicy.

Wysiedli i przez chwilę stali na rogu a autobus oddalał się z rykiem, spowijając ich niewidocznym obłokiem dieslowskich spalin. Wyciągnęli fajki rozkoszując się smakiem pierwszego bucha i obserwując uważnie okolicę nim przeszli na drugą stronę. Skręcili w słabo oświetloną uliczkę, weszli na jedno z podwórek, przeleźli przez niski parkan i wskoczyli na rampę prowadzącą do tunelu, potem szybko nim przebiegli i skierowali się ku małej wąskiej wnęce. Tam wcisnęli dzwonek, który wybił pierwsze takty Beethovenowskiej Piątki, DA DA DA DAAAAA. Był kiedyś taki stary serial *Spy Smasher*. Na początku każdego odcinka zawsze grali początek Piątki a na ekranie pojawiała się wielkie V a pod spodem ta sama litera w alfabecie Morse/a, kropka, kropka, kropka, kreska. Angel uwielbiał ten serial. Uważał że to zarabista sprawa że Beethoven pomógł im wygrać wojnę. I zrobił sobie z tego swój sekretny sygnał na wszystko. Angel przyjrzał im się chwilę przez judasza a potem lekko uchylił drzwi. Właźcie zanim tu napuścicie świeżego powietrza. Wsunęli się przez półprzymknięte drzwi a Angel natychmiast je zatrzasnął. Ciepłe, wilgotne letnie powietrze zostało na zewnątrz i nagle zrobiło się chłodno, bardzo chłodno. Minęli agregaty i wspięli się po stalowych stopniach do części biurowej. W pomieszczeniu było gęsto od dymu, który przy każdorazowym otwieraniu i zamykaniu drzwi zaczynał wirować i wyglądał bardzo egzotycznie w niebieskawej poświacie jarzeniówek. Tony, Fred i Lucy siedzieli na podłodze słuchając muzyki ze stojącego na biurku radia. No i co stary? Hej bejbe co nowego? Jak ci leci kochanie? Hej ziomal, siemano. Całkiem nieźle Harry. Co się dzieje bejbe? Miodzio bejbe. Harry i Tyrone usiedli na ziemi, oparli się plecami o ścianę i zaczęli się powoli kołysać w rytm muzyki. Robisz dziś jakieś akcje, Angel? Tutaj codziennie są jakieś akcje. Sporo się tutaj dzieje kiedy przychodzi Angel, nie? Na głodzie? Jeszcze nie. Zaraz tu będzie. Tosru już tu idzie. Zawsze ma świetny towar. Rozległ się sygnał *Spy Smashera*, Angel skoczył na równe nogi i wybiegł z biura. Po chwili przyprowadził Marion i Betty. Hej co słysząc stary? Spoko kolo, jak leci? Co powiesz? Kręci się? Jak są chęci to się kręci. No wiesz stary schemat. Dziewczyny dołączyły do siedzących na podłodze. Marion usiadła tuż przy Harrym. Tyrone spojrzał na Freda. Dobrze wyglądasz ziom. Znasz mnie kolo, siła i zdrowie. Co to, zmieniłeś

balsamującego? Kchurwa ziom, nawet umarlaki w trumnie potrafią lepiej wyglądać. Ooooo, ale głęboka uwaga. Kchurwa. Facet wchodzi do tamtej sali i sztywni spierdalają ze strachu. Człowieku ale buracka odzywka. Nie daj tak sobie przysrywać, odezwij się. Wiesz co bejbe, degenerat z ciebie. Chichot zaczął przechodzić w śmiech coraz głośniejszy i głośniejszy. Kolo kto cię wypuścił bez smyczy? Uuu ja cię... KROPA, KROPA, KROPA, KREEEECHA. Angel obrócił się na pięcie i wyszedł z sali a cisza utrzymywała się równie bezproblemowo jak zapadła i wszyscy wyczuli że zjawił się Tosru i czekali aż się dotelepie do drzwi. I doczekali się. Hej ziom, jak leci? Hej bejbe. Dawaj dżim. Klask. Masz głoda bejbe? Kchurwa, czy mam głoda? A myślisz że po co tu przylazłem, podziwiać widoki? Tak, zej - ściówka. No to mam zajebiaszczy towar. Mówię wam, dyma na mit, prosto od jetaliańców. Wszyscy zaczęli wykladać kasę a Tosru położył na stole herę i zgarnął pieniądze. No to sru. Wszyscy wyszli na chwilę do słabo oświetlonej chłodni i zaczęli grzebać w szczelinach, zagłębieniach, pod deskami podłogowymi, za agregatami, między obluzowanymi ceglami, w poszukiwaniu aparatury. Niezależnie od liczby skitranych gdzie indziej przyrządów każdy trzymał dodatkowy komplecik w kostnicy okręgu Bronx. Wrócili do biura, napełnili papierowe kubki wodą i każdy zajął dla siebie mały kawałek podłogi. Radio wciąż grało jednak każdy pracował w zbyt wielkim skupieniu by zwracać uwagę na muzykę czy cokolwiek innego poza własną łyżką. Ostrożnie odmierzali porcyjki, dolewali wody i podgrzewali aż do rozpuszczenia się proszku. Potem przesączali płyn przez watę do szprycy a potem zakładali opaski uciskowe. Każdy z obecnych wiedział że nie jest w pomieszczeniu sam jednak nie zwracał najmniejszej uwagi na to co się dzieje dookoła. Kiedy ulubiona żyła była już gotowa, wbij ała się w nią igła a oczy śledziły pierwszy bąbelek krwi podrygujący w płynie i przemieszczający się ku powierzchni, cała uwaga skupiała się na nim w świadomości kołatała jedna myśl że oto trafił się zajebisty towar a żołądek podchodził z niecierpliwością do gardła i wtedy tłoczek szedł w dół a szajs spływał do krwiobiegu i zaczynało się oczekiwanie na pierwszego kopa po którym tłok szedł w górę i strzykawkę znów wypełniała krew którą chwilę potem tłok ponownie wpędzał w żyłę a potem przychodził mocniejszy kop i poddanie i fala ciepła i hera aż parowała przez skórę. A potem strzykawki wypełniały się wodą i cały sprzęt trafiał do kubeczka z wodą i każdy z obecnych opierał się o ścianę, zapalając papierosa. Ruchy spowolnione, oczy półprzymknięte, umysł aksamitnie wyciszony, powietrze czyste, życie wolne od trosk, słowa leniwe i wyciszone. Harry zaczął dłużyć w nosie. Hej, kolo, to naprawdę niezły szajs. Tosru, bracie, jesteś w pooorzo. A żebyś wiedział, że jestem. Reszta jest byle jaka, trafiłeś na debeścia - ka. Śmiechy i śmieszki były wyciszone, rozleniwione i kchur - de wyjebane w kosmos. Ej kolo, wyciągaj medalistę. Mały palec Harry/ego wciąż

tkwił w nozdrzu, ściągnięte brwi świadczyły o głębokiej koncentracji, całym swoim jestestwem oddawał się zmysłowej przyjemności eksploracji głębin i doznał bliskiej orgazmu rozkoszy kiedy natrafił na fragment materii stałej, który można było odkleić od wysuszonej błony i zaczepić paznokciem by wyciągnąć go z mrocznej czeluści na pieszczotliwie niebieskie światło i ugnieść z lubością palcami w kulkę. Brzmienie własnego głosu było balsamem dla jego uszu ponieważ świadczyło niezbitcie o osiągnięciu fazy wewnętrznego spokoju i zadowolenia. Luzik człowieniu. Co jednego kręci, drugiego nie nęci co nie? Marion pocałowała Harry/ego w policzek. Moim zdaniem jesteś piękny Hare. Lubię patrzeć jak facetowi jest przyjemnie. Śmiech narastał ale wciąż był cichy i ooch, jaki powolny. Kchurwa, zostawcie gostka w spokoju i dajcie mu się nacieszyć tym co robi. Prze - srane mieć wczutę na gluty. Tiaa, kiedy musi zrzucić pięć ki - losów, dłubie sobie w nosie. Powinnam to powiedzieć siostrze. Jest dwa razy większa ode mnie. Strasznie się wpienia kiedy mnie widzi. No to zakoleguj ją z heleną a smalczyk wytopi się jej z dupy, i to ekspresowo. Ej ziom, czy ty aby na pewno trafiłeś z tym paluchem w dobrą dziurkę? Hej Harry, pożyczyc ci palca? Kchurwa zejdzcie juz z tego pojeba. Kchurwa prawie tak przyjemnie jak w cipie, co nie Harry? Dawaj, dawaj!!! Harry wyszczerzył zęby, kiedy tamci rechotali i powolnym ruchem podniósł fajkę do ust a wierzchem drugiej dłoni potarł czubek nosa. Powinienem kazać was wszystkich aresztować za wtrącanie się w wolność wyznania. Betty przeżegnała się znakiem krzyża. W imię ojca i syna i gluta świętego. Harry włączył się w ogólną wesołość a Angel podkręcił radio. Wszyscy zaczęli podrygiwać i strzelać palcami w rytm muzyki. Hej Angel, masz jakichś interesujących klientów? Nie, sami sztyw - niacy, ha, ha, ha. Głowa Angela gibała się w górę i w dół kiedy się zaśmiewał, a jego słowa zamieniały się w parsknięcia, to same, kurwa, zdechlaki. Kchurwa, założę się że i tak wyglądają lepiej niż ty bejbe. Nie pierdol. Angel to ciacho. Tak, ha, ha, jak hrabia Dracula. Witam cię, gościu. Napij się własnej krwi zanim się zetnie. Lucy chichrała się przez parę sekund trzęsąc głową. Ciekawe co by gościu zrobił, jakby tu przyszedł, byłby pewnie na mega głodzie. Bez ścierny. Wystarczy, że się przy - ssie do Tosru i przecpanie gotowe. Zabawna scenka, wampir na zjeździe. Harry otoczył Marion ramionami i przytulił ją do siebie. Wyluzuj mała bo cię chapnę w gchardło, i zaczął skubać zębami jej szyję. Zachichotała i zaczęła mu się wrywać ale obezwładniło ich zmęczenie więc oparli się o ścianę, śmiejąc się głośno. Bez ścierny Angel, nie masz tu jakiegoś ekstra towarku w rodzaju młodych i ładnych lodziarek? Kchurwa, ten matkojebca to jakiś porypany zombiak. Wszyscy zaczęli chichotać i się drapać. Spoko stary, rozumiem. Jedni lubią to na ciepło, inni na zimno. Hej Tosru, czego dosypałeś do szajsu Freda? Marion zanosila się śmiechem i kaszlem od przetykanego dymu. Fred, przejdź na

drugą stronę pokoju, będę się czuła bezpieczniej. Wszyscy się śmiali i chichotali i pocierali nosy dłonią między kolejnymi strzałami i buchami. Dym stał się już tak gęsty że w błękitnej poświacie wyglądał jak skrawek nieba, który niechcący wpadł do pokoju. Kchurwa, wisi mi to, czego dodał do szajsu, chcę tylko wiedzieć co by z taką zrobił. Najpierw musi ją namierzyć. Wczoraj przywieźli tu jedną, normalnie laleczka. Zjawiskowa. Normalnie oczojebna. Ruda. Nie farbowana a zbudowana jak sracz z cegły. Miała parę takich łoo i dupcię całkiem całkiem. Fred popatrzył na niego i spytał na tyle entuzjastycznie, na ile pozwalała mu hera, Bez ścierny? Ile miała lat? Hej a bo ja wiem? Jakies dziewiętnaście albo dwadzieścia. Kchurwa ale przypał. Pojeb się martwi, ile laska miała lat. Facet ma skrupuły, kolo nie chce wpaść za seks z nieletnią. Co nie Fred? Wszyscy wyszczerzyli się na maksa, trzęsąc się ze śmiechu aż podskakiwały i podrygiwały im głowy. Gdzie ona jest? Może Fred chciałby ją przyg - - RUCHAC? Betty trzęsła głową i chichotała. Wiecie co, jesteście zbrodni. Hej nie krytykuj. To ekologiczne podejście. Wszystko można powtórnie przetworzyć. Zęby szczyrzyły się w uśmiechu, głowy podrygiwały a śmiechy stawały się coraz głośniejsze. Kchurwa ale macie najebane we łbach, popaprań - cy, naprawdę najebane dżim. Jakbym słuchał jakichś jebniętych ludożerców. Ty kolo, co się ciskasz? Zadałem tylko pytanie, po przyjacielsku. Śmiech przybierał nieco na sile i na głośności. Na co umarła? A kto powiedział że nie żyje? Przyszła tu w gości, ha, ha, ha. Głowy przestały podrygiwać i zaczęły się trząść. Dobrze co? Wkręciłem was. Wiesz co dżim? Lepszej chałtury nie mogłeś sobie znaleźć bo mózg ci już dawno wykitował. Czyjaś dłoń podniosła się w górę by podkreślić głośność w radiu i przez błękit dymu, śmiechy i rechot przebiły się dźwięki muzyki. Obczaj, typ śpiewa po mojemu.

Wszyscy kiwali głowami do tekstu. Tak jest bejbe, każdy musi mieć w kimś oparcie. *Oprzyj się na mnie, oprzyj się.* Kumasz co ten pojeb smęci o jej cychach? Co za pojebana opcja, a co baba zaciska nogi? Ej Angel, wrzuć na luz. Wszyscy mieli na wpół przymknięte powieki, odurzeni dymem i narkotykami, stroili miny i krzywili usta wsłuchując się w tekst. Hej mała, znajdziesz dla mnie miejsce na swoim parkingu? Fred uśmiechnął się i kilka razy cmoknął a Lucy skupiła uwagę na smużce dymu unoszącego się z jej fajki i zawiesiła się na różnicy między barwą dymu na jednym i drugim końcu. Jak nie pożałujesz koksiku i sympatii to się dowiesz lamo. Rozległy się chichoty. Uuuuuu, ale wredna szmata dżim. I nagle zapadła cisza, bo wszyscy zasłuchali się we frazę *śnij, śnij...* i każdy zrozumiał że zasadniczo nie potrzebuje nikogo by śnić, śnić, bo ten zajebisty szajs im w zupełności wystarcza...

Ale potem zafiksowali się na kolejnych liniijkach tekstu i znów zaczęło się chichranie, głupawka i szczyrzenie zębów. Taa, teraz gadasz z sensem, ssij, ssij... Tak, zrób mi mała, uu

uuu. Lucy spojrzała na Freda z ukosa. Nie gap się na mnie skarbie, lepiej idź z tym do mamusi. Kolejna fala śmieszków. Uuuuuu, to wredna baba dżim. Fred starał się zarechotać na maksa ale wciąż sam siebie nie słyszał. Spróbował spojrzeć na Lucy ale nie dał rady podnieść głowy więc postanowił wykorzystać resztki energii na kolejnego bucha. Piosenka wciąż leciała z radia a oni słuchali i smakowali każde słowo i obracali je w głowach. Harry wetknął sobie w usta kolejną fajkę i chciał ją przypalić od jointa Tyrone/a, ale Tyrone odsunął głowę i rzucił mu pudełko zapalek. Harry przyglądał mu się przez chwilę a potem powolutku podniósł je i rozpoczął żmudny proces wydłubywania zapalki, zapalania jej, maksymalnego unoszenia w górę dłoni i maksymalnego opuszczania głowy by w końcu zapalić fajkę. O tak, dawaj bejbe, tylko odwal się od mojej głowy. O jakie przyjemne to warzyw stwo. Ej man zagraj to jeszcze raz. A co, na kogo się chcesz teraz powykrwawiać? Kchurwa, mnie to wisi, byle tylko nie chodziło o moją juchę. Jedyną krew jaką chcę oglądać to jucha w mojej pompce tuż przed wysłaniem dziwki z powrotem w żyłę. Kchurwa ale jesteś monotematyczny dżim. Taaa, ma na łapie same kanały mono. Chichotanie i rzenie zbliżało się do granicy głośnego śmiechu kiedy tak kołysali się w rytm szybkiej muzyki zaciągając się od czasu do czasu dymkiem, zapatrzeni w obskurną szarość betonowej podłogi na której siedzieli ale nieświadomi jej istnienia, pochłonięci kontemplacją własnych uczuć, a czuli się bejbe, normalnie cuudnie. Ostatnie takty wciąż wybrzmiewały im w głowach kiedy zaczął się kolejny utwór. Hej kminisz co tam grają? Kurna, nie słyszałem tego odkąd zacząłem hetać. Kchurwa, takich starych płyt nie ma na świecie dżim. Marion wtuliła się wygodnie w ramię Harry/ego a uśmiech łagodził wyraz jej twarzy i oczu. Pamiętasz jak kiedyś lubiliśmy słuchać tego gościa na żywo? Noo... Głos był tak nostalgiczny że w błękicie dymu zamajaczyły wspomnienia, nie tylko muzyki i radości i młodości, ale wspomnienia marzeń. Chłonęli dźwięki muzyki a każdy słyszał ją po swojemu, pełen luz i zjednoczenie z muzą, współistnienie z osobami w pokoju, niemalże z całym światem. I tak kolejny nocny nastuk w kostnicy okręgu Bronx zaczął dryfować w stronę kolejnego dnia.

Telefon zadzwonił ponownie więc Sara Goldfarb pochyliła się w stronę aparatu, majstrując jednocześnie anteną telewizora rozdarta między chęcią sprawdzenia, kto dzwoni a koniecznością zlikwidowania poziomych pasków pojawiających się od czasu do czasu na ekranie. Spinała się, zezując w obie strony, wychylając się coraz bardziej w stronę telefonu z każdym kolejnym dzwonkiem, wyciągając jedną dłoń po słuchawkę, podczas gdy druga przesuwiała centymetr po centymetrze pałąk anteny. Idę już idę, proszę się nie rozłączać. I rzuciła się w stronę telefonu omal nie padając na podłogę w połowie szóstego dzwonka a następnie klapnęła ciężko na fotel. Halo? Pani Goldfarb? Pani Sara Goldfarb? To ja. Przy

telefonie. Głos był tak jasny i radosny i tak optymistyczny i tak realny że aż spojrzała na telewizor, czy nie pomyliła źródeł dźwięku. Witam panią, z tej strony Lyle Russel z korporacji McDick. Spojrzała na telefon. Chociaż miała już pewność że głos wydobywa się ze słuchawki, to był on tak łudząco podobny do głosu spikera telewizyjnego... Zerknęła więc jednym okiem na ekran telewizora podejmując rozmowę z Lylem Russelem z korporacji McDick. Pani Goldfarb, czy chciałaby pani wystąpić w jednym z najbardziej emocjonujących i budujących programów telewizyjnych? Oooo, ja? W telewizji??? Wciąż przenosiła wzrok z telewizora na telefon i z powrotem, usiłując ogarnąć wzrokiem obydwie urządzenia naraz. Hahaha, wiedziałem że pani o tym marzy. Proszę mi wierzyć, zapewniam panią iż podzielałam w pełni pani entuzjazm, ponieważ sam jestem trybikiem tej wspaniałej maszyny. Uważam się za jednego z najszczęśliwszych ludzi świata, gdyż codziennie jest mi dane wyciągać pomocną dłoń do kogoś takiego jak pani, pani Goldfarb i zaprosić do współtworzenia programu, z którego jesteśmy dumni nie tylko my ale i cała branża, ba cały naród. Matka Harry/ego wpiła się dłońmi w materiał sukienki, czując że serce zaczyna jej kołatać a powieki mrugać z podniecenia. Ojej nigdy nie marzyłam... W głosie Ly - le/a Russela pojawiła się nuta powagi. Wielkiej powagi. Pani Goldfarb, czy domyśla się pani, o jakiego rodzaju programie mówię? Nie... ja... oglądam reklamę Ajaksu i nie jestem pewna... W telewizji???? Pani Goldfarb, czy pani w tej chwili siedzi? Jeśli nie, proszę natychmiast usiąść bo kiedy się pani dowie o jaki program chodzi, zakręci się pani w głowie z radości. Siedzę. Już siedzę. Pani Goldfarb, chodzi mi ni mniej ni więcej niż... Tu zawiesił nagle głos a Sara Goldfarb zacisnęła z całej siły dłonie na karczku sukienki i spoglądała wybałuszonymi oczyma to na telefon, to na telewizor, niepewna z którego urządzenia popłynie dalszy ciąg. Kiedy rozmówca ponownie się odezwał, w jego głosie pobrzmiwały głębokie, bardziej basowe i przesycone emocjami tony. Pani Goldfarb, jestem z działu teleturniejów. Oooooo... Ponowna, pełna dramatyzmu pauza by pani Goldfarb zdołała nieco ochłonąć. Jej przyspieszony oddech zagłuszał płynące z telewizora dźwięki. Głos Lyle/a Russela przemawiał teraz z apodyktycznym dramatyzmem, Tak pani Goldfarb i mamy w planach całkiem nowe, ale to naprawdę nowiuteńkie teleturnieje, które wejdą na antenę w przyszłym sezonie, teleturnieje w których zechcą brać udział miliony Amerykanów, teleturnieje gromadzące przed odbiornikami rozemocjonowane miliony... Ja... ja... w tele... Nie mogę... Tak pani Goldfarb, chodzi o panią. Wiem co pani teraz czuje, zastanawia się pani dlaczego właśnie pani a nie ktoś inny z wielomilionowej rzeszy spragnionych tego zaszczytu... Nie odpowiem pani... pani Goldfarb, nie potrafię pani odpowiedzieć dlaczego szczęście uśmiechnęło się właśnie do pani, widać zaskarbiła sobie pani u Pana Boga jakieś szczególne względy. Sara Goldfarb wtuliła się w oparcie swego

telewizyjnego fotela, zaciskając kurczowo dłonie, jedną na słuchawce, drugą na karczku sukienki. Oczy wychodziły jej z orbit. Rozdziawiła usta. Po raz pierwszy w swym świadomym życiu nie zwracała uwagi na to co się dzieje w telewizji. Wszelkie niezbędne informacje prześlemy pani pocztą droga pani Goldfarb. Do widzenia... i niech Pan Bóg pani sprzyja. Trzask.

Przed oczyma matki Harry/ego przesunęły się wizje chórów anielskich gdy chłonęła słodki głos śpiewającego tylko dla niej psalmisty. Z zauroczenia wyrwało ją buczenie w słuchawce i butelka detergentu zmieniająca się w tornado olśniewającej bieli. Głęboki wdech. Wydech. Telefon. Tak. Słuchawkę trzeba odłożyć. Rozłączyć się. Ahaaa. Trzask, trzask. Nie trafiła na widełki. Przez chwilę wpatrywała się w słuchawkę. Podniosła ją i ostrożnie położyła na widełki. W telewizji. O mój Boże, w telewizji. W co ja się ubiorę??? Co ja mam na siebie włożyć? Powinam przecież wystąpić w jakiejś ładnej kiece. A jeśli gorset będzie za ciasny? Jest tak gorąco. Sara popatrzyła na siebie a potem przewróciła oczami. Może się trochę spoczę, ale przecież muszę włożyć pod spód gorset. A może powinnam się odchudzić? Nie będę nic jeść. Zrzucę przed występem w telewizji piętnaście kilo. A wtedy w gorsecie będę wyglądać jak Spring Boying - ton... mniej więcej... troszeczkę. Włosy! Poproszę Adę żeby mnie uczesała. A może robią to na miejscu? Oferta specjalna. O... trzeba mi było spytać... Kogo spytać? Jak on się przedstawił...? Przypomnę sobie, przypomnę. Zaraz to sobie odtworzę. Powiedział że o wszystkim powiadomią mnie listownie. Dobrze mi w tej czerwonej z... Nie! Czerwień niezbyt dobrze wygląda na ekranie. Nie pasuje, robi się jakaś dziwna i rozmazana. I buty, i kopertówka, i kolczyki, i coś na szyję, i koronkowa chusteczka... o o o o, Sara kiwała głową chwytając się dłońmi za skronie, przewracając oczyma, potem wyrzucając w górę ręce otwartymi dłońmi w górę, zaciskając je w pięści, stukając jedną pięścią w drugą aż wreszcie znieruchomiała i zastygła w sztywnym stuporze. Czeka mnie remanent w garderobie. Tak właśnie zrobię. Garderoba. Przytaknęła głową sama sobie, podniosła się z fotela i przeszła do sypialni gdzie zrobiła rewolucję w szafach, wyciągając sukienkę za sukienką, przykładając je do siebie i odrzucając na łóżko. Potem schyliła się i na czworakach penetrowała najciemniejsze i najodleglejsze kąty szafy, wydobywając z niebytu zapomniane już niemal pary butów. Nucąc coś bez tekstu i bez melodii ocierała je po kolei z kurzu i przymierzała para za parą, para za parą. Kuśtykała, kiedy jej haluksowate stopy wylewały się poza wyciętą podeszwę, walczyła z zapięciami, przyglądała się raz po raz odbiciu swoich pokrytych fioletową siateczką gruzelkowatych łydek. Och, jak bardzo lubiła swoje złote pantofle, wszystkie. W końcu dała za wygraną. Wcisnęła się w czerwoną sukienkę. Wiem że czerwień niezbyt dobrze wygląda na ekranie, ale tę czerwoną tak lubię... wręcz uwielbiam. Zmieniała

pozy, spoglądała w lustro przez jedno ramię... potem przez drugie, podnosiła spódnicę eksperymentując z różnymi długościami, aż w końcu zaczęła zasuwac zamek. Jednak po pięciu centymetrach i trwającej długie minuty szarpaninie połączonej z upychaniem i podciąganiem, dała za wygraną i zamarła stojąc w niedopiętej kiecce przed lustrem, podziwiając z zadowoleniem własne odbicie, oglądane przez pryzmat wielu minionych dni, widząc siebie w czerwonej sukience i złotych pantoflach na bar micwie Harry/ego... Seymour jeszcze żył... nawet jeszcze nie chorował... a jej *bubele* wyglądał tak uroczo w swoim... Ale to już minęło. Nie wróci. Seymour nie żyje a jej... Aa, pokażę się w tym Adzie. Ściągnęła palcami niedopięte plecy sukienki, zaczekała aż na ekranie pojawi się plansza z logo stacji i dopiero wtedy pobiegła do mieszkającej za ścianą przyjaciółki. Co to wybieramy się na party? Party, szmarty. To się nie umywa do żadnego party. Jak ci powiem, wyskoczysz z wrażenia przez okno. Mam nadzieję że przez to w suterenie. Przysiadły na chwilę w saloniku, wybrawszy sobie strategiczne punkty, z których widać było ekran i słychać było głośnik telewizora, po czym Sara Goldfarb wyjawiała powód dla którego włożyła dziś olśniewającą czerwoną kreację i złote pantofle, które miała na sobie w dniu, w którym jej *bubele* jej Harry miał bar micwę, a powód ten był tak zapierający dech w piersiach i tak niepojęty że Sara nie mogła się otrząsnąć z szoku i choć zachowała pełną sprawność ruchową, odmówiła poczęstowania się kawałkiem chałwy. Sara opowiedziała Adzie rozmowie telefonicznej i o tym że ma wystąpić w telewizji. Ada znieruchomiała na chwilę (drugim uchem rejestrowała końcówkę telenoweli). Naprawdę? Nie robisz sobie ze mnie żartów? A dlaczego miałabym robić? A niby po co się tak odstawiłam, na zakupy? Ada wciąż wbijała w nią wzrok (dzięki muzyce wiedziała że postaci rozmywają się właśnie na ekranie. Instynktownie czuła że zaraz zaczną się reklamy to już na parę sekund przed nagłym rozgłoszeniem fonii i fajerwerkami na ekranie). Nalać ci szklankę herbaty? Wstała i podreptała do kuchni. Sara poszła za nią. Woda raz dwa się zagotowała i obie wypiły po szklance herbaty, by wrócić do salonu dokładnie w chwili zakończenia się bloku reklamowego, zając te same strategiczne pozycje i śledząc jednym uchem i okiem zmagania bohaterów, rozprawiać o bezprecedensowym i spektakularnym wydarzeniu, które czekało Sarę Goldfarb, o fakcie tak doniosłym i przełomowym że aż budził uśpioną wolę życia, o materializacji marzenia która miała promieniać jej kolejne dni i przynosić ukojenie samotnym nocom.

Harry i Tyrone C. wlekli się przez park, wydatkując resztki energii na uniki przed biegającymi z wrzaskiem lub śmigającymi na rolkach i deskach małodlatami w ciągłej niepewności, z której strony nastąpi kolejny atak. Kchurwa, na chuj im latem wakacje? Tych małych pojebów powinno się trzymać w szkole na okrągło. Żartujesz? Zrobiliby w szkole

totalny rozpiardol, a tak pieniądze podatników nie idą na straty. O ja pierdziu, skurwiel całe życie nie pracuje a teraz się martwi kasiorkę podatników. Stary trzeba o takich sprawach myśleć. A ty co, nieodpowiedzialny jakiś czy co? Uuu, ale nawij - ka, poniosło cię i pojechałeś po bandzie. Chodź bejbe, lepiej coś zjedzmy bo niedobrze z tobą. Podeszli do wózka z hot dogami i zamówili sobie po jednym z cebulką, musztardą czerwoną papryką, a do popicia wzięli colę. Kiedy się z tym uporali, odeszli możliwie daleko od placu zabaw i wyciągnęli się na trawie. Wiesz, o tym klocek to mówiłem bez ścierny. Hej bejbe, ostatnio na nic mi nie styka. No to przestańmy się opierdzielać i zrobmy coś. Kchurwa, co zrobmy? Nie mamy hajsu. Co ty powiesz? A ja myślałem że mamy tyle że nim sramy. To prawda, gówno mamy i nim sramy. No to przestańmy pieprzyć kotka za pomocą młotka i pogłówkujmy jak zmotać kasę. Ile potrzebujemy? A ja wiem? Ze dwieście. Najlepiej byłoby w to wejść z czterema stówami w kieszeni dla poczucia pewności że mamy zabezpieczenie na każdą ewentualność. Jesteś pewien że Brody może nam skminić klocek czystej? Co się kurwa, głupio pytasz? Jasne że jestem. Nawet jak zostawi część dla siebie to i tak będziemy mieli tyle że da się połówkę rozrobić i pogonić za dwa razy tyle a drugie pół będzie dla nas. No to wchodzę w to. Gościu ma towar jak dynamit. Ale nie chcę tego robić nastukany. Wolę nie ryzykować że jakby co, zostaję z niczym. Kurde, racja. Trzeba to rozegrać na trzeź - wiaka a potem zorganizować grupkę zasmarkanych ćpunów która nam rozprowadzi towar. Tak, inaczej nie ma co startować. Widziałem gości co rozkręcali biznes, kiedy sami brali i podawali się psom elegancko na tacy i gniją teraz w pierdlu. Kchurwa, jesteście na to za cwani bejbe. Taaest, przyklepali piątkę. Dobra ale skąd weźmiemy hajs? Nie wiem, ale na pewno nie z napadu. W życiu nie siedziałem i nie mam zamiaru próbować. Spoko stary. A co to, gangster jestem? Telewizor starej to inna broszka, ale rozbój? Moglibyśmy sprzedawać hot dogi. Taa pewnie, a kto będzie pchał wózek? Na mnie się nie patrz bo jestem sprzedawcą. Buahaha, już to widzę! Jeezu, już widzę jak trzymasz bułę, a ja w nią walę kiełbasę, a potem rzucamy monetą, który z nas ma jebnąć na nią musztardę. Ale przynajmniej nie śmigalibyśmy na głodniaka. Tym się akurat nie martwię. No Ty rusz głową. Musi być jakiś sposób na szybkie załatwienie paru stówek. Leżeli popalając, mrużąc w słońcu oczy i drapiąc się. Nagle Tyrone siadł na tyłku i zaczął trzeć dłonią po czaszce jakby chciał pobudzić do pracy szare komórki... a przy okazji zrobić coś z tym cholernym swędzeniem. Wiesz, są goście którzy przyłazą pod drukarnię czwartej, piątej rano i zgłaszają się do ładowania gazet. Ile za to dostają? Nie wiem, ale widzę że noszą eleganckie szmaty jeżdżą całkiem niezłymi furami. Serio? Harry przez minutę przyglądał się Tyrone/owi. Hmmmmmmmmm. Co o tym myślisz? Tyrone wciąż pocierał czaszkę, jednak teraz bardziej przypominało to pieszczotę. Słuchaj,

jakoś nie za bardzo kręci mnie ciężka robota bo tego nie lubię tak samo jak ty. Noo... piąta rano. Jezusie. Myślałem że o tej porze śpią nawet barmani... ale... Harry dalej się przyglądał, a Tyrone C. dalej pocierał czubek głowy. Co o tym myślisz? Nie wiem bejbe. Ale moglibyśmy tam się przejść i ogarnąć jak to wygląda. Harry wzruszył ramionami. Kurwa, czemu nie? Tyrone odpuścił sobie dalszy masaż skalpu i klepnął w otwartą dłoń Harry/ego, potem Harry klepnął w jego dłoń, po czym obaj wstali i poszli przez trawnik w stronę ścieżki wiodącej do ulicy. Para wróbli skorzystała z okazji by porwać kilka okruszków popcornu. Harry wykombinował że na czas pracy zamieszka w domu żeby mieć pewność że nie zaśpi. Jak powiem starej że znalazłem robotę, będzie mnie budzić na czas. Trzeba będzie wstawać o jakiej czwartej żeby się wyrobić... czwarta rano, to raczej niewykonalne. No to pomyśl wtedy o kločku czystej helki, a od razu wyskoczysz z wyra. Roześmiali się i przybili piątkę i Harry już miał zamiar wprowadzić w życie nowy harmonogram który miał z nich zrobić pierwszoligowych dilerów, kiedy zobaczyli biegnącego ulicą znajomka. Co cię tak przypiliło? Znasz małego Joeya, tego typka z naderwanym uchem? Tak pewnie, mieszka na drugim końcu alei. Tak to ten. On, Tiny i jeszcze jeden ziomek skombinowali towar od Windy/ego i zanim Joey strzelił, już było po nim. Normalnie przegrzał. Mówią że wziął działeczkę na próbę i od razu go zmiotło. Więc Tiny wziął tylko ociupinkę bez ryzyka, no wiecie i ścięło go równo. A ty waliłeś? A jak myślisz? Czemu teraz śmigam do Windy/ego? Chcę tam być, zanim gościu się zorientuje co ma. Ten pojeb wali od tak dawna że ruszą go nawet końskie szczyny. Harry i Tyrone niewiele myśląc pobiegli z kolesiem do Windy/ego. Do pracy można się zgłosić w dowolnym terminie, ale okazja kupienia dy na mi tycznego towaru trafia się od wielkiego dzwonu.

Towaru starczyło aż do następnego wieczoru, był tak zarąbiście dobry. Rany ktoś naprawdę dał ciała. Taką helę można śmiało z czymś wymieszać nawet kilkanaście razy z rzędu. Kchurwa oby za dużo tego nie poszło w obieg, bo zaczną padać jak muchy. W tym mieście paru sztywnych mniej czy więcej to pryszcz. Kchurwa można ochujeć, kiedy ludzie odpierdalają takie akcje.

Byli lekko wypluci i uświadomili sobie że nie ma sensu startować skoro świt do pracy, bo zostanie im wtedy tylko parę godzin. Nie warto marnować porządnego haju na harówkę. Postanowili zajrzeć do Tony/ego i sprawdzić co tam słychać.

Ulice wypełniał ruch i gwar letniej nocy. Na ganki i schody przeciwpożarowe wyległy tłumy, co krok ktoś rozgrywał partyjki domina i kart, wokół graczy gromadziły się grupki kibiców, krążyły puszki piwa i flaszki z winem. Czasem tuż obok przebiegały z wrzaskiem dzieciaki budząc jedynie odruchową reakcję zgromadzonych, którzy puszczaali za nimi wiązkę

nie przestając śledzić gry i nie przepuszczając kolejki. Była to miła noc. Przyjemna noc. Wszystko było skąpane w blasku gwiazd i można było bez trudu uniknąć wdepnięcia w śmieci czy w psie gówno. Naprawdę piękna noc.

Toby mieszkał w lofcie urządzonym w dawnym zakładzie przemysłowym. Urządzenie go polegało na postawieniu na jednym końcu łóżka a na drugim kuchenki i lodówki. Pośrodku ziała ogromna pusta przestrzeń. Zazwyczaj wypełniały ją grupki ludzi szykujących się do haju, podkreślających haj już trwający lub zachodzących w głowę, jak długo jeszcze można czekać na haj. Kiedy dotarli tam Harry z Tyrone/em, na podłodze siedziało już parę osób. Tony rozpierał się w jedynym w tym pomieszczeniu fotelu, wielgachnym meblu z tapicerką wypchaną do granic możliwości, obszarpanym, obsmyczonym i popękany, którego monstrualne podłokietniki potęgowały wrażenie że lada chwila wciągnie Tony/ego w głąb swych trzewi, strawi i wywali a przetworzony Tony trafi na półkę w zakurzony kąt komisju meblowego gdzie będzie się gapił w gapiącego się na niego z podłogi kota, a z szyi będzie mu dyndać tabliczka „nie na sprzedaż”. Tony oglądał telewizję. Przed fotelem stał telewizor, na olbrzymiej konsoli idealnie pasującej do fotela i wystroju loftu. Tony miał na szyi sznurek z przywieszoną do niego chińską fajką wodną. Jej cybuch był nabity haszem. Od czasu do czasu gospodarz podnosił ustnik by się sztachnąć, nie odrywając wzroku od ekranu. Parę osób siedziało wokół sziszy z baniakiem napelnionym winem i cybuchem nabitym marychą z odrobiną haszu. Marion właśnie ciągnęła bucha, kiedy pojawili się Harry i Tyrone. Przycupnęli obok. Co jest man? Bejbe co jest grane? Co słyhać? Nic nowego man. Ustnik trafił do Harry/ego, który wessał się w niego na minutę i przekazał dalej Tyrone/owi. Kiedy Harry wypuścił w końcu dym, odchylił głowę w tył i spojrzał na Marion. Jak leci? Po staremu. Harry pokiwał głową patrząc na sziszę. Całkiem niezły hasz. Aha. Fajnego daje kopa. Tego mi było trzeba. Harry siedział z półprzymkniętymi oczami a twarz opromienił mu luzacki uśmiech. Domyśliłem się. Wyglądasz zajebicie. Marion skrzywiła się w uśmiechu i zachichotała. To ma być komplement czy farmazonisz? Harry rozłożył ręce i wzruszył ramionami z sennym uśmieszkiem na twarzy. Możliwe że nie jestem szbyt błyskotliwy kiedy się napruję. Marion zachichotała nieco głośniejsze. Może i tak, ale za to jesteś o wiele bardziej do życia. Wiesz masz całkiem miły uśmiech, kiedy jesteś zrelaksowany tak jak teraz. Harry zaśmiał się i pochylił w jej stronę. Nie mam wyboru skarbie, czuję się tak wyluzowany że zaraz się roztopię i popłynę. Marion roześmiała się i ścisnęła go za rękę a potem sięgnęła po rurkę, pociągnęła kolejny łyk dymu i przekazała ją Harry/emu. Roześmiał się, Właśnie tego mi teraz trzeba... no wiesz żeby się pozbyć spiny, co nie? Marion potrząsnęła głową i z trudem powstrzymała się od śmiechu chcąc jak najdłużej zatrzymać dym w płucach. Tyrone

podstawił Harry/emu rurkę pod nos. Masz ziomuś, poopowiadasz farmazony później. Ściągaj bucha albo skucha.

Harry wciągnął kolejny haust, skupiając na tej czynności całą swoją uwagę, po czym przekazał rurkę Fredowi. Tyrone patrzył jak Fred wessał się w nią i nie wyjmował jej z ust przez jakieś pięć minut że zachodziła nawet obawa że rozżarzony podmuchem powietrza hasz buchnie za chwilę jasnym płomieniem. Kurna, skurwiel weźmie i zassie cały hasz przez rurkę. No popatrz, jeśli nie ma w tyle głowy otworu to cały ten dym musi się gdzieś u niego podziewać. Fred wysunął w końcu rurkę z ust i przekazał ją Tyrone/owi, z szerokim debilnym uśmiechem na ryju i nie wypuszczając dymu z płuc, stęknął. Nie bądź zachłanny bejbe. Tyrone zaczął się śmiać, trzymając oburącz rurkę, ludzie zwijali się ze śmiechu, Tyrone spojrzał w dół na podłogę i potrząsnął głową, a potem znów podniósł wzrok na Freda, który wciąż miał na twarzy radosny wyraz napalonego gównojada, więc Tyrone zaczął się brechtac coraz głośniej a reszta siedzących w kręgu też zaczęła się śmiać i kręcić głowami bo Fred przyciągał wzrok swoim wielkim, kretyńskim uśmiechem, który robił się coraz większy i coraz bardziej kretyński i wszyscy tak się nakręcili że choćby się posrali to nie mogliby przestać się chichrać a tymczasem Fred nie wypuszczał powietrza z płuc, chociaż czuł że się dusi a twarz mu poczerwieniała i oczy wylazły na wierzch i Tyrone wciąż pokazywał go palcem potrząsając głową, zanosząc się śmiechem i parskając, Kchu... kchu... aż wreszcie Fred wydmuchnął z płuc powietrze by momentalnie ponownie je wciągnąć i łeb mu się gibał w tył i w przód, kchhhurna, a wszyscy wokół lali po nogach a Tony pociągnął kolejnego bucha ze swojej fajeczki i zmarszczył się rzucając telewizorowi wściekłe spojrzenie, bo przerwa na reklamy przerwała mu wątek a potem pokazała się plansza z logo stacji i nastąpił blok reklamowy i Tony sztachnął się kolejny raz i zaczął się wić w fotelu i bluzgać pod nosem że chce oglądać kurwa program a nie pojebanego psa żrącego pojebane końskie mięso, aż w końcu wydarł się na telewizor. Dalej parszywy kundlu, wsadź jej nos w majtki. No co jest, nie lubisz ryb? Co? Nie lubisz ryb ty spedalony psi sukinsynu?! W końcu śmiechy ucichły i wszyscy odstawili na chwilę hasz, siedząc sobie wygodnie, słuchając muzyki i kolebiąc się w takt, a potem znów zaczęli trochę podsłuchiwać i zerkać na Tony/ego i ponownie rozległy się chichoty. Hej bejbe nie powinieneś tak gadać o pedałach przy Harrym, bo możesz urazić jego uczucia. Fred przywołał na twarz swój debilny uśmiech. Skąd wiesz że to gej? Może to tylko lezbulterierka, buahahahaha, kurna, hahaha. Tony wciąż coś niezrozumiale marudził a ludzie zanosili się śmiechem i rechotali patrząc, jak Fred się śmieje i gibie mu się głowa, a kiedy śmiech zaczynał przygasać, nawijał od nowa o lezbulterierce i wszystkich znów brała głupawka a Tony wstał z dyndającą mu na klacie fajką wodną,

podszedł do komody, wyciągnął coś z szuflady i ponownie opadł na fotel, znikając im z oczu za masywnymi poręczami, wrzucił świeżą porcję haszu do cybucha, zapalił i zaciągał się powoli raz za razem póki na ekranie nie pojawił się dalszy ciąg programu, a wówczas znieruchomiał i milcząc oglądał dalej. Fred tymczasem zdążył się już zmęczyć i nie był w stanie się śmiać, chociaż dalej gibała mu się głowa a z twarzy nie znikał wyszczerz, ludzie starali się na niego nie patrzeć bo wystarczył im jeden rzut oka i znów ogarniała ich wesołość, a wszyscy już mieli zakwasy od tego ciągłego masażu przepony więc woleli patrzeć tam, gdzie nie było Freda, a Harry i Marion odseparowali się od reszty i zalegli na paru starych poduchach, na wpół opierając się o ścianę, słuchając jednym uchem muzyki ale zasadniczo skupieni na sobie. Mieszkasz sama czy z koleżanką? Nie, sama, przecież wiesz. Harry wrzucił ramionami. Skąd mam wiedzieć? Ostatnim razem kiedy u ciebie byłem, mieszkałaś ze współlokatorką, co nie? Boże to było parę miechów temu. O ja cię aż tak dawno? Ten *tempus* naprawdę *fugit*, co? Czasami. A czasami wydaje mi się że stoi w miejscu. Jakbyś siedział w worze i nie mógł się z niego wydostać, ktoś ci wciąż powtarza że z biegiem czasu robi się lepiej a czas zamiast biec stoi w miejscu i robi sobie jajca z ciebie i z twojego cierpienia... Aż w końcu rzeczywiście dostaje przyspieszenia i nagle jest pół roku później. Normalnie dziś wyciągasz z szafy letnie ciuchy a jutro jest Gwiazdka, a między jednym a drugim jest dziesięć lat męczarni. Harry uśmiechnął się. Jeezu, powiedziałem ci tylko cześć a ty mi wyskakujesz z jakąś psychiatryczną daktyloskopią. Ale fajnie że już ci ulżyło. Marion roześmiała się a Harry zapalił jointa, ściągnął parę buchów i podał go Marion. Tony zaczął lekko dygotać i w przeczuciu nieuchronności nadciągającego kataklizmu stracił kontrolę nad swoimi odruchami. Dał się maksymalnie wciągnąć w oglądany program, ale coś mu podpowiadało że cholerny odbiornik knuje przeciwko niemu spisek że przyczał się tylko czekając na dogodną chwilę by się rzucić na ofiarę. Ponownie zapalił fajkę i wciągnął kilka długich haustów, potem niuchnął haszu i wgapił się w ekran. Tylko bez numerów skurwysynu. Ostrzegam cię. Przestało nim telepać więc ponownie zapadł się w fotel i zniknął ludziom z oczu. Marion zaśmiała się cicho. Odstawia z tym sprzętem całą akcję sadomaso, nie? No. Jest jak facet, który siedzi z laską a ona nie chce mu popuścić szpary. Pozostali uczestnicy imprezy przyglądali się od niechcenia Tony/emu i uśmiechali, a jego frustracja była - jak zawsze - bardziej wkręcająca niż lecący w telewizorni program. Wiesz co? Typ myśli że to jego stara. Kurwa nigdy się do swojej starej tak nie odnosił. Rozległ się głośny śmiech, po czym wszyscy wrócili do słuchania, gadania i jarania. Harry opierał się Marion a ona powolnymi ruchami głaskała go po włosach oboje zasłuchani w muzykę. Od czasu do czasu Harry wyciągał leniwie dłoń, by potrzeć koniuszkami palców brodawkę jej cycka albo

pogłodzić cycek wnętrzem dłoni, delikatnie ale bez jakichś konkretnych intencji, w rozmarzeniu. Przyglądał się własnemu palcowi pieszczącemu sutek i wyobrażał sobie że sięga pod jej bluzkę a potem myślał jak rozpina bluzkę i zaczyna go całować jednak chwilowo wcielenie fantazji w czyn było ponad jego siły więc odłożył to na później i powrócił do słuchania muzyki i dawał się unosić powolnemu rytmowi głaskania po głowie, zanurzając się coraz głębiej w fale poruszanych przez nie zmysłowych prądów. Wiesz co skarbie to nawet przyjemniejsze od haju. Naprawdę mnie to jara. Ja też to lubię. Zawsze lubiłam loki. Tak miło płaczą się wokół palców. Nie przepuszczają ich tak bezproblemowo jak proste włosy. Stawiają opór. Jakby żyły własnym życiem i robi ci się fajnie kiedy ci wreszcie ulegną. Marion spoglądała na swoje palce zanurzone w czuprynie Harry/ego, obserwowała skręcające się i uskakujące pod naporem palców końcówki a potem rozgarniała je palcem, obserwując jak prężą się i skaczą, pozwalając im pieścić wnętrza dłoni a potem zaciskała palce unosząc powoli rękę a loki wyslizgiwały się jej z palców czuła że narzuca sobie tą pieszczotą rytm który zaczyna rządzić jej oddechem a potem stapiała się z oddechem w jedność i płynęła przez przenikające ją rozedrgane wibracje a Harry ścisnął w palcach brodawkę jej piersi, wyobrażając sobie jakby smakowała jej różowość i kształt gdyby otoczył ją wargami i wtedy nagle Tony ponownie wydarł się na telewizor, Nie radzę ci, chuju. Ostrzegam cię, ty, ty parszywa larwo że mam dość twoich pierdoł, i wił się w fotelu i rzucał ekranowi wyzywające spojrzenia a Tyrone zanosił się śmiechem. Niech go sobie wyzywa od ostatnich, byle tylko telewizjer nie zaczął mu się odszczekiwać, bo jeśli zacznie to czas odstawić ten szajs i się ewakuować dżim i zaciągnął się porządnie jeszcze jeden raz i odwrócił głowę żeby nie widzieć debilnego wyszczerzu Freda, który umyślnie go prowokował do przedwczesnego wypuszczenia dymu z płuc; nagle ktoś wyciągnął ampułkę azotynu amylu i rozgniółł i zaciskając palcem jedno nozdrze wciągał łapczywie opary, aż ktoś inny wyrwał mu buteleczkę z dłoni i przytknął do swojej dziurki od nosa i zacisnął ujście drugiej a potem obaj zwalili się na ziemię chichrając się, brechtając i rechocąc, a Tony wychylił się z fotela i powiedział, Wiedziałem, wiedziałem że te gnidy to zrobią, dzisas zajebali mój szajs, parszywe larwy, gnidy parchate. A Harry i Marion jak na komendę odstąpili od miętoszenia się, kiedy poczuli w nozdrzach nowy zapach i usiedli pochylając się w stronę wonnego źródła i patrząc na siedzących i zalegających wokół ludzi, którzy się chichrali i zanosili śmiechem. Hej kolo poczęstuj innych, i żółta fiołka pofrunęła w powietrzu, Harry chwycił ją w locie, a potem położyli się z Marion na podłodze wtuleni w siebie tak że ich ciała niemal przenikały się wzajemnie a Harry rozduśił poppersa i oboje wciągnęli głęboko powietrze i przytrzymali się kurczowo, kiedy ich ciała zaczęły wibrować a w głowach zakręciło im się tak że mieli

wrażenie że zaraz umrą, ale po chwili zaczęli się śmiać i jeszcze mocniej na siebie napierać skręcając się ze śmiechu z poppersem zaklinowanym między nosami; a Tony jeszcze mocniej wychylił się z fotela, Wy parszywi matkojebcy przyłapałem was, wyskrobki o smaku pierdolonej truskawy, i podniósł prawą dłoń i wycelował starą dwudziestkę dwójkę w mrugający naprzeciwko ekran, koniec robienia mi pierdzielnika we bani, wy zwście chuję, dość machania mi przed nosem fiutem waszych programów a potem dowalania mi w dupę waszym gównem, kiedy czekam na to co będzie dalej. Wszyscy mieli w nosach poppersy, wszyscy tarzali się, drapali, pocili i zaśmiewali, a Tony mierzył telewizor jeszcze bardziej surowym wzrokiem, Mam dość wpierdalania mi waszej pierdolonej psiej karmy, waszych irygatorów, odpierdolonych pach i bezzapachowej srajtaśmy, darł się coraz głośniej, a twarz poczerwieniała mu równie mocno jak jego pocącym się po poppersach gościom, a ci słuchali i patrzyli na niego przez zalane potem oczy, zanosząc się histerycznym śmiechem, SŁYSZYCIE MNIE? MAM DOŚĆ WASZYCH PIERDOŁ WY CHUJE W DUPĘ JEBANE, i nacisnął spust, trafiając od pierwszego strzału w sam środek, rozległ się stłumiony huk, który utonął w histerycznym wybuchu śmiechu i wrzaskach Tony/ego, z telewizora buchnęły iskry i dym, a po całym pomieszczeniu rozleciały się kawały grubego szkła, i Tony wstał z fotela, rycząc histerycznie, ZAŁATWIŁEM WAS, WYSKROBKI Z ZASYFIAŁEJ PIZDY, HAHAAAAAAAAAAAAAAAAHA i ponownie oddał strzał do dogorywającego odbiornika, TERAZ ZA WSZYSTKO ZAPŁACICIE, HAHAAAAAAAAAAAAAAAAHA, i kolejna kula utknęła w rozpadającym się wraku, PRZYJEMNIE CI? PRZYJEMNIE CI TY WYJEBANY W DUPĘ MATKOJEBCO i dalej podchodził w stronę telewizora i oddał jeszcze jeden strzał do resztek zacnego niegdyś sprzętu AGD, MYŚLAŁEŚ, ŻE CI TO UJDZIE PŁAZEM, co? MYŚLAŁEŚ? co? A zgromadzeni wokół ludzie wciąż się gapili, śmiejąc się i trzęsąc, i patrzyli jak kolejna kulka trafia w obudowę, a Tony podchodzi bliżej i staje nad telewizorem, delektując się myślą o ostatnim strzale, triumfując, patrząc ze złością, uśmiechając się złośliwie i z wyższością na widok dymiącej kupy badziewia, obserwując podskakujące i pełgające po kablu przedśmiertne wyładowania, aż ostatnia iskra dotarła do gniazdka i zgasła z sykiem w fajczącej się wtyczce. Tony zaczął się lekko ślinić na widok kajającego się pod siłą jego spojrzenia odbiornika, błagając go o litość i kolejną szansę, Już nigdy więcej tego nie zrobię, przysięgam na głowę matki, Tony, pliz, pliz, daj mi jeszcze jedną szansę, Tony wynagrodzę ci to, przysięgam, przysięgam na głowę matki, wynagrodzę ci to Tony, a Tony uśmiechał się drwiąco słuchając skamlania i błagań telewizora, czując, jak wzbiera w nim pogarda dla tego kajającego się skurwiela, SZANSE??? SZANSE??? DALEM CI DRUGĄ, SZANSA, BUJAJ Się, HAHAAAAAAAAAAAAAAAAHA, NIE POTRAFISZ NAWET KOJFNAĆ JAK

MĘŻCZYŻNA, TY ZAFAJDANY SKURWYSYŃSKI GNOJKU... pliz, Tony, pliiiz... nie strzelaj, pl... STUL MORDE, GNOJU i Tony aż kipiał od pogardy, kiedy się odwrócił, spojrzął odbiornikowi prosto w oczy i wysyczał cichym, pełnym jadu tonem, Smacznego i posłał ostatnią kulkę dygocącemu i skamłącemu o litość zewłokowi telewizora, który zadrżał rażony siłą tego *coup de grace* i ostatnia iskra przeskoczyła trzydzieści centymetrów spalonej przestrzeni i zgasła wyparowując do wieczności razem z ostatnią szybującą w atmosferę siną strużką, która mieszała się z przesyconym dymem marychy, haszu i papierosów i oparami poppersów powietrzem, by wymknąć się na wolność rozmaitymi szczelinami i szparami i rozpląnąć w atmosferze. Tony wzdygnął się i wcisnął gnata za pas. Uprzedzałem że nie wolno się do mnie przypierdalać. Nikt się nie będzie bezkarnie przypierdalać do Jądrowego Tony/ego. Po czym dołączył do pozostałych, przyjął ofiarowanego mu poppersa, zaciągnął się i runął na podłogę dołączając do chóralnego wybuchu śmiechu, kwitującego czyjąś uwagę o konieczności zmówienia modlitwy za zmarłych, a między jedną i drugą głupawką Harry i Marion zafundowali sobie jeszcze jednego poppersa, przywierając do siebie i ocierając się o siebie, zaśmiewając się do łez i trzymając w kurczowym uścisku, a muzyka sączyła się przez dym i śmiech, sączyła się przez uszy i głowy i mózgi i umysły, ale jakimś dziwnym trafem wychodziła drugim końcem niewzruszona i niezmienna i wszyscy czuli się super, naprawdę super, jakby właśnie wyłgali się z wyroku za zabójstwo albo weszli na szczyt Mount Everestu, albo posmakowali przeciążenia w skokach spadochronowych albo płynęli w powietrzu jak ptaki, tak unosili się i szybowali na falach wiatru jak ptak, jak wielki człowiekptak... tak... jakby nagle wyrwali się na swobodę, jakby nagle stali się wolni... wolni... wolni...

Sara Goldfarb siedziała w swoim telewizyjnym fotelu, malując paznokcie i oglądając program. Po długich latach intensywnego treningu potrafiła zajmować się podczas oglądania telewizji prawie wszystkim i robiła to z przyjemnością, nie roniąc ani słowa czy gestu. Może efekty nie były bliskie ideału, może kropelka lakieru musnęła gdzieś skórę, może na powierzchni paznokci były nierówności ale kto to zauważy? Z pewnej odległości dłonie wyglądały jakby prosto po wizycie u manikiurzystki. A jeśli nawet niezupełnie to czy to takie ważne? Dla kogo miała sobie malować paznokcie? Z czym zdaniem miałyby się liczyć, gdyby ktoś zauważył niedociągnięcia? A szycie, prasowanie czy sprzątanie? To co ze tylko kątem oka zerka na robotę, grunt że jest zrobiona ale za to życie wydaje się znośniejsze. Wyciągnęła przed siebie dłoń i przyjrzała się paznokciom, obserwując przez rozcapierzone palce akcję na ekranie. Wpatrywała się w nie ulegając złudzeniu optycznemu które sprawiało że widziała nakładające się na siebie palce a w tle ekran telewizora. Uśmiechnęła się i

przyjrzała krytycznie drugiej dłoni. Śliczny odcień czerwieni. Boski. Idealnie dobrany pod kolor sukienki. Wystarczy zrzucić parę kilogramów i będzie leżała jak ulał. Ruch sprawił że rozpięty karczek zaczął się niebezpiecznie zsuwać z ramion, więc podciągnęła go z powrotem i wcisnęła się w oparcie, by sytuacja się już nie powtórzyła. Uwielbiała tę czerwoną sukienkę. Zrzucenie zbędnych kilogramów nie powinno być problemem. Zresztą zawsze można popuścić zapas ze szwów. W bibliotece na pewno znajdą się odpowiednie poradniki. Jutro pójdę, wypożyczę książki i przejdę na dietę. Włożyła do ust kolejną pralinę, zaczęła aż rozpuści się czekoladowa otoczka uwalniając przedsmak ukrytego wewnątrz śmietankowego nadzienia i dopiero wtedy rozgniotła czekoladkę językiem o podniebienie, uśmiechnęła się i przymknęła oczy a jej ciało przeszły delikatne dreszcze rozkoszy. Walczyła ze sobą pragnąc by pralinka rozpuściła się w ustach sama jednak przemożna chęć gryzienia i żucia była zbyt silna a wszelki opór z góry skazany na porażkę. Nagle otworzyła szeroko oczy a jej twarz spoważniała i znieruchomiała. Zęby zgryzły czekoladkę na miążgę którą język obrócił w ustach raz czy dwa zanim zniknęła w czeluściach przełyku. Sara wytarła kąciki ust wierzchem dłoni. W bibliotece mają całą masę książek. Spytam, która będzie dla mnie najodpowiedniejsza. Która najszybciej przyniesie efekty. Może już niedługo zaproszą mnie do telewizji, może już lada chwila będę musiała się wbić w czerwoną sukienkę. Wpatrywała się w ekran, świadoma czynów i słów aktorów, jednak jej myśli wciąż błądziły wokół bombonierki leżącej na stoliku obok fotela. Doskonale wiedziała ile pralinek jeszcze w niej zostało... i jaki jest ich smak. Cztery. Trzy w ciemnej czekoladzie, jedna w mlecznej. Ta w mlecznej skrywała we wnętrzu pływającą we własnym syropie wisienkę. W pozostałych był kajmak, orzech brazylijski i nugat. Wisienkę rezerwowała sobie na koniec. Zdążyła nawet upchnąć ją w rogu bombonierki by w ferworze oglądania nie wziąć jej omyłkowo zamiast innej. Pierwszeństwo miały pozostałe. Może nawet nie będzie patrzeć po którą z nich sięga. Ale schemat był już ustalony. Uświęcony z dawien dawna. Nugat, orzech brazylijski i kajmak. A potem możliwie najdłużej odwlekana chwila sięgnięcia po czekoladkę z pływającą we własnym syropie wisienką. Gra miała zawsze ten sam przebieg. Od jak dawna w nią grała? Od dziesięciu lat? Może nawet dłużej. Od śmierci męża. Pewnego wieczoru czekoladka tkwiła w bombonierce samotnie... w zupełnym odosobnieniu przez całutki wieczór. Przetrwiała megaprodukcję za milion dolarów i nadawany późno w nocy serial. Sara poszła spać a wiśnia w czekoladzie leżała sobie samotnie wśród pustych brązowych bibulek, w których jeszcze niedawno gnieździły się tak uroczo pozostałe pralinki. Idąc spać rzuciła czekoladce wyzywające spojrzenie. Potrząsnęła gniewnie głową w stronę bombonierki i poczuła w głowie takie rypcium rypcium że szybko się rozebrała, wsunęła pod kołdrę i

niemal natychmiast zasnęła. Spała spokojnie, z tego co pamięta, nie śniły jej się żadne przykre sprawy kiedy nagle w środku nocy zerwała się z czołem zroszonym zimnym potem i przez kilka trwających całą wieczność sekund siedziała wpatrując się w ciemność, nasłuchując, zachodząc w głowę dlaczego nie śpi i co ją mogło wyrwać ze snu, zastanawiając się czy po domu aby nie grasuje włamywacz, który szykuje się właśnie podstępnie do tego, by ją ogłuszyć, nadstawiała uszu ale niczego podejrzanego nie usłyszała, i siedziała tak w bezruchu, bojąc się odetchnąć, przez bardzo długie sekundy aż wreszcie wyskoczyła z pościeli i pobięła po ciemku do salonu, trafiając bezbłędnie prosto do stolika na którym została ostatnia czekoladka i sięgnęła po nią jakby jej dłonią kierowała jakaś wyższa moc a potem omal nie zemdląła kiedy mózg odebrał pierwsze sygnały smakowe, więc wtuliła się w swój telewizyjny fotel i przysłuchiwała dźwiękom towarzyszącym rozgryzaniu powłoki z mlecznej czekolady skrywającej zatopioną we własnym syropie wisienkę by po chwili wrócić na chwiejnych nogach do łóżka. Nazajutrz obudziła się wcześniej rano i usiadła w miękkim przefiltrowanym przez chmury świetle, usiłując sobie coś przypomnieć, lecz nie pamiętając co. Czuła że coś się wydarzyło, więc uznała że najwidoczniej miała zły sen, jednak mimo najszczerzych chęci nie mogła sobie przypomnieć co jej się śniło. Masowała sobie podeszwy stóp, rozcierała skronie, ale pamięć wciąż zawodziła. Popukała się zaciśniętymi dłońmi po głowie w nadziei pobudzenia neuronów do pracy, nadal nic... Wstała i niewiele myśląc, poszła zamiast do łazienki do salonu, włączyła telewizor i nagle dotarło do niej, że stoi przy stoliku wpatrzona w pustą bombonierkę. Przyglądała się jej dość długo, a potem przypomniała sobie swój sen i omal nie padła jak długa na fotel kiedy z drżeniem uświadomiła sobie, że zjadła w nocy pralinkę skrywającą w otoczce z mlecznej czekolady pływającą we własnym syropie wisienkę, choć nie może sobie przypomnieć szczegółów. Usiłowała przywołać w pamięci smak rozgryzanej pralinki broczącej jej na język wiśniowym płynem, ale w umyśle i w ustach czuła jedynie pustkę. Omal się nie popłakała na myśl o tym, z jakim samozaparciem walczyła, by bombonierka wystarczyła jej na dwa dni, by stało się coś co nie miało jeszcze precedensu, by wytrzymała dwa razy dłużej niż zwykle, że zostawiła sobie ostatnią na rano by mogła sobie pogratulować wytrzymania aż trzech dni, a teraz czekoladki już nie było, a ona nie mogła sobie nawet przypomnieć, jak ją zjadła. Był to bardzo ponury dzień w życiu Sary Goldfarb. Nigdy nie dopuści by się kiedykolwiek powtórzył. Już nigdy nie wykaże takiej beztronski by przeciągać sztucznie przyjemność czy odkładać jej finał do następnego dnia. Jutro będzie to co będzie. Bóg wydziela nam każdy dzień osobno, więc każdego dnia osobno pochłonie pudełko czekoladek, zachowując pełną świadomość ich skonsumowania. Uśmiechnęła się do przystojnego spikera, wyciągnęła rękę i

sięgnęła po ostatnią z czekoladek, po pralinę z mlecznej czekolady, w której kryła się pływająca we własnym syropie wisienka, umieściła ją na języku i westchnęła, drażniąc się z nią językiem i zębami, czując w całym ciele dreszczyk oczekiwania i lekkie ściskanie w dołku, a potem już nie mogła dłużej się opierać i przebiła zębami rozmiękłą w ciepłe czekoladę a sok wiśniowy zaczął broczyć w jej usta, więc zwiększyła nacisk żuchwy, smak czekolady zaczął walczyć o lepsze z aromatem wiśni aż wreszcie czekoladowa powłoka rozstała się niczym Morze Czerwone, uwieczona wisienka wyrwała się na wolność, a Sara Goldfarb obracała ją w ustach przepelnionych aromatami i płynami które spływały bez przeszkód w głąb jej gardła, a potem jej rozanielony wzrok poszybował w górę bo oto nadeszła pora przegryzienia wisienki na pół, jednak nie na tyle wysoko, by stracić kontakt z ekranem telewizora. Oblizła palce, a potem wyciągnęła przed siebie po kolei obie dłonie przyglądając się wiśniowemu lakierowi na paznokciach i zerkając jednocześnie na ekran przez przestrzenie między palcami, i oto ujrzała siebie samą wychodzącą zza kulis ku frontowi sceny ubraną w idealnie dopasowaną, dzięki skutecznej diecie, wiśniową sukienkę i złote pantofle, które tak bogato wyglądały na jej stopach, a jej włosy miały fantastyczny, niewiarygodny rudy odcień... Oj byłabym zapomniała. Włosy. Powinny być rude. Już tak dawno ich nie farbowałam na rudo. Jutro poproszę Adę, żeby mi nałożyła farbę. No i co z tego że czerwień źle wygląda na małym ekranie? Ubiorę się na czerwono. Z wyjątkiem butów. Poza butami cała będę rudoczerwona. Kiedy mnie spytają o personalia, przedstawię im się jako Czerwony Kapturek. Właśnie tak odpowiem. Spojrzę kamerze telewizyjnej prosto w obiektyw, popatrzę na błyskające i mrugające czerwone światełko i powiem im że jestem Czerwonym Kapturkiem.

Harry odprowadził Marion do domu. Nocne powietrze było ciepłe i wilgotne, ale warunki atmosferyczne nie robiły na nich specjalnego wrażenia. Wiedzieli że jest ciepło i wilgotno, jednak był to fakt istniejący gdzieś poza nimi a nie coś czego sami doświadczali. Ich ciała wciąż przebiegały dreszcze i skurcze po poppersach i atakach śmiechu, ale czuli się też totalnie zrelaksowani i wyluzowani po trawce i haszu. Był to rozkoszny wieczór albo poranek czy cokolwiek innego na spacer po dzielnicy Wielkiego Jabłka zwanej Bronxem. Gdzieś nad szczytami budynków znajdowało się niebo, z gwiazdami, księżycem i innymi spotykanymi na niebie atrakcjami jednak im wystarczały do szczęścia planety i gwiazdy świateł ulicznych. Skoro ich blask uniemożliwia ci podziwianie nieboskłonu, robisz małe czarymary i naginasz rzeczywistość do zaspokajania twoich potrzeb. Światła nocnej ulicy zastąpiły im planety i gwiazdy, i księżyc.

Nawet w tak wczesnych godzinach rannych na ulicach było całkiem sporo

samochodów, taksówek, wozów dostawczych, ludzi i gdzieś pijaczków. Przecnię dalej jakaś podchmielona parka toczyła się właśnie w ich kierunku. Kobieta nieustannie szarpała faceta za rękę, Muszę siku. Ło Jezuniu, zatrzymaj się, bo muszę siknąć. Nie możesz wytrzymać pięciu minut na rany Chrystusa? Jeszcze tylko parę przecnic. Nie. Muszę się odlać. Wrzucić pęcherzowi wsteczny. A myślisz że co teraz robię? Już mi zalewa trzonowce. Chryste Panie, jesteś koszmarnym bólem w dupie, wiesz o tym? Taa? Ale to nie *dupa* nie daje mi teraz żyć. Szarpnęła go, przystanęli, a ona zadarła spódnicę i chwyciwszy go za pasek u spodni, przykucnęła i zaczęła lać, Hej co ty robisz pojebana suko? Aaaaaaaa, co za ulga... Odbiło ci czy... Przestań się kręcić aaaaaaaaaaaaa... Wstydu nie masz? Rozsunął nogi starając się uniknąć kontaktu z rosnącym i niekończącym się wylewem wypitego wieczorem piwa a ona wzdychała przeciągle z ulgą, jak ktoś kto umknął śmierci nie przejmując się drobnymi strużkami lecącymi jej po udach i przymknawszy w ekstazie oczy wyginała ciało w przód i w tył, wczepiona w jego pasek aż do granic własnych możliwości podczas gdy on starał się zachować resztki chwiejnej równowagi, wychylając się w przeciwną stronę i robiąc dodatkowe wygibasy by uniknąć zalania przez napór uwolnionej po otwarciu śluz wody, Chodźmy już na rany Chrystusa ale ona wciąż trzymała go za pasek, wzdychała i szczała, Zaraz nas pociągniesz... Nagle zauważył idących ku nim Harry/ego i Marion i szybko stanął na baczność, uśmiechnął się i rozpostarł ramiona, by zasłonić przykucniętą za nim damę zajętą opróżnianiem pęcherza. Harry i Marion zgrabnie acz sennie wyminęli kałużę, wydłużając nad nią pewny krok, a Harry uśmiechnął się do faceta, Twoja stara ma spust, kolo, a potem się roześmiał i ruszyli z Marion w dalszą drogę a facet spoglądał za nimi przez parę ładnych sekund, póki nie zaświeciło mu się w głowie światelko alarmowe i wtedy poczuł że jego ciało doznało mocnego przechyłu który spróbował skontrolować wygięciem w przeciwną stronę, jednak jego krótkie acz bohaterskie zmagania zakończyły się fiaskiem i po chwili runął w dół w sam środek wezbranych wód. Hej co ty wyprawiasz ty porąbana... I wylądował z pluskiem pośrodku bajora, trzepocąc rękami, POMOCY! POMOCY! Tymczasem jego druga połowa padła na wznak nie przestając wzdychać aaaaaaaa i zasilać ze zdwojoną wydajnością i prędkością nurtów wezbranej rzeki gdy jej obrońca i towarzysz jednego wieczoru miotał się z chlu - potem, NIE UMIEM PLYWAĆ, NIE UMIEM PLYWAĆ, aż wreszcie w akcie desperacji nadludzkiem wysiłkiem wpłynął na mieliznę, wygramolił się na brzeg i ukląkł ze zwieszoną głową, łapiąc oddech a jego dama jednego wieczoru przewróciła się na bok z kolejnym westchnieniem ulgi i zwinęła się w pozycji embrionalnej, by usnąć snem sprawiedliwej w gościnnych zaroślach górnego biegu rzeki. Harry chichotał i potrząsał głową, Ochlapusy to dno, co nie? Zero klasy, totalne zero.

Szli z Marion ulicami, nie zwracając uwagi na suchość w gardle i ściskanie w żołądku. Weszli do nocnego baru i zamówili sobie po kawałku ciasta z dwoma gałkami lodów z bitą śmietaną i porcją kremu polanych czekoladowym i truskawkowym syropem. Marion uregulowała należność i ruszyli ku jej domowi. Usiedli przy kuchennym stole, a Marion zapaliła jointa. Harry zaczął ni stąd ni zowąd chichotać, Ta bladź była niezła. Gościu powinien sprawić sobie kajak. Marion podała jointa Harry/emu, po czym powoli wypuściła dym z płuc. Powinni instalować na ulicach pisuary. Wtedy nie musiałaby się tak poniżać żeby opróżnić pęcherz. Facet może się odlać w zaułku albo za zaparkowanym wozem i ma na to przyzwolenie, ale kiedy robi to kobieta, staje się obiektem kpin. Dlatego tak mi się podobało w Europie, co cywilizacja to cywilizacja. Harry przechylił głowę, patrzył i słuchał a potem ni to się uśmiechnął, ni wykrzywił drwiąco i oddał jej blanta, Nie wiem, czy gadasz teraz do swojego psychiatry czy do sędziego. Został jeszcze mały niedopałek, więc podała go Harry/emu, ale on potrząsnął głową, więc ostrożnie go zgasiła i położyła na krawędzi popielniczki. A czy to nie jest krzywa opcja? Powaga to jakiś kretynizm. Kobietom nie wolno szczać ani srać, ani pierdzieć, ani śmierdzieć, ani mieć radochy z dawania dupy... przepraszam z uprawiania seksu. Hej kochanie jestem niewinny, dobra? Nie pamiętasz? Nie odezwałem się ani słowem. W porządku muszę na kimś to przećwiczyć. No to ćwicz na swoim psychiatrze. Płacą mu za to. Uśmiechnęła się, Już nie. Olałaś terapię? Niezupełnie. Odwiedzam go ale już nie jako pacjentka. Harry wybuchnął śmiechem, Z nim też się puszczasz? Od czasu do czasu. Jak mam nastrój. Rodzice mnie pytają czy wciąż do niego chodzę, więc mówię im że tak, a oni mi dają pięćdziesiąt baksów tygodniowo na terapię. Marion zaniósła się głośnym i długim śmiechem, I nawet nie muszę ciemniakom wciskać żadnego kitu. Z poprzednim też się puszczałaś, nie? Tak ale facet zrobił się nie do wytrzymania, przestał mi wypisywać recepty i chciał odejść od żony, żeby mnie wyprowadzić na prostą... no wiesz, prawdziwy szowinista. Ten jest inny. Spotykamy się z doskoku, jest fajnie bez zobowiązań. Po prostu spędzamy ze sobą przyjemne chwile. No i wypisuje mi recepty na leki uspokajające i antydepresanty. Parę tygodni temu zrobiliśmy sobie razem weekendowy wypad na Wyspy Dziewicze. Poezja. Szał ciał. Brzmi niezłe. No. Więc twoi starzy wciąż ci sponsorują, przekrzywił głowę w stronę pozostałej części mieszkania, twoją chawirę i inne takie? No. Znów wybuchnęła głośnym śmiechem, Plus dorzucają pięć dych tygodniowo na terapię. Dorabiam sobie w paru wydawnictwach na korektach jako wolny strzelec. A przez resztę czasu leżysz bykiem i jesteś na hajku, co? Uśmiechnęła się, Coś w tym stylu. No to niezłe się urządziłaś. Ale czemu się tak wściekasz na swoich starych, to znaczy wiecznie masz im coś do zarzucenia? Wkurwiają mnie swoimi pretensjami do klasy średniej,

wiesz? Siedzą sobie w tym ogromnym domu ze swoimi samochodami, kasą i prestiżem, wpłacają kasę na UJA i B/NAI BIRTH i CHUJ wie co jeszcze... A on skąd się tu wziął? Niech lepiej uważa, załatwiliśmy go raz, załatwimy i drugi. Marion zaśmiała się razem z Harrym. Tak, cali oni. Po prostu tacy są. Gotowi poderżnąć gardło komukolwiek, byle tylko natłuc szmalu i wpłacić parę dolców na NAACP i już się czują dobroczyńcami ludzkości. Ale przestają być tacy liberalni, kiedy im przyprowadzam do domu czarnego. A przecież to taki sam człowiek jak inni.

Harry wcisnął plecy w oparcie, przeciągnął się i zamrugnął. Cały świat jest zakłamany. Możliwe ale cały świat nie robi mi wiochy. A oni mają wszystko prócz kultury. Są obleśni. A tam obleśni, szmobleśni, wzruszył ramionami i wyszczerzył zęby z luzacką miną i sennością w oczach. Marion uśmiechnęła się, Pewnie masz rację. Tak czy inaczej dam się zdołować. W tym cały kłopot z haszem. Czasami budzi we mnie lekką paranoję. Tak, musisz się nauczyć porządnie odpływać, uśmiechnął się sennie i strzelił palcami i pogibał głową i oboje się roześmiali. A może byśmy poszli już do łóżka? Dobra tylko mi od razu nie zaśnij. Hej za kogo mnie masz? Za jakiegoś świra? Zachichotali, a Harry chlupnął sobie w twarz zimną wodą zanim się położył. Nie zdążył się jeszcze wyciągnąć i wygodnie umościć, kiedy Marion pochyliła się nad nim niemal twarzą w twarz, muskając dłonią jego klatkę i brzuch, Nie wiem czy to dzięki trawce czy rozmowie o rodzicach, ale strasznie się na ciebie podjarałam. Co ty chrzanisz? To moja zasługa. Właśnie tak działałam na laski. Nie mogą mi się oprzeć. Zwłaszcza po tym jak mi chirurg plastyczny podrasował osprzęt, i zaczął się śmiać, a Marion spojrzała na niego i potrząsnęła głową. Nie znudzi ci się ten stary dowcip? Pogadaj o tym ze swoim psychiatrą. Może to projekcja marzeń, i znowu się roześmiał, a Marion zachichotała, a potem go pocałowała i przesunęła wargami po jego ustach od jednego kącika do drugiego, a potem wpiła się w nie językiem i wbiła go tak głęboko jak się tylko dało, a Harry odpowiedział tym samym, wziął ją w ramiona i poczuł w dłoniach przyjemną i gładką miękkość jej ciała, zaczął pieścić jej plecy i pośladki, a ona ocierała się o wnętrze jego ud muskając palcami jego jądra, obsypując pocałunkami klatkę i brzuch, a potem chwyciła jego członek i przez chwilę go gładziła, by po chwili objąć go wargami i pieścić żołądź czubkiem języka, a Harry wciąż błędził dłońmi po jej pośladkach i kroczu, kręcąc się i prężąc z na wpół przymkniętymi oczyma, plamy światła wdzierały się pod powieki, a kiedy wreszcie otworzył oczy i zobaczył Marion ssącą w zapamiętaniu jego ptaka, w jego umyśle powstał elektryzujący fajerwerk pomysłów i wizji, jednak działanie narkotyków i rozkosz obezwładniły go zupełnie, a bezwład był tak smakowity, tak totalnie smakowity. Bezwład ustąpił nagle kiedy Marion dosiadła jego ptaka i przez parę godzin a może sekund leżał tak z zamkniętymi oczami

zasłuchany w podniecający dźwięk krocza uderzającego o krocze *Wio koniku, do Branburry Cross* - a potem otworzył oczy, by sięgnąć do jej cycków, i przyciągnął ją ku sobie, żeby móc je drażnić językiem, skubać, podgryzać i ssać, przesuując dłońmi po jej plecach, a oczy Marion uciekały jej raz po raz w tył głowy kiedy tak się kołysała i kolebała, i wzdychała i jęczała i kochali się, aż pierwsze promienie świtu zaczęły wdzierać się przez rolety i zasłony, a gorące uściski zaczęły stygnąć w ciepłym blasku słońca i nagle i całkowicie zmorzył ich sen.

Sara posmarowała z czułością bajgla serkiem topionym, śledząc jednym okiem i połówką drugiego jarzący się we wczesnym blasku poranka ekran telewizora. Odgryzła spory kęs i upiła łyk gorącej herbaty. Od czasu do czasu wyglądała i wyrównywała rozsmarowany serek przed odgryzieniem kolejnego kęsa i popiciem go łyżkiem herbaty. Starła się jeść bajgla powolutku, jednak zniknął na długo przed początkiem kolejnego bloku reklamowego. Poczekam. Przed reklamami już nic nie wezmę do ust. Teraz powinni puścić koci żwirek. Znaleźli takie śliczne kiciusie. Tak ładnie mruczą. Siorbnęła odrobinę gorącego płynu ze szklanki i spoglądała na ekran, myśląc że może w ogóle już niczego nie tknie aż do końca bloku reklamowego. Bądź co bądź to nic wielkiego. Po śniadaniu pójde do biblioteki po książki o dietach. Żeby nie zapomniała. Najpierw biblioteka a potem do Ady na farbowanie włosów. Piękny, olśniewający odcień rudego. cześć, koteczku. Aj, jaka z ciebie słodziutka kicia. Przytu - laśna jak mała dzidzia. Wyciągnęła rękę, chwyciła francuskie ciastko z serem i zaczęła je zanurzać w szklance z herbatą, zanim się spostrzegła co robi. Świadomość czynu dotarła do niej, kiedy już żuła i obracała wilgotny kęs w ustach. Spojrzała na trzymane w dłoni ciastko i na wygryzioną przy krawędzi wyrwę i zrozumiała, dlaczego jej gardło i żołądek tak przyjemnie reagują. Prawie nie zwracała uwagi na reklamy zajmwszy się możliwie jak najpowolniejszym odgryzaniem przeżuwanym, przeplatany szybкими, nerwowymi łykami herbaty. Kiedy przepyszne francuskie ciastko z serem było już zjedzone, oblizała ponownie wargi a potem palce, by następnie wytrzeć dłonie w leżącą na kolanach ściereczkę i delikatnie obetrzeć usta przed kolejnym łykiem herbaty. Spojrzała na opakowanie po ciastku i zeskrobawszy koniuszkiem palca przyklepiony lukier, oblizała go. Nic nie ma prawa się zmarnować. Mmmmmmm, jakie to było pyszne. Tego ranka ciastko miało naprawdę wyśmienity smak, jak na zamówienie. Może powinna wziąć jeszcze jedno. Ale przegapię końcówkę programu. Nie chcę więcej. Kto by tam jadł więcej. Zaraz o tym zapomnę. Obejrzę program i przestanę myśleć o francuskim ciastku z serem. Wciąż wyskrobywała lukier z opakowania i oblizywała palec. Wreszcie zgmiotła wszystkie papierki w jedną kulę i wrzuciła do kubła, zapominając o bajglu, serku topionym i francuskim ciastku z serem, którego

warstewki były dziś szczególnie kruche. Wyjątkowe. Oglądała program wzdychając jak zawsze podczas szczęśliwego i dowcipnego zakończenia, potem dopiła herbatę i zaczęła się szykować do wyjścia do biblioteki. Umyła talerzyk, nóż i szklankę i umieściła je na ociekaczu, wyszczotkowała włosy, poprawiła makijaż, włożyła bardzo ładny rozpinany sweterek, zapatrzyła się ponownie w telewizor, po chwili jednak go zgasiła i wyszła z mieszkania. Wiedziała że jeszcze za wcześnie na listonosza, ale co to szkodzi zajrzeć do skrzynki. Kto wie?

Biblioteka była dwie przecznice dalej po lewej, jednak Sara odruchowo poszła w prawo i nie zdawała sobie sprawy z tego że idzie w złym kierunku, póki dziewczyna zza lady nie wręczyła jej francuskiego ciastka i nie wydała reszty. Bardzo proszę pani Goldfarb. Miłego dnia. Dzięki ci lalka. Sara opuściła cukiernię, wmawiając sobie że nie wie co ma w torebce, jednak udawanie trwało bardzo krótko, ponieważ nie tylko doskonale wiedziała co w niej ma, ale także nie mogła się doczekać chwili, w której wyjmie zawartość i ją skonsumuje. Jadła jednak powoli celebrując tę czynność, skubiąc po ma - luteńkim kawałtku, by podrażnić podniebienie i by ciastko wystarczyło na całą drogę do biblioteki. Spytała bibliotekarkę gdzie stoją poradniki dotyczące diety. Bibliotekarka zerknęła na torebkę z cukierni, którą Sara wciąż ścisnęła w dłoni, i zaprowadziła ją do działu, gdzie stało mnóstwo książek odietach. Och całe mnóstwo. Już od samego patrzenia na te książki zacznie mi ubywać kilogramów. Bibliotekarka zachichotała. Prawda że to miła myśl? Ale spokojnie, na pewno znajdziemy dla pani coś, czego pani szuka. Oby. Mam wystąpić w telewizji, więc chciałabym zrzucić parę kilogramów żeby wyglądać szczupło, i Sara przewróciła oczami a bibliotekarka parsknęła głośnym śmiechem, który szybko stłumiła do poziomu chichotu. Nie wszystkie książki z tego działu będą dla pani interesujące. Mamy tu głównie specjalistyczne opracowania dotyczące żywienia, zbilansowanej diety i zdrowia oraz niewłaściwej diety i chorób. Za choroby serdecznie dziękuję, nie trzeba. Za nadmiar wagi także. Sara Goldfarb uśmiechnęła się do bibliotekarki, która odwzajemniła uśmiech. Oczy Sary błysnęły, Chyba mam jej troszkę więcej niż inni. No cóż, książki które mogą panią zainteresować, stoją tutaj, to publikacje o odchudzaniu. Sara spróbowała ogarnąć je wszystkie jednym spojrzeniem, Strasznie grube, jeśli wolno mi użyć tego określenia. Ponownie mrugnęła do bibliotekarki, która z trudem wyciszyła kolejny wybuch śmiechu. Uważam że chuda książka będzie lepsza. Nie mam zbyt dużo czasu. Mówię o czasie przeznaczonym na odchudzanie, nie na czytanie. Wyrobiłabym sobie mięśnie, dźwigając takie opasłe tomy. Oczy bibliotekarki załzawiły się nieco podczas kolejnej walki z wybuchem śmiechu. No cóż, tutaj mamy najcieńszą pozycję z całej półki. Może jej się przyjrzymy. Bibliotekarka szybko przekartkowała książkę, kiwając

głową. Tak tak, ta publikacja z całą pewnością będzie dla pani odpowiednia. Do czytania jest tu niewiele, zasady diety są wyłożone jasno i zrozumiale, a tutaj napisali coś co panią na pewno ucieszy, piszą tu że może pani zrzucić do pięciu kilogramów tygodniowo, a może nawet i więcej. Już mi się podoba. Przypadkowo wiem że jest to bardzo poczytna książka. Posiadamy aż trzy egzemplarze, jednak trudno upolować któryś z nich na półce. Zakładam więc że to skuteczna metoda redukcji wagi. Znów zachichotała, Oczywiście sama jej nie czytałam. Zauważyłam. Już pani nienawidzę. Tylko proszę mi nie mówić że co wieczór wcina pani ciastka lody. Bibliotekarka wciąż trzęsła się od tłumionego śmiechu otoczyła Sarę ramieniem, Nie, tylko pizzę. Powinna pani już pękać w szwach. Obie chichotały a bibliotekarka wciąż obejmowała Sarę, kiedy obie przeszły w stronę biurka. Gdy bibliotekarka wyjęła kartę i podała książkę Sarze, spytała ją jeszcze, czy nie chciałyby wyrzucić papierowej torebki. Sara spojrzała na swoją rękę i wzruszyła ramionami, Czemu nie? Mocno się sfatygowała. Zasłużyła na wypoczynek. Bibliotekarka wrzuciła ją do kosza na śmieci, Życzę miłego dnia pani Goldfarb. Sara uśmiechnęła się i mrugnęła okiem, Powodzenia lalka. Ściskając cienki tomik w dłoni, ruszyła do domu. Słoneczko bardzo przyjemnie grzało i aż udzieliła jej się radość rozwrzeszczanej dzieciarni biegającej po ulicy i między samochodami, skaczącej sobie na plecy i olewającej trąbienie krzyki kierowców. Już sam kształt trzymanej w ręku książki sprawiał, że oczyma duszy widziała topniejący i znikający tłuszcz. Może dziś po południu po farbowaniu włosów u Ady posiedzi sobie trochę na słoneczku, czując się szczupło. Ale najpierw włosy.

Ada naszykowała wszystko co potrzebne. Od dwudziestu pięciu lat sama farbowała sobie włosy i potrafiłaby z zamkniętymi oczami zamienić dowolną kobietę w rudzielca. Może nie zawsze umiała trafić w pożądany odcień, ale włosy zawsze wychodziły rude. Najpierw częstowała szklanką herbaty, wierz mi, to konieczne żeby złagodzić ten posmak i zapach, a potem brała się do roboty. Wszystkie niezbędne akcesoria stały już na kuchennym blacie, a system pracy pozwalał i jej, gościowi śledzić rozwój wydarzeń w telewizji. Ada zawiązała Sarze ręcznik na szyi i zaczęła nakładać farbę na włosy. Twarz Sary krzywiła się i marszczyła jak suszona śliwka. Uch, co za smród. To z kanału Gowanus? Zrelaksuj się lalka, to dopiero początek. Przyzwyczaisz się. Przyzwyczaję się? Zaraz całkiem stracę apetyt. Obydwie zaśmiały się cicho, a gdy Ada zajęła się ponownie żmudnym nakładaniem farby, słuchały patrzyły co dzieje się w telewizji. Po mniej więcej godzinie Sara przyzwyczała się do zapaszku i odzyskała apetyt, a nawet zaczęła się niepokoić czy zdążą przed obiadem skończyć. Złociutka, będziemy szczęściarami, jeśli zdążymy przed kolacją. Aż tyle to potrwa? A tak. W twoim przypadku musimy zaczynać od zera. A ja myślałam że zdążę dziś złapać

trochę słoneczka. Złapiesz ale do pudełka. Odpręż się i myśl tylko tym, jak cudownie będziesz wyglądała w rudych włosach. Dziś włosy, jutro słoneczko.

Upał i słońce obudziły Harry/ego i Marion dopiero po południu. Oboje usiłowali wmówić sobie że trzeba spać dalej, nie dając drugiej osobie poznać że już nie śpią, jednak po paru minutach udawania gra stała się męcząca. Zwłaszcza dla Harry/ego, który w kółko myślał o skitranej na rano działecz - ce. Przez chwilę siedział na krawędzi łóżka, potem poszedł do łazienki, chlapnął sobie w twarz zimną wodą, wytarł się ręcznikiem i nalał sobie szklanekę wody. Kochanie, wstawaj szykuj sprzącznik, mam tu coś fajnego. Marion usiadła na łóżku i mrugając, wpatrywała się przez chwilę w drzwi łazienki. Nabijasz się ze mnie Harry? Hej nie robię takich numerów. Trafiliśmy wczoraj z Tyrone/em trochę ekstra dyna mitycznego szajsu i została mi działka na porządny lot. Marion wzięła swoje akcesoria i dołączyła do niego w łazience, Masz. Położyła łyżkę na umywalce, Harry odmierzył nieco heroiny, dolał wody i zaczął podgrzewać. Wciągnął cały płyn do strzykawki, połowę wycisnął z powrotem i podał ją dziewczynie, Panie mają pierwszeństwo. Uprzejmie panu dziękuję. Marion nie wybudziła się jeszcze do końca, wciąż czuła się przymulona po imprezie i po przespaniu całego przedpołudnia, ale była na tyle przytomna by zawiązać opaskę i znaleźć dobrą żyłę. Niemal natychmiast zaczęła kiwać głową, Harry wyjął jej z ręki sprzęt, przemył go wodą, po czym zawiązał sobie zacisk zaaplikował strzał. Przez parę minut siedzieli na podłodze przy wannie, pocierając twarze i paląc. Harry wyrzucił peta do muszli i wstał, A może się na chwilę ubierzemy?, i wrócił do sypialni, by włożyć spodnie i koszulkę. Marion siedziała dalej przy wannie, pocierając nos, aż wreszcie żar dopalającego się papierosa zmusił ją do otworzenia oczu, wyrzuciła niedopałek do kibla i obmyła twarz, powoli, wisząc nad umywalką, patrząc na wodę i na ręcznik do twarzy, uśmiechając się do nich i myśląc że zaraz weźmie w rękę ręczniczek, namydli go, a potem wyszoruje nim twarz i spłucze, a potem spryska zimną wodą i wysuszy lekkimi muśnięciami... Rozmarzyła się, obracając w (Boniach ręczniczek, a potem wyprostowała się i spojrzała w lustro... i uśmiechnęła się. Zaczekała, aż powietrze samo osuszy jej twarz, i rozkoszowała się leciutkim mrowieniem skóry, a potem ujęła swoje piersi w dłonie i uśmiechnęła się z radości i z dumy, obracając się i oglądając je pod różnym kątem, podziwiając ich wielkość i jędrność. Pomyślała też o wyszczotkowaniu włosów, ale napuszyła je tylko palcami, delektując się ich miękkością połyskiem, a potem jeszcze przez parę minut pozowała, zanim włożyła szlafrok i dołączyła do Harry/ego, który siedział przy kuchennym stole. O, wreszcie się stamtąd wygrzebałaś, co? Już się bałem że się utopiłaś. Uśmiechnęła się, Myślałem, że chciałaś spróbować, chwyciła go za sutki i ścisnęła. Hej spokojnie. Chcesz, żebyśmy dostał raka? Dał jej klapsa w tyłek, a ona znów się

uśmiechnęła, usiadła na krześle i zapaliła papierosa. Jezu ale to ma kopa. Harry łypnął w jej stronę okiem, O czym ty mówisz? Uśmiechnęła się, Bydlaczek. Tak. Uwielbiasz to. Nie słyszałem żebyś narzekała. Hej znasz mnie, wiesz że jestem wesołym i fartownym głupkiem. No nie wiem, czy aż tak bardzo fartownym, i oboje zachichotali, niemal bezgłośnie i wykrzywili twarze w szerokim uśmiechu, przymykając oczy. Marion nalała do dwóch szklanek perrie - ra, a Harry kontemplował przez minutę unoszące się do góry bąbelki i spytał czy nie ma jakiejś coli. Nie ale mam limon - ki. Harry zachichotał. Siedzieli, paląc i popijając perriera, aż pierwsza faza minęła ustępując przyjemnemu wyciszeniu, a ich oczy zaczęły się wreszcie powoli otwierać. Po drugiej szklance Marion spytała Harry/ego czy chciałby coś zjeść, Tak ale najpierw się wykąpiesz, i zaczął się chichrać. Bydlaczek. A może wystarczy ci sam jogurt? Harry zaśmiał się głośno, Jogurt??? Rany... a kto mi tu wymyślał od bydlaków, i śmiał się dalej. Marion zachichotała, Czasami mam wrażenie że jesteś zboczony. Czasami? Tak czasami. Bo zwykle mam co do tego pewność. Wyjęła z lodówki dwa pojemniczki jogurtu i postawiła na stole, kładąc tam także dwie łyżeczki. No tak, cieszę się że miewasz przynajmniej chwile pozbawione wątpliwości. Brak zdecydowania to okropna rzecz. Wciąż cię jara jogurt ananasowy, co? Tak. Uwielbiam go. A nigdy nie miałaś jazdy na truskawkowy, jagodowy czy jakiś inny? Nie. Tylko ananasowy. Mogłabym się nim odżywiać do końca życia. Wiesz kochanie, skoro codzienne szamanie jogurtu ananasowego tak wpływa na twój wygląd, to jestem za a nawet przeciw. Marion ściągnęła do tyłu ramiona i przybrała na chwilę wystudiowaną pozę, Podobam ci się? Hej żartujesz chyba? Wyglądasz zajebiście skarbie, Harry pochylił się przez stół, Mógłbym cię zjeść. Dobra, dobra, może zacznij jednak od jogurtu. Jest bardzo pożywny. Taaa? Mówisz że nic tak nie wpływa na potencję?, W porządku, i zaczął się śmiać. Marion potrząsnęła głową, połknęła łyżeczkę jogurtu, a potem oblizwała usta. Jak możesz się śmiać z tych swoich dowcipasów? Są paszkwilne. Możliwe ale ja je uwielbiam. Jeśli sam nie będę się z nich śmiał to kto to zrobi? Marion uśmiechała się, dojadając do końca jogurt. Wypili jeszcze po szklance perriera delektowali się swoim hajem, mimo że upał w połączeniu z narkotykiem doprowadzał ich do siódmych potów. Harry zamknął oczy i zaczął głęboko oddychać z błogim uśmiechem na twarzy. Co robisz? Wącham. Wąchasz? Co wąchasz? Nas kochanie. Nas. Pachnie tu jak na targu rybnym na Ful - ton. Marion uśmiechnęła się i pokręciła głową, Nie bądź taki wulgarny. Lepsze to niż bycie prostakiem, a zresztą jestem milusi. Harry roześmiał się i Marion zachichotała, a potem wstał, Może się wykąpiemy? Marion uśmiechnęła się, Nie sądziłam że wiesz jak to się robi, i roześmiała się, Dobrze. Udało ci się. Oboje trochę się pośmiali, a potem Harry ściągnął spodnie i slipy i rzucił je na łóżko, kiedy szli z powrotem do łazienki. Marion wlała do wody

olejki do kąpieli, po czym oboje wskoczyli do wanny, rozkoszując się miękką, pachnącą wodą i namydłali się nawzajem powolnymi ruchami, czekali aż lejąca się woda wytworzy pianę i jedno pieściło nią drugie, a potem polewali się wzajemnie wodą, zmywając z siebie popołudniowy skwar.

Sara wpatrywała się w lustro mrugając. To ma być rudy? Ada wzruszyła ramionami, Może niezupełnie rudy ale prawie, z tej samej parafii, z tej samej rodziny. Z tej samej rodziny? To nawet nie daleki kuzyn. No może jakiś ubogi krewny. I to bez zasiłku. Jak ubogi jest ubogi? Jak ubogi jest ubogi? Jak wysoko jest góra? To jest rudy. Nie rudy rudy ale rudy. Rudy? Chcesz mi wmówić że to jest rudy? Tak. Mówię przecież. Rudy. Mówisz że rudy? Tak. Mówię. No to jak wygląda pomarańczowy? Jeśli to jest rudy to chcę wiedzieć, jak wygląda pomarańczowy. Chcę zobaczyć pomarańczowy, który nie jest nawet ubogim krewnym tego czegoś. Ada popatrzyła na włosy Sary, potem na jej odbicie w lustrze, na jej włosy, na odbicie, a potem wydeła usta i wzruszyła ramionami, No może i ma w sobie trochę pomarańczowego. Trochę pomarańczowego? Trochę pomarańczowy tak jak trochę w ciąży. Ada znów wzruszyła ramionami. Czym się przejmujesz? Jest dobrze. Czym się zajmuję? Ktoś zaraz zechce wycisnąć ze mnie sok. Spokojnie, spokojnie lalka. Trzeba tylko trochę podfarbować. W telewizji będzie świetnie. Wyglądam jak termometr. Właśnie tak wyglądam. Jak wiszący do góry nogami termometr. Nie świruj. Odpręż się. Zjemy sobie wędzonej rybki z *białystokerem*. Chodź tu, usiądź. Ada odciągnęła Sarę od lustra i posadziła przy stole. Naleję ci szklankę herbaty i zaraz się lepiej poczujesz. Ada nastawiła wodę, wyjęła z lodówki rybę, sięgnęła do pojemnika po pieczywo i przygotowała niezbędne naczynia i sztucce. Cały dzień moczenia i szarpania a teraz śmierdzą jak zdechła ryba i wyglądam jak piłka do koszykówki. Naucz się odprężyć. W tym cały kłopot, nie potrafisz się normalnie zrelaksować. Mówię ci że jest dobrze. Jutro ufarbujemy jeszcze raz i będziesz wyglądała jak Lucille Bali. Masz, zjedz sobie wędzonej rybki z *białystokerem*.

Tyrone wpadł do Marion zaraz po zachodzie słońca. Usiedli i popalali przez chwilę jointa, a potem Marion zarządziła że czas coś zjeść, Umieram z głodu. No ja też, rzuć mi snickersa. Kurwa Ty, czy ty jesz coś poza snickersami? Tak, chucklesy. Uwielbiam chucklesy. Gówno wiesz o zdrowym odżywianiu. Powinieneś zjeść porządny rosół z makaronem. Kchurwa, pepsi i snickers w zupełności mi wystarczą. Mam nadzieję że się nie obrazisz, ale nie zamierzam kupować dań z mrożonki. Kiedy jestem głodna, jem jedzenie... i nie chcę słuchać twoich komentarzy Harry, zaśmiała się, a on wyszczerzył zęby. Przecież nic nie mówię. Ale głośno myślisz. Kchurwa, gdyby ten gostek teraz myślał, robiłby to po raz pierwszy. Wszyscy się roześmiali, a Marion wyszła po zakupy by po krótkiej chwili wrócić z

dużą chrupiącą bagietką, serem, salami, czarnymi oliwkami, caponata i dwoma butelkami taniego chianti. Hej bejbe, popatrz, pokarm dla duszy. Lepiej uważaj, żeby M A F i A nie podsłuchała co gadasz, bo się wkurwi. Kto? Militarystyczna Akcja Fkurwionych ItaloAmerykańców. Załatwiliby cię. Kchurwa, jedyna różnica między nimi a mną to to że ja mniej śmierzę. Może któryś z was bon vivantów, od - korkuje wino, a ja przyniosę talerze. Ekstra. Trzym stary. Harry rzucił Tyrone/owi korkociąg, podszedł do wieży i złapał jakąś stację muzyczną. W ciągu paru minut Marion ułożyła na stole talerze, sztucce, nóż i deskę do krojenia. Harry nalał sobie wina i wsadził nos do kieliszka, potem upił odrobinę, poobracał w ustach i cmoknął. Wyśmienity bukiet. Pełna, wy - sycona barwa. Trunek treściwy acz gładki. Bardzo zacny. Ma co najmniej tydzień, prawda? Kchurwa, mam w dupie to, ile ma. Byle tylko nie moczyli w nim swoich zasyfiałych skarpet. Tam gdzie produkuje się takie wino Tyrone, ludzie nie noszą skarpet. Uuu ale wyszczekana z niej bladź dżim, naprawdę wyszczekana, i wszyscy troje zaśmiewając się i chichocząc, kroili sobie salami, bułkę i ser, popijali winem, maczali chleb w caponacie albo packali nią salami przed wrzuceniem w usta, chłopcy wycierali sobie wargi wierzchem dłoni, Marion muskała je serwetką, więc potem Harry też wziął serwetkę i zaczął z niej korzystać. Marion jadła powoli i leniwie, więc Harry dostosował do niej swoje tempo. Kiedy skończyli, na talerzach zostały tylko okruchy pieczywa i skórki od salami. Zaparzyli sobie kawy i zajarali jointa. Kiedy spliff się skończył, Marion przyniosła deser, trzy cannoli. Tyrone wgrzył się w swoją rurkę z entuzjazmem, a Harry walczył z chęcią naśladowania Marion, która umiała toto jeść nie bryzgając wokół kremem, odłupując widelcem niewielkie porcyjki, które z wdziękiem umieszczała w ustach by odczekawszy chwileczkę, przeżuć i połknąć, popijając kawą, a następnie w hiperele - gancki sposób wytrzeć usta serwetką. Kiedy skończyli, Tyrone rozparł się na krześle i pogładził się po brzuchu. Kchurrwa... to było to. Nalali sobie kawy do kubków, przypalili nawzajem po blanciku i zalegli z lubością w poczuciu głębokiej i wszechogarniającej satysfakcji, w pewności że cały świat i oni sami są jak najbardziej w porządku i że świat leży przed nimi otworem i to podany z linguine w małżowym sosie. Nie dość że sami byli wszystkim co tylko możliwe, to wszystko było ich. Harry wpatrywał się w Tyrone/a C. Love spod półprzymknię - tych powiek, Myślę że chyba dziś sobie odpuścimy wczesne kimanko dla kondycji, co? O jaa, nawet nie chcę teraz myśleć robocie... zresztą nigdy mnie ten temat aż tak nie kręcił, ale w tej chwili mam ochotę myśleć wyłącznie o Tyronie C. Love o tym jak jest mu doooobrze. Tyrone spoglądał przez minutę w przestrzeń i uśmiechnął się, Może miałbym ochotę pomyśleć o jakiejś zajebistej suni ale na pewno nie chcę niczego co się wiąże z robotą, pod żadną postacią, o nie. Marion otworzyła szeroko oczy i uniosła brwi. Co ty z tą

robotą? Przegrałeś jakiś zakład? Tyrone parsknął śmiechem, Cholera ale dociekliwa baba dżim. Harry chichotał przez dobrą minutę, a potem streścił jej pomysł, że przez bardzo krótki czas popracują, zarobią na klocek czystego szajsu od Brody/ego, dorzucą nośnika i puszczą na rynek. Kiedy skończył, okazało się że Marion nawet go wysłuchała. Zgodziła się że to bardzo dobry pomysł, Ale nie mam pojęcia, jak chcecie tam zdążyć otak wczesnej porze. Spoko, damy sobie radę. Dojechać to może dojedziecie ale jak potem wytrzymacie? Ej bejbe, nie kracz, bo psujesz mi dobry humor. Skombinujemy sobie trochę białka i pójdzie przeżyć. Wszyscy się uśmiechnęli i pokiwali głowami. No, jeśli o to chodzi to mogę wam to załatwić. Mam stałą dostawę deksedryny i antydepresantów. Kchurwa, pali się czy co? Musimy to sobie jeszcze dokładnie przemyśleć, co nie ziom? Harry roześmiał się, Bez paniki Ty, dziś na pewno nie pójdziemy do roboty. A żebyś ciulu wiedział że ja na pewno nie. O nie. Nie ma mowy, żebym sobie skwasił taki dobry lot. Roześmiali się ale chwilę potem Harry nagle spowaźniał. A może jutro? Cały dzień relaksu a jak już dojrzejemy, to strzelimy sobie po parę białek, a kilka weźmiemy ze sobą na wszelki wypadek. Co o tym myślisz Ty? Kchur - wa, jestem za, dżim. Ale pamiętaj, jutro. Moja świętojebliwa mamuśka zawsze mi powtarzała, nigdy nie rób dziś tego co można odłożyć na jutro. Zresztą idę dziś do pizdeczki, która mnie z siebie nie wypuści aż do rana. Masz dość białek żebyśmy mieli parę do zapierdalania? Wiesz dobrze że bez tego wymiękniemy. Oczywiście. Mówiłam ci że mam paru lekarzy, którzy mi wypisują recepty. No to jesteśmy ustawieni. Jutro wieczorem zaczynamy, co nie? Taaest, i przybili piątkę. Mamy to jak w banku.

Sara siedziała w swoim fotelu telewizyjnym, oglądała telewizję i czytała książkę o odchudzaniu, racjonując sobie czekoladki. Przeczytała wstęp, potem przekartkowała i przebiegła wzrokiem różne rozdziały opisujące zalety utrzymywania właściwej masy ciała, tabele pokazujące odpowiednią dla danego wzrostu wagę oraz tabele ilustrujące zależność występowania rozmaitych schorzeń od liczby kilogramów i stopnia nadwagi. Stawką było zrzucenie zbędnych kilogramów pod groźbą długiej i poniżającej agonii. A potem był rozdział w którym dowodzą, dlaczego opisywana metoda jest lepsza od wszelkich innych metod i tego, jak równowaga chemiczna którą zaprowadzała w organizmie dieta, zmusza go do sięgania do rezerw własnego tłuszczu, skutkiem czego zbędne kilogramy rozplływają się niczym lód na słońcu. To brzmi bardzo zachęcająco. Może jutro trochę się poopalam. Czytała dalej, aż wreszcie zaczęła opuszczać całe strony, Wierzę, wierzę, ale gdzie jest ta dieta???? Nareszcie. Po prawie stu stronicach rozpoczął się wreszcie opis diety, PIERWSZY TYDZIEŃ. Najpierw ogarnęła wzrokiem całość strony. Zamrugwała, podzieliła ją w myślach na sekcje i znów na nią spojrzała. Nic się nie zmieniło. Przeczytała ją. Linijka po linijce zapoznała się z

treścią całej strony. Treść pozostała niezmienną. Pogrzebała po omacku w bombonierce, by wyłuskać z niej pralinę z kajmakiem, a następnie żując i ssąc przyglądała się z rosnącym niedowierzaniem rzeczzonej stronie.

ŚNIADANIE

1 jajko na twardo 1/2 grejpfruta

1 filiżanka czarnej kawy (bez cukru)

OBIAD

1 jajko na twardo 1/2 grejpfruta

1/2 szklanki sałaty (bez dressingu)

1 filiżanka czarnej kawy (bez cukru)

KOLACJA

1 jajko na twardo 1/2 grejpfruta

1 filiżanka czarnej kawy (bez cukru) UWAGA: Każdego dnia należy wypić co najmniej dwa litry czyli osiem 250-mililitrowych szklanek wody.

Sara gapiała się na tekst i żuła. Bardzo uważnie przyjrzała się przestrzeniom między wierszami, wiedząc że właśnie tam najczęściej kryje się prawda. Przecież co wieczór w wiadomościach ten przemiły młody człowiek z wąsami i w okularach powtarzał „Czytając między wierszami, dowiemy się jednak że w istocie chodziło o...” Patrzyła. Gapiała się. Próbowwała spoglądać na tekst pod różnymi kątami ale widziała jedynie biel papieru. Aż wreszcie zrozumiała. Plasnęła dłonią w czoło. Ale z niej tępak. Skoro tak wygląda pierwszy tydzień, to w drugim tygodniu na pewno proponują inny jadłospis. Oczywiście. Dodają kolejne porcje jedzenia. O to tu chodzi. Szybko przewróciła kartkę i wbiła wzrok w drugą stronę... to samo. Identycznie to samo. Dlaczego... Ach, już widzę różnicę. Przyjrzała się uważnie zestawowi obiadowemu przewidzianemu na drugi tydzień i dostrzegła pewną zmianę. Zamiast jajka pojawił się 120-gramowy kotlet mielony, pieczony. Szybko zerknęła na jadłospis z trzeciego tygodnia. Kotlet zastąpiono tam 120-gramowym filetem rybnym, pieczonym. Odłożyła książkę na kolana i sięgnęła po kolejną czekoladkę. Nieważne jaką. Spojrzała na telewizor. Jak to możliwe? Jak można tylko tyle jeść? Nawet mysz padłaby z głodu na takim wikcie. Poczula w środku pustkę. Głęboki smutek przeniknął ją na wskroś. Głowa opadła bezwładnie i musiała spojrzeć w górę, by nie stracić z oczu ekranu. Poczula się opuszczona, całkowicie zdruzgotana i samotna. Zupełnie sama. Kompletnie sama. Zaczęło ścisnąć ją w gardle a do oczu momentalnie napłynęły łzy. Starła się je zatrzymać trzepocąc powiekami, i wtedy zauważyła na ekranie siebie w czerwonej sukience, z płomiennie rudymi włosami, taką szczupłą, taką zgrabną, taką seksowną. Co za krągłości. Ile to już lat minęło

odkąd mogła się pochwalić takimi wcięciami? Kto to pamięta? Kiedy poznała Seymoura, miała krągłości. I bardzo jędrne ciało. Zgadza się, jędrne. Z krągłościami. Och, jak Seymour patrzył. I dotykał. Powtarzał mi że wszyscy koledzy pękają z zazdrości o jego prześliczną żonę. *Zoftik*. Taka wtedy byłam, *zoftik*. Przyglądała się sobie samej stojącej obok prezentera który przedstawiał ją publiczności, i słyszała oklaski i entuzjastyczne gwizdanie na palcach. Uśmiechała się do publiczności. Może zaangażują mnie do programu na stałe, kiedy zobaczą jak wyglądam? Może jako girlaskę od Ziegfielda. Przekrzywiła głowę w jedną i w drugą stronę, podziwiając siebie na ekranie, a na jej twarzy rozkwitał pełen aprobaty uśmiech. Co szkodzi trochę się pomęczyć i jeść same jajka. Będę pić dużo wody, myśleć: szczupło, i nadwaga sama zniknie... ot tak. Wielkie mi coś. Na co komu francuskie ciastka? Wyjadła ostatnie czekoladki żeby się nie zmarnowały, a potem podreptała rypcium pypcium do sypialni rozmyślając z entuzjazmem, że oto jutro rano wstanie i rozpocznie dietę, dzięki której nadwaga zniknie ot tak, i będzie to start w zupełnie nowe życie. Rozbierając się podśpiewywała nawet *By Mir Bist Du Schön*. Pościel była taka chłodna i świeża, ciemność przyjazna. Westchnęła do poduszki i ułożyła się wygodnie obserwując maleńkie plamki światła skaczące pod zamkniętymi powiekami, aż wreszcie zniknęły, a jej myśli wypełniło wspomnienie Seymoura i długich lat wspólnego szczęścia. Odetchnęła głębiej i uśmiechnęła się modlitewnie za Seymoura... i za Harry/ego. Zawsze był takim dobrym dzieckiem. Ach, jak kiedyś uwielbiała się nad nim rozczulać. Wciąż podziwiała te jego tłuściutkie nóżki i leciutko je podgryzała. Co za radość, co za radość, w wózku na bulwarze i w parku... Oj, gdyby nigdy nie wyrastały z niemowlęctwa... mamusiu, mamusiu, siobać... Och Harry, niech ci Bóg błogosławi i oszczędzi bólu... Aaa mój syneczku... Niech ci się wiedzie, bądź szczęśliwy i wypraw wielkie wesele... Aaaa, wspaniałe wesele... I lato przed weselem. Pamiętasz Seymour? Mardi Gras. Moja pierwsza wizyta na Co - ney Island. Klauni, smoki, ukwiecone platformy i confetti... słońce... słońce... pamiętasz jakie tego dnia świeciło słońce, Seymour? Znów je czuję. I jeździliśmy na karuzeli... wciąż ją słyszę... ten dzień był jakiś zupełnie inny. Och, Seymour, przeżyliśmy razem tyle niezwykłych dni... i miałeś zwyczaj mnie przytulać, Sara zachichotała i zwinęła się wstydliwie, I mówiłeś takie rzeczy... Wystąpię w telewizji, Seymour. Co ty na to? Twoja Sara w telewizji. Ada ufarbuje mi włosy. Na rudo. Na ognistorudy kolor zbliżony do czerwieni mojej sukienki. Mniej więcej. Pamiętasz? Miałam ją na sobie podczas bar micwy Harry/ego. Włosy jeszcze nie wyglądają najlepiej ale Ada zrobi z nimi porządek. Wyobrażasz sobie, twoja Sara w telewizji? Czy kiedykolwiek przyszłoby ci do głowy że to w ogóle możliwe? Może nawet zostanę tam na dłużej. Może zechcą żebym wystąpiła w jakimś innym programie. Pamiętasz? Lanę Turner wyszukali w drogerii.

Pamiętasz? Chyba u Swaba? Kto wie? Zaczyna się nowe życie Seymour. Już się zaczęło nowe życie... i Sara Goldfarb, pani Seymourowa Goldfarb, wtuliła policzek w poduszkę i uśmiechnęła się tak ślicznie że nawet w ciemności jej uśmiech jaśniał radością płynącą prosto z jej serca i przenikającą ją od stóp do głów. Życie przestało być brzemieniem, aż chciało się żyć. Sara Goldfarb miała przed sobą przyszłość.

Harry i Marion odpłynęli na resztkę jego towaru i zalegli na kanapie, zanurzeni radośnie w fазie i dźwiękach. W muzyce na którą się automatycznie nastroili, było coś miękkiego, miękkość była w świetle które sączyło się przez zasłonięte rolety i rozchodziło coraz szerszymi kręgami, delikatnie spychając mrok w najdalsze kąty i pokrywając całe pomieszczenie subtelną zabarwioną poświatą, jakże przyjazną dla oczu; i ich nastawienie do życia zdominowały życzliwość i tkliwość, kiedy tak trzymali się za ręce i odwracali głowy by nie dmuchać sobie dymem w twarz; nawet ich głosy nabrały głębi i łagodności i zdawały się stapać z muzyką. Harry odgarniał kosmyki włosów z twarzy Marion, obserwując jak przyćmione światło odbija się refleksami w idealnej czerni jej włosów i sprawia że kontur jej nosa i wysokich kości policzkowych robi się chybocliwy. Wiesz co? Zawsze myślałem że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Marion uśmiechnęła się i podniosła głowę, Naprawdę? Harry skinął i uśmiechnął się, Od pierwszego razu, kiedy cię zobaczyłem. Marion wyciągnęła dłoń i zaczęła pieścić opuszkami palców jego policzek, a potem uśmiechnęła się z czułością, To bardzo miłe, Harry. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, Naprawdę aż mi się przyjemnie zrobiło. Harry zachichotał, Połechtalem ci ego, co? Nie twierdzą że to naganne, ale nie o to mi chodzi. Jest mi przyjemnie na całym ciele, jakby... wiesz jak jest, kiedy ludzie mówią mi podobne rzeczy i to nic nie znaczy, zupełnie nic nie znaczy. W sensie, że wiesz że ci wciskają ściemę? Nie nie, nic z tych rzeczy. Mam gdzieś to że kłamia. Zresztą możliwe że mówią całkiem szczerze, ale kiedy to od nich słyszę, Marion wzruszyła ramionami, nie robi to na mnie wrażenia. Mogą być najszczerzymi ludźmi na całej planecie, a jednak mam ochotę spytać ich jaki to ma związek z cenami kawy, rozumiesz? Harry pokiwał głową i uśmiechnął się, Noo... Przez chwilę patrzyła Harry/emu w oczy, napawając się czułością jego spojrzenia, Ale kiedy ty mi to mówisz, słyszę to. Rozumiesz, o co mi chodzi? Naprawdę to słyszę. Ma to dla mnie znaczenie. To znaczy jest to ważne i nie tylko to słyszę ale też wierzę całą sobą... i moje wewnętrzne ja czuje się bardzo dobrze. Harry uśmiechnął się, No to fajnie. Bo jest mi z tobą dobrze. Odwróciła się podekscytowana, A wiesz czemu? Bo czuję że mnie naprawdę znasz, znasz moje prawdziwe ja. Nie oceniasz mnie powierzchownie, Marion coraz żarliwiej wpatrywała się w jego oczy, ale patrzysz na moje wnętrze i dostrzegasz we mnie prawdziwą osobę. Całe życie słyszę że jestem piękna że

jestem otwórz cudzysłów Kruczowłosą Pięknością, zamknij cudzysłów, i ludzie mówili mi to, bo myśleli że to wystarczy, żeby było okej. Nie martw się kochanie, jesteś piękną, wszystko będzie dobrze. Moja matka ma na tym punkcie pierdolca. Jakby była alfą i omegą egzystencji. Jakby to że jesteś piękna oznaczało, że nie odczuwasz cierpienia, że nie masz marzeń, że nie zaznasz bólu osamotnienia. Dlaczego masz być nieszczęśliwa, kiedy jesteś taka piękna? Boże, ocipieć można, zupełnie jakbym była pięknym ciałem i niczym więcej. Nikt nigdy ani razu nie próbował mnie pokochać taką, jaką naprawdę jestem, pokochać mnie za mój umysł. Harry dalej gładził ją po głowie i pieścił policzki, i kark, i delikatnie masował płatek ucha uśmiechając się, kiedy poruszyła głowę, a jej uśmiech łagodniał pod wpływem tych pieszczot. Chyba po prostu jesteśmy pokrewnymi duszami i dlatego czujemy się sobie tacy bliscy. Jej oczy zaświeciły zdwojonym blaskiem, kiedy odwróciła się, podparła brodę dłonią i spojrzała mu w oczy, I właśnie o to mi chodzi. Widzisz, ty masz uczucia. Umiesz docenić moje wewnętrzne ja. Na przykład teraz czuję między nami bliskość jakiej nigdy z nikim nie odczuwałam... z nikim. Jasne wiem, o co ci chodzi. Mam to samo. Nie wiem czy potrafię to nazwać, ale... No właśnie o to chodzi, nie trzeba słów. W tym cała tajemnica. No bo po cholere te wszystkie słowa, jeśli nie stoją za nimi uczucia. To tylko słowa. Albo na przykład mogę popatrzeć na obraz i powiedzieć, jesteś piękny. Ale jakie to ma znaczenie dla obrazu? Zresztą ja nie jestem obrazem. Nie jestem dwuwymiarowa. Jestem osobą. Nawet płótno Botticellego nie oddycha i nie czuje. Jest piękne ale to tylko namalowany obraz. Niezależnie od tego jak piękna jest zewnętrzna powłoka, wewnątrz wciąż czuje i wciąż ma potrzeby, których słowa nie są w stanie zaspokoić. Wtuliła się w niego a Harry otoczył ją ramieniem i wziął za rękę. Tak, masz rację. Piękno to nie tylko kwestia zewnętrznej powłoki, ale oni tego nie wiedzą. To beznadziejna sprawa. Dlatego nie można się przejmować ludźmi. I tak cię robią w wała. Nie można na nich polegać, bo prędzej czy później zwrócą się przeciwko tobie albo po prostu znikną i zostawią samą. Marion zmarszczyła na chwilę brwi, Ale nie można skreślić wszystkich. Trzeba mieć kogoś kogo się kocha, do kogo można się przytulić... kogoś... Nie nie, nie o to mi chodzi, Harry przygarnął ją z powrotem do piersi, chodzi mi tylko o tę bandę lamusów. Ktoś taki jak ty mógłby naprawdę wyprowadzić mnie na prostą. Przy tobie czuję że mógłbym do czegoś dojść. Marion niemalże westchnęła, Naprawdę tak myślisz Harry? Naprawdę uważasz że mogłabym być dla ciebie natchnieniem? Harry spojrzał jej w oczy, potem na jej twarz i delikatnie prześlizgnął palcem po jej policzku i po krawędzi nosa, uśmiechając się i patrząc z niezwykłą miękkością i czułością, Mogłabyś naprawdę nadać sens mojemu życiu. Facet musi mieć coś co nadałoby jego istnieniu cel, inaczej jaki miałyby to wszystko sens? Potrzebuję czegoś więcej niż ulic. Nie chcę być do

końca życia luźnym bolkiem. Chcę coś osiągnąć... cokolwiek. Marion przytuliła go mocno, O Harry, myślę że naprawdę mogłabym ci pomóc do czegoś dojść. Mam w sobie coś co krzyczy by się wyrwać na wolność, ale potrzebuję drugiej osoby która otworzy zamek. Ty go możesz otworzyć Harry. Wiem. Harry otoczył ją ramionami a ona wtuliła się w niego. Tak, na pewno bym mógł. Gładził ją po włosach zapatrzony w sufit, Dlatego chcę zdobyć trochę kasy i kupić klocek towaru. Nie chcę całe życie śmigać na ulicy i skończyć jak reszta. Jeśli zarobię trochę kasy, będę mógł rozkręcić interes i z tego żyć. Popatrzył na Marion z uśmiechem, Nigdy o tym nikomu nie mówiłem, ale marzy mi się coś w rodzaju teatrokawiarni. No wiesz, lokalu z dobrym żarciem i ciastkami i różnymi gatunkami kawy, czekolady na gorąco i herbat z całego świata, Niemcy, Japonia, Włochy, Rosja, do wyboru do koloru. A jednocześnie byłaby to siedziba trupy teatralnej, z wieczornymi spektaklami i może od czasu do czasu jakimiś skeczami w wykonaniu mimów. Sam nie wiem, jeszcze wszystkiego dobrze nie obmyśliłem ale... Marion wyprostowała się, Brzmi fantastycznie. To genialny pomysł Harry. O, mógłbyś nawet eksponować na ścianach obrazy młodych artystów. Miałbyś tam jednocześnie i galerię sztuki. Rzeźby. Harry kiwnął głową. Tak. Brzmi to całkiem nieźle. Oj, Harry, zróbmy to. O tak. To naprawdę zarąbisty pomysł. Bez problemu załatwię ci malarzy. O i moglibyśmy urządzać parę razy w tygodniu wieczorki z poezją. Oj Harry, to naprawdę bomba i to naprawdę mogłoby się udać, wiem że mogłoby. No wiem. Pewnie trzeba na to trochę czasu ale potem mógłbym otworzyć kilka podobnych miejsc. No wiesz, jak już rozkręcimy pierwsze to moglibyśmy pojechać do Frisco i założyć tam filię. Zakochałbyś się w San Francisco Harry. I mam tam znajomości, więc od razu mielibyśmy łatwiej, mimów, poetów, malarzy, znam tam ich wszystkich i kto wie co by się działo dalej. Harry uśmiechnął się, No tak. Ale trzeba zadbać żeby pierwszy lokal zaczął prosperować, zanim rozwiniemy skrzydła. Ojej wiem. Ale co szkodzi mieć plany na dalszą przyszłość? Ile potrzebujesz czasu żeby zebrać gotówkę na start? Harry wzruszył ramionami, Nie wiem. Niedużo. Byle tylko puścić pierwszą partię towaru, a potem pójdzie jak po maśle. Uściskała go, Oj Harry, ale się nakręciłam. Nawet nie wiesz. Harry zachichotał, Kto by się spodziewał. Zanieśli się śmiechem i zaczęli obejmować i całować, z początku delikatnie, potem z rosnącym podnieceniem, a Harry odsunął nieco głowę i spojrzał czule na Marion, Kocham cię, i ucałował czubek jej nosa, powieki, policzki, jej miękkie wargi, brodę, szyję, uszy, potem zanurzył twarz w jej włosy a jego dłonie błędziły pieszczotliwie po jej plecach i szeptał jej do ucha, Marion, Marion, Kocham cię, a ona poddawała się nastrojowi chwili i czuła przenikające ją na wskroś słowa i pocałunki i emocje, a za ich sprawą oddalały się wszystkie problemy, wątpliwości, lęki i obawy ustępując miejsca ciepłu, witalności i energii. Była

kochana. Była potrzebna. Harry stawał się realnym i namacalnym bytem. Rozproszone fragmenty układanki zaczęły się wpasowywać we właściwe miejsca. Czuł że lada chwila czeka go przełom. Oboje doznawali pełni istnienia. Jedności. I leżąc razem na kanapie zjednoczyli się z ogromem nieba i gwiazd i księżyca, i nagle znaleźli się na szczycie wzgórza a łagodny wietrzyk falował we włosach Marion; i szli przez prześwieślony słońcem las i usiane kwiatami łąki, zapatrzeni w swobodę ptaków które śmigały w powietrzu ze świergotem i śpiewem i zatopieni w przyjemnym ciepłe wieczora, a miękkie, rozproszone światło usuwało mroki nocy w cień a oni tulili się do siebie i całowali, i usuwali z myśli mrok, ufni w moc własnego światła, w moc własnych marzeń.

Sara powitała dzień uśmiechem. Było jeszcze bardzo wcześnie ale czuła się rześka i wypoczęta. Nie miała pewności czy coś jej się śniło czy nie, ale jeśli tak to były to z pewnością przepiękne marzenia senne. Wydało jej się że słyszy świergot ptaków. Wstała i podreptała rycium pycium do łazienki, wzięła prysznic i przygotowała się na powitanie nowego dnia. Przyjrzała się w lustrze swoim włosom i z uśmiechem wzruszyła ramionami. Wielkie coś. Kolor jest piękny. Z tej samej rodziny, i zachichotała. Trzaskprask, hokuspokus, to pomarańczowe niebo. Znów się zaśmiała i podreptała ryp - cium pycium do salonu, włączyła telewizor, potem powędrowała do kuchni i zaczęła gotować jajko, a potem zeszła do skrzynki żeby sprawdzić, czy przysłali jej już dokumenty z telewizji. Wiedziała że listonosz zjawi się dopiero za kilka godzin, ale nigdy nic nie wiadomo. Mogli zlecić komuś doręczenie przesyłki ekspresowej, a może zmienił się doręczyciel i teraz poczta będzie przychodzić rano. Skrzynka była pusta. Sąsiednie też. Wróciła do mieszkania i zajęła się obieraniem grejpfruta, zastanawiając się czy należy zacząć od grejpfruta czy może od jajka. W zadumie sączyła swoją czarną kawę, potem zjadła część grejpfruta, następnie jajko i resztę owocu. I już było po śniadaniu. Dopiero co wstała z łóżka i już była po śniadaniu. Wzdrygnęła się, napełniła 250-mililitrową szklankę wodą i pijąc, wyobrażała sobie wytapiający się tłuszcz. Usiadła przy stole żeby dopić kawę, jednak jej ręce nieustannie po coś sięgały, więc wstała i pozmywała naczynia a potem je wytarła i odstawiła na miejsce, i spojrzała na zegar, zastanawiając się ile jeszcze czasu ma do obiadu, kiedy uświadomiła sobie że o tak wczesnej porze mało kto jada nawet śniadanie, i poczuła w żołądku skurcz paniki, ale wróciła do sypialni gdzie pościeliła łóżko i ogarnęła pokój, prosząc żołądek żeby się wreszcie uspokoił, Będzie ci lepiej w czerwonej sukience niż po francuskim ciastku z serem. Śpiewała, nuciła i podrygiwała sprzątając salon, w oczekiwaniu na umówioną wizytę u Ady, która miała jej poprawić kolor włosów. W miarę sprzątania coraz bardziej absorbował ją program telewizyjny, więc w końcu dała sobie spokój i usiadła w ulubionym fotelu by spokojnie

obejrzeć końcówkę. Finał był nie tylko optymistyczny, ale także dowcipny i krzepiący i uczuła w duchu jeszcze większą radość, kiedy wreszcie przyszedł czas by zabrać ręcznik i wyjść z mieszkania. Ponownie zajrzała do skrzynki a potem zapukała do Ady. Dziś nie wyglądają już tak fatalnie. Wystarczy ciut podfarbować. Dostałaś już list? Jeszcze nic nie przyszło. Myślę że już dziś powinno coś przyjść. Myślisz że ci napiszą, jaki program chodzi? Sara wzruszyła ramionami, Mam nadzieję. I co możesz wygrać? Co mogę wygrać? Weekend z Robertem Redfordem, skąd mam wiedzieć? Może kiedy się dowiem o jaki program chodzi, dowiem się też jakie są nagrody. Ada owinęła Sarę ręcznikiem i obie usadowiły się tak by widzieć dobrze ekran telewizora, Wczoraj widziałam w teleturnieju pewną panią z Queens, wygrała nowiutkie auto, komplet sześciu walizek z dopasowaną kosmetyczką, cudowny odcień niebieskiego. Wiesz co Ada? O niczym innym nie marzę, tylko o nowym aucie i walizkach. Bo kiedy jadę do Miami, zawsze zjawiam się w Fountainblew z nowymi walizkami. Pamiętaj żeby ci zabezpieczyli nowe auto to nie tanim woskiem ale porządną mieszanką. W takim ostrym słońcu trzeba chronić karoserię. Słuchaj czy ten samochód pomieściłby szofera i bagaże? Ada zaczęła nakładać farbę, Szkoda że tej kobiety nie widziałas, o mało nie zemdlala. To chyba sąsiadka Katzów. Katzów? Tak, pamiętasz? Rae i Irving Katzowie. Mieszkali nad delikatesami Hymiego. Kiedy to było? Jakies dziesięć lat temu. Kto to wie? Jak mogę pamiętać że dziesięć lat temu Katzowie mieszkali nad delikatesami Hymiego? Wtedy właśnie odszedł mój Seymour. Oj wiem, wiem. Ale na pewno pamiętasz. Mieli takiego miłego małego synka. Teraz to ważny pan doktor. W Hollywood. A tak pamiętam. Więc teraz mieszkają obok tej pani z samochodem i walizkami? Ada wzruszyła ramionami. Możliwe. Przenieśli się do Queens. Może się nawet znają. Tak czy siak to bardzo przyjemna nagroda. Właśnie o czymś takim marzę. Wczoraj widziałam jak jakaś parka wygrała basen. Basen?

Tak. Taki z wbudowanym filtrem, grzałką i ze wszystkim. O, właśnie taki by mi się przydał. Wyniosłabym kanapę i mogliby mi go wstawić do salonu. To by nie zdało egzaminu Saro. Podnieśliby ci czynsz. Z jakiego powodu? Z każdego. No to oddam im walizki. Niech sobie gdzieś wyjadą i dadzą mi spokój. Uważaj, nie kręć się kiedy to robię. Obejdiesz się bez czerwonego nosa. Ada uważnie nakładała farbę gadając z przyjaciółką i snując domysły, a kiedy skończyła, Sara spojrzała na zegarek, Świetnie. W samą porę na obiad. Może dla odmiany zafunduję sobie jajko, grejpfrut, czarną kawę i odrobinę sałaty. *Bone appetite.*

Harry i Marion przytuleni do siebie spali na kanapie. Muzyka wciąż grała a światło stojącej w kącie lampy zlewało się z blaskiem słońca sączącym się przez opuszczone rolety. W pokoju trwał bezruch przekornie obojętny na odgłosy ulic Bronxu, wypełnionych ludźmi i

pojazdami, rozbrzmiewających hurgotem, krzykiem i bieganiną. Ich skóra była wilgotna od gorącego, parnego powietrza, a jednak spali nieporuszeni i spokojni. Mieszkanie i wszystko co się w nim znajdowało, zdawało się wyizolowane i wyalienowane z otoczenia i dostrojone do stanu ducha śpiących. Co jakiś czas przejeżdżająca ciężarówka wprawiała szyby w brzęczące drżenie i wstrząsała ścianami i podłogą, jednak zamarte w martwocie i bezruchu powietrze wyciszało każdy dźwięk; i tylko od czasu do czasu coś je pobudzało na chwilę do życia i drobinki pyłu które unosiły się w rozproszonym świetle słońca, zaczynały tańczyć, jednak gdy powietrze ponownie nieruchomiało, opadały pieszczotliwymi falami. Letnie słońce nieprzerwanie pięło się w górę po niebie lejąc żar na miasto, gęsta wilgoć przenikała ciała i ubrania, a ludzie wachlowali się i ocierali spocone twarze próbując jakoś przetrwać kolejny kurewski dzień, gdy tymczasem Harry i Marion spędzali go wyciszeni, przytuleni, w totalnym oderwaniu od otaczającej ich rzeczywistości.

Sara zajrzała do skrzynki na listy po obfitym obiedzie który wzbogaciła dodatkową porcją sałaty. Nawet trudno to było nazwać oszukiwaniem, bo czym w końcu jest to marne pół szklanki sałaty... Zresztą zależy jak ją mierzyć, luzem czy lekko ubitą. Po wrzuceniu sałaty do plastikowej miarki jest w niej więcej powietrza niż zieleniny. A Sara tylko wypchnęła powietrze spomiędzy porwanych listków... bardzo dokładnie więc udało jej się wtłoczyć w połówkę szklanki prawie pół główki. O co tyle krzyku? Nie musisz się martwić o wykałaczkę choćbyś zjadła nie wiadomo ile sałaty. Wypiła dwie szklanki wody, duszkiem, a potem starała się wmówić samej sobie że jest syta, ale kogo ty chcesz nabrać? Nikt nie uwierzy w taką bajeczkę. Nie jestem syta, tylko konam z głodu. Jeszcze raz zajrzała do książki by się upewnić, że w pierwszym dniu lub dwóch (dwóch?! No chyba żartujecie!!!) zaczniesz spalać własną tkankę tłuszczową i przestaniesz odczuwać głód. Czekam. Książka wychwalała także zalety wizualizacji i kazała jej wyobrażać sobie siebie samą jako osobę o prawidłowej masie ciała, i pouczała jak szkodliwe bywa skupianie myśli na uczuciu głodu które może się pojawić (może się pojawić?! Kto tu kogo chce nabrać?!), więc zastosowała się do zaleceń i kolejny raz zobaczyła siebie samą we wspaniałej czerwonej sukience, z rudymi włosami i w złotych pantoflach, wyglądającą na ekranie telewizora tak *zofitik*, i nawet po osiągnięciu idealnej wagi wyglądała rypcium pypcium szykownie i wciąż była głodna. Nie jestem głodna ponieważ jestem szczupła i piękna? Nie jem tylko dlatego że mam boski wygląd? Zajrzała do książki, Ej, powinnaś już pękać w szwach. Nie sięgnęła nawet po kawę, tylko zeszła do skrzynki. Wciąż żadnej korespondencji. Wróciła do mieszkania i stanęła na środku kuchni, patrząc na lodówkę i czując że pochyła się do przodu, powoli ale systematycznie, i zafascynowała ją i zahipnotyzowała ta czynność, i Sara zaczęła się

zastanawiać jak daleko jeszcze da radę się wychylić, zanim upadnie na twarz, i wychylała się coraz dalej i dalej, aż nagle wyciągnęła przed siebie dłonie i uniknęła upadku odpychając się od drzwi lodówki. Co to to nie. Odwróciła się od chłodziarki i wyminąwszy ją idąc bokiem, przeszła do łazienki. Napuszyła włosy i uważnie się im przyjrzała. Wciąż nie był to ten odcień radości o jaki jej chodziło, ale z całą pewnością włosy były rude. Może nieco marchewkowe ale rude. Z całą pewnością był to odcień z tej rodziny barw. Jutro pójdzie na kolejne farbowanie i może wtedy uda się trafić na idealny ton, ale na razie nie jest źle. Może pójdzie złapać trochę słońca czekając na listonosza. Sąsiadki na pewno chcą zobaczyć jak olśniewająco wygląda jej nowa fryzura. Przystanęła w drzwiach do kuchni, a potem odwróciła się i rzuciła dumnie głową w stronę lodówki, O co tyle krzyku?, i wzięła swoje składane krzeselko i poszła rypcium pypcium na ulicę, zaglądając po drodze do skrzynki na listy. Dołączyła do pozostałych pań siedzących wzdłuż frontu kamienicy, wygrzewających się w ciepłych promieniach. Część z nich miała ekrany odblaskowe, które przytrzymywały pod brodą, wystawiając twarz do słońca. Sara czuła jak jej włosy skrzą się w słońcu, i potrząsała lekko głową czekając na pierwsze komentarze. Ada nam mówiła. Wyglądają bosko. Dziękuję. Jutro je trochę przyciemnimy. Żeby były bardziej zgrane z czerwoną sukienką. Po co przyciemniać? Teraz wyglądają jak u Lucille Bali. Ale reszta nie za bardzo. Chociaż wkrótce... Jestem na diecie. Jedna z pań opuściła na chwilę swój ekran, serek wiejski i sałata, a potem znów podniosła go pod brodę. Kobiety siedziały z zamkniętymi oczami i twarzami zwróconymi ku słońcu, mimo że kolejno włączały się do rozmowy. Na jakiej jesteś diecie? Jajecz - nogrejpfrutowej. Aj, waj. Kiedyś próbowałam. Powodzenia lalka. Da się wytrzymać. Długo już na niej jesteś? Cały dzień. Cały dzień? Jest dopiero trzynasta. A ty mówisz: cały dzień. No to co? Cały dzień to cały dzień. Myślę: szczupło. Moja Rosie zgubiła prawie 25 kilo ot tak. Ot tak? Ot jak? Ot tak, tak. Fiu. Wsadziłaś ją do sauny? Doktor. Przepisał jej tabletki. Odechciewa się po nich jeść. I co w tym dobrego? Kto by chciał nie chcieć jeść? To znaczy że mam tu siedzieć i nie myśleć o siekanej wątróbce i pastrami na razowcu? Z krążkiem cebulki i musztardą. O śledziu. O śledziu? Tak, o śledziu. W kwaśnej śmietanie. Z macą. Na przekąskę. Kiedy słońce schowa się za tamtym budynkiem, zjem sobie przekąskę, zmrużyła oczy w słońcu, może posiedzę jeszcze ze dwadzieścia minut. Nie powinnaś tak mówić przy osobie która jest na diecie. E, wielkie mi coś. Przemycę dodatkowy listek sałaty, myślę: szczupło. Kobiety wygrzewały się dalej w słońcu, opierały się plecami o mur kamienicy, wystawiały twarze ku słońcu i gadały aż do pojawienia się listonosza. Sara zabrała swoje krzeselko i podreptała za listonoszem do budynku. Ada i reszta pań poszły w jej ślady. Goldfarb. Goldfarb. Na pewno ma pan bardzo ważną korespondencję dla Goldfarb. Oj, nie

wiem. Niewiele tego, tylko parę listów, nie przerywał wrzucania kopert do skrzynek, niewiele tu tego mam, poza tym że jest początek miesiąca i jest trochę odcinków renty. Ale ja się spodziewam listu... Tu jest coś dla Goldfarb, Sary Goldfarb, i wręczył Sarze grubą kopertę. Zobaczymy. Otwórz, otwórz. Sara ostrożnie otworzyła kopertę nie chcąc uszkodzić jej zawartości, i wyjęła z niej list i dwuczęściowy kwestionariusz z dołączoną kopertą z adresem zwrotnym. Więc co to za program? Listonosz zamknął z powrotem skrzynki, a potem obszedł wianuszek kobiet otaczających Sarę, Na razie, życzę miłego dnia. I odszedł pogwizdując. Kobiety pokiwały mu głowami i odruchowo odpowiedziały jednym lub dwoma „do widzenia”, by zaraz potem pochylić się z przejściem w stronę Sary. Nie napisali, w jakim programie. Co? Jak możesz coś wiedzieć, skoro ci nie napisali? Zdecydują po tym, jak im odeślesz kwestionariusz. Czemu robią z tego taką wielką tajemnicę? Ada wzięła od Sary list, a Sara wskazała jej stosowny akapit, Widzisz? Ada kiwała głową czytając: „...jako agencja promocji zajmująca się blokiem programów telewizyjnych z udziałem zawodników, jak również nowopowstającymi programami, pragniemy skorzystać z okazji, by...” Dużo słów a znaczenia żadnego. Jak opera mydlana, oglądaj nas jutro bo będzie kolejny odcinek. Zaśmiały się cicho i wróciły na swoje krzeselka chcąc wykorzystać ostatnie promienie chowającego się za budynkiem słońca. Sara wzruszyła ramionami i wróciła do mieszkania, by zastanowić się nad kwestionariuszem. Włączyła telewizor, rozsiadła się w swoim fotelu i przeczytała kwestionariusz kilka razy z rzędu, zanim udała się do kuchni. Odwróciła się plecami do lodówki i przygotowała sobie szklankę herbaty, a potem usiadła przy kuchennym stole by wypełnić kwestionariusz. Wprawdzie do tej pory Sara bardzo rzadko wypełniała jakiegokolwiek ankiety, jednak kiedy przychodziło jej się z którąś zmierzyć, zawsze na początku ogarniało ją uczucie że zadanie ją przerasta. Teraz było podobnie. Siedziała odwrócona plecami do lodówki i sączyła herbatę, pocieszając się że lada chwila wszystko nabierze większego sensu. Przyjrzała się formularzowi kątem oka, a potem powoli przesunęła go po blacie jak najbliżej siebie, tak że miała go niemal dosłownie pod nosem. Wielkie mi coś. Będę się przejmować kawałkiem papieru. Pytania? Dobra, panie Mądralo, zadaj mi pytanie. Aa...

To ma być pytanie? Na takie mogę odpowiadać po sześć naraz. Zaczęła wypełniać rubryczki starannie kaligrafując każdą literę. Imię i nazwisko. Adres. Numer telefonu. Numer polisy. E, poszło jak burza, przechodziła do kolejnych pytań aż nagle się zatrzymała. O, pytania na tematy osobiste? Prawda czasu, prawda ekranu? Spojrzała na kwestionariusz z ukosa i przełknęła odrobinę herbaty. Okej, chcecie wiedzieć więc wam powiem, i szybko wpisała parę cyfr po słowach: Data urodzenia. Kolejną rubrykę opatrzone nagłówkiem: Wiek. Więc teraz chcę, żebym za nich liczyła. Może nie jestem Einsteinem ale chyba sobie z tym

poradzę. Zerknęła na kolejne pytanie, uśmiechnęła się, zachichotała i wzdrygnęła się zanim udzieliła odpowiedzi. Stan cywilny: chętna i w potrzebie. Może przyślą mi Roberta Redforda... a może nawet Mickeya Rooneya? Kobieta/Mężczyzna. Mężczyzna, czemu nie? Zaśmiała się i kontynuowała dialog z formularzem, wpisując uważnie i wyraźnie odpowiedzi. Kiedy skończyła, przeczytała całość kilkakrotnie, upewniając się, czy każda odpowiedź jest zgodna z prawdą i czy nic nie zostało pominięte. Przecież w tak ważnej sprawie nie można się okazać niechlujem albo leniem. Ile marzeń może się dzięki temu formularzowi zrealizować? Do czego może doprowadzić? Każdego dnia widziała w telewizji ludzi, do których niespodziewanie uśmiechał się los. Ludzi wstępujących w związki. Synów powracających do domu. Wszyscy tacy uszczęśliwieni. Siedziała przez chwilę z zamkniętymi oczami, a potem najdelikatniej jak umiała złożyła kwestionariusz, wzdłuż istniejących już zagięć, wsunęła go do zaadresowanej firmowej koperty i dociskała przez parę dobrych sekund jej skrzydełko, a potem dla pewności położyła ją na krześle i przysiadła. Jeśli teraz się nie zaklei, to już nie musi się zaklejać. Potrząsnęła głową i ramionami w stronę lodówki, A komu ty jesteś potrzebna? i wyszła, by wysłać ankietę. Kilka z pań wciąż siedziało na stojących już w cieniu krzeselkach. Sara pomachała w ich stronę kopertą, Gotowa do wysłania! Odprowadziły ją do skrzynki na rogu. Ciekawe, kiedy się odezwą? Może wyślą cię na tydzień do Grossingera, tam właśnie posyłają wszystkie gwiazdy. Mam jeść jajka i grejpfruty u Grossingera? Sąsiadki uśmiechały się i chichotały, idąc ulicą. Ich osobista znajoma, Sara Goldfarb, którą znały od dwudziestu lat, a niektóre nawet dłużej, ich osobista znajoma miała wystąpić w telewizji. Smutek i cierpienie nikogo w życiu nie omija, ale od czasu do czasu pojawia się przeblysłk światła który roztopia lody samotności i wlewa ci w serce otuchę, kojącą jak talerz ciepłej zupy i miękkie łóżko. Ten przeblysłk światła już opromieniał ich znajomą Sarę Goldfarb, więc grzały się w jego świetle i dzieliły z nią nadzieję i marzenia. Sara uniosła klapkę skrzynki pocztowej i ucałowała kopertę przed wrzuceniem jej do środka. Opuściła klapkę, po czym ponownie ją uniosła by się upewnić, czy koperta na pewno jest już w środku i tak powierzyła swój sen Urzędowi Pocztowemu USA.

Podbijacze kart zegarowych, targacze drugiego śniadania, sardynki z metra, sztywniacy na etacie, nudziarze siedzieli już w domach albo do nich zmierzali, kiedy Harry i Ma - rion zaczęli zauważać że nastał nowy dzień. Wystarczyło że unieśli powieki, nawet minimalnie, a cienie zdawały się je atakować i zmuszać do ponownego zamknięcia, więc przewracali się na drugi bok na tyle na ile pozwalała wąska kanapa, pojękując wbrew woli, i próbowali ponownie zasnąć, ale chociaż powieki były ciężkie a ciała ospałe, dodatkowa porcja snu była nieosiągalna, więc trwali w zawieszaniu między jawą a ciemnością, aż

ciemność stała się zbyt dokuczliwa, i zmusili swoje zeszywniałe mięśnie do wysiłku, przysiedli na brzegu kanapy, usiłując zorientować się w czasoprzestrzeni. Harry rozcierał sobie kark, Wow, czuję się tak jakbym zaliczył mecz futbolu. Obciągnął na sobie koszulkę, Jestem cały mokry. Zdejmij i powieś na oparciu krzesła. Szybko wyschnie. Zrobię nam kawy. Harry patrzył, jak Marion idzie przez pokój kołysząc lekko pupą. Rzucił koszulkę na oparcie, przez chwilę wyglądał przez okno, odsunawszy minimalnie roletę od szyby, gapiąc się na uliczny ruch tak obojętnie, że widok rozsypał mu się na mnóstwo oddzielnych obrazów i dopiero intensywnym mruganiem wtłoczył je wszystkie z powrotem w perspektywę. Potarł czubek głowy i na chwilę otworzył szeroko oczy. W końcu zaczęły do niego docierać odgłosy z kuchni, a wtedy puścił roletę i dołączył do Marion która postawiła na stole dwa kubki z kawą. Dobre wycucie czasu. Noo. Usiedli, zaczęli saczyć gorący napój i popalać fajki. Jeezu, nawet nie pamiętam kiedy zasnąłem, a ty? Marion uśmiechnęła się, Pamiętam tylko że masowałeś mi kark i coś szeptałeś. Harry zaśmiał się cicho, Sądząc z tego jak mnie boli ręka, musiałem cię masować przez całą noc. Marion podniosła wzrok i nagle w jej głosie pojawił się ton zażenowania, To było miłe. Uwielbiam takie chwile. Przeżyłam najpiękniejszą noc w całym swoim życiu. Nabijasz się ze mnie? Uśmiechnęła się łagodnie i z wdziękiem, a potem potrząsnęła głową, Nie. Po tym jak zasnęliśmy razem w ubraniach, nie mogłabym się z ciebie nabijać. Harry zachichotał i wzruszył ramionami, Noo. Trochę to dziwne, nie? Ale było całkiem fajnie. Marion przytaknęła, Moim zdaniem było pięknie. Harry znowu ziewnął i potrząsnął głową, Rany, dziś rano chyba się nie ogarnę, ani dziś ani wieczorem ani kiedykolwiek. Masz, Marion podała mu kapsułkę, łyknij a razdwa dojdiesz do siebie. Hej co to?, Wrzucił lek do ust i połknął, popijając paroma łykami kawy. Kapsułka z granulowaną deksedryną. Możesz łyknąć drugą przed wyjściem do roboty. Roboty? Noo, mamy się dziś zgłosić do tej gazetowej fuchy, tak? Jeezu. Spokojnie, zanim dopijesz kolejną kawę, będziesz miał zupełnie inne nastawienie do życia. Zwłaszcza kiedy sobie przypomnisz, na co zarabiasz. Harry podrapał się po głowie, Noo, pewnie i tak. Ale teraz cała ta akcja wydaje mi się niewykonalna. No to o niej nie myśl. Napełniła ponownie kubki, Kiedy skończymy, weźmiemy sobie prysznic. To zawsze pomaga. Noo. Uśmiechnęła się, Jak spacer w deszczu.

Kiedy zadzwonił Tyrone, Harry był już nie tylko w pełni rozbudzony ale dosłownie go roznosiło i od paru godzin miał słowotok, przerywany co jakiś czas buchem z jointa, tonującym nieco zbawienne działanie deksedryny. Bardzo aktywnie słuchał muzyki, kołysał energicznie całym ciałem, strzelał cicho palcami, bujał umysłem na fali akordów które w siebie chłonał. Kiedy milkł na czas kolejnego łyka kawy, bucha, szta - cha czy po prostu na oddech, nie przestawał ruszać żuchwą zgrzytając zębami. Jeezu, mógłbym tego słuchać całą

noc. Ten skurwiel miał zajebiste brzmienie, naprawdę nie z tej ziemi... tak skarbie, wymiata... Harry przymknął na moment oczy, kiwając w takt muzyki przechyloną w stronę radia głową. Słyszysz to? Co? Czujesz tę jazdę w dół, to wyciszenie i wytłumienie. Czujesz te zmiany? Kurwa! To już przegięcie... tak, dawaj bejbe, hahaha, dawaj czadu, jeezu, gość wymiata. Te jego wjazdy w tempo to po prostu mnie rozwała, co nie? Nie jakieś nagłe przejście do walenia w gary i łomotu ale spokojny łagodny prześlizg w szybkie tempo i ani się obejrzysz, a już palec sam stuka. Facet jest niewiarygodny, normalnie niewiarygodny... Utwór dobiegł końca i Harry dopiwszy kawę, ponownie skupił uwagę na Marion. Nalała mu kolejny kubek. Wiesz, kiedy już puścimy klocek i zgarniemy kasiorkę, ruszymy sobie w miasto i wpadniemy do któregoś z lokali gdzie grają taką muzę. Bardzo chętnie. Jest tyle różnych rzeczy które zrobimy, kiedy zgarniemy hajs. Ruszymy do przodu. Pozbieramy się do kupy i postawimy wszystko na głowie. Rozkręcimy raz dwa kafejkę, a potem pojedziemy do Europy i pokażesz mi te wszystkie obrazy o których mi tyle opowiadasz. Postaramy się nawet załatwić ci pracownię żebyś mogła wrócić do malowania i rzeźbienia. Kafejki będą się kręcić bo zatrudnimy w nich odpowiednie osoby, a my się kopniemy w podróż dookoła świata, wrzucimy na luz i będziemy się napawać. Tak, to coś dla ciebie Harry, zaliczanie całymi kilometrami Tycjanów w Luwrze. Mówisz o Luuuwrze? hahaha. A ja zawsze marzyłem o tym żeby pojechać do Stambułu, nie wiem czemu, ale zawsze miałem ochotę kopnąć się do Stambułu. Zwłaszcza Orient Expressem, wiesz? Może z Turhan Beyem i Sydneyem Greenstreetem i Peterem Lorre/em. Jeezu, nie mogę go zapomnieć. Pamiętasz go w M? Marion kiwnęła głową. Zawsze byłem ciekaw co ktoś taki czuje, no wiesz, facet który molestuje dzieci. Sam nie wiem, ale zawsze żał mi było tych facecików, to znaczy dzieciaków też mi cholernie żał, ale ci faceci, jeezu, trzeba naprawdę mieć nierówno pod dekletem, żeby rozkminiać dzieciaki, bajerować, zwabiać do jakiejś piwnicy czy coś, a potem sobie z nimi kopułowac, jeezu... Ciekawe, co się wtedy dzieje w ich głowach, o czym sobie myślą. Pewnie czują się chujowo, kiedy budzą się na drugi dzień rano i są sami ze wspomnieniem tego co zrobili... jeezu. A potem w pace mają u innych centralnie przerąbane, wiesz? Marion znowu kiwnęła głową. To najbardziej znieawidzona grupa więźniów. Wszyscy się do nich przypierdalają, a kiedy ktoś ich sprzątnie, nikt nie kiwnie w tej sprawie palcem, chociaż wszyscy wiedzą kto to zrobił. Odwracają się plecami, patrzą w inną stronę, a w niektórych pierdlach są przecwelani, a jeśli się nie zgodzą to wszyscy ich normalnie gwałcą. Kurde, to dopiero niefart. Cieszę się że to nie moja bajka, wychylił ciało w przód i wpatrzył się jeszcze bardziej przenikliwie w Marion, oczy wychodziły mu z orbit, kłatkę rozsadzało łomotanie serca, Cieszę się że to my i że nie potrzebujemy do szczęścia nikogo innego oprócz siebie,

chwycił ją za dłonie i przez chwilę je gładził, a potem ucałował opuszki jej palców, potem wewnętrzną część dłoni, przyciskając do niej usta, a potem pieścił wnętrze jej dłoni koniuszkiem języka i spoglądał na nią, a ona się uśmiechała ustami, oczami, sercem i całą sobą, Kocham cię Harry. Dokonamy wielkich rzeczy kochanie, i pokażemy światu gdzie jego miejsce, bo czuję to w kościach, naprawdę to czuję że nie ma dla mnie rzeczy niewykonalnych, i uczynię cię najszczęśliwszą kobietą świata i daję ci słowo honoru i stanie się to faktem, bo mam w sobie coś co zawsze chciało się ujawnić i przy tobie na pewno się ujawni i nic mnie już nie powstrzyma, ruszam na sam szczyt i jeśli zechcesz sięgnąć po gwiazdkę z nieba, to będzie twoja i nawet ci ją zapakuję na prezent - Marion wciąż trzymała go za ręce i patrzyła mu w oczy z czułością i miłością - mówię ci że czuję się jak Cyrano, i wstał, i zamachał prawą ręką, jakby trzymał w niej szpadę, Dajcie mi tu olbrzymów, nie zwykłych śmiertelników, przyprowadźcie mi gigantów, a ja ich poszatkuje na kawałeczki... Rozległ się dzwonek do drzwi, i Marion wstała i chichocząc podeszła do drzwi, Mam nadzieję że nie będzie jakiś mega ogromny. Otworzyła drzwi i do środka wtoczył się Ty - rone. Harry stał pośrodku salonu, machając wyimaginowaną szpadą, Czy to olbrzym? *En garde!* i zaczął się fechtować z Ty - rone/em który stał jak worek kartofli i z trudem podnosił oczy, Mój ojciec był najlepszym szermierzem w całym Tel Awiwie, i dalej toczył pojedynek, zadając pchnięcia, parując, doskakując, przyginając kolano i nagle, wyskoczywszy z niskiego przykłąku, zadał przeciwnikowi śmiertelny cios swą niezawodną szpadą, po czym skłonił się i opuściwszy waleczne ramię, wypchnął Tyrone/a do kuchni. Marion pokładała się ze śmiechu. Ej ziomuś, co, do kurwy nędzy, masz za problem? Ja mam problem? Nie mam żadnego problemu. W życiu się lepiej nie czułem. Trwa cudowny dzień. Pamiętny dzień. Data która przejdzie do annałów historii, dzień w którym Harry Goldfarb wstrzymał ziemię, wyrócił ją na opak i powalił na łopatki, dzień w którym się beznadziejnie i bezgranicznie zakochałem, i dałem swej oblubienicy swoje białe pióro, i ponownie złożył niski pokłon, a Marion dygnęła i przyjęła pióro, a on ukląkł u jej stóp i ucałował jej wyciągniętą dłoń, Powstań, sir Haroldzie, królewski rycerzu podwiązki, obrońco monarchii, mój umiłowany książę... Kchurwa, spytałem się go tylko jaki ma problem, a on mi od razu odstawił całą telewizję - Marion i Harry skręcali się ze śmiechu, a Ty - rone chwiał się na nogach, jakby trzymały go niewidzialne sznurki które lada chwila groziły pęknięciem - Pojebało was. Wszystko w porządku, Ty? Trochę blado wyglądasz, i Harry ryknął śmiechem. Chujowo, co nie? Chujowa sprawa. Lepiej zamknij oczy, wykrwawisz się na śmierć, i Harry zaśmiewał się coraz głośniejsz a Marion chichotała, kręcąc głową. O kchurwa. Czuję się, jakbym był w środku jakiegoś schizowego komiksu dżim. Harry nie przestawał się śmiać, Wczuj się w nastrój. Nie bądź taki

smutas, bo ci uschnie kutas. Tyrone opadł na krzesło przy kuchennym stole i popatrzył na Marion. Czym ty ziomusia karmisz bejbe? Miłością, stary. Karmi mnie miłością. Wreszcie znalazłem dietę cud której całe życie szukałem. Nie wiesz że to miłość napędza świat? A chuj tam ze światem, martwię się o ciebie bejbe. Harry i Marion zwijali się ze śmiechu, a Tyrone tylko uśmiechał się blado, kiedy Harry obrócił Marion w kółko a potem objął ją w talii, a kiedy przegięła się do tyłu, ucałował leciuteńko delikatną skórę jej szyi. Całą noc i dzień nie spałem, bo się ruchałem, i teraz czuję się tak jakby mi dupa opadła w glany, a ty tu sterczysz ze swoją wielką paszkwliną japą łopocącą na wietrze i wciskasz mi kit że miłość napędza świat. Kchurwa. Od tego wszystkiego mam ochotę zasnąć na trzydzieści siedem lat. Tyrone zarechotał, a Harry i Marion roześmiali się głośno i dziewczyna rzuciła mu kapsułkę deksedryny, a Tyrone pstryknął ją do ust i popił kawą. Nie wiem co ja tu robię. Przysięgam że nie wiem. Gdyby lasencja mnie nie obudziła i nie kazała mi wyjść, bo kazałem jej obiecać że mnie wykopsa z domu... kchurwa, mógłbym zasnąć nawet na parkanie. I to jest pałer miłości, Ty. Właśnie to cię teraz napędza. Wysyłamy wibracje miłości żebyś ruszył swoją bladą ale milusią dupę w naszą stronę, żebyśmy mogli iść razem po szmolec, żeby kupić towar. Kchurwa. Co ma miłość do parcia na posiadanie towaru? Harry przegiął Marion w pół, podtrzymując ją ręką, śpiewając a la Russ Columbo, Ach, nazywaj to szaleństwem aleja to miłością zwę. A ja mam nadzieję że nie padnę, zanim ta fikuśna kapsuła nie zacznie działać, bo inaczej wpędzicie mnie w pierdolca. Nie musimy cię wpędzać, jesteś na dobrej drodze i to na skrót, i Harry parsknął śmiechem, a Marion zachichotała i pokręciła głową, Och Harry, to okropne, a oczy Tyrone/a otworzyły się na chwilę, by rzucić Harry/emu spojrzenie pełne udawanego niedowierzania, Ktoś powinien tego pacana odstrzelić dzim, bo cierpi przeoooookrutne męki i chichot Tyrone/a stopił się ze śmiechem Harry/ego i dołączyła do nich Marion i wszyscy siedli przy stole i kiedy Marion przestała się chichrać dołała wszystkim kawy i Harry wreszcie wyciłował na tyle, by wziąć parę głębokich wdechów i dać się porwać melodii i jego świadomość została wchłonięta i zaabsorbowana przez melodię i przymknął oczy i kiwał głową i stukał palcem słuchając, Kchurwa, może i wygląda jak pojeb ale na peffno brzmi o wiele lepiej... cholera, aż łaskocze, i Marion zaczęła się śmiać, a Tyrone chichrał się dalej, a Harry patrzył na niego z wyrazem błogiego odprężenia na twarzy, Luźno stary, i znów zajął się kiwaniem głową i stukaniem palcem i Tyrone C. Love dopił drugi kubek kawy i zawiasy jego powiek odzyskały sprawność i zaczął sączyć trzeci kubek kawy i zapalił papierosa i osunął się na oparcie krzesła, Dawaj czadu bejbe, i zaczął kiwać głową i stukać palcem, a Harry który wciąż nie mógł otworzyć do końca oczu, wyciągnął rękę w bok wnętrzem dłoni do góry, i Tyrone przybił piątkę, Kchurwa, uda nam się i Harry też przybił

piątkę, Taaa... i Marion oparła się o Harry/ego a on otoczył ją ramieniem i siedzieli zaszuchani i czuli jak wzbiera w nich potężna determinacja, i od czasu do czasu kiwali głowami w stronę zegara, czekając aż czas, czas który dostał właśnie przyspieszenia, przeniesie ich w nowy wymiar...

Pierwszy dzień diety dobiegł końca. No prawie. Sara zasiadła w swoim telewizyjnym fotelu, sącząc wodę ze szklanki, koncentrując się na lecącym właśnie programie i nie zwracając w ogóle uwagi na lodówkę, która mruczała w jej stronę kuszącym szeptem. Wysączyła szklankę do końca, już dziesiątą, myśląc: szczupło. Nalała sobie ze stojącego na stole dzbanka kolejną. Z dzbanka, który zastąpił pudełko czekoladek. Jeśli osiem szklanek wody ma tak zbawienne skutki, to szesnaście ma dwa razy bardziej zbawienne skutki i może zgubić dziesięć kilogramów już w pierwszym tygodniu. Spojrzała na szklankę wody i wzdrgnęła się, Jeśli nie położę się spać, to dam radę wypić szesnaście, a jeśli wypiję jeszcze więcej, to i tak czeka mnie nieprzespana noc. Sączyła wodę, myśląc: szczupło. Lodówka przypominała jej o macy schowanej w szafce. Nie patrząc nawet w tamtą stronę, odpowiedziała jej żeby pilnowała własnego nosa. Co ty w ogóle masz do szafki? Wystarczy że mi przypominasz o śledziu, którego masz w środku, gadanie o szafce to już gruba przesada. Pociągnęła kilka kolejnych łyków wody i wbiła wzrok w ekran, zamykając uszy na szepty lodówki, jednak ta zdołała przebić się przez zaporę i powiedzieć jej że śledź, ten piękny i pyszny śledzik w kwaśnej śmietanie, zepsuje się, jeśli go w miarę szybko nie zje, i że cholernie szkoda marnować tak dobrze przyrządzonego śledzia. Słuchajcie pani Zatroskanej. Skoro tak się martwisz tym że jedzenie się zepsuje, zrób coś żeby temu zapobiec. Przecież od tego jesteś, *myszogene kopf* Masz za zadanie zapobiegać temu, by jedzenie się nie psuło. Rób to co do ciebie należy, a śledziowi nic się nie stanie, serdeczne dzięki. Przełknęła kilka łyków wody - szczupło, szczupło, szczupło, szczupło. Szkoda że nie mam wagi. Mogłabym się zważyć i sprawdzić czy już są efekty. Ej, teraz by się chyba zaiwała. Tyle wody. Jeszcze trochę i popłynę. Program się skończył, więc Sara ziewnęła i zamrugała. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie lepiej będzie zarwać noc i obejrzeć późny show, jednak dość szybko przegnała tę myśl. Jej obolałe ciało aż krzychało że chce spać. To był dopiero dzień. Kolor włosów coraz bardziej przypominał ten odcień rudości. Może jeszcze nie z tej rodziny ale już na pewno z sąsiedztwa. Upiła kolejny łyk wody - szczupło, szczupło, szczupło. Kwestionariusz... e... nic. Przeleciała na wylot, jak wirujący derwisz, za przeproszeniem. I jajka i grejpfrut, raz, dwa, trzy i trochę sałaty, serdeczne dzięki. Bardzo długi, męczący dzień. Jeszcze trochę i zabraknie sił, by iść spać. Nagle przypomniała jej się lodówka, Jeśli spróbuje mnie złapać to ją kopnę, i to wcale nie w kuper. Dopła szklankę - szczupło, szcz - *zoftik*,

zoftik, zoftik. Wstała, wsłuchując się w chlu - pot, Czuję się jak akwarium ze złotą rybką. Zgasiła telewizor, odstawiła dzbanek i szklankę do zlewu, a potem zadarłszy wysoko głowę i ściągawszy ramiona, przeszła obok lodówki nie zbacząc ani w lewo ani w prawo, ze wzrokiem utkwionym w celu, wiedząc że pokonała wroga, który dygotał teraz ze strachu... słuchajcie, jak zrzędzi i burczy, jak trzęsie portkami... i przeszła niczym królowa, królowa telewizji do swej komnaty sypialnej. Powoli i dystyngowanie położyła się na łóżku i wyciągnęła się, dziękując Bogu za takie wygodne posłanie. Jej znoszona koszula nocna wydawała się tak jedwabista i gładka i przyjemnie chłodna, spowijała ją miękkość a uczucie spokoju i radości rozeszło się po ciele z żołądka, jak kręgi po powierzchni stawu i spowiło lekką mgłą oczy, kiedy odpływała w radosną i ożywczą drzemkę.

Marion wykopsała ich z domu na tyle wcześnie, że Harry i Ty - rone stawili się do pracy jako jedni z pierwszych. Ale nie miało to większego znaczenia, ponieważ zgłosiła się zaledwie garstka chętnych, więc roboty starczyło dla wszystkich. Obaj łyknęli przed wyjściem po kolejnej kapsułce białka i robota paliła im się teraz w rękach. Noc była gorąca i parna, pot lał się z nich strumieniami ale rzucali paczki gazet na ciężarówki, i rzucali je równo, wśród śmiechów i żarcików odwalając robotę za sześciu. Po załadowaniu pierwszej ciężarówki przeszli do sąsiedniej by pomóc innym chłopakom, którzy aż się cofnęli i kiwali z niedowierzaniem głowami, kiedy Harry i Tyrone śmigali ciężkimi pakunkami jakby to było dla nich Bóg wie jakie wyróżnienie czy gra... i to bardzo rozrywkowa gra. Jeden z facetów powiedział im żeby dali sobie na wstrzymanie, Spierdoli - cie nam cały interes. Niby jak? Kurwa, i tak nami orzą, a jeśli teraz narzucicie takie tempo, każą nam tak zapierdalać noc w noc. Ktoś inny wcisnął im po puszcze schłodzonego piwa, Macie, wyluzujcie i przystopujcie. To nasza stała fucha, jasne?

I chcemy żeby dalej tak było. Kchurwa, kumam o co ci kaman bejbe. Wrzucimy na luz. Nie chcemy, żeby szef dokręcał wam śrubę dżim. Właśnie, kiwnął głową Harry i obalił pół puszki, a potem wytarł usta wierzchem dłoni, niech mnie szlag jakie to dobre. Wreszcie nie czuję tej tektury w pysku. Facet klepnął Harry/ego i Tyrone/a w plecy i wszyscy byli zadowoleni, więc kiedy zakończył się załadunek, Harry i Tyrone kupili następne dwa sześciopaki i dali każdemu po puszcze zanim podjechały kolejne ciężarówki do załadowania. Później zaczęły krążyć flaszki z winem i Harry i Tyrone czuli się już całkiem przyjemnie, bo alkohol łagodził nieco nakręcenie po białku. Przepracowali parę godzin ponad plan i cieszyli się jak wieprze w gnoju na samą myśl, ile tej nocy zarobią kasy. Ale szybko dostali kopa w dupę, bo okazało się że tej nocy nic nie dostaną do ręki i na wypłatę trzeba czekać do końca tygodnia. Kchurwa. Ale niefart. Kurewski przypał, co nie? Ja pierdołę. Ale nie, jest dobrze. W

ten sposób dostaniemy całą kasę do ręki i nie będziemy się martwić, że się rozejdzie na pierdoły zanim na^L zbieramy na towar. Może i tak, ale już samo to że pracuję jest chore, a to że pracuję i nie dostaję za to hajsu to zupełna pa - daka dżim. Spoko, Ty, dzieciaku, idź do domu, łyknij sobie trochę antydepresantów od Marion i odpocznij. Jeszcze parę takich nocek i kupujemy towar. Harry wyciągnął dłoń a Tyrone przybił piątała, Dobrze gadasz bejbe, i Harry też przybił i wyszli z drukarni i przyspieszyli kroku, żeby zdążyć do domu przed poranną godziną szczytu i uniknąć słońca.

Marion leniwie wysprzątała po ich wyjściu mieszkanie, podśpiewując i nucąc. Mieszkanie było nieduże więc cała robota ograniczyła się do umycia kubków i dzbanka po kawie, i odstawienia ich na miejsce. Usiadła na kanapie, objęła się ramionami i słuchała muzyki. Czuła się dziwnie, było to uczucie którego nie знаła, ale które nie wywoływało w niej poczucia zagrożenia. Zastanowiła się nad nim, próbowała je przeanalizować, ale nie potrafiła go dokładnie określić. Nie wiadomo dlaczego przyszły jej na myśl niezliczone madonny, które oglądała w europejskich muzeach, zwłaszcza we Włoszech, i jej umysł wypełniły obrazy intensywnych błękitów i świetlistości włoskiego renesansu i przypomniała sobie Morze Śródziemne i barwę wody i nieba i to, jak spoglądała na wyspę Capri z położonej na wzgórzu restauracji w Neapolu i że właśnie wtedy uświadomiła sobie, dlaczego Włosi tak mistrzowsko operowali światłem i dlaczego umieli jak nikt przedtem czy potem oddać na płótnie całe bogactwo odcieni błękitu. Znów zobaczyła siebie siedzącą pod azurowym daszkiem restauracyjnego ogródka, kiedy ciepłe promienie słońca budziły ją do nowego życia, rozpały wyobraźnię i kiedy doświadczała tego, co musieli czuć żyjący tu setki lat temu ludzie, którzy chłonęli te same barwy i to samo światło i słuchali śpiewnych fraz smyczków Vivaldiego, od których wibrowało powietrze i kancon Gabriele'go na instrumenty dęte blaszane, niosących się rytmicznym echem z pobliskich wież, i siedzieli w katedrze, patrząc na wdzierające się przez szybki witraży słońce, które igrało na rzeźbionych drewnianych stallach, i słuchając wielogłosu mszy Monteverdiego. Właśnie wtedy, po raz pierwszy w życiu, poczuła że żyje, tak naprawdę i autentycznie żyje że jej istnienie ma być może jakiś sens że ma być może jakiś cel i uświadomiła sobie, jaki to jest cel i zrozumiała że od tej chwili może do niego dążyć i podporządkować mu całe swoje życie. Przez lato i jesień malowała, rano, po południu, wieczorami, a potem błąkała się po zaułkach, w których wciąż pobrzmiwało echo muzyki dawnych mistrzów i każdy głaz i każdy kamyk zdawał się żyć własnym życiem i mieć w tym swoim istnieniu jakiś cel, i czuła, choć mgliście że sama jest częścią tego celu. Czasami spędzała noc w kawiarni w towarzystwie innych młodych artystów i poetów i muzyków i Bóg jeden wie kogo jeszcze, piła z nimi wino wśród rozmów i

śmiejów i dyskusji i sporów, a życie było fascynujące i namacalne i świeże jak czysty blask śródziemnomorskiego słońca. A później, kiedy z północy zaczęły powoli przypełzać zimowe szarugi, energia i natchnienie uciekły z niej jak farba z tubki, i kiedy patrzyła na puste płótno, widziała jedynie puste płótno, kawałek materiału rozpięty na paru zbitych ze sobą drewniakach, i nie było to już dzieło czekające aż je stworzy. Było to tylko płótno. Przeniosła się więc dalej na południe. Sycylia, Afryka Północna. Chciała dogonić wraz ze słońcem przeszłość i to bardzo niedawną przeszłość ale odnajdowała jedynie siebie. Po powrocie do Włoch rozdała wszystkie swoje obrazy, przybory, książki i całą resztę. Wróciła do neapolitańskiej restauracji na wzgórzu i siedziała tam niekończącymi się godzinami przez cały tydzień, spoglądając na Wezuwiusza, Capri, zatokę, niebo, usiłując z zachłannością cechującą osoby stojące nad grobem, wskrzesić w sobie tamte dawne emocje, próbując wzniecić z połyskliwych iskier musującego wina płomień, który jeszcze tak niedawno rozpałał jej wyobraźnię, i chociaż wino skrzyło się dalej w blasku słońca i księżyca, ogień który jeszcze tak niedawno płonął w Marion, wygasł, a ona poddała się w końcu kamiennemu chładowi, który w niej zagościł. Zatrzęsa się na samo wspomnienie wyjazdu z Włoch i powrotu do Stanów, powrotu do obrzydliwej rodziny, do przygaszonego blasku własnej egzystencji. Jeszcze raz przeszył ją mimowolny dreszcz, kiedy tak siedziała na kanapie rozpamiętując długi szereg nieszczęśliwych, rozpaczliwych wczorajszych dni, a potem uśmiechnęła się i objęła jeszcze mocniej ramionami ale ani z zimna, ani ze strachu, ani z beznadziei, tylko z radości. Wszystko to było w niedawnej lub odległej przeszłości. Zamknięty rozdział. Zakończony. Bo oto znowu jej życie miało sens... cel. Jeszcze raz pojawił się w nim drogowskaz. Miała gdzie spożytkować swoją energię. Razem z Harrym odkryją na nowo błękit nieba i morza i poczują ciepło pożądania, które w nich się ponownie rozbudziło. Przed nimi nowa i nieznana epoka odrodzenia.

Sara budziła się powoli w środku nocy i choć przez wiele długich sekund usiłowała z tym walczyć, w końcu wygrzebała się z łóżka i powlokła do łazienki by ulżyć przepełnionemu pęcherzowi. Spróbowała mrugać chcąc zapobiec klejeniu się powiek, jednak okazały się nieposłuszne, więc przez niemal cały czas siedziała z zamkniętymi oczami, myśląc: szczupło. Chociaż poruszała się częściowo w półśnie, a umysł był odrętwiały i otumaniony, miała pełną świadomość krążących w jej organizmie płynów i powodów ich nadmiernej obfitości - Szczupło, szczupło, szczupło - nagle się wyprostowała - *zofitik, zofitik, zofitik...* Dlaczego mam się ograniczać? Balansując na krawędzi snu i jawy przez kilka sekund wpatrywała się w kaskadę wody w muszli i słuchała jej chlupotu z radością, ponieważ wiedziała że oto spływają do ścieków - a docelowo do oceanów - nie tylko jej niechciane

kilogramy ale także dawne życie, wypełnione samotnością i beznadzieją, nikomu niepotrzebne bytowanie. Czasami była potrzebna Harry/emu, ale... Słuchała melodyjnego szumu splukującej muszle wody i uśmiechała się na wpół sennie, witając przyływ czegoś zupełnie świeżego i nowego, zwiastującego rychłe pojawienie się na świecie całkiem nowej i odmienionej Sary Goldfarb. Wirująca woda była kryształowo czysta i kojarzyła się z chłodem i odświeżeniem, nawet w muszli klozetowej wyglądała super. Czysty to czysty, nowy to nowy... Ale mimo wszystko wolę się napić z kranu, serdeczne dzięki. Sara wróciła do łóżka, a jej krok zyskał na sprężystości. Pościel była chłodna i orzeźwiająca, Sara położyła się i przesunęła koniuszkami palców w górę i w dół po jedwabistej gładkości koszuli nocnej, zapadając się coraz głębiej w uśmiech, uśmiech, który zobaczyła w odbiciu na wewnętrznej stronie jej powiek. Wzięła kilka spowolnionych i głębokich wdechów, a potem wydała z siebie długie i przepełnione szczęściem westchnienie odpływając w pozbawioną materialnego ciężaru błogość między snem a jawą, i resztkami świadomości rejestrowała odczucia przenikające jej ciało i znikające gdzieś w palcach u nóg, kiedy zanurzyła się z powrotem w lekką puszystość swojej starej poduszki i ucałowała sama siebie na dobranoc by odpłynąć w kojący świat własnych snów.

Harry był wciąż nabuzowany, kiedy wrócił do mieszkania Marion. Dała mu kilka tabletek nasennych i oboje przysiedli na chwilę na kanapie, paląc jointa aż Harry zaczął ziewać, a wtedy poszli do łóżka i przespali cały nieznośny skwar dnia.

Dziś kolor był idealny. Cudowny odcień. Był taki zachwycający że aż chciało się wyskoczyć przez okno. A teraz musisz się pospieszyć, żeby wystąpić w programie zanim pojawią się odrosty. Bardzo mi na tym zależy, ale cieszę się że zgodzili się poczekać aż zrzucę odrobinę więcej kilogramów. Kiedy będę iść przez estradę, rozlegną się szepty. Spojrzę przez ramię i powiem, Chcę być *zama*. Więc teraz jesteś Amerykanką szwedzkiego pochodzenia? Zachichotały i Sara wróciła do siebie by sprawdzić, jak będzie wyglądała jej czerwona suknia z nowymi rudymi włosami. Weisnęła się w nią, założyła złote pantofle i zaczęła pozować i kręcić się przed lustrem, ściągając materiał na plecach tak mocno jak się tylko dało. Zdaje się że już mniej brakuje. Czują że zeszczupłała. Kręciła się i krygowała i uśmiechała się do własnego odbicia, a na koniec posłała mu całusa, Wyglądasz bosko, jak żywa laleczka. Znów się trochę powyginała i popiszcziała, ucałowała własną dłoń i wyszczerzyła zęby w uśmiechu do swego odbicia. Może żadna z ciebie Greta Garbo, ale Wallace Beery też nie. Spojrzała przez ramię w stronę lodówki, Widzisz panno Mą - dralińska, panno od fikuśnych całusnych resztek śledzia? Już prawie się dopina. Jeszcze tylko kilka centymetrów i będzie leżała jak ulał, serdeczne dzięki. Zatrzymaj sobie swojego śledzia.

Ktoś go w ogóle potrzebuje? Uwielbiam moje jajeczko z grejpfrutem. I z sałatą. Pozowała i wyglądała się jeszcze przez parę chwil, a potem postanowiła zjeść obiad i wyjść na zewnątrz by złapać trochę słońca. Wyjęła z lodówki jajko, grejpfruta i sałatę, z miną świadcząca o samozadowoleniu i poczuciu wyższości. Rzuciła pogardliwie głową w stronę lodówki i zamknęła pupą drzwi. No i co ty na to panno Gadu - lińska? Zobaczyłaś jak wyglądam, i mowę ci odjęło? Pomiz - drzyła się przez chwilę przed lodówką, a potem zabrała do szykowania posiłku, nucąc, mruczając, podśpiewując, podrygując, rozkoszując się poczuciem bezpieczeństwa i pewności siebie. Zjadła obiad, pozmywała naczynia, odstawiła je na miejsce, wzięła składane krzeselko, i zanim wyszła z domu, ucałowała koniuszki palców i postukała nimi lekko lodówkę. Nie płacz złociutka. Jakby powiedział mój Harry, nie pękaj. Zachichotała, wyłączyła telewizor i wyszła z mieszkania, by dołączyć do grzejących się w słońcu sąsiadek. Ustawiła swoje krzeselko w dobrym miejscu, a potem zamknęła oczy i wystawiła twarz do słońca jak pozostałe panie. Zajęte rozmową trwały w niezmiennych pozach, przesuając tylko nieznacznie twarze w stronę wędrującego po niebie słońca, od czasu do czasu korygując ustawienie krzeselek by promienie przez cały czas padały prosto na ich twarze. Już wiesz, jaki to program? Słyszałaś coś? A niby jak? Wysłałam kwestionariusz dopiero wczoraj. Może jutro. A może i jeszcze później. Zresztą co za różnica jaki to program? Tak właśnie uważam. Najważniejsze że w telewizji. Dadzą ci znać przed programem? No a kiedy, może po programie? Będziesz mogła zaprosić znajomych? Sara wzruszyła ramionami, Skąd mogę wiedzieć? Powinni się zgodzić chociaż na tragarza. Kto ci potem pomoże zabrać wszystkie wygrane nagrody? Spokojna głowa, jakoś je tu dowiozę. Zwłaszcza Roberta Redforda. Dla niego nie potrzebuję tragarza. Kobiety zaśmiały się cicho i pokiwały głowami, wpatrując się przez zamknięte powieki w słońce, a znajome które akurat przechodziły, przystawały by pogadać z Sarą, tak że kiedy minęło półtorej godziny, odkąd tam zasiadła, otaczał ją spory wianuszek pań z sąsiedztwa które gadały, zadawały pytania, chichotały, wyrażały nadzieję i życzyły powodzenia. Sara czuła że grzeje się nie tylko w słońcu, ale i w niespodziewanym zainteresowaniu znajomych. Poczwała się jak gwiazda.

Marion kupiła kilka szkicowników i ołówków oraz węgiel. Zaopatrzyła się też w temperówkę i fiksatywę w aerozolu. Nosila się z zamiarem nabycia pasteli ale z jakiegoś powodu straciła do nich przekonanie. Zawsze może je dokupić później. Może za parę dni pojedzie do centrum i pobuszuje w dużych sklepach z zaopatrzeniem dla artystów, i będzie wachać i dotykać płócien, blejtramów, sztalug i pędzli, po prostu trochę się porozgląda. Nie miała zamiaru inwestować w oleje przed urządzeniem własnej pracowni ale mogłaby się pokusić o poeksperymentowanie z akwarelami. Chyba to właśnie one najlepiej by się

dostroili do stanu jej ducha. Czuła w sobie tę zwiewną delikatność, którą z całą pewnością potrafiłaby oddać pięknymi i subtelnymi akwarelami. Tak, to było to co ją najbardziej w akwarelach urzekało, ich delikatność. Nie mogła się doczekać. Czuła przemożną potrzebę namalowania samotnej róży stojącej w wąskim wazonie z przejrzystego niebieskiego szkła, może weneckiego, albo spoczywającej na skrawku aksamitu. Tak, to też byłoby urocze. I tylko śladowo zaznaczone cienie. Tak delikatna i krucha że niemal czuć jej zapach. No, zobaczymy. Może za parę dni. Na razie zajmujemy się szkicami, żeby oko i ręka odzyskały dawną wprawę. Czuła nieodpartą chęć narysowania wszystkiego, co zaobserwowała idąc ulicą. Wszystko było takie rozwibrowane, tętniące życiem. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, by zapamiętać linie nosów, oczu, uszu, płaszczyzny twarzy, układ kości policzkowych, zarysy podbródków, szyi, dłoni. Uwielbiała dłonie. Z dłoni można tyle wyczytać, z kształtu palców, a głównie z tego jak je ludzie trzymają i jak o nie dbają. W bardzo młodym wieku, będąc jeszcze dzieckiem, przeglądała po raz pierwszy reprodukcje ze Stworzeniem świata Michała Anioła i kiedy zobaczyła scenę, w której Bóg obdarza Adama życiem, obraz ten natychmiast i nieodwracalnie utrwalił się w jej pamięci. Im dłużej zgłębiała tajniki malarstwa tym większy był jej podziw dla prostoty rozwiązania tej sceny i niewiarygodnego ładunku emocji kryjących się w relacji łączącej obie dłonie. Właśnie takie relacje starała się odtworzyć we własnych dziełach i od czasu do czasu czuła że jej się to udało, no przynajmniej do pewnego stopnia. Chciała w prosty i bezpośredni sposób przekazać odbiorcy istotę dzieła, budując relację między sobą a człowiekiem czy nieożywionym modelem, dzięki której mogłaby utrwalić na powierzchni płótna swoje najgłębsze emocje... by opisać swój światopogląd językiem sztuki, by nastroić odbiorców na jej własną wrażliwość.

Kolejnych kilka dni upłynęło dla Marion, Harry/ego i Tya w bardzo podobny sposób. Harry i Ty podkrećali się w nocy i pracowali jakby ktoś im wsadził po motorku w dupę, a kiedy współpracownicy zaczynali krzywo na nich patrzeć, zwalniali minimalnie tempo, a potem łykali środki nasenne żeby cały dzień przespać. Harry/emu wystarczył raz, by coś stało się dla niego rutyną, więc już drugiej nocy, zaraz po porannym powrocie do domu kochał się z Marion przez parę godzin, zanim połknął prochy i odpłynął w senny niebyt. Właśnie tak, trzeba wyruchać stres. U niektórych facetów to działa odwrotnie. Tak? Zgadza się. Robią się totalnymi impotentami, a w niektórych przypadkach obojętnieją. No to mają niefart. Ale to nie mój problem. Chodź no tu, i Harry pociągnął ją za sobą na łóżko, a Marion zachichotała, kiedy pocałował ją w szyję. Co ty wyprawiasz? Harry odsunął w tył głowę i spojrzał na nią, Skoro nie wiesz co to widać źle to robię. Znów wybuchnęli śmiechem i Harry pocałował ją w szyję, w ramię, w pierś, a potem oblizał wargi i całował jej brzuch, Chcę sprawdzić, czy dam

mu radę. Któremu? A ile ich masz? I oboje zanosili się śmiechem i chichotali i oddawali się porannej miłości, aż wreszcie przyszedł czas by przespać dzień.

W nocy, kiedy Harry był w pracy, Marion usiadła na kanapie ze szkicownikiem, ołówkami i węglem. Podciągnęła pod siebie skrzyżowane nogi, objęła się ramionami, zamknęła oczy, a jej umysł poszybował w przyszłość w której byli z Harrym nierozłączni, a kawiarnia była wiecznie pełna gości, i napisano na jej temat spory artykuł w NEW YORKERZE, i wkrótce stała się jednym z miejsc na topie, więc zaczęli się tam schodzić wszyscy krytycy sztuki, by popijać kawę, jeść ciastka i podziwiać dzieła wielkich twórców jutra, których odkryła Marion; artyści, poeci, muzycy i pisarze przesiadywali tam, prowadząc długie dyskusje, a od czasu do czasu Marion wystawiała swoje własne obrazy, a inni malarze byli nimi zachwyceni i nawet krytycy byli nimi zachwyceni i wychwalali jej wrażliwość i głębię percepcji, a w chwilach, gdy nie było jej w kafejce, spędzała czas w swojej pracowni, zajęta malowaniem, jej przesycone światłem płótna aż biły po oczach; po chwili wzięła szkicownik i rozejrzała się w poszukiwaniu obiektu wartego uwiecznienia, jednak nie dostrzegła niczego co tak naprawdę chciałaby przedstawić, więc spróbowała zaimprovizować martwą naturę, zestawiając różne przedmioty z kuchni i z salonu, jednak nic nie wzbudzało w niej emocji i natchnienia, więc wracała do swoich fantazji, znajdując w nich ukojenie i otuchę i wydawały się bardziej realne niż fakt że siedziała na kanapie, spoglądając na ołówki, węgiel i dziewiczy szkicownik.

Każdego dnia Sara skrupulatnie oglądała wnętrze swojej skrzynki na listy, jednak odpowiedź od firmy McDick Corp. uparcie się w niej nie pojawiała. Ale mimo to trzymała się dalej zaleceń diety, chociaż przychodziło jej to z coraz większym trudem nawet po zwiększeniu porcji sałaty. Dzień spędzała w towarzystwie Ady i wygrzewających się w słońcu sąsiadek, które wciąż podchodziły do niej i wypytywały, a ona pokazywała im swoje rude włosy, jednak nadal nie działo się nic nowego. Kiedy słońce chowało się za budynkiem część z pań wracała do siebie, zwłaszcza te które miały ekrany odbłaskowe, ale Sara towarzyszyła tym najwytrwalszym nieco dłużej, by posiedzieć trochę w cieniu, zapomnieć o diecie i rozkoszować się zainteresowaniem, które budziła jako przyszła uczestniczka teleturnieju, jej umysł błądził wokół wyobrażeń bajgli z wędzonym łososiem i przepysznych francuskich ciastek z serem, które były tak wyraziste że niemal czuła ich aromat i smak, a głosy sąsiadek opływały ją mimochodem, gdy uśmiechała się i oblizywała usta. Jednak wiele trudniej było przetrwać noc, kiedy siedziała sama w swym telewizyjnym fotelu, oglądając program, odwrócona plecami do lodówki, która wciąż do niej coś mruczała, żołądek przesywały skurcze zimnego strachu, płuca dławił jakiś ogromny ciężar. Już sam fakt że

lodówka nie dawała jej spokoju, był okropny, a teraz zaczął się także odzywać śledź. Jak para kumoszek. Wiecznie miała ozorem. Nic, tylko gadają i gadają. Miała wrażenie że dźwięki dochodzą do niej jak spod wody. Całkiem dobrze się czuję, idźcie się znęcać nad Maurrie/em rzeźnikiem. Jego zadręczcie na śmierć. Wszyscy będą wam za to wdzięczni. -...w kwaśnej śmietanie z cebulką i przyprawami, hmmmmm... - nie słyszę cię -...z gorącym *białystokerem*... albo z cebularzem... - najbardziej lubię kajzerki, serdeczne dzięki, a zresztą wcale nie jestem głodna -...a to burczenie w twoim brzuchu nie pozwala mi zasnąć... - burczenieszmurczenie, mój żołądek po prostu myśli: szczupło -...a łośoś jest rudy jak twoje włosy z twaróżkiem i bajgłem... - no i co komu po nim? Jeszcze jeden dzień i zjem sobie na obiad kotlecik mielony więc możesz sobie zdychać, serdeczne dzięki, i Sara wypła kolejną szklankę wody - *zoftik, zoftik* - odstawiała szklankę do zlewu i potrząsnęła rudą czupryną w stronę lodówki, pokazała jej pupę położyła się do łóżka. Teraz wstawiała już kilka razy w ciągu jednej nocy i kusilo ją by przestać pić wodę albo przynajmniej ograniczyć jej spożycie, ale na myśl o wytapiających się kilogramach piła, piła, piła wodę przez cały dzień, nie zniechęcając się nocnymi pielgrzymkami do toalety. Ale teraz zaczęły pojawiać się sny. Czasem po kilka jednej nocy. Na przykład widziała przelatujące przez sypialnię kurczaki, bardzo starannie oskubane z pierza i przypieczone na złoto - cistobrazowy kolor, z małymi porcjami kaszy na grzbiecie. A potem ten rostbef. Toczył się w dół po zboczu i już, już miał ją zmiążyć, by w ostatniej chwili zmienić tor i minąć ją dosłownie o kilka centymetrów ciągnąc za sobą sosjerkę wypełnioną zawieszistym brązowym sosem oraz miseczki z piure ziemniaczanym i wiśniami w czekoladzie pływającymi w swoim własnym syropie. Po paru takich nocach Sara stwierdziła że wystarczy już tego dobrego. Wzięła nazwisko doktora od znajomej sąsiadki i umówiła się na wizytę. Nie wiem jak działają tabletki odchudzające, ale jaj i grejpfrutów mam już potąd, serdeczne dzięki.

Harry poczuł w brzuchu ssącą pustkę, co natychmiast znalazło odbicie w wyrazie jego twarzy, kiedy Marion oznajmiła mu że wybiera się ze swoim psychiatrą na kolację i na koncert. Po cholere się z nim spotykasz, na rany boskie. Każ mu spadać. Nie chcę, żeby powiedział moim rodzicom że przestałam chodzić na terapię. Bardzo mi się przydaje te pięć dych tygodniowo. Marion spoglądała na Harry/ego z czułością i starała się, by jej głos zabrzmiał łagodnie i by przepelniało go uczucie i troska. Skarbie, przecież nie pójdę z nim do łóżka - Harry wstrząsnął się i wyrzucił rękę w górę, Jasne, tylko... - Powiedziałam mu że mam ciotę, więc po koncercie ma zamiar wrócić do domu solo. Harry za wszelką cenę usiłował maskować telepiące nim emocje jednak bezskutecznie, bo szczęka opadała mu coraz niżej, niżej i niżej i zaczął się na siebie wkurzać że nie potrafi się ogarnąć i nie strzelać fochów. Co

to ma znaczyć? Marion uśmiechnęła się, a potem zaczęła się cichutko śmiać, mając nadzieję że Harry się otrząśnie, jednak Harry okazał się opornym materiałem. Nagle objęła go i zapiszczała z radością, O Harry, jesteś zazdrosny! Harry próbował ją odepchnąć, ale bez przekonania więc po chwili dał sobie spokój. Marion pocałowała go w policzek i wyściskała, No, kochanie moje, obejmij mnie... no już... pliz... pliiiz??? Chwyła jego ręce i położyła je sobie na ramionach, a on z wyraźnym niezadowoleniem przystawał na to i nie oponował, kiedy przesunęła je niżej, na plecy i mocno się do niego przytuliła. W końcu ją ku sobie przyciągnął, a Marion westchnęła i położyła mu głowę na piersi, a potem pocałowała go w usta, w policzek, w ucho, w szyję, prowokując go do wicia się i chichotów, i nie dawała za wygraną, póki nie zaczął się głośno śmiać i błagać, by przestała, No daj już spokój, przestań... przestań... ty walnięta dziwko, bo cię chapnę w gchardło, i zaczął ją całować w szyję i łaskotać, aż sama wybuchnęła śmiechem, i oboje siedzieli tak, dysząc i błagając jedno drugie by dało spokój, aż wreszcie wywalczyli sobie śmiechem zawieszenie broni i przestali, Marion siedziała na kolanach Harry/ego i oboje oklapli jak szmaciane lalki a policzki łaskotały im spływające łzy śmiechu. Otarli oczy i twarze, zaczerpnęli kilka razy powietrza dusząc się jeszcze od czasu do czasu od tłumionego śmiechu. A jeśli ci nie uwierzy że masz ciotę? Oj Harry, pac - nęła go w nos, nie bądź taki naiwny. Nie rozumiem, o co ci chodzi. Chodzi mi o to że wiem, jak całą sytuację rozegrać. Facet łyknie wszystko, co mu powiem, niezależnie od tego czy mi uwierzy czy nie. Nie będzie się narzucał. To nie ten typ. A gdyby był tym typem? Wtedy mój drogi, nie umawiałabym się z nim. Harry kochanie moje, nie jestem głupia. Zachichotała, Może szalona ale nie głupia. Tak??? Harry patrzył na nią z wyrazem powątpiewania na twarzy, A dlaczego nie może zabrać na koncert żony? Pewnie jest teraz na jakiejś wywiadówce, Marion wzruszyła ramionami, skąd mam wiedzieć?

On lubi się pokazywać w modnych miejscach z pięknymi młodymi kobietami. Typowy facet. To mu poprawia samopoczucie. Tak???? Wiesz, osobiście uważam że ludzie, którzy chodzą do psychiatry, powinni się leczyć na głowę. Oj Harry, to okropne, i znów dostali głupawki. Więc czemu się śmiejesz? Nie wiem. Pewnie z sympatii. Tak czy siak, muszę się szykować do wyjścia. Wstała i ruszyła w stronę sypialni ale zaraz się odwróciła i podeszła do Harry/ego, który też wstał, objęła go i bardzo mocno uścisnęła i położyła mu głowę na ramieniu, zamknęła oczy i westchnęła... Och, Harry, tak się cieszę że się wściekałeś, i to nie dlatego że ci się zrobiło przykro kochanie, ale dlatego że to przyjemne uczucie wiedzieć że aż tak ci na mnie zależy. Zależy na tobie? I kto tu teraz komu ubliża? Myślisz że się wygłupiałem, kiedy ci powiedziałem że cię kocham? Nie, nie, kochany, wierzę ci. Wierzę ci całym sercem. Ale chyba sprawia mi przyjemność, jak ci się to odbija na twarzy. Dobra,

dobra, wystarczy. Uśmiechała się przez kilka chwil, a potem pocałowała go w usta i poszła się przebrać, Obiecuję, że przez cały wieczór będę myśleć tylko o tobie. To świetnie. Ja też będę myślał o tym, jak jesz, pijesz wino i słuchasz muzyki, kiedy ja zapierniczam tak że tyłka potem nie czuję. Harry roześmiał się, Ale chyba lepsze to niż gdybyś ty miała pracować aż do bólu w tyłku, nie przestawał się śmiać. Och Harry, to straszne, i chichotała i śmiała się z ulgą, szykując się do wyjścia.

Marion umówiła się z Arnoldem w małym barze zacisznej kontynentalnej restauracji na East Sidzie. Wstał, widząc że się zbliża, i wyciągnął do niej rękę. Podała się uściskowi i zajęła jego stołek. Co u ciebie, Marion? W porządku, Arnold, a u ciebie? Dobrze, dzięki. To co zawsze? Poproszę. Zamówił jej cinzano z odrobiną angostury i skórką z cytryny. Wyglądasz olśniewająco jak zawsze. Dziękuję. Uśmiechnęła się i podsunęła mu do przypalenia papierosa. Wkrótce poinformowano ich że stół już na nich czeka, i *maître d'hôtel* zaprowadził ich na miejsce i spytał jak się tego wieczoru miewają Monsieur i Madame, a oni się uśmiechnęli i skinęli uprzejmie głową, tak jak wypada skinąć na widok *maître d'hôtel* i odpowiedzieli że miewają się dobrze. Marion usiadła wygodnie na krześle a jej ciało zaczęło się nastrojać na panujące w lokalu klimaty. Ceniła w Arnoldzie tę umiejętność trafnego wyboru restauracji. Zawsze były nieduże, kameralne i wysmakowane, z wyjątkowymi potrawami, czasem prawie nieosiągalnymi w Ameryce. Dostrajała się do elegancji otoczenia bardziej dzięki przenikającemu ją żarowi niż sączoneму niemal bez przerwy aperitifowi. Czuję się niepoczyszony faktem że jesteś niedysponowana. Cóż niewiele mogę na to poradzić, uśmiechnęła się, nawet Freud tu nie pomoże. Czyżby Anita wyjechała z miasta albo coś w tym stylu? Dlaczego pytasz? Bez powodu, naprawdę, z czystej ciekawości. Przyglądał jej się przez chwilę, nim udzielił odpowiedzi, Nie, ale przez większość wieczoru będzie dziś zajęta. Wczoraj przyjechali ludzie z wiadomości i robili jej zdjęcie, z innymi „członkiniami” w ogrodzie. Mogę ci zadać pytanie osobiste Arnold? Oczywiście. Jak wam się w ogóle udało spłodzić z Anitą dzieci? Podniosła obronnym gestem rękę, Nie usiłuję być dowcipna, serio, ale tak się zawsze składa że się mijacie. Arnold wyprostował się lekko, W tym akurat nie ma żadnej tajemnicy. Nie chodzi mi o dzieci, Marion uśmiechała się do niego, Wiem o tym. Czemu zadajesz takie pytania, to bardzo interesujące. Co konkretnie masz na myśli? Marion wzruszyła ramionami i przeżuła do końca swojego ślimaka, Nic poza tym co powiedziałam. Jestem po prostu ciekawa. Upiła odrobinę białego bordeaux, które zamówił, podczas gdy on bacznie ją obserwował, O, jest wyśmienite. Pociągnęła jeszcze jeden łyżeczek i zajęła się kolejnym ślimakiem. Arnold nadal marszczył lekko brwi, Kiedy ludzie dochodzą w życiu do pewnego etapu, kiedy udaje im się osiągnąć w pewnym stopniu sukces... w

znaczącym stopniu zwiększa się krąg ich zainteresowań i poszerzają się im horyzonty. W przypadku Anity, jak się domyślam, chodzi o wewnętrzną potrzebę spełnienia, jej działania obywatelskie, potrzebę odnalezienia własnej tożsamości. Ale mnie interesuje to, dlaczego zadajesz tego rodzaju pytania? To takie oczywiste, że starasz się w pośredni sposób wypełnić pustkę w swoim życiu, szukając dla siebie zastępczej roli, wchodząc w zastępczą rolę mojej żony. Och Arnold, nie zrzedź. Dopłało wino i natychmiast pojawił się kelner, by ponownie napęlić jej kieliszek. Arnold skinął uprzejmie w jego kierunku. Zresztą w ogóle się nie obawiam o swoją tożsamość, uśmiechnęła się do niego i pogładziła go po dłoni, zupełnie się nie obawiam. Przełknęła ślimaka i zgarnęła stopione masło czosnkowe kawałkiem bułki. Wróciłam do malowania i czuję się rewelacyjnie. Naprawdę? Odłożyła sztuce, kelner zabrał puste talerze, a ona usiadła wygodniej i uśmiechała do Arnolda. A tak. Wprawdzie nie skończyłam jeszcze żadnego płótna ale pracuję. Czuję, jak obrazy we mnie dojrzewają, i błagają by je oswobodzić. No cóż... Bardzo bym chciał obejrzeć twoje prace. Miałbym wówczas niesamowity wgląd w twoją podświadomość. Myślałam że na tym etapie jesteś już z nią dostatecznie zapoznany. No, może nie jest dla mnie całkiem obca, ale to by mi umożliwiło jej ogląd z innej perspektywy, z innego punktu widzenia, że się tak wyrażę. Widzisz, większość twoich mechanizmów obronnych byłaby wyłączona, a symbolika byłaby o wiele bardziej oczywista niż w snach i miałbym cudowny materiał dowodowy na wnioski, które wyciągnąłem z analizy wolnych skojarzeń. No dobra, może kiedyś zaproszę cię do siebie na oglądanie moich sztychów, i Marion roześmiała się ale niezbyt głośno, wydłubując widelcem strzępki mięsa z żabich udek.

Po koncercie wstąpili do baru na późnego drinka. Arnold sączył swoją whisky w beznamiętny sposób, jednak Marion uwielbiała delectować się swoim chartreuse, obracając likier w ustach przed połknięciem. Koncert był cudowny, naprawdę boski, i na jej twarzy znów pojawił się wyraz skupienia, jakby wciąż wsłuchiwała się w brzmienie muzyki, zwłaszcza Mahlera. Spośród wszystkich jego symfonii to właśnie *Zmartwychwstanie* jest dla mnie potwierdzeniem tezy że wznosił się na wyżyny muzyki romantycznej. Czuję jak we mnie coś wzbiera, jakbym dopiero co zbiegła po ukwieconym zboczach, wiatr rozwiewa mi włosy a ja wiruję, a promienie słońca odbijają się od ptasich skrzydeł i liści drzew, Marion przymknęła oczy z westchnieniem. Zgoda, interpretacja była z całą pewnością mistrzowska. Uważam, że udało mu się dotrzeć do źródeł dwoistości Mahlera i zrozumieć, jak podświadomie dawał jej wyraz w swojej muzyce. Marion zmarszczyła brwi, Jakiej dwoistości? Podstawowych antagonizmów w jego biografii. Jego świadomości własnych żydowskich korzeni i gotowości odcięcia się od nich, gdy stawką była kariera. Nieustającego

rozdarcia, kiedy musiał zarabiać na życie dyrygenturą, chociaż pragnął się poświęcić komponowaniu. Te nieustanne skoki z tonacji na tonację świadczą niezbicie o tym, że sam sobie nie uświadamiał, że za tymi zmianami kryją się wewnętrzne dylematy. I one też dały asumpt do ewolucji jego stosunku do Boga. Ale to się już dokonało, kiedy tworzył drugą symfonię. Nie krył się z tym, ale wsłuchiwałem się bardzo wnikliwie w jego muzykę i dogłębnie ją przeanalizowałem, i nie ulega wątpliwości, że choć głosił co innego, i być może nawet świadomie w to wierzył, to na poziomie podświadomości konflikty pozostały nierozwiązane. Arnold nabrał powietrza, Muzyka Mahlera jest niezwykle frapująca z punktu widzenia psychoanalizy. Działa na mnie jak wyzwanie. Marion uśmiechnęła się i odstawiła pusty kieliszek na stolik, A ja i tak uwielbiam jego muzykę. Przy niej czuję się szczęśliwa, że mogę się smucić. Westchnęła i znów się uśmiechnęła. Naprawdę, muszę już uciekać, Arnold. Miałam ostatnio mnóstwo zajęć i padam z nóg. Doskonale. Odwiózł ją do domu i zanim wysiadła z wozu, uśmiechnął się znacząco, Odezwę się za kilka tygodni. Powinienem mieć wtedy więcej szczęścia. Pocałował ją, ona odwzajemniła mu się całusem i wysiadła. Zaczekał, aż zniknie w drzwiach, i dopiero wówczas odjechał. Marion zapaliła jointa zaraz po przekroczeniu progu mieszkania, potem przebrała się, nastawiła płytę z *Kindertotenlieder* Mahlera i usiadła na kanapie ze szkicownikiem i ołówkami. Poprawiała zsuwający się jej z kolan szkicownik po każdym kolejnym zaciągnięciu się, aż wreszcie wypaliła skręta do połowy i zaczęła szukać w sobie wizji, którą mogłaby przelać na papier. Chyba nie będzie z tym problemów. Mahler... dobre zioło... wszystko powinno pięknie się zestroić. Po chwili zdała sobie sprawę, że za bardzo się napina, więc usiadła wygodniej, rozluźniła mięśnie i czekała na przyływ natchnienia. Wciąż pustka. Gdyby tylko znalazł się model. Właśnie tego jej potrzeba. Modela. Czują, jak rysunek aż błaga o to, by się uzewnętrznić, i ta potrzeba autoekspresji dodawała jej energii, jednak z jakiegoś powodu nie potrafiła otworzyć śluz i nadać tej energii kierunku. Wstała i wzięwszy ze stolika kilka kobiecych pism, zaczęła je szybko kartkować, zaznaczając wszystkie reklamy i artykuły z małymi dziećmi i matkami, a kiedy już wybrała kilka zdjęć odpowiadających jej potrzebom, wydarła je, ustawiła w zastępstwie modeli i zaczęła szkicować, z początku nieśmiało kreskami, potem coraz szybciej i pewniej. Matki i dzieci w rozmaitych pozach i zestawieniach, zróżnicowane wyrazy twarzy, które stawały się coraz bardziej melancholijne. Szybkimi ruchami naszkicowała dziecko wykręcone w nienaturalnej pozie, z wyrazem cichego cierpienia na buzi, a twarz matki zaczęła po chwili przypominać twarz mężczyzny z drzeworytu Edvarda Muncha i Marion przyjrzała się swojemu szkicowi wnikliwie pod różnymi kątami, i poczuła wzruszenie i głęboką identyfikację z obydwoma postaciami. Przyjrzała się uważnie wykrzywionej

cierpieniem buzi i narysowała obok kolejne dziecko, rok starsze, o identycznym wyrazie twarzy. Rysowała kolejne portrety dziecka, na każdym z rysunków było ono rok starsze, i w miarę rysowania portrety były coraz bardziej udane, nabierały życia, zaczynały emanować z nich emocje, i pod każdym z rysunków szkicowała urodzinowe świece, pokazujące wiek dziecka, a potem rysy twarzy stawały się wyrazistsze i bardziej zindywidualizowane, włosy były już długie i czarne, ale twarzy dziewczyny nie opuszczał grymas niemego bólu, a potem rozkwitła i stała się kobietą, i powoli przeszła ewolucję ze ślicznego dziecka w uroczą dziewczynę, a potem piękną kobietę, ale na jej twarzy wciąż malowało się to samo utajone cierpienie, a potem Marion przestała rysować i spoglądała na prześliczną kobietę, która przypatrywała się jej ze szkicownika, kobietę o smukłych, opływowych liniach ciała, klasycznych rysach twarzy, ciemnych lśniących włosach, dręczący ją wewnętrzny ból ujawniał się w przenikliwie patrzących ciemnych oczach, a potem zostawiła pustą przestrzeń i naszkicowała jeszcze jedną postać, w nieokreślonym wieku, ale zdecydowanie starszą od ostatniej, choć linie i krzywizny pozostawały bez zmian, ciało było to samo, rysy twarzy też, aż wreszcie nagle zmienił je przerażony wyraz twarzy postaci Muncha. Marion wpatrywała się w tę postać i nagle uświadomiła sobie że zapadła cisza. Podniosła się, by ponownie nastawić płytę, a potem znów usiadła na kanapie i dalej przyglądała się swoim szkicom. Pobudzały ją.

Kiedy nadszedł wreszcie czas, by Harry i Tyrone rzucili robotę i zgarnęli należne im pieniądze, rytuał łykania białek, które dawały im kopa na resztę wieczoru, i zasypiania na zmula - czach, do tego stopnia wszedł im w krew, że czuli że mogliby tak pracować w nieskończoność, jednak zachowali na tyle zdrowego rozsądku, by przecucia nie zamieniły się w myśl, a co dopiero w rzeczywistość. Ponieważ rozpierała ich energia i generowana przez deksedrynę kompulsywna potrzeba pracy, zaliczyli dodatkowo sporo nadgodzin, pragnąc zarobić możliwie jak najwięcej w możliwie jak najkrótszym czasie. Nastukali dwadzieścia pięć załadunków, więc czekała na nich maksymalna stawka wypłaty. Spieniężyli czeki w barze naprzeciwko drukarni, wypili parę browców i kilkakrotnie przeliczyli kasę, uśmiechając się do siebie i przybijając piątki. Kchurwa niezły hajs, co nie? Tyrone ułożył banknoty w wachlarz i machał nimi w przód i w tył. Harry trzepnął go w ramię, Udało nam się, kurwa mać. Zarobiliśmy kasę na towar. Jak w mordę strzelił bejbe, więc nie siedźmy z nią w barze. Chodźmy rozkręcić interes. Tak jest, stary, i znów zaliczyli piątala, i wyszli. Zatrzymali się przy stojącej na rogu budce telefonicznej i Tyrone zadzwonił do Brody/ego. Harry oparł się o budkę, paląc i patrząc jak dym rozplywa się w powietrzu, nucił jakąś szybką melodię, kiwając głową i pstrykając palcami w rytm muzyki, mamrocząc od czasu do czasu,

Tak bejbe, nawijaj ale luzik i... Kchuurwa! i A niech to chuj!!! Co się dzieje, stary? Mówi że dobry szajs będzie nas kosztował pięć stów. W pizdę! To znaczy że potrzebujemy jeszcze stówki. No właśnie dżim. Mówi że może nam zrobić za czterysta pięćdziesiąt, i Tyrone wzruszył ramionami. Dobra, stary, bez spiny, stówkę zawsze gdzieś się skręci. Nie trafiło na idiotów. No dobra ale wiesz jak jest, kiedy zbierasz stówkę do stówki. Pierwsza idzie się bujać, zanim skończysz drugą. Harry przytaknął, przyznając mu rację. A Brody mówi że mają właśnie zajebiaszczy szajs dżim. Wyjebany w kosmos. Kurwa! i Harry rzucił peta na ulicę, a potem szarpnął nagle głową w tył, Hej jeezu, chyba mnie zupełnie zmuliło. Wiem skąd możemy wy - kminić resztę szmalu, od Marion. Myślisz że nam pożyczysz? No jasne. Bez ścierny. No a wieczorem będziemy jej mogli i tak wszystko oddać, co nie? A jaaak bejbe, i przybili sobie po piątału. No to już. Poszli do Marion i Harry skrótowo wyjaśnił jej sytuację. Potrzebujemy jeszcze tylko jednej bańki i rozkręcamy biznes, skarbie i dziś wieczorem nie tylko oddajemy ci dług, ale zaczynamy myśleć o naszej kawiarni. Marion uśmiechnęła się, Mój makler na pewno by uznał że to świetna inwestycja. Teraz kiedy znów zaczęłam malować, będzie mi potrzebna galeria. Skoczę do supermarketu i spieniężę czek. Zajebicie, skarbie. A ja dzwonię do Brody/ego że już do niego śmigamy. Nie, nie stąd Ty. Lepiej zrobić to z budki. Tyrone wzruszył ramionami, Dobra dżim. Marion wyszła i po piętnastu minutach wróciła z gotówką. Harry wy - ścisnął ją i wycałował, Widzimy się później, kotku, kiedy będzie już po akcji. Nie chcę tu przyłazić z towarem. Wolałbym nie ściągać podejrzeń na twoje mieszkanie. A tym że moja chawira jest trefna, się nie przejmuje. Hej nie jesteś Marion. Wiem, jest bledsza nawet od ciebie. Jeezu, muszę tego słuchać do końca dnia. Marion roześmiała się, Jeden wart drugiego. Wszyscy wybuchnęli śmiechem, Myślałam że trzymasz moją stronę. Marion pocałowała go w policzek, Za tydzień będzie tydzień dobroci dla kumpla, pamiętasz? Hej bejbe, idziemy.

Okej, okej, Harry ucałował Marion i obaj z Tyrone/em wyszli. Tyrone poszedł na miasto do Brody/ego, a Harry skoczył do sklepu po cienkie koperty i laktozę i poszedł czekać na Tyrone/a w jego chawirze. To był dopiero początek.

Lodówka podśmiewała się szyderczo, kiedy Sara rozsmarowywała sporą porcję topionego sera na spodniej połówce bajgla. A śmiej się, ile chcesz, panno Mądralińska. Zobaczymy, kto się będzie śmiał ostatni. Pokazała lodówce język odgryzła powoli, powolutku, duży kęs pieczywa obficie posmarowanego serem i cmoknęła wargami, i oblizła się, I coś jeszcze ci powiem panno Śmieszko, na obiad zjem śledzia może nawet nie całego, ale zostawię sobie trochę na potem. Sara nuciła głośno, smarując z lubością drugą połówkę bajgla, a potem uniosła brwi i spojrzała ze wzgardą na lodówkę, która wciąż uśmiechała się

drwiąco, przekonana że zwyciężyła w pojedynku że pokonała Sarę Goldfarb w wojnie na kalorie, ale Sara potrząsnęła przecząco głową. A phi, a phi, panno Siajej. Myślisz że wygrałaś wojnę, ale przechytrzyłam cię wszechwiedząca flądno. Lodówka parsknęła śmiechem i zapewniła ją że ma zbyt wiele lat, by dać wiarę jej bajeczkom, a Sara zbyła te słowa machnięciem ręki, Wiem że jesteś stara, słyszę jak stękasz, rżęzisz i jęczysz, ale teraz w ogóle nie masz powodów by strugać ważniaczkę. Lodówka roześmiała się głośno, kiedy Sara zamoczyła rozek swojego francuskiego ciastka z serem w kawie i ostrożnie podniosła do ust, by nie zachlapać stołu. Jakoś mi to nie wygląda ani na jajeczko, ani na grejpfrucika, i lodówka zarechotała jeszcze głośniej. Ciesz się, ciesz, panno Fiu Bździu. Dokończę śniadanie, a potem pójde się zaprezentować publiczności. Może lepiej wzmocnij szwy w sukience, bo zaraz puszczą, ha ha ha. A hahaj się, ile dusza zapragnie, kiedy będę już *zofik* i w telewizji, to się do ciebie w ogóle nie odezwę. Zawołam kogoś żeby cię oddał na złom. Sama nie mam ochoty brudzić rąk. Ha! Rzuciła głową znów zaczęła cicho nucić, dojadając ciastko, myjąc naczynie talerzyk i szykując się do wyjścia na dwór gdzie sąsiadki wygrzewały się już na słoneczku. Minęła triumfalnie lodówkę, która była najwyraźniej zmieszana jej ostatnią uwagą. Sąsiadki czekały już na Sarę i kiedy się zjawiała, oddały jej najlepsze miejsce, miejsce które najdłużej pozostawało w słońcu. Sara usiadła i natychmiast rozpoczęły się spekulacje jakież to będzie teleturniej, i wszystkie wyglądały niecierpliwie listonosza by zobaczyć czy aby dziś jej czegoś nie przyniesie.

Harry wiedział że Tyrone wróci dopiero za parę godzin więc przygotował sobie kilka jointów, papierosy i włączył przedpotopowe radio, które Tyrone ustawił na stole. Cholernie mu się nie podobała tak długa bezczynność ale wiedział że w kafejce nie mógłby aż tak długo czekać. Lepiej nikogo nie kłuć w oczy. Ostrożnie ułożył na blacie koperty i laktozę i aż zmarszczył się na myśl, co by było gdyby ktoś tu wszedł i zobaczył na te wszystkie „ankcesoria”, i rozejrzał się za jakimś miejscem gdzie mógłby je schować, ale po paru minutach dał za wygraną bo nie było w pobliżu żadnego odpowiedniego schowka, który zresztą w ogóle nie był potrzebny, No bo co, cholera, przecież nie można kogoś aresztować za posiadanie pół kilograma laktozy i kopert. Po paru buchach zgasił jointa, zapalił papierosa i rozsiadł się wygodnie i słuchał muzyki. Wystarczyło parę minut żeby przestała brzmieć tak niewyraźnie, jak z początku, i im dłużej słuchał radia i im więcej popalał zioła, tym lepiej brzmiała muzyka. Nawet nie była taka zła. No tak... nie taka zła jak co? Kiedy coś jest takie złe jak ta chujzoza, najmniejsza poprawa to już coś. Niby nie takie złe jak chujzoza to też masakra, Harry wzruszył ramionami, ee, to zawsze coś, a coś jest lepsze niż nic. Tak czy owak pomoże mi przetrwać. Już niedługo Ty wróci, popakujemy szajs i zaczniemy zbijać

hajsik a może opłacimy paru chłopaków żeby gonili za nas towar, a potem może nam styknie na większą partię... taa, pół kilosa czystego gówna od italiańców i możemy kręcić lody, GOLDFARB & LOVE SPÓŁKA AUKCYJNA, żadnego gównianego S.A., personel czarnobiały, hahahaha, pracodawca równych szans. Kurwa, kto wie, do czego dojdziemy. A my tylko czil, zero grzania i do przodu. Jeszcze chwila i będziemy mogli kupić półkilowy klocek czystej he - lenki...

Harry przeliczył kasę, a Tyrone dwa razy na wszelki wypadek sprawdził. Dobra bejbe, siedemdziesiąt pięć kawałków. Super. Przy tych ziótkach wolę się nie pierdolnąć, ziom. Nie uznają czegoś takiego jak uczciwa pomyłka. Tym bardziej ich własna. Mogą się zdrowo wkurwić. Dobra, pakuj kasę. Muszę już spadać. Nie chcę się spóźnić. Spakowali wszystko elegancko do aktówki, zamknęli ją, a Harry włożył jasnobrazowy płaszcz i ciemnobrazowy kapelusz, Nara, stary. Okej bejbe, tylko nie świruj. Harry zablokował zamki w drzwiach samochodu i sprawdził, czy szyby są zamknięte i dopiero wtedy ruszył w stronę lotniska Kennedy/ego. Ściszył radio, żeby muzyka go nie rozpraszała, i rzucił okiem na leżącą obok aktówkę w której było siedemdziesiąt pięć kawałków, uśmiechając się z zadowoleniem i wzruszając lekko ramionami pod jasnobrazowym płaszczem, zastanawiając się, czy przechodnie i ludzie w innych samochodach patrzą na niego, zachodząc w głowę, kim jest i co kombinuje, a potem uświadomił sobie że nikt nie zwraca na niego uwagi, ponieważ jest tak wyluzowany że wtapia się w tłum, nie wzbudzając podejrzeń. I tak powinno być. Nigdy nie rzucać się w oczy! Dlatego jechał chevroletem, a nie mercem. Dlatego robił interesy z białymi, a Tyrone nawiązywał kontakty z czarnymi. Nie wychylać się. Dlatego zawsze mają farta i nigdy nie zaliczą wpadki. Normalnie nikt nie odróżniłby ich od innych koleś snujących się po ulicach. Jechał ostrożnie ale bez przesady. Nigdy nie grał zastrachanego frajera. Właśnie coś takiego może cię zdradzić. Nie, jedziesz równo jak reszta i niczym się nie wyróżniasz. Włączał się płynnie do ruchu, zerkając od czasu do czasu na ludzi jadących obok w samochodach, i zastanawiał się, co by zrobili, gdyby się dowiedzieli że jest Har - rym Goldfarbem, jednym z największych dilerów w mieście, że wiezie ze sobą aktówkę z siedemdziesięcioma pięcioma kawałkami w środku, która spoczywa obok na fotelu pasażera i że jedzie właśnie po pół kilograma czystej heroiny???? Z wrażenia dostaliby rześistej sraczkki. Właśnie tak, sraliby po nogach. Pewnie by nawet nie uwierzyli. Założę się że myślą, jeszcze jeden biznesmen, któremu się powiodło. Może makler giełdowy... doradca inwestycyjny... No bo w końcu kimś takim jestem... doradcą inwestycyjnym. Założę się że mógłbym zahaczyć pierwszą lepszą osobę i przedstawić się jako wielki diler narkotyków, a usłyszałbym tylko śmiech słowa, Tak, a ja to Al Capone, hahaha. Taaa, założę się, że mógłbym wejść na

pierwszy lepszy posterunek z towarem pod pachą i zadawać jakieś pytania, a oni by skumali kim jestem i co tam wniosłem. A może wpadnę na komendę i spytam, czy mają problemy z okolicznymi narkomanami... to nawet dobry sposób na wybadanie nowej okolicy, niech koleś mnie do nich skieruje, jakby nie było ich czuć na kilometr. Byłaby zlewa. Zatrzymał się przy budce na wjeździe na most, a potem depnął po gazie i patrzył jak promienie słońca ślizgają się po wantach mostu, zafascynowany natężeniem światła, i wyobraził sobie że to tysiąc reflektorów skierowanych na niego, na gwiazdę. Włączył się w kawalkadę zmierzającą w stronę bulwaru i zauważył że mimo sporego ruchu, pokonuje trasę bez nerwów i przestojów więc wyluzował się totalnie za kółkiem, patrzył prosto przed siebie i tylko od czasu do czasu zezował na aktówkę i na kierowców w samochodach obok, mając sto procent pewności że albo jadą do pracy albo z niej wracają, i że wegetują w jakimś kloku na przedmieściu albo w zasyfiałej kamienicy w śródmieściu, nieświadomi tego, co się wokół dzieje i pozbawieni wiedzy o tym, co oznacza wolność, bycie wolnym człowiekiem, który jeździ tam gdzie chce i kiedy chce, i jakie to uczucie wejść do podmiejskiego lokalu z oczojebną laską u boku, a wszyscy kolesie wywalają gały i marzą żeby być tobą... tak, chcieliby być w mojej skórze... Wystarczy spojrzeć na tych żalonych skurwieli. Samo południe, a oni już są wypruci. Miał ochotę opuścić szybę i wrzasnąć, żeby dali se siana. Od czasu do czasu rzucał krótkie spojrzenie w stronę mew szybujących nad wodą i refleksów słońca na pomarszczonej powierzchni. Woda sprawiała wrażenie burej i zimnej ale to go wcale nie ruszało. Nic go nie ruszało. Wszystko w jego życiu stykało jak trzeba. Nadawali z Marion na jednej fali. Kafajka pękała w szwach, jego legalne inwestycje przynosiły świetne dochody i jeszcze kilka takich transakcji i będzie mógł zostać ren - tierem i przez resztę życia nadzorować spółki i jeździć po świecie. Nie było mu jeszcze dane podróżować z Marion tyle ile zaplanowali, nie licząc paru krótkich wypadów na Bahamy, a zebrał na kontach w kraju i w Szwajcarii tyle kasy że nie musiał się już w to bawić i wycofał się z branży zanim zaczęło się kwasić. Nie miał zamiaru naśladować gości, którzy za długo kręcili takie lody i po wpadce dostali maksymalne wyroki albo wleźli komuś w paradę i zostali zdjęci. Nie, to nie dla mnie. Nam się uda. Trochę się pobyczymy na plaży na Riwierze, potem poszlajamy się po paryskich i rzymskich kawiarniach, a potem hop do poczciwego starego Stambułu, i jeśli Turhan Bey przychrzani się, to pryszcz. Hej to zajebisty kawalek. Zaczął kiwać głową w rytm muzyki i śpiewać, I jeśli Turhan Bey przychrzani się, to pryszcz. I jeśli Turhan Bey przychrzani się, to pryszcz. Ucieszył się i zaśmiał w duchu, Nieźle. Może w wolnych chwilach powinienem zająć się pisaniem tekstów. Zjechał z bulwaru i utknął w kolejce wlekących się w stronę lotniska pojazdów. Spojrzał na zegarek i uśmiechnął się, widząc że ma jeszcze kupę czasu i nie będzie

musiał się stresować że nie zdąży znaleźć miejsca na parkingu. I właśnie dlatego zawsze wyjeżdżał wcześniej żeby się nie stresować, jeśli utknie w korku albo coś takiego. Zdarza się że jakiś lamus złapie gumę albo wóz mu się rozkraczy i unieruchomi całą ulicę... a nie miał zamiaru tracić ponad pół miliona dolarów przez gumę jakiegoś pacana... albo gorzej. Bo ci kolesie nie lubią być wystawiani w miejscach publicznych z półkilo - wą paka czystej hery który muszą potem tachać z powrotem. Harry zawsze brał poprawkę na nieprzewidziane zdarzenia. To jedna z tajemnic sukcesu, uważne i drobiazgowo planowanie. Zaparkował wóz i niespiesznie ruszył w stronę terminalu. Miał jeszcze trochę czasu, więc zatrzymał się w kawiarni i zamówił kawę i kawałek ciasta a la mode. Jadł, trzymając aktówkę na kolanach, uśmiechając się z satysfakcją na myśl, jakiej wszyscy kręcący się wokół niego ludzie dostaliby sraczki, gdyby ktoś im powiedział że ma w teczce siedemdziesiąt pięć kawałków. Uregulował spokojnie należność i przeszedł wolnym krokiem do baru z alkoholami by usiąść w głębi przy ogromnych oknach z widokiem na płytę lotniska. Aktówkę postawił na ziemi, tuż przy lewej stopie i zaczął się bawić szklanką z drinkiem, pociągając od czasu do czasu łyżeczkę i patrząc na startujące i lądujące i kołujące do rękawów maszyny. Wciąż przyglądał się samolotom, kiedy facet w ubraniu w prochowiec i kapelusz o podobnym fasonie i barwie zajął stołek po jego lewej stronie. Miał podobną aktówkę, którą postawił na ziemi, w odległości kilku centymetrów od swojej prawej stopy. Zamówił drinka i zdążył go wypić zanim jeszcze Harry skończył sączyć swój. Odstawił pustą szklankę na blat, sięgnął po aktówkę Harry/ego i oddalił się. Harry nie przestawał bawić się szklanką i popijać, pochłonięty obserwacją samolotów na płycie lotniska. Dziesięć minut później wziął stojącą na podłodze aktówkę i wyszedł. Nie spiesząc się zmierzał prosto do wyjścia z terminalu a potem do swojego wozu. Nie zaprzętał sobie głowy rozglądaniem się i sprawdzaniem czy ktoś się gdzieś nie kręci, bo wiedział że wszystko poszło jak po maśle. Zaufał intuicji która mówiła: luzikbejbe. Otworzył drzwi i wrzucił do środka aktówkę, niemal śmiejąc się, wsiadł i zablokował drzwi. I to już koniec. Ostatnia wymiana. Ostatni klocek czystej hery zakupiony w życiu. Kiedy tylko puszcza to z Tyem w obieg zamkną interes i pożegnają się z miastem ale już na dobre. Wyjazd z lotniska, podobnie jak cała trasa powrotna był zakorkowany, ruch się ślimaczył w znanym na pamięć rytmie hamowania i ruszania, ale Harry przywykł już do tego więc oparł się wygodnie i jak zza mgły rejestrował dźwięki muzyki, umysł miał jasny, skupiony na jeździe, totalny luz. Zawsze celowali w największy tłok, jedno z najlepszych zabezpieczeń. Wiedzieli że nikomu nie przyjdzie nawet na myśl, że dwóch gości może w samo południe załatwiać lewe dyle na lotnisku Kennedy/ego. Same przeciwwskazania. Za dużo ludzi. Za duża przestrzeń. Zbyt wielu gliniarzy lustrujących przybyłych do kraju cudzoziemców. No i

gdzie można prysnąć w razie wypadki? Nie pobiegiesz. Nie odjedziesz. Nie odpłyniesz. Hahaha, kurwa, nawet basenu za chińskiego boga nie przepłynę, a co dopiero wielkiego do zajebania oceanu. Zero bezpieczeństwa. Absolutne zero. Dlatego tak dobrze się to sprawdzało. Ale dziś zatory na drodze były gorsze niż zwykle. Jakaś epidemia pękniętych dętek i stłuczek na całym bulwarze. I to wszędzie, gdzie tylko spojrzeć: i przed nim i za nim, wszędzie pulsowały czerwone i żółte światełka, a on był cały czas na luzie i nie panikował i wiedział że to za każdym razem albo laweta albo karetka nie mające żadnego związku z jego osobą, i nawet kiedy zobaczył gliniarza kierującego ruchem w miejscu wypadku zachował spokój. Kurwa! Nie, ziom. To wszystko o kant kibla. Kto by się kurwa na to wszystko pisał? Nawet jeśli jakiś ciul cię nie załatwi, załatwią cię korki. Poczciwy stary Bob Moses i jego największy parking świata. Zajebiste miejsce, naprawdę z dupy na spotkanie, jest takie wyjebane że zaraz się posram. No. Nikt, stary, absolutnie nikt by na to nie wpadł. Macys. Ee, dobre. Nie do przebiccia, ziom. Dział z zabawkami... Tak... Przy modelach kolejek. Może sobie taki strzelę, kiedy wyjdziemy na prostą. Byłoby zajebiście mieć cały oddzielny pokój na kolejkę... z domkami, wiaduktami, rzekami, drzewami, samochodami, ciężarówkami, oświetleniem dziennym i nocnym, cały ten mega wypas. Tak, przy makiecie kolejki. Wskakujesz w taksówkę i siedzisz jak król, niech się cierp użera z korkami i rzuca bluzgi na temat wszystkich zaszranych pierdołów jeżdżących po mieście i czy nie mogliby zostawić wozów w domu i nie blokować ruchu, jak rany Chrystusa patrz pan, jak baba chce mi zajechać drogę. Wracaj tam, skąd przyszłaś, pierdolona małpo, i odwrócił się żeby spojrzeć na Harry/ego, Pewnie jakaś pierdolona lezba, sądząc po tym, jak jeździ, i nagle zmienił pas i rozległ się pisk hamulców i wrzaski i krzyki i bluzgi a on wysunął rękę za okno i pokazał im wszystkim środkowy palec, wszystkim trąbiącym i sam walił w klakson i dał się na nich, Co jeszcze dostałeś na Gwiazdkę oprócz nowego klaksonu? ha ha ha i Harry rozparł się na tylnym siedzeniu taryfy uśmiechając się, chichocząc, nonszalancko trzymając na kolanach aktówkę myśląc, jaka byłaby polewka, gdyby otworzył teczkę i wysypał kasę na siedzenie i patrzył, jak taksówkarz sady z wrażenia kloca w gacie, ale nie dał się ponieść fantazji i kiwnął taksjarszowi głową i wręczył mu należność, kiedy zatrzymali się przed fasadą domu towarowego i powiedział mu że reszty nie trzeba i pomachał mu dłonią oddalając się w stronę sklepu. Przyjechał przed czasem więc przeszedł się do działu z bielizną i wyszukał, co jego zdaniem mogłoby się spodobać Ma - rion, ale nic nie kupował, bo wyznawał zasadę, że biznes ma pierwszeństwo. Musisz się skupić na tym, co robisz, i w ten sposób pokonasz każdego i cały świat. Koncentracja. Przeszedł przez parter i wjechał schodami ruchomymi do działu z zabawkami, z przyjemnością patrząc jak parter zostaje w dole. Makieta z modelami

kolejek nie była zbyt wypasiona, ale po torach jeździło parę fajnych składów, i kiedy zbliżała się pora spotkania, przeszedł na front makiety gdzie stało parę rekwizytów a kilka pociągów jeździło niezmordowanie w kółko, postawił teczkę na podłodze w odległości kilku centymetrów od swojej prawej stopy i wtedy zjawił się gość jak za tamtym razem i znów podmienili teczki a Harry wyszedł ze sklepu i wsiadł do taksówki, potem przeszedł jedną przecznicę, złapał drugą taryfę, znów się kawalek przespacerował i wskoczył w kolejną taksówkę a potem przeszedł parę ulic dzielących go od meliny gdzie czekał na niego Tyrone. Masz bejbe, ostatni klocek czystej hery z jakim będziemy się ob - cyndalać. Tak, nietknięty ludzką ręką. Jeezu, Ty, ale masz na - rąbane pod dekle. Co masz zamiar robić, kiedy się wycofamy z biznesu, będziesz całymi dniami siedział i się brechał? Kchurwa. Co to to nie, ziom. Mam zamiar jeszcze czasami się przy tym drapać. Z wielką pieczołowitością wymieszali szajs z laktozą, podzielili, popakowali i przekazali ludziom, którzy puszczały to dalej na mieście. Nie zatrudniali nikogo kto sam grzał, i nikogo kto nie był w porzo. Tyrone wziął większą część towaru, bo trzymał kontakty z czarnymi, a Harry zabrał resztę dla białaSów. Kiedy upłynnili wreszcie ostatni szajs, trzeba było to oblać. Harry i Tyrone nie tylko zabrali swoje kobiety na miasto, ale ruszyli z nimi w miasto i zakończyli wypad w dorożce w Central Parku podziwiając wschód słońca. Następnego dnia Harry spędził parę chwil ze swoim dyrektorem handlowym omawiając kwestię nabycia kolejnych nieruchomości pod wynajem a potem zajął się formalnościami związanymi z podróżą dookoła świata, którą mieli odbyć z Marion. Chyba lepiej darować sobie Afrykę, bo nieciekawie się tam dzieje. Z wyjątkiem Afryki Północnej. Może na początek Algier, Casablanca, Tak, zagraj to jeszcze raz, Sam. A potem ruszymy na wschód. Sprawdzimy, co słychać w Kairze i paru innych miejscach, a potem czas na pocziwy stary Stambuł. Pocziwy stary Stambuł... Jeezu, z paszportem wystawionym na nazwisko Goldfarb? Może powinienem je zmienić na Smith albo Turhan Bey, i Harry zachichotał i rozparł się w krzesło i słuchając jednym uchem muzyki płynącej z przedpotopowego radia Tya wysypał tytoń z końcówki papierosa i wetknąwszy tam gwizdek z ostatniego jointa zaczął popalać kiedy usłyszał kroki na schodach, potem dźwięk przekręcanego w zamku klucza i Tyrone C. Love wparował do klitki z wielkim debilnym uśmiechem na mordzie i rzucił na stół niewielką paczuszkę. Masz bejbe, a Brody mówi że to dynamit więc można go spoko robić trzy do jednego no i mówił że jak sami chcemy spróbować, to lepiej tylko odrobinę. Nie poczęstował cię na miejscu? Nie dał ci chociaż przywą - chać, żebyś mógł ocenić towar? Aa. Nikomu nie pozwala u siebie cykać. Z zasady. To skąd mamy wiedzieć, czy nas nie przewalił? Gościu nie sieje przypału, ziomuś. Dlatego wciąż jeszcze żyje i handluje. Jak mówi że to dynamit, to musowo jest dynamit.

Powiedziałem mu że i tak nie będziemy tego brali, bo nie chcemy złapać ciągu i spierdolić sprawy. No dobra, ale skąd mamy wiedzieć, w jakich proporcjach rozrobić szajs, skoro nie wiemy, jakiego daje kopa? Racja, co nie? No dobra, odrobinę dla smaku można. Właśnie. Ale tylko szczyptę. Możemy przydmuchać. Hej jak mam odlecieć to na maksa. Nie chcę marnować dobrego towaru na odkurzanie. Ani w ogóle żadnego towaru. Harry zaśmiał się i obaj wyciągnęli sprzęt. Ale nie przeginajmy, dobra? Hej bejbe ja nigdy nie przeginam. Nie, nie, powaga, Ty, naprawdę nie świrujmy. To nasza szansa na wielką kasę, i to naprawdę wielką. Nie musimy się kurwa do końca życia rozdrabniać. Jeśli się skupimy na robocie, dojdziemy do pół klocka czystej, ale jeśli będziemy przy tym łaźić wygrzani to wszystko się spierdoli. Hej bejbe, nie świruj. Ja też nie chcę do końca życia zapyłać po ulicy w podartych trampkach z gilami zwisającymi na szczenę. Zajebicie, i Harry wyciągnął rękę i Tyrone klepnął go dłonią w dłoń, a potem Harry klepnął Tyrone/a. Okej, sprawdźmy, jak to smakuje. Harry wysypał odrobinę na łyżkę, potem stukając uzupełniał ilość, aż wreszcie przestał. Wystarczy. Nie damy rady pilnować biznesu jeśli będziemy na - stukani jak dzięcioły. Cyknęli i już po pierwszej fali ciepła wzbierającej w głębi ciała i po pierwszym rumieńcu na twarzy mieli pewność że Brody nie wciskał im ścierny i że mogli dosypywać ile wlezie i wciąż rozprowadzać całkiem niezły towar. Kchurwa, możemy dać cztery do jednego i nawet wtedy nikt nam nie powie że go orznęliśmy. Nooo... to jest kurwa za mocne. Mówił że będzie tego jeszcze trochę miał więc lepiej puśćmy to tak szybko jak się da i lećmy po więcej dżim bo towar jest gruby. Wiesz co? Jak się teraz mocno sprężymy, to jutro możemy już rozprowadzać dwa razy tyle. Musowo! I przybili sobie po piątału a potem zabrali się do roboty i uważnie mieszali heroinę z laktozą, ofiarnie rezygnując z jarania fajek żeby niechcący nie dmuchnąć w drogocenny proszek ani przypadkiem nie kaszlnąć lub kichnąć i nie wyjechać wszystkiego w powietrze. Mieli świadomość że są wygrzani, więc skupili się maksymalnie na wykonywanych czynnościach, a ich ruchy były spowolnione i precyzyjne. Od czasu do czasu robili sobie przerwę i odchodzili od stołu, żeby zapalić dla uspokojenia po fajce. Kiedy uporali się z robotą, każdy wziął po pięćdziesiąt pakietów i wyszli na ulicę. Nie byli zachwyceni tym że ruszają w miasto z taką ilością towaru, ale nie mieli wyboru. Musieli pokazać ludziom, czym handlują a Tyrone nie miał w domu telefonu, więc jedynym sposobem na nawiązanie kontaktu z ćpunami było wyjście do nich. Harry zadzwonił do Marion i powiedział jej że wszystko dobrze poszło i mówił, co mają zamiar zrobić a ona powiedziała mu że jeśli chce może korzystać z jej numeru. Na pewno? Tak. Tylko proszę cię o dyskrecję. Nie podawaj go pierwszemu napotkanemu ćpunowi. No wiesz, takim ludziom jak Tosru. Tylko zaufanym osobom. A towar możesz trzymać u Tya. Dobra, skarbie, tak

zrobimy. Tak będzie o wiele prościej, póki nie załatwimy sobie własnego lokalu z telefonem. Nie chciałem cię w to wszystko angażować, wiesz? Rozumiem, Harry, i doceniam twoją troskę. Ale to mi naprawdę nie przeszkadza. Super. Dobra, widzimy się później. Och Harry? No? Zostawisz odrobinę dla nas? Hej spoko. Już o tym pomyślałem. Nie za dużo. No wiesz. Jasne. Potem dogadamy detale. Narka. Cześć. Harry odwiesił słuchawkę i poinformował Tyrone/a że mogą przez jakiś czas używać numeru Marion, Możemy tam odbierać telefony a potem się umawiać na konkretną ilość towaru. Zostawimy go w twoim mieszkaniu, Super ziom. Tylko uważaj komu podajesz ten numer. Jasne bejbe. No to widzimy się tu później. Jasne bejbe. Wyszli, Harry ruszył w jedną stronę, a Tyrone w drugą, w myśl zasady o rozdzielności czarnych i białych dilów.

Wszystko dobrze poszło. Tyrone niemal natychmiast natknął się na Tosru i dał mu numer Marion a Tosru obszedł swój rewir i sprawdził kto chce kupić działkę i okazało się że Tyrone/owi zabrakło towaru i musiał wrócić do siebie, by wziąć kolejną partię. Kiedy zjawił się ponownie w swoim rewirze, zastał już spory tłumek podjaranych ćpunów czekających na jego helę, bo rozeszła się wiadomość że puszcza w obieg całkiem niezły szajs. Tyrone poczuł dreszczyk emocji, ale zachował spokój i zdusił w zarodku rodzącą się histerię i nie uległ apetytowi na kolejne przygrzanie. Był zadowolony że miał okazję cyknąć sobie na próbę więc go nie telepało i powtarzał sobie że lepiej dać se siana i skupić się na biznesie a dopiero potem myśleć o kolejnej dawce. Znał te ulice i to osiedle i nauczył się sztuki przetrwania i zaufania intuicji ukształtowanej przez dwadzieścia pięć lat życia, dzięki której udało mu się przeżyć między Bronxem a Harlemem i powtarzał sobie że skoro udało mu się przetrwać na tych ulicach bejbe, to przeżyje kchurwa wszędzie i to kchurwa bez żadnej ścierny dżim. A instynkt mam dziś wyostrzony jak żyleta. Centralnie. Trzeba było puścić cynk co jest w ofercie, ale kiedy tylko rozeszła się wiadomość, pojawiła się też pewność że część osób zechce go wydymać i że są to ludzie którzy podrzynają gardło tak jak zapalają szluga. Dla tych typów to jeden pies dżim. To zaćpana kiła i element bejbe, więc Tyrone rozprowdził swój przydział w paru miejscach i upewnił się czy nikt go nie śledzi kiedy inkasował hajs i wrócił po towar. Był podwójnie czujny i ostrożny bo wierzył że trafiła mu się szansa, życiowa szansa i że drugi raz mu się tak nie przyfarci.

Dwadzieścia pięć lat życia to w jego świecie całkiem niezłe osiągnięcie i wiedział że mało komu, jeśli w ogóle, trafia się okazja żeby się stąd wyrwać, i jeśli trafia się taka okazja to trzeba ją wykorzystać. Nie bardzo wiedział jak do tego doszło i jakim cudem ma tak dużo towaru i zgarnia za niego gotówkę, wszystko wydawało mu się jakimś sennym marzeniem, ale trafił niezmierny fart i nie miał zamiaru dać w tej sprawie ciała. I wiedział że jeśli nie

będzie czujny i zwarty dżim to może przegrać o wiele więcej niż sen. A miał już dość przegrywania. Te ulice były stworzone z myślą o frajerach. Tymi ulicami rządzą frajerzy. A on właśnie zaczął jazdę w górę z wysiadką na szczycie. I nawet nie jarała go wizja wypasione gołdorado i stadka oczojebnych łasek... kchurwa jedna baba mi wystarczy. Jeśli Tyrone już marzył o czymś najmocniej na świecie to marzył o życiu wolnym od przysrywania. Zgadza się bejbe żadnego przysrywania. Zaliczyłem tego dwadzieścia pięć lat. Wiecznie ktoś komuś przysrywa. Wiecznie ktoś kogoś robi w wała. Jak nie ten to inny. Bo wszystkim naraz nie dogodzisz. A hera włazi ci w krew dżim albo procenty i potem czeka cię już tylko szlajanie, szarpanina i żebranie o działkę albo łufkę. Kchurwa, to nie dla mnie bejbe. Aa, nie ma opcji. I nawet nie jestem zachłannym skurwielem. Wystarczy mi że będę leżał bykiem i kręcił jakiś biznes... kchurwa wszystko jedno jaki pralnia, sklep z telewizorami, gancegal, cokolwiek żebym mógł leżeć bykiem ze swoją panną i żeby nikt się do mnie nie przysrywał. No wiesz w jakimś miłym domku za miastem. Gdzieś na przedmieściach. Sam nie wiem, może w Queens a może nawet na Staten Island. Wystarczy mi chata i fura i wypasione szmaty i żeby nikt się do nas nie przysrywał. Kchurwa, nawet nie potrzebujemy żadnego jebanego ogródka czy innych wynalazków, wystarczy swoboda i pełen luz jak ja cię kocham a ty mnie... kchurwa, nie musisz mnie kochać dżim, możesz nienawidzić mojej czarnej dupy, byłeś się tylko do mnie nie przysrywał.

Harry przeszedł się po okolicy dając temu i tamtemu cynk że ma towar, a potem usiadł sobie na chwilę w cukierni, popijał koktajł czekoladowy i przeglądał świerszczyki. Załatwił tam parę transakcji a kiedy zamknęli lokal postać trochę na ulicy z paroma znajomymi koleśkami, a potem przeniósł się do baru, potem do drugiego, pilnując by w żadnym za długo się nie zasiedzieć. Kiedy już puścił cały towar, zostawał chwilę dłużej, orientując się, kto czego szuka. Facio którego znał już od jakiegoś czasu, Bernie, powiedział mu że pójdzie z towarem do paru koleśki i że wróci za mniej więcej godzinę, więc Harry poszedł do chawiry Tyrone/a, wziął kolejną partię towaru i ją też pogonił w miasto zanim wrócił do Marion. Tyrone zadzwonił trochę później i powiedział ile udało mu się puścić i kiedy podliczyli sprzedaż okazało się że wystarczy na cały klocek i że sprawa nabrała przyspieszenia. Kchurwa bejbe, jak już się rozniosło co mamy to jutro wieczorem będziemy puścić. Co nie? Kiedy tylko nabierzemy na dwa kolejne klocki przygotujemy następny miks, nie? A pewnie dżim. Chcę ściągnąć z rynku tyle tego szajsu ile tylko się da. Jedwabicie. Zadzwoni do mnie później gdybym się przedtem nie pokazał. Narka bejbe, i Tyrone rozłączył się żeby pognąć do domu. To była długa jak kurwa mać noc dżim i marzył tylko o tym żeby walnąć swój zmordowany śliczny czarny tyłek w pościel. Czuł jak strużki potu łaskoczą go po plecach.

Całe życie spędził na mieście, ale ostatnie parę godzin dało mu w dupę jak nigdy. Nigdy się nie zastanawiał nad miastem chyba tylko wtedy, kiedy chciał się z niego wyrwać. Ale jeszcze nigdy przedtem nie stanowiło ono dla niego tak bezpośredniego zagrożenia. Kiedyś snuł się ulicami za dnia i w nocy i lał na to że ktoś może do niego podejść albo zajechać go od tyłu, ale teraz wszystko się zmieniło. A żebyś wiedział. Przedtem nie miał nic do stracenia. Nigdy nie miał na własność czegoś na czym komuś innemu mogłoby zależeć. Był tylko jednym z wielu młodych czarnuchów, jednym z wielu ziomali, rozpychających się łokciami i stojących na głowie by przeżyć choć jeszcze jeden dzień w świetle białasów. Nikt się go nie bał i on nie bał się nikogo. Brechtał się tylko i starał się nie wychylać. Jak znasz miasto i wiesz że trzeba unikać popaprańców, tych zaprutyh psycholi co to latają po mieście z nożami rzeźnickimi i spluwami, to nic ci prócz samej ulicy nie podskoczy, ale kiedy masz coś na co inni mieliby ochotę to masz grubo przesrane. Wtedy masz za przeciwnika coś więcej niż asfalt i beton... musisz walczyć z obłędem który to miasto budzi w popaprańcach. Jeden taki na solo to przyszcz. Tak jak i miasto samo w sobie. Ale jak się zbiorą do kupy to kurwa dostają małego rozumu dżim i musisz mocno pilnować swojego dupska. A jeśli już trafisz coś na co ktoś inny ma ochotę, to masz przesrane a jeśli na dodatek tym czymś jest helena, to łażąc po tych ulicach masz przypał na maksa. Kchurwa. Można się pochłastać, ale jedyną metodą by nie dać się ulicy to tak namotać żeby ulica pracowała na ciebie. Musisz kurwa przysrywać tym matkojebcom.

Kiedy Harry odłożył słuchawkę, chwycił Marion w talii, podniósł do góry i zakręcił się w miejscu. Interes kwitnie, skarbie, naprawdę kwitnie. W tym tempie nawet się nie obejrzymy jak załatwimy pierwsze pół kilo czystej hery i wtedy już damy czadu po całości. Tak się cieszę Harry, ścisnęła go i całowała, tak się cieszę. Nie sądziłam że będę aż tak to przeżywać, ale całą noc się martwiłam. Chyba nigdy się nad tym nie zastanawiałam, ale nagle to wszystko wydało mi się takie niebezpieczne. Powiedzieć ci coś, kochanie? Ja też się bałam. Jak cię złapią z taką ilością towaru i mają na ciebie haka, to możesz się liczyć z bardzo długą odsiadką. I co wieczór będziesz tak ryzykował? Neee. Na twarzy Marion odmalował się taki niepokój że Harry aż się uśmiechnął. Chcemy pogonić tyle ile się da, żeby jutro puścić w obieg jeszcze dwa klocki, póki mamy dostęp do tak dobrego towaru. A potem przystopujemy i zadekujemy się w jakimś bezpiecznym kącie. Mam taką nadzieję, kochanie. Wczorajszej nocy czułam się osamotniona jak jeszcze nigdy w życiu. Harry znowu przyciągnął ją do siebie i pocałował, Spokojnie, jeszcze chwila i koniec z handlowaniem na ulicy. Opchniemy towar ćpunom i damy sobie spokój... ale teraz zapomnijmy o wszystkim, dobra? Przygrzejmy sobie odrobinę dla smaku, połóżmy się wygodnie i pogadajmy o naszej kawiarence i podróżach do

Europy. Załadowali sobie po działce i wyciągnęli się na kanapie, słuchając muzyki i jeszcze raz ułożyli sobie przyszłość, dopracowując detale urządzenia pierwszej kawiarni, Marion sięgnęła po szkicownik i ołówki i przelewała na papier pomysły, które przychodziły im do głowy i wkrótce mieli już rozrysowany plan pierwszego lokalu, łącznie z wiszącymi doniczkami z kwiatami, małą estradą dla aktorów, niedużą ptaszarnią w ogródku letnim, nad którą zwieszały się pędy dzikiego wina, i ze ścianami o konstrukcji wzmocnionej z myślą o bezpieczeństwie obrazów; a potem Marion zaczęła opisywać jak sobie wyobraża podobną kawiarnię w San Francisco i naszkicowała mu wszystko na papierze i pokazywała, jak to można urządzić i zapewniała go że się zakocha w Fishermans Wharf i że występują tam mimowie i że są świetne restauracje i wiesz mają tam teatry na bardzo wysokim poziomie i zawsze coś się dzieje zupełnie jak w Nowym Jorku jeśli chodzi o muzykę i sztukę i w ogóle wszystko i puściła mu *Kindertotenlieder* i puszczała je jeszcze raz za razem i siedzieli obok siebie na kanapie rysując, rozmawiając, opierając się o siebie i wybuchając nagłym śmiechem albo chichocząc i przytulając się do siebie i całując i marząc i wierząc...

W poczekalni kłębił się tłumek. Sara nikogo nie rozpoznawała, jednak wszyscy wyglądali znajomo, nawet młode i szczupłe osoby. Wypełniła kwestionariusz i oddała go pielęgniarce i po krótkim czekaniu została wezwana do jednego z gabinetów zabiegowych. Siostra zważyła ją i zmierzyła, a potem spytała jak się czuje. Dobrze, i właśnie dlatego tu jestem, i obie się roześmiały. Pielęgniarka zmierzyła jej ciśnienie i spytała o słuch i wzrok, a Sara odparła że dysponuje i jednym i drugim i siostra znowu się zaśmiała po czym wyszła z gabinetu. Po chwili zjawił się doktor i wczytał się w przygotowaną przez pielęgniarkę kartę, a potem podniósł wzrok na Sarę i uśmiechnął się, Widzę że ma pani lekką nadwagę. Lekką? Jestem gotowa oddać wam dwadzieścia pięć kilogramów. Cóż, myślę że bez problemu możemy się z nimi rozprawić. Ośluchał jej serce, dwa razy ostukał palcami plecy i ponownie pochylił się nad kartą. Sprawia pani wrażenie osoby w dobrej kondycji. Siostra wyda pani dawkę leku oraz broszurkę z dokładnym opisem terapii. I umówi panią za tydzień. Wtedy znów panią przyjmę, i zniknął. Sara poszła po przepisane pigułki a siostra wyjaśniła jej instrukcję tak, by Sara wszystko dokładnie zrozumiała. Dobrze, to wszystko wiem, ale powiedz mi, lalka, ile pan doktor sobie życzy za wizytę? Kazał mi się zgłosić za tydzień, a ja nie mam pieniędzy. O, proszę się tym nie przejmować, pani Goldfarb, załatwimy to tak że wszystko pokryje Medicare. Oj, świetnie. Co za ulga. A zatem widzimy się za tydzień. Właśnie. Do widzenia, pani Goldfarb. Do widzenia, lalka. Wszystkiego dobrego.

Sara usiadła przy stole w kuchni, położywszy przed sobą tabletki i instrukcje. Zobaczmy więc., tę fioletową zażywam rano, czerwoną po południu, a wieczorem

pomarańczową, odwróciła się i wykrzywiła w stronę lodówki, to moje trzy posiłki, panno Mądralińska (lodówka skrzywiła się i zapadła w złowrogie milczenie) a idąc spać łykam zieloną. Tak po prostu. Raz, dwa, trzy, cztery, rypcium pypcium i kilogramy zaczną znikać. No to lepiej od razu łyknę sobie fioletową, bo zaraz będzie czas na czerwoną i zachichotała biegnąc w podskokach do zlewu, by nalać sobie szklankę wody i popić nią swoją tabletkę śniadaniową. Nucąc otworzyła drzwi lodówki i wyjęła serek topiony a potem zatrzasnęła drzwi ruchem świadczącym o pewnej sobie wyższości, a następnie wyjęła ze stojącej na stole torby dużego cebularza i odwinęła z opakowania spory kawałek wędzonej ryby. Przyglądaj się, panno Lodówko i niech ci serce krwawi. Zaszalałam. Ale wkrótce zaoszczędzę całą masę pieniędzy z budżetu przeznaczonego na żywność. Wzruszyła ramionami i potrząsnęła głową w stronę lodówki, i nasmarowała bułkę serem i wybrała smakowite kawałki ryby, mmmmmmmmm i cmoknęła i odwróciła się na krześle, by panna MądralińskaLodówka mogła obserwować jak pałaszuje te pyszności.

Zaparzyła sobie drugi dzbanek kawy. Rano nie pijała więcej niż jedną filiżankę, a potem przez resztę dnia sączyła herbatę. Jednak tego ranka wypija cały dzbanek, sześć filiżanek a teraz zaparzała sobie drugi nawet o tym nie myśląc, cała skupiona na własnym samopoczuciu... było jej dobrze, była pobudzona, wylewna. A potem zdała sobie sprawę że to już pora obiadowa, a ona wcale nie czuje głodu. Najmniejszego. Znow napija się kawy. Już jest pora obiadowa a ja nie mam na nic ochoty, pokazała lodówce język, nawet na przepysznego śledzika w śmietanie, serdeczne dzięki. Po prostu czary. Myśl oprzekasce nawet nie połechtala jej apetytu. Nie mam ochoty na lody z gorącym sosem karmelowym. Nie mam ochoty na pastrami z razowcem z musztardą i sałatką jarzynową. Nie mam ochoty na nic. Od śniadania przełknęłam tylko tabletkę i filiżankę kawy... Spojrzała na dzbanek i filiżankę, by uświadomić sobie że wypija więcej niż jedną że zaparzyła sobie drugi dzbanek, który był już prawie pusty... Eee, wzruszyła ramionami, wielkie mi coś. Tabletki i dzbanek kawy i już jestem *zofitka* więc co tu narzekać? Dopija kawę, nalała sobie nową, Patrzę na ciebie, i mrugnęła okiem do lodówki, i oto czas na obiad i wzięła czerwoną tabletkę i z wdziękiem umieściła ją sobie na języku i popiła ją kawą i przez chwilę wierciła się i bujała na krześle, na samą myśl o niewiarygodnym cudzie, który ją spotkał. Gdyby wcześniej o tym wiedziała. Czowała się tak młoda, tak pełna energii, jakby chodziła po górach. Pomyślała, czy nie przeznaczyć popołudnia na umycie podłóg i ścian, przynajmniej kafelków w kuchni, jednak postanowiła odłożyć to na później a dziś posiedzieć na słoneczku z sąsiadkami i opowiedzieć im jak się czuje. Nie mogła się doczekać chwili, w której oznajmi im że odkryła źródło młodości, i zapewniam was że wcale nie w Fountainblew.

Wzięła składane krzeselko i dołączyła do pań, które jak zwykle trzymały dla niej honorowe miejsce. Było ich już około tuzina i na jej widok zaczęły znaną już gadkę o programie i kiedy i gdzie, a ona się uśmiechała i machała rękoma w możliwe najbardziej królewski sposób i rozglądała się w prawo i w lewo, czy nie idzie listonosz i rozpierała ją niepohamowana energia więc biegała wśród i wokół innych pań, przysiadając na chwilę, by zaraz potem wstać i się przejść, a kiedy dołączyła do nich sąsiadka, która poleciła jej lekarza, uściskała ją i wycalowała i powiedziała że będzie ją za to kochać do końca swoich dni, bo to co się z nią teraz dzieje to najcudowniejsza sprawa na całym świecie i nie może wprost uwierzyć w to że nawet nie myśli o jedzeniu że gdyby ktoś postawił przed nią duży talerz rosołu z makaronem to by go nie tknęła, nawet gdyby był zaprawiony barszczykiem i że czuje się cudownie lekka bo nie musi się już krzątać wokół posiłków i że teraz jest swobodna jak ptak i ma ochotę tylko fruwać, trzepotać skrzydełkami i śpiewać *By Mir Bist Du Schön* i że nie zapłaci za to ani centa, bo pan doktor obciąży tym Medicare, i może nawet wybiorę się na dancing, i próbowała posiedzieć przez chwilę by złapać trochę słoneczka, ale wciąż zrywała się z miejsca, jakby jakaś niewidoczna siła nieustannie ciągnęła ją w górę i kazała biegać w podskokach między sąsiadkami i rozglądać się w prawo i w lewo czy nie idzie listonosz, który wkrótce doręczy jej korespondencję z firmy McDick Corp., z informacją w jakim ma wystąpić programie i kiedy wreszcie będzie musiała włożyć czerwoną sukienkę a sąsiadki potrząsały i kiwały głowami i mówiły jej żeby już wreszcie usiadła i odprężyła się trochę na słoneczku, bo dobre samopoczucie to świetna sprawa, ale może w końcu zmęczyć i śmiały się i żartowały a Sara siadała i dreptała i ścisnęła i całowała i zerkała w lewo i w prawo aż wreszcie pojawił się listonosz więc ruszyła w jego stronę, zostawiając swoją świtę w tyle, ale on potrząsnął tylko głową, Dziś nic nie przyszło i wszedł na klatkę by doręczyć parę innych przesyłek, ale Sara nie rozpaczała, powtarzała tylko, jak świetnie się czuje i jak szybko przeistoczy się w Czerwonego Kapturka.

Sara wróciła do kamienicy na końcu. Nie musiała szykować obiadu więc miała mnóstwo czasu. Po powrocie od razu włączyła telewizor, potem zaparzyła sobie kolejny dzbanek kawy i zagrała na nosie lodówce, która dąsała się w milczeniu, czując gorzki smak porażki. Sara zaczęła krzątać się po kuchni, szorując, wycierając, zamiatając i patrząc co chwilę na zegar, czy już aby nie nadeszła pora kolacji. W końcu wskazówki zegara ustawiły się w linii prostej i Sara zasiadła podekscytowana do stołu z pomarańczową tabletką. Wrzuciła ją sobie do ust, popiła kawą i wróciła do zamiatania, mycia i szorowania, nucąc, gadając do siebie i do telewizora, demonstracyjnie lekceważąc obecność lodówki. Od czasu do czasu przypominała sobie o wodzie i wypijała duszkiem szklanekę myśląc: szczupło i

zoftik. W końcu nadmiar energii zaczął się ulatniać i Sara zauważyła że zaciska szczęki i zgrzyta zębami i że bez trudu może w ogóle nie zwracać na to uwagi, więc usadowiła się wygodnie w fotelu, a przynajmniej taki miała zamiar. Nieustannie wierciła się i kręciła i wstawiała po to czy tamto, albo po kolejną filiżankę kawy lub szklankę wody, czując pod skórą lekkie mrowienie, a w żołądku leciutkie i mgliste uczucie lęku, jednak nie na tyle wyraziste, by się nim przejmować. Zdawała sobie sprawę że nie czuje się już tak świetnie jak po południu, jednak i tak już od wielu lat nie była równie zadowolona i ożywiona. Jeśli nawet pojawia się lekki dyskomfort, to warto trochę pocierpieć. To niewielka cena. Rozmyślała o zielonej tabletki i choć oglądany przez nią program dobijał dopiero do półmetka podniosła się, zażyła zieloną tabletkę i ponownie usadowiła się w swoim telewizyjnym fotelu. Wypiła jeszcze parę szklanek wody i postanowiła że następnego dnia ograniczy się trochę z kawą. Kawa nie jest zbyt dobra. Lepsza będzie herbata. Jeśli coś jest nie tak, to z całą pewnością wina kawy. Sączyła wodę wyobrażając sobie jak rozpuszcza się w niej tłuszcz i odpływa daleko... daleko... daleko stąd.

Tyrone skombinował jeszcze dwa razy po pół kilosa i kiedy zapadł zmierzch byli z Harrym gotowi do prowadzenia dalszych poważnych transakcji. Przystopowali z hetaniem, zarzucając tylko po działeczce dla smaku, na tyle dużej żeby czuć się pewnie na ulicach i na tyle małej, żeby nie zamuliła im odbioru rzeczywistości. Mieli być wyluzowani, ale twardzi. Od rana odbierali telefony więc mieli już gdzie pogonić przynajmniej połowę szajsu jeszcze nawet zanim go zmiksowali. Po paru dostawach Harry zadzwonił do Marion, żeby spytać czy były inne telefony i jak się sprawy mają. Zrobiło się to na tyle upierdliwe że Marion zaproponowała, żeby trzymali tam towar póki Tyrone/owi nie zainstalują telefonu. Cała ta biegania w tę i we w tę i odbieranie wiadomości to jeden wielki absurd. I narażasz się na niepotrzebne ryzyko, Harry, działając tak jak teraz. Harry szybko przystał na jej sugestię i prowadzili transakcje z jej mieszkania, aż wreszcie kilka dni później Tyrone zainstalował u siebie telefon. Od tej chwili zaczęło być z górki. Wciąż ostrożnie dawkowali sobie przyjemność a towar, który puszczały w miasto był tak dobry że można go było ponownie wymieszać w proporcji cztery do jednego a i tak dawałby porządnego kopa. Ludzie czekali na towar. Zaczęli mieszać w proporcji jeden do pięciu i zarabiali pięć razy więcej. Wkrótce hajs spływał tysiącami więc założyli sobie na fikcyjne nazwiska skrytkę w banku, i tam gromadzili zyski. Tłukli ponad tysiąc baksów dziennie i uznali że czas spauzować i sprawić sobie jakieś porządniejsze ciuchy na wyjście do miasta. Ale okazało się że w ogóle nie mają czasu na to, by wyjść więc zwerbowali do współpracy paru koleśki pokroju Tosru którzy wieczorem ruszali w miasto z towarem, a rano przynosili kasę, by dzielić się z nią po połowie z chłopakami. I

nagle - albo tak się wydawało - świat zmienił bieg i życie stało się usłane różami. Szklanka przestała być w połowie pusta i nagle zaczęła być w połowie pełna i napełniała się dalej, coraz bliżej krawędzi.

Pewnego wieczoru Harry i Marion siedzieli na kanapie słuchając muzyki po kolejnym cyknieciu, snując jak zwykle plany urządzenia kawiarni, kiedy Harry odchylił się w tył z zadumany wyrazem twarzy, a potem pokiwał głową godząc się z własną decyzją. Tak, zrobię to. Marion uśmiechnęła się, Co zrobisz? A może powinnam spytać komu? Staruszcze. Zastanawiałem się, co by jej kupić, no wiesz, w prezencie, ale nie miałem koncepcji, wiesz że niełatwo komuś takiemu utrafić w gusta. No bo czego może potrzebować albo chcieć? Każda kobieta kocha perfumy. Możesz jej kupić jakiś ekskluzywny zapach w kryształowym flaconie. Nieeee, to zupełnie nie w jej stylu. Znasz moją mamę. No tak, pewnie masz rację. Ale mam nadzieję że zrozumiałeś aluzję, zachichotała. tobie pomyślę później, i pocałował ją w policzek i pogłaskał szorstko po karku. Wreszcie wymyśliłem idealną rzecz. Olśniło mnie że zawsze miałem to przed nosem i wiecznie tego nie zauważałem. W końcu zadałem sobie pytanie, co ją kręci? I odpowiedziałem sobie, telewizja, no nie? Jeśli ktoś jara się telewizją to na pewno moja stara. I może jestem jej to winien, bo jej stary telewizor wiecznie się objaja i rysuje od tachania w tę i z powrotem do starego Abe/a. Nie używaj tego słowa. Jakiego? *Tachanie*? Tak. Przypomina mi mojego ojca i jego słownictwo z hurtowni odzieży. Harry wzruszył ramionami i roześmiał się. Ty naprawdę masz na jego punkcie świra, co? Marion wzdrygnęła się na samą myśl, to silniejsze ode mnie. Ale co z tym telewizorem? Kupię mamusce nowy. Myślę że jeśli trzeba to wyłożę i z tysiąka, ale kupię jej taki sprzęt że kopara opada. Normalnie ją zatka. Padnie na glebę! Och Harry! Marion wydeła usta a on zachichotał objął ją ramieniem, Sorka, ale czasem nie mogę się oprzeć, bo tak łatwo cię wkurzyć. Tak czy siak jutro kupię jej tak wielki, wypasiony i super kolorowy telewizor że zapomni już o czasach kiedy pożyczałem jej starego gruchota. Marion przechyliła głowę i przyglądała się przez chwilę Harry/emu a potem uśmiechnęła się łagodnie, Ty ją naprawdę kochasz, prawda? Harry wzruszył ramionami, Pewnie tak. To znaczy sam dokładnie nie wiem. Raz wydaje mi się że tak, a innym razem zupełnie inaczej. Ale zasadniczo chcę żeby była szczęśliwa. Rozumiesz? Marion pokiwała głową z tęsknym wyrazem twarzy. Chciałbym żeby była szczęśliwa i zadowolona... ale czasami nie mogę się pohamować i mam ochotę się na nią rzucić jak... sam nie wiem. Może nie chodzi o to że chcę jej zrobić krzywdę, ale kiedy widzę jak od wieków siedzi w tym samym zapyziałym mieszkaniu w tej samej starej domowej sukience, nawet jeśli nie jest to ta sama, to jest taka sama, i nie wiem, co zrobić. Kiedy jestem gdzie indziej, jest dobrze, Kocham ją i myślę o niej ciepło. Ale jak tylko tam pójde i zobaczę

ją w tym jej mieszkaniu, to coś mi się robi i wnerwia mnie to do tego stopnia że w końcu się na nią wydzieram. O, tu działa bardzo prosty mechanizm. Kochasz ją, jesteś od niej uzależniony i nie potrafisz się z tej zależności wyrwać w zdrowy sposób, opuszczając gniazdo że się tak wyrażę, więc się miotasz i odtrącasz ją, zanim ona cię odtrąci. To klasyczny przypadek, serio. Możliwe. Ale nie zwracam na to uwagi. Wiem tylko że wiecznie prawi mi kazania, jak to powinienem na siebie uważać, taki to dobry z ciebie chłopak, uważaj, nie szukaj guza... no wiesz? Jakby nie pozwalała mi odetchnąć. Marion kiwała ze zrozumieniem głową. Harry wzruszył ramionami, Sam nie wiem. Olewka. Teraz kiedy już jestem ustawiony mogę się nią zająć i od czasu do czasu do niej wpadać, może wreszcie się ode mnie odcepi, kiedy zobaczy, jak świetnie sobie radzę. Hej może czasem zabierzemy ją gdzieś na kolację albo coś. Do teatru albo ja wiem. Co ty na to? Bardzo chętnie, Harry. Zawsze lubiłam twoją mamę. Jest taka urocza i staroświecka i... autentyczna. Niezmania - rowana. Mieszka na Bronxie i kocha Bronx i nigdy nie żyła na pokaz. Nie jest taka jak ci, co patrzą z góry na wszystkich, którzy nie mieszkają w New Rochelle czy na przedmieściach Connecticut albo w Westchester i uważają się za kogoś, kim nie są, nie z tym ich odchrząkiwaniem w trakcie mówienia z tym ich wtrącaniem każdego ranka bajgli wysmarowanych serkiem topionym i niedzielnymi wypadami do chińskiej knajpy. Są obleśni. Nie ma nic gorszego niż kulturowy barbarzyńca z pretensjami. Hej ale cię wzięło, zachichotał. rany, bo to mnie naprawdę wpienia. Szekspir powiedział, „Rzetelnym bądź sam względem siebie”. Poloniusz to być może idiota, ale jest w tym zdaniu głęboka mądrość. Uważam że jedną z bolączek współczesnego świata jest to że nikt nie wie kim tak naprawdę jest. Wszyscy biegają i szukają własnej tożsamości albo próbują się pod coś podpiąć, ale sami nie zdają sobie z tego sprawy. Żyją w przekonaniu że doskonale wiedzą, kim są. A kim są? Tachają swoje cielska przez życie - Harry zaśmiał się, słysząc, jak wypluwa z siebie to słowo i jak coraz mocniej się rozpala - nie mają najmniejszego pojęcia czym jest poszukiwanie swojej własnej prawdy i tożsamości, nie byłoby w tym nic złego, gdyby ci nie stawali na drodze, ale oni upierają się że wiedzą wszystko najlepiej i że jeśli nie żyjesz według ich reguł, to nie żyjesz tak jak trzeba i chcą ci odebrać twoją przestrzeń życiową... chcą dokonać inwazji na twoją przestrzeń i w niej zamieszkać i zmienić ją albo ją zniszczyć - Harry zaczął mrugać i obserwować jej narastający i wybuchowy atak złości - nie są w stanie pojąć że wiesz co robisz i że masz swoją własną tożsamość i przestrzeń życiową i że czerpiesz z nich satysfakcję i szczęście. Widzisz, w tym właśnie problem. Gdyby tylko potrafili to zrozumieć, nie musieliby się czuć zagrożeni ani czuć przymusu zniszczenia ciebie, zanim ty ich zniszczysz. Ich filistyńskie mózdzki nie są w stanie ogarnąć faktu że możesz być szczęśliwy tam gdzie jesteś i że nie musisz mieć z nimi do

czynienia. Moja przestrzeń należy do mnie i to mi w zupełności wystarcza. Harry przyglądał się jej przez chwilę. Coś ci powiem, kochanie, cieszę się że jest jak jest. Bo na pewno nie chciałbym mieszkać w twojej przestrzeni, mógłbym się sfajczyć. Użyłem tylko słowa „ta - chać” i zobacz, co się stało. Wyobraź sobie, co by było, gdybym użył słowa „jenta” i Harry parsknął śmiechem i przytulił do siebie Marion, z której nagle uszło całe napięcie, a działanie narkotyku, zdroworozsądkowe podejście Harry/ego i ogarniające ją znużenie wygładziły jej czoło a ona sama zaczęła się śmiać. Wiesz, skarbie, w podobnej sytuacji Konfucjusz powiedział Lei Kowanowi przed słynną bitwą o Won Ton: Niech je ciastka, i oboje ponownie zanieśli się śmiechem, Och Harry, to okropne, i Marion wstała i jeszcze raz nastawiła *Kindertotenlieder* i wróciła na kanapę i wtuliła się w Harry/ego i oboje wrzucili na luz i słuchali muzyki, i omawiali plany związane z kawiarnią, a narkotyk krążył w ich krwi pobudzając szeptem każdą komórkę ich ciał do nowych marzeń.

Nazajutrz Harry wciąż pamiętał że zaplanował kupno nowego telewizora dla matki i wciąż chciał to zrobić, ale myśl o tym że trzeba wyjść i pójść do jakiegoś sklepu i znaleźć skłonnego do pomocy sprzedawcę, a potem skurwiela nakłonić do pokazania ci tego, na czym ci naprawdę zależy zamiast tego co chce ci wcisnąć okazała się tak upierdliwa... upierdliwa aż do bólu w dupie. A chuj! Gdyby tylko można było zadzwonić do jakiegoś sklepu i poprosić o przysłanie odbiornika, byłoby super, ale wybrać się do sklepu i gadać z ludźmi i w ogóle... Zastanawiał się nad tym przez chwilę, potem uświadomił sobie że wystarczy walnąć sobie w kanał i wszystko znów będzie normalne. Tak, mała działeczka i będzie można stawiać czoło tym sklepom i zasranym sprzedawcom. Nie chciał się tak wcześnie rano nastukać, ale chuj, sytuacja tego wymagała.

No i przecież wypadało to zrobić, po tym jak zawsze korzystał z telewizora mamy, żeby skombinować trochę kasy, teraz przywali sobie trochę żeby jej załatwić telewizor. No taaaa, hahahaha, niezłe! Dobrze, podoba mi się. Tak, zupełnie jak z tym Kubą i Bogiem czy z innymi pierdołami. Zaproponował Marion wspólne cykanie i początkowo chciała zaprotestować że nie chce się szprycować w chwilę po wstaniu z łóżka, ale nie dała rady ubrać tego w słowa więc zaczęli nowy dzień od działeczki, odrobinę większej niż poprzedniego dnia, i wyszli na zakupy. Marion spytała go dokąd chce jechać a on wzruszył ramionami a po namyśle strzelił, Macys. Właśnie tak. Czemu chcesz się tłuc taki kawał przez miasto? Bo lubię ten sklep. Załatwiam tam większość grubszych transakcji. Zwłaszcza w dziale z zabawkami, zachichotał i Marion spojrzała na niego jak na czubka, ale wzruszyła ramionami i poddała się. Myślę że przeżyję jazdę taksówką przez miasto.

Kiedy podjechali pod dom towarowy Harry uparł się żeby taksjusz podwiózł ich pod

wejście od siódmej alei. Taryfiarz wzruszył tylko ramionami i popatrzył na Harry/ego jak na wariata, Twoja kasa, koleś. Dlaczego chcesz wejść od siódmej, Harry, przecież możemy wsiąść tutaj? Nie, od siódmej alei. Chcę wejść tamtędy. Marion miała tak zakłopotaną minę że Harry uśmiechnął się z wyższością. Chciała od razu przejść do stoiska z telewizorami, ale Harry uparł się, by najpierw zaliczyć dział z zabawkami i popatrzeć na makietę z kolejką. Marion ponownie potrząsnęła głową, ale uległa mu i poszła oglądać z nim kolejkę. Kiedy już dotarli do działu z telewizorami Harry obrzucił wzrokiem dostępne odbiorniki i kiedy zjawił się sprzedawca, by spytać, czy może w czymś pomóc, Harry spojrzął na niego i odpowiedział pełnym pewnością siebie tonem, Tak, szukam dużego odbiornika z szafką. No cóż, mamy tu przepiękny model w luksusowej śródziemnomorskiej obudowie, na który tylko dziś jest bonifikata. Zamiast tysiąc dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć płaci pan tylko dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć dziewięćdziesiąt dziewięć centów. To prawdziwy kombajn domowej rozrywki, z wbudowanym radiem oraz... Nie, nie. Żadnych wodotrysków. Sam telewizor. Doskonale. Proszę tedy. Nasz najlepszy model. Posiada... To największy jaki macie? Tak. Na podzespoły i robociznę udzielamy rocznej gwarancji, na kineskop pięcioletniej, jak również... Dobra, biorę. Sprzedawca uśmiechnął się i nie przestając wychwalać zalet odbiornika wypisał rachunek, wypełnił umowę serwisową na pięć lat po wygaśnięciu gwarancji, a Harry wypłacił należność setkami i spokojnie czekał na resztę. Usiadł przy ladzie kiedy sprzedawca poszedł do kasy, by dopełnić formalności i uśmiechał się do siebie, obserwując siebie samego jak siedzi spokojnie i załatwia interesy zupełnie jak prawdziwy człowiek. Uśmiechnął się znacząco i zachichotał w duchu, kiedy sprzedawca wrócił i wręczył mu resztę, z miną służącego. Harry niedbale wsunął pieniądze do kieszeni, a wychodząc kiwnął facecikowi głową i pomachał dłonią.

Później tego samego wieczoru zaczął sobie przypominać szczegóły kupowania telewizora w domu towarowym Macys i zaczął się czerwienić, i denerwować i pot zaczął mu ściekać po skroniach. Kiedy myślał, jak ten pizduś zadawał mu pytania, na które nie był w stanie odpowiedzieć, i cały czas zacinał się i jękał i okazywał zażenowanie i przepraszał za to że nie chce kupić całego kombajnu rozrywkowego i im dokładniej facet wyjaśniał mu jak świetna byłaby to okazja i że gdyby kupił taki zestaw dla swej wiekowej matki, to byłaby mu za to wdzięczna do końca swoich dni tym większe stawało się dręczące go poczucie winy aż wreszcie pojął że byłby kretyńcem gdyby nie kupił tego przepięknego kombajnu domowej rozrywki i nawet jeśli kombajn okazałby się zbyt duży i nie mieścił się w mieszkaniu mamy, to przecież zawsze można by dokonać odpowiednich poprawek. Harry potrząsnął głową i odegnał dręczącą go myśl a potem poszedł z Marion do łazienki i przywalili sobie po

działeczce i przygotowali się do kolejnego pracowitego wieczoru.

Wprawdzie odwiedziny u matki nie wydawały mu się już tak dobrym pomysłem, kiedy przyszło do wyjścia z domu, jednak odrobina hery sprawia że wszystko staje się możliwe. Odstawił się, wskoczył w wypasione nowe spodnie, sportową koszulkę i wygodne buty. Obejrzał się jeszcze raz w lustrze a potem spytał Marion jak wygląda. Jak ciacho. Jak prawdziwe ciacho. Wyglądasz jak ideał syna jakiego szuka każda matka. A co im strzeliło do łba żeby szukać w takim miejscu? I zaśmiał się i jeszcze raz obejrzał własne odbicie. No dobra, chyba czas się zmywać. Widzimy się później, skarbie. Marion pocałowała go. Nie spinaj się tak. Będzie dobrze. Twoja matka nie jest taką barakudą jak moja. A może wtedy byłoby mi łatwiej. Dobra, na razie. Harry wyszedł i zatrzymał się przy pucybucie przy wejściu do metra, kazał sobie elegancko wyglansować nowe buty, rzucił dzieciakowi parę baksów i zatrzymał taksówkę.

Po dwóch tygodniach zażywania tabletek Sara przyzwyczała się już do ich działania. Zgrzytanie zębami weszło jej niemal w krew i choć od czasu do czasu trochę ją denerwowało, czuła że to znikoma niedogodność w zamian za wspaniałe samopoczucie i świadomość że kilogramy odpływają w niebyt. Każdego ranka i każdego wieczoru mierzyła czerwoną sukienkę, by sprawdzić, czy już się dopina i za każdym razem odległość dzieląca dwie połówki zamka była coraz mniejsza, znacząco mniejsza. Ograniczyła się jedynie do porannego dzbanka kawy, w trakcie dnia pokrzepiała się już tylko herbatą. Czasami miała wrażenie że wysadza jej oczy, ale co to za problem. Wspominała o tych objawach lekarzowi i zapewnił ją że to normalna reakcja i nie ma się czym przejmować. Terapia przebiega bez zastrzeżeń. W pierwszym tygodniu zgubiła pani pięć kilogramów. Sara promieniała z dumy i wszystko inne puściła w niepamięć. Pięć kilo. Co za wspaniały lekarz. Naprawdę górna półka. Odwiedzała gabinet co tydzień, stawiała na wadze, dostawała nową porcję leków, podpisywała formularz dla Medicare i wracała do domu. Kto by się upominał o coś więcej. Kiedy dołączała do pań łapiących odrobinę słoneczka, fundowała im ucztę, by mogły nakarmić oczy jej nienaganną sylwetką zanim zajęła zarezerwowane dla niej specjalne miejsce. Jednak nie potrafiła usiedzieć zbyt długo. Co jakiś czas wstawiała, by się przeciągnąć, pochodzić, zrobić coś jeszcze a nie tylko gadać. Ostatnio tak wygimnastykowała język że reszcie ciała też należała się choć odrobina ruchu. I dzień w dzień powtarzała się ta sama pantomima z listonoszem: wszystkie wypatrywały, czy już idzie, a on się uśmiechał i potrząsał głową że nie, jeszcze nie dziś. Kiedy coś przyślą będą machał kopertą już z daleka, już z daleka, i zniknął w drzwiach wejściowych, by powrzucać inne przesyłki do skrzynek. A jednak coś się zmieniło... Jej lodówka przestała się do niej odzywać. Nawet przestała się dąsać. Wciąż stała

pod ścianą, ale straciła całą swoją osobowość. To była tylko zwyczajna lodówka. Początkowo brakowało jej tych utarczek słownych, ale wkrótce przestała w ogóle o tym myśleć, odbęb - niała swoje kuchenne rytuały tak szybko, jak to tylko możliwe, a potem dołączała do pań łapiących odrobinę słoneczka.

Właśnie siedziała na swoim honorowym miejscu kiedy Harry zajechał pod dom taksówką. Podciągnął spodnie w pasie i stanął twarzą w twarz z falangą kobiet, a umysł rozpaczliwie szukał jakiegoś sposobu na obejście ich łukiem jednak życiowe doświadczenie podpowiadało mu że jest to niewykonalne więc przepasał swoje wzmocnione heroiną lędźwie i ruszył prosto w stronę matki. Sara przypatrywała mu się przez króciutką chwilę a jej pobudzony mózg błyskawicznie przetwarzał dostarczane za pośrednictwem zmysłów bodźce: zamykające się drzwi taksówki, Reszty nie trzeba, nowe ciuchy, zrelaksowany sposób bycia, uśmiech, wyraziste oczy pełne barw. Skoczyła na równe nogi, Harry, i zarzuciła mu ręce na szyję omal nie pozbawiając go równowagi. Wycalowała go i nie pozostał jej dłużny, a ona z tych wszystkich emocji ucałowała go jeszcze raz i jeszcze raz, Hej mammo spokojnie bo mnie zgnieciesz, i posłał jej uśmiech a potem poprawił na sobie ubranie. Chodź do domu Harry, zaparzę ci kawy i posiedzisz troszkę z wizytą. Wzięła go pod rękę i ruszyli razem w stronę drzwi wejściowych, Twoje krzeselko, mammo, zapomniałaś krzeselka i wrócił po nie i złożył i zabrał, witając się przy tym z kobietami, które znały go niemal od chwili narodzin, a niektóre znały go jeszcze sprzed narodzin, kiedy był tylko błyskiem w oku swego ojca i powiedziały mu że świetnie wygląda i że się cieszą że mu się tak dobrze powodzi a on potakiwał wśród całusów i uścisków, aż wreszcie wyrwał się z ich objęć. Sara natychmiast nastawiła kawę i krzątała się z ożywieniem wyjmując filiżanki i spodki i mleko i cukier i serwetki, A co u ciebie Harry wyglądasz kwitnąco, i sprawdziła co z kawą, czy już jest gotowa i spytała Harry/ego czy chciałby coś zjeść, jakąś małą prze - kąseczkę albo trochę ciasta, przyniosę jeśli chcesz, ale w domu nic nie mam ale Ada na pewno coś u siebie znajdzie, może babeczkę, i Harry patrzył i słuchał własnej matki zastanawiając się czy nie pomylił domów aż wreszcie kawa się zaparzyła i Sara napełniła dwie filiżanki i ponownie spytała Harry/ego czy coś by zjadł. Nie mammo. Nic. Usiądź. Usiądź, jeezu, bo mi się kręci w głowie. Odstawiła dzbanek z kawą na kuchenkę a potem stanęła przed Harrym i uśmiechnęła się, Zauważyłeś coś? Harry zamrugał, wciąż lekko skołowany rozbieganiem matki. Zauważyłeś że jestem szczuplejsza? Tak, tak, pewnie tak mammo. Dwanaście kilogramów. Możesz uwierzyć? Dwanaście kilogramów. I to dopiero początek. Wspaniale mammo. Naprawdę wspaniale. Naprawdę się cieszę. Ale usiądź już, dobra? Sara usiadła. Harry wciąż był lekko oszołomiony a jego mózg nie nadążał za biegiem wypadków. Przepraszam że ostatnio nie wpadałem mammo, ale byłem

zajęty, bardzo zajęty. Sara potakiwała głową i uśmiechała się do Harry/ego zaciskając zęby, Znalazłeś sobie dobrą posadę? Dobrze zarabiasz? Tak mam bardzo dobrze. W jakiej branży? No wiesz, to taki rodzaj dystrybucji. Dla ważnego importera. Oj, jak mnie to cieszy synku i wstała żeby ponownie go wyściskać i wycalować, Hej mam wyluzuj, dobra? Udusisz mnie. Jeezu coś ty robiła, podnosiła ciężary? Sara usiadła, nadal uśmiechając się z zaciśniętymi szczękami, Dla kogo pracujesz? No wiesz, działałam na własny rachunek. Ja i jeszcze jeden facet. Założyłeś własną firmę? Oj Harry, i znowu się podniosła żeby go wyściskać ale usadził ją na miejscu, Hej mam, bardzo cię proszę. Masz swoją własną firmę, och Harry wiedziałam kiedy cię zobaczyłam że masz swoją własną firmę. Zawsze wierzyłam że cię na to stać. Tak mam, nie pomyliłaś się. Udało mi się, tak jak przewidywałaś, uśmiechnął się i zachichotał. No to teraz musisz poznać jakąś miłą Żydóweczkę i zadbać o to żebym została babcią. Już poznałem... Sara zakwiliła i zapiszczała i zaczęła podskakiwać w krześle a Harry wyciągnął przed siebie ręce, jeezu mam, nie świruj, dobra? Oj Harry, brak mi słów. Brak mi słów. Tak się cieszę. Kiedy ślub? Ślub? Ej, daj sobie na wstrzymanie, dobra? Spokojnie. Jeszcze mamy mnóstwo czasu żeby myśleć o małżeństwie. To jakaś miła dziewczyna? Kim są jej rodzice? Co... Znasz ją mam. Marion. Marion Kleinmeitz. Pamiętasz, przecież... A, Kleinmeitz. Oczywiście że wiem. New Rochelle. Ma własny sklep w centrum odzieżowym. Tak, tak, to potentat w branży damskich majtek, i Harry zachichotał ale Sara wciąż uśmiechała się radośnie szykując się już na wielkie wesele i na to że wszystkie sąsiadki zobaczą jak jej synek się żeni, Harry i Marion pod baldachimem, rabbi, wino, wnuki... Była tak podekscytowana że nie mogła usiedzieć w miejscu więc wstała i dołała do filiżanek kawy a potem znów usiadła. Zanim znów zaczniesz podskakiwać i zapomnę po co tu przyjechałem chcę ci powiedzieć że mam dla ciebie prezent i... Harry, nie chcę prezentów, zrób ze mnie tylko babcią, i dalej uśmiechała się i uśmiechała... Może o tym później, dobra? Dasz mi wreszcie powiedzieć co ci kupiłem? Co? Sara kiwnęła głową uśmiechając się, zgrzytając, zaciskając. Jeezu, zupełnie cię dziś nie poznaję. Słuchaj, wiem... cóż... cóż... Harry potarł kark, podrapał się po głowie i szukał w myślach odpowiednich słów i czuł jak fala zażenowania zalewa mu czerwienią twarz więc pochylił głowę i upił trochę kawy, a potem zapalił papierosa i zaczął jeszcze raz od początku. Usiłuję ci tylko powiedzieć że... no tego... Wzruszył ramionami, tego... Wiem że nie byłem najlepszym synem na świecie... Oj Harry, jesteś dobrym... Nie, nie! Błagam mam, daj mi dokończyć. Nigdy tego z siebie nie wyduszę jeśli stale będziesz mi przerywać. Wziął głęboki wdech, przepraszam że byłem takim draniem. Przerwał. Kolejny wdech. Westchnął. Wziął wdech. Sara uśmiechnęła się. Zaciśnęła szczęki. Chcę ci to wynagrodzić. Znaczący wiem że nie da się odkręcić tego co już było, ale chcę żebyś wiedziała że mi przykro i że cię

kocham i że chcę być w porządku. Harry, to... Nie wiem dlaczego tak postępuję. Nie chcę tego robić. Ale to się chyba dzieje poza mną. Sam nie wiem. To wszystko tak jakoś kretyńsko brzmi, ale ja cię naprawdę kocham mamó i chcę żebyś była szczęśliwa i kupiłem ci całkiem nowy telewizor. Za parę dni przyjadą z dostawą. Z domu towarowego Macys. Sara znów zaczęła pisać i Harry przywołał ją do porządku unosząc obie ręce w górę więc wbiła się w krzesło i uśmiechała się do swego syna zaciskając szczęki i zgrzytając zębami, i szczęście przenikało ją na wskroś. Och Harry, takie dobre z ciebie dziecko. Twój ojciec tak by się cieszył widząc co robisz dla swojej biednej opuszczonej matki. Załatwiłem ci umowę serwisową na pięć lat więc nie musisz się martwić o naprawy po terminie gwarancji. Masz to z głowy na pięć lat i na jeden rok. Nie wiem która jest na co. Ale to kupa czasu. I kupiłem ci najlepszy jaki mieli. Najwyższa półka. Widzisz to Seymour? Widzisz, jakiego dobrego mamy synka? Wie jak samotna czuje się jego matka kiedy tak mieszka sama jak palec i nikt jej nie odwiedza nawet kiedy... Hej mamó, daj już spokój, dobra? Odpuść sobie wpędzanie mnie w poczucie winy, dobra? Sara otworzyła oczy jeszcze szerzej niż do tej pory i zacisnęła dłonie na biuście, W życiu bym czegoś takiego nie zrobiła własnemu synowi. W życiu. Przysięgam że chcę dla swojego dziecka tylko tego co najlepsze, nie chciałabym go wpędzać w wyrzuty sumie... Dobra, dobra mamó, dajmy sobie na wstrzymanie, dobra? Chciałem ci tylko podarować telewizor i przeprosić i chcę żebyś była szczęśliwa, zgoda? i Harry wychylił się nad stołem i pocałował swoją matkę po raz pierwszy od niepamiętnych czasów. Nie zastanawiał się nad tym, nie zamierzał tego robić, ale tak to jakoś naturalnie w trakcie tej rozmowy wyszło. Sara promieniała i trzepotała powiekami kiedy syn ją pocałował a potem sama go objęła i odwzajemniła buziaka, a wtedy on też ją objął i pocałował jeszcze raz i poczuł jak ogarnia go bardzo dziwne uczucie, coś podobnego do haju, a jednak innego. Nie potrafił zidentyfikować tego uczucia, ale na pewno było przyjemne. Spojrzał na uśmiechniętą i promienną twarz matki i poczuł jak to uczucie się potęguje i przenika go z jakąś niewyjaśnioną mocą i energią sprawiając że czuje się tak jakby był... tak, to chyba dobre określenie... jakby stawał się jednością. Harry, przez krótką ulotną chwilę poczuł pełnię, zupełnie jakby każda cząstka jego ciała współistniała we wzajemnej harmonii ze wszystkimi pozostałymi cząstkami jego ciała... zupełnie jakby istniała tylko jedna duża cząstka jego samego. Jedność. Wrażenie to trwało ułamek sekundy kiedy siedział tak i mrugając patrzył na swoją matkę i rejestrował swoje własne zachowania i emocje i przeniknęło go uczucie konsternacji i poczuł że usiłuje coś zidentyfikować i nie miał pojęcia co konkretnie chce zidentyfikować ani dlaczego usiłuje to zrobić. Och Harry, jestem taka dumna ze swojego synka. Zawsze wiedziałam że wyjdiesz na ludzi a teraz kiedy jesteś... Harry słyszał jej słowa

ale jego umysłem zawładnęła już całkowicie potrzeba identyfikacji tego czegoś. I w końcu powoli zaczęło mu coś świtać. Pochylał się nad matką i całował ją, kiedy usłyszał ten znajomy dźwięk... tak właśnie to starał się zidentyfikować, ten właśnie dźwięk. Co to do cholery mogło być?! Twój ojciec i ja często prowadziliśmy na twój temat długie rozmowy a on tak bardzo pragnął twojego szczęścia... To jest to! Już wie co to za dźwięk. Początkowo wpatrywał się w zdumieniu w matkę nie do końca rozumiejąc, co to może oznaczać, ale po chwili wszystkie elementy łamigłówki zaczęły wskakiwać na miejsce i Harry poczuł że na twarz wypływa mu wyraz zaskoczenia, niedowierzania i dezorientowania. To był odgłos zgrzytających zębów. Wiedział że sam nie zgrzyta, bo był na herze, nie na spidzie więc musiała to być jego matka. Przez parę długich chwil jego umysł walczył z oczywistą prawdą, która objawiła mu się już w momencie wysiadania z taksówki, ale teraz obezwładnił go nadmiar faktów i wciąż mrugał pochylając się ponad stołem, Hej mam, łykasz zmulacze? Co? Jedziesz na zmulaczach? bezwiednie podniósł głos. Jedziesz na tabletkach odchudzających, co? Walisz sobie białka. Sara była totalnie zbita z tropu i skołowana. Ni z gruszki ni z pietruszki jej własny syn zmienił ton głosu i zachowanie, krzyczał na nią i mówił jakieś zupełnie niezrozumiałe rzeczy. Podniosła na niego oczy i potrząsnęła głową. Jedziesz, jedziesz, czym znowu jadę? Jakim cudem zrzuciłaś aż tyle kilogramów? Mówiłam ci, chodź do specjalisty. No tak, na pewno. Jakiego specjalisty? No do specjalisty. Od wagi. No tak, tak też myślałam. Bajerujesz konowała o spid, co nie? Harry, wszystko dobrze? Sara wstrząsnęła się i zamrugła, Chodź tylko do lekarza. Nie wiem o co ci chodzi, konował, bajerowanie... potrząsała głową i wzruszała ramionami, Co się dzieje Harry? Siedzimy sobie i miło rozmawiamy a ty nagle... Co ci daje mam? He? Daje ci tabletki? Oczywiście że daje mi tabletki. Jest lekarzem. Lekarze przepisują tabletki. Ale jakie to są tabletki? Jakie? Jedna fioletowa, jedna czerwona, pomarańczowa i zielona. Nie, nie, pytam jakiego rodzaju. Głowa Sary zapadała się coraz bardziej między barki, Jakiego rodzaju? Przecież mówię. Są okrągłe... i płaskie. Harry podniósł oczy do nieba i pokręcił lekko głową, pytam co w nich jest? Harry, nazywam się Sara Goldfarb, nie doktor Einstein. Skąd mam wiedzieć co w nich jest? On mi daje tabletki, ja je zażywam i chudnę, co tu więcej wiedzieć? Dobra, dobra, Harry kręcił się na krześle i pocierał dłonią kark, Więc nie wiesz co mają w środku. Kto ci naraił tego pajaca? Jak to kto? Pani Scarlin - ni, a kto inny? Dostała nazwisko od swojej córki. Harry pokiwał głową, No jasne. Rosie Scarlini. No co? To przemiła dziewczyna i jaka zgrabna. Laska wrzuca w siebie tyle fety że tłuszcz nie ma szans. Wszystko się wytrzęsie. Harry, mylisz dwie... Słuchaj, mam, czy po tych pigułkach masz lepsze samopoczucie i dają ci napęd, albo mówisz więcej niż zwykle, chociaż u takiej jenty to raczej niemożliwe? Sara kiwała głową i

szeniu wargi, No cóż może troszkę. Harry znów wywrócił oczami. Troszkę. Jezu, nawet stąd słyszę jak zgrzytasz zębami. Ale w nocy mi to przechodzi. W nocy? Po zażyciu zielonej. Trzydzieści minut i już zasypiam. Pufi ot tak. Harry wciąż potrząsał głową i wywracał oczyma. Mamo musisz odstawić to badziewie. Może ci tylko zaszkodzić. Kto powiedział że zaszkodzi? Schudłam dwanaście kilogramów. Dwanaście. Wielkie mi coś. Tak, wielkie coś. Jezu czy ty chcesz zostać ćpunką? A co ty mi wyjeżdżasz z ćpunkami? Czy toczą pianę z ust? To bardzo miły pan doktor. Nawet ma wnuki. Widziałam zdjęcia na jego biurku. Harry walnął się dłonią w czoło, Mamo, mówię ci, ten konował to nic dobrego. Musisz odstawić te jego leki. Jezu przecież zaraz się uzależnisz. Zależnisz, szmaleznisz. Już się prawie mieszczę w swoją czerwoną sukienkę, twarz Sary złagodniała, tę którą miałam na twojej bar micwie. Tę którą tak lubił twój ojciec. Pamiętam jak na mnie patrzył kiedy mnie ujrzał w czerwonej sukience i złotych pantoflach. Potem mnie już w niej nie oglądał. Wkrótce potem zachorował i umarł a ty zostałeś bez ojca mój biedny *bubele*, ale dziękujemy Bogu że dożył twojej bar micwy i... O co chodzi z tą czerwoną sukienką?

Oco tu chodzi... Wystąpię w tej czerwonej sukience w telewizji. Oj, ty przecież nie wiesz że będę w telewizji. Zadzwonili do mnie i przysłali zgłoszenie i lada moment zaproszą mnie do telewizji... No co ty, mammo, kto cię w coś takiego wypuszcza? Wypuszcza, wyszmuszcza. Mówię ci że będę uczestniczką programu telewizyjnego. Jeszcze mi nie powiedzieli, jakiego, ale kiedy tylko będę gotowa dadzą mi znać. Zobaczysz, będziesz pękał z dumy kiedy zobaczysz swoją matkę w czerwonej sukience i złotych pantoflach w telewizji. Jesteś pewna że to nie jest jakaś ścierna? Oj, szmema. Przysłali mi oficjalny kwestionariusz. Drukowany i w ogóle. Harry na przemian kiwał i potrząsał głową. No dobra już dobra. Dostałaś oficjalne powiadomienie. Wystąpisz w telewizji. Powinieneś się cieszyć że wystąpię w telewizji. Wszystkie sąsiadki się cieszą. Ty też powinieneś się cieszyć. Cieszę się, mammo, cieszę. Popatrz, uśmiecham się. Ale co to ma wspólnego z tymi zasranymi tabletkami, jak rany boskie? Czerwona sukienka zbiegła się w praniu, Sara uśmiechnęła się chytrze i zachichotała, jest ciut przyciasna więc próbuję zrzucić parę kilogramów, a co innego sobie myślisz? Ale mammo, te tabletki ci zaszkodzą. Zaszkodzą? Jakim cudem mogłyby zaszkodzić? Dostałam je od lekarza. Wiem że szkodzą, mammo, wiem. A skąd ty nagle tyle wiesz? Trach i wiesz więcej o medycynie niż lekarz. Harry wziął głęboki wdech i powstrzymał westchnienie, Wiem, mammo, zapewniam cię że wiem. I nie ma w tym nic z medycyny. To zwykłe tabletki na odchudzanie. Zwykłe tabletki na odchudzanie. Zwykłe tabletki na odchudzanie. Te zwykłe tabletki na odchudzanie zabrały mi już dwanaście kilogramów i to jeszcze nie jest nasze ostatnie słowo. Ale mammo, nie musisz łykać tego gówna żeby zbić wagę. Sara rzuciła mu

urazone i osłupiałe spojrzenie, Harry co się dzieje? Dlaczego odzywasz się w ten sposób? Ja chcę się tylko zmieścić w swoją czerwoną sukienkę. W sukienkę z twojej bar micwy. Twój ojciec był zachwycony widząc mnie w tej sukience Harry. Założę tę sukienkę. Założę ją do telewizji. Będziesz ze mnie dumny, Harry. Ale mam, po co robisz tyle szumu wokół występu w telewizji? Jeezu, przecież te tabletki cię zabijają, zanim tam wystąpisz. Tyle szumu? A znasz kogoś kto występował w telewizji? Kogo? Sfrustrowany Harry potrząsał bezradnie głową, No kogo? Czy ktoś z tej dzielnicy był kiedykolwiek w telewizji? Czy kogoś chociaż zaproszono? Znasz kogoś takiego Harry? Znasz tylko jedną osobę, którą zaproszono. Sarę Goldfarb. Właśnie ją. Jedyną osobę z całej dzielnicy którą kiedykolwiek zaproszono. Zajechałeś taksówką... Harry kiwał i kręcił głową, Tak, przyjechałem taksówką. Widziałeś kto zajmował najbardziej słoneczne miejsce? Zauważyłeś że twoja matka zajmuje najbardziej honorowe i wyjątkowe miejsce kiedy łapie odrobinę słoneczka? - Harry dalej kiwał i potrząsał głową. - Wiesz z kim wszyscy chcą rozmawiać? Wiesz kto teraz jest kimś? Kto nie jest już wdową mieszkającą samotnie w małym mieszkaniu? Teraz jestem kimś Harry. Widzisz jak ładnie ufarbowałam się na rudo... Harry zamrugał z wrażenia i bezgłośnie wypowiedział ja pierdołę. Miała jaskrawopoma - rańczowe włosy a on nawet nie zauważył. Dalej nic nie trzymało się kupy ale domyślił się że przedtem jej włosy musiały mieć inny kolor, chociaż ni cholery nie pamiętał jaki - więc zgadnij ile pań ufarbuje się na rudo? No już, zgaduj. Mam, co mam zgadywać? Sześć. Sześć pań. Zanim się ufarbowałam na rudo ludzie na ulicy, dzieciaki, może i coś mówili, ale teraz już wiedzą, nawet dzieciaki że wystąpię w telewizji i zachwycają się moimi rudymi włosami i zachwycają się mną. Wszyscy się mną zachwycają. A wkrótce zobaczą mnie miliony i też się zachwycają. A ja im powiem o tobie i o twoim oju. Powiem im o tym, jak mu się podobałam w tej czerwonej sukience i o tym jak urządził wielkie przyjęcie z okazji twojej bar micwy. Pamiętasz? Harry kiwnął głową czując się pokonany i wykończony. Nie miał pojęcia, co konkretnie go pokonało, ale czuł że jest to coś, czemu nie jest w stanie stać się czoła, coś poza jego kontrolą coś co chwilowo było poza jego możliwościami pojmowania. Jeszcze nigdy w życiu nie oglądał swojej matki tak ożywionej, tak w coś zaangażowanej. Taki entuzjizm i pobudzenie widywał tylko wtedy, kiedy ktoś informował starego ópuna że jest do kupienia dobry to war, a ópun miał akurat możliwość skręcenia gdzieś gotówki, W oczach jego matki zapalał się ogień, kiedy mówiła o telewizji i o mitycznej czerwonej sukience którą bezskutecznie usiłował przywołać w pamięci. Może widział ją w dzieciństwie, ale aż tak daleko jego pamięć nie sięgała. Było w jej zachowaniu coś co miało tak wielką moc że normalnie go obezwładniało i uniemożliwiała stawianie dalszego oporu czy podjęcie prób wybicia jej tego z głowy. Poddał się i siedział biernie,

zapatrzony i zaszuchany w matkę, po części skołowany, po części szczęśliwy że matka jest szczęśliwa. I kto wie co mogę wygrać? Nową lodówkę. Albo rollsroyce/a. Roberta Redforda. Roberta Redforda? A co ci się nie podoba w Robercie Redfordzie? Harry zamrugał i potrząsał głową, już zupełnie oszołomiony, poddając się nastrojowi chwili, Sara patrzyła na swego syna, na swego jedynaka, z namacalną żarliwością, uśmiech i zgrzytanie zębów ustąpiły miejsca wyrazowi błagania który złagodził jej spojrzenie i uspokoił głos. Nie chodzi o nagrody, Harry. Nie ma najmniejszej różnicy, czy wygram, czy przegram, czy tylko podam dłoń prowadzącemu. Ale dzięki temu mam bodziec by wstawać rano z łóżka. Mam powód by się odchudzać i zadbać o zdrowie, Mam powód, by spróbować się wcisnąć w czerwoną sukienkę. Mam powód by się uśmiechać. Już się nie boję jutra. Sara wychyliła się jeszcze bardziej w stronę syna, No bo co ja teraz mam Harry? Po co miałabym ślać łóżko czy zmywać na - czynią? Robię to, ale właściwie po co? Jestem sama. Seymoura nie ma, ciebie nie ma... - Harry chciał zaprotestować ale żuchwa opadła mu bezgłośnie. - Nie mam się kim opiekować. Ada chociaż czesze. Wszystkich. Kogokolwiek. A co ja mam? Jestem samotna Harry. Jestem stara. Harry był całkowicie rozmontowany, potrząsał głową, mrugał, bawił się własnymi dłońmi, głos mu się łamał, Masz koleżanki mam, co... To nie to samo. Trzeba mieć dla kogo się starać. Jak mogę robić zakupy skoro dla nikogo nie gotuję? Kupuję cebulę, marchewkę, od czasu do czasu kurczaka, coś na ząb, Sara wzdrygnęła się, jak mogę upiec sobie pieczeń? Coś specjalnego... specjalnego... czy w ogóle coś? Nie, Harry, bardzo mi obecna sytuacja odpowiada. Lubię myśleć o czerwonej sukience i o telewizji... i o twoim ojcu i o tobie. Teraz, kiedy wychodzę na słońeczko, opalam się z uśmiechem. Będę cię odwiedzał mam. Ostatnio wyszedłem na prostą, interes dobrze mi idzie więc będę wpadał. Ja i Marion... - Sara potrząsała głową z uśmiechem - słowo mam. Przysięgam. Wpadniemy na kolację. Niedługo. Sara potrząsała głową i uśmiechała się do swego jedynaka starając się ze wszystkich sił mu wierzyć, Świetnie, przyprowadź ją, a ja przygotuję twój ulubiony barszcz i *gefilte fisz*. Cudownie mam. Zadzwoń wcześniej żeby cię uprzedzić, okej? Sara przytaknęła, Dobrze, cieszę się. Cieszę się że znalazłeś sobie porządną dziewczynę i masz dobrą pracę. Bardzo się cieszę. Twój ojciec i ja zawsze chcieliśmy dla ciebie tego co najlepsze. A w telewizji wszystko zawsze się dobrze kończy. Za każdym razem. Sara podniosła się i wzięła syna w ramiona i przytuliła go mocno do siebie, a po policzkach płynęły jej łzy, cieszę się Harry że masz kogoś z kim dzielisz życie. Obyście byli zdrowi i szczęśliwi. I mieli mnóstwo dzieci. Nie poprzestańcie na jednym. To żaden interes. Trzeba mieć dużo dzieci.

Dadzą wam szczęście. Harry skupił całą swoją wolę na tym, by objąć matkę i dać jej

się wyściskać i nie uciec, i przywarł do niej rozpaczliwie nie wiedząc zupełnie dlaczego to robi, coś kazało mu się przytulać i być przytulonym tak długo jak to tylko możliwe, jakby była to jakaś naprawdę wiekopomna chwila. Czuł się przyduszony i zdominowany, ale wytrzymał dzielnie, poniekąd wbrew sobie. W końcu, kiedy już miał wrażenie że lada chwila zostanie unicestwiony, matka cofnęła się odrobinę, spojrzała mu prosto w twarz i uśmiechnęła się, Popatrz, już się rozbeczałam. Jestem taka szczęśliwa że aż się pobeczałam. Harry z wielkim wysiłkiem przymusił twarz do rozciągnięcia się w szerokim uśmiechu, Cieszę się że jesteś szczęśliwa mam. Bardzo cię kocham. I bardzo żałuję... - Sara potrząsnęła głową na znak że nie przyjmuje żadnych przeprosin, tsz, tsz... - Naprawdę bardzo. Ale teraz ci to wszystko wynagrodzę. Masz tylko być szczęśliwy. Mną się nie przejmuj. Przywykłam do samotności. Spoglądali przez chwilę na siebie milcząc i uśmiechając się i Harry pomyślał że zaraz mu twarz pęknie, więc się ruszył by spojrzeć na zegarek, Muszę już lecieć mam. Za parę minut mam ważne spotkanie w centrum. Ale jeszcze wpadnę. Dobrze. Będę się dla ciebie starać. Masz jeszcze swój klucz? Tak, mam, mam, pokazał jej breloczek. Ale teraz muszę lecieć. Jestem już spóźniony. Do widzenia synku, i Sara ponownie uściskała go i wycalowała, po czym Harry wyszedł. Sara przez parę minut wpatrywała się w drzwi, jakby czas stracił jakąkolwiek wartość, a potem naląła sobie kolejną filiżankę kawy i usiadła przy stole pielęgnując w sobie poczucie smutku. Pomyślała o Harrym kiedy był niemowlakiem z tłusciutkimi nóżkami i policzkami i o tym jak go ciepło ubierała i zawijała w trzy kocyki kiedy wyprowadzała wózek w zimny dzień, i o tym jak zaczął chodzić i jak strasznie lubił plac zabaw i zjeżdżalnię i huśtawki, a potem kawa weszła w reakcję w chemikaliami w jej krwiobiegu i serce przyspieszyło rytm a ona znów zaczęła zgrzytać zębami i zaciskać szczęki i znów zaczęło ją ogarniać poczucie euforii i znów wróciła myślami do swojej czerwonej sukienki i do zbędnych kilogramów i do telewizji - *zofitik, zofitik* - i twarz zaczęła się wykrzywiać w uśmiechu i postanowiła dopić resztę kawy z dzbanka i wyjść i opowiedzieć przyjaciółkom jak dobrze sobie radzi jej mały Harry i że ma świetną pracę i narzeczoną i że wkrótce ona sama zostanie babcią. To było szczęśliwe zakończenie.

Harry wyszedł od matki skołowany i oszołomiony. Nie tylko skołowany i oszołomiony, ale i świadom tego stanu. Zdawał sobie sprawę że przebywając w towarzystwie matki zawsze czuł się nieswojo, bo miała duży talent do uderzania w jego czułe punkty i stawiania go pod ścianą, ale tym razem zaszło coś dziwnego i niespodziewanego, i za cholerę nie potrafił określić co. Nie miał ochoty z nią walczyć, raczej czuł potrzebę ucieczki i zamknięcia się w sobie. A może po prostu zawsze tak reagował. Nie wiedział. Kurwa! Strasznie go to wszystko zdezorientowało. Rude włosy. Czerwona sukienka. Telewizja.

Wszystko było nieziemsko kretyńskie ale jednocześnie coś się działo i czuł że jednak dzieje się jak trzeba. Może dlatego że matka była szczęśliwa. Ale jajca. Nie zdawał sobie do tej pory sprawy z tego, jak bardzo pragnął jej szczęścia. Nigdy się nad tym nie zastanawiał. Przebywanie w jej towarzystwie było kurewsko dołujące. Ale dziś tryskała optymizmem. No tak, przez te zasrane prochy. Jezu, za cholere nie miał pojęcia co z tym zrobić. Jego stara jechała na tabletkach odchudzających i ufarbowała się na rudo... Harry potrząsał głową pod natłokiem bombardujących umysł słów, myśli i emocji, pogrążających go w coraz większym skołowaniu i oszołomieniu. Nie wiedział, co się dzieje z matką, ale jedno wiedział na pewno: musiał sobie wałnąć. Tak, mała działeczka i wszystko wróci do normy.

Od wielu tygodni Tyrone miał dojście do dynamitycznego szajsu, który można było miksować w proporcji cztery do jednego i puszczać w miasto jako zajebisty towar. Skrytka bankowa wypełniała się gotówką więc zaczęli już węszyć gdzie można by wyciąć półkilosa czystej hery. Ale musieli to robić dyskretnie, by ktoś niepowołany nie wpadł na pomysł żeby ich wydymać. Pojawili się nowi ludzie handlujący towarem i to właśnie z nimi próbowali nawiązać kontakt, bo to właśnie oni puszczały w obieg ten dynamit. Nie nawiązali jeszcze żadnych kontaktów, ale byli już blisko, naprawdę blisko. I wszystko szło jak po maśle. Puszczały towar na rynek a sami mogli się zrelaksować i wyluzować, bo interes kręcił się sam. Popyt nigdy nie malał. To był klasyczny rynek sprzedawcy, dilerzy tylko czekali aż ktoś do nich przyjdzie. Kiedy już się przekonali że nie muszą się zbytnio wysilać zaczęli coraz częściej cykać. Nie musieli się martwić tym że mogą złapać ciąg skoro towar rozproszadzał się sam, więc nie było żadnego problemu. Wiedzieli że w każdej chwili mogą przestać jeśli tylko zechcą. Gdyby kiedykolwiek zechcieli przestać.

Znów minęło parę tygodni i Sara nadal nie miała wiadomości od ludzi z telewizji, ale do dzisiejszego dnia w ogóle się tym nie przejmowała. Dzisiaj jednak wstała i przymierzyła swoją czerwoną sukienkę i udało jej się zasunąć zamek aż do samego końca. Przy paru ostatnich centymetrach trzeba było co nieco poupychać i popodciągać, poupychać i popodciągać, czemu towarzyszyło lekkie postękiwanie i sporo sapania, ale w końcu sukienka się dopięła. Już niebawem będzie mogła ją nosić i oddychać jednocześnie. I teraz zaczęła się martwić tym że się nie odzywają i nie informują w którym programie wystąpi i kiedy. Jeśli nawet jej nie powiedzą kiedy, to gdyby chociaż wiedziała w którym teleturnieju wystąpi, mogłaby go zacząć oglądać, żeby się zorientować czego może się potem spodziewać, byłoby to coś w rodzaju próby, i mogłaby powiedzieć o tym sąsiadkom i może nawet mogłaby je zaprosić do oglądania programu w jej wspaniałym nowym odbiorniku, który dostała w prezencie od swojego synka Harry/ego, któremu tak dobrze teraz szło w interesach, który

prowadził swoje własne interesy, i marzyła o tym, by przyszedł do niej z narzeczoną na kolację i mogłaby mu przygotować barszcz i *gefilte fisz*, którą Harry tak bardzo lubi zupełnie jak jego ojciec który zawsze cmokał i prosił o dokładkę... Sara westchnęła, ale Harry dzwonił przedwczoraj żeby spytać jak się miewa i powiedzieć cześć i zapewnić że wkrótce znowu ją odwiedzi ale teraz nie może bo jest zajęty robieniem interesów. Ale nie mógłbyś wpaść? Chociaż na malutką chwilkę? Mamusiu, mówiłem ci, jestem zajęty. Nakręciłem kilka spraw i muszę trzymać rękę na pulsie i pilnować interesu. Do twojej rodzonej matki? Nawet na króciutką wizytę? Co ja ci takiego zrobiłam Harry że nie chcesz się ze mną spotykać? Co ty chrzaniś, jeezu? Nic ci nie zrobiłam. Mógłbyś wpaść ze swoją narzeczoną żebym ją mogła uściskać i ucałować. Powinnaś sobie odpuścić te tabletki. Robisz się po nich jeszcze bardziej popaprana niż zwykle. Więc teraz nazywasz mnie wariatką? A kto mówił że jesteś wariatką? Mamo, wy - luzuj i odpuść sobie te gierki z wpędzaniem mnie w poczucie winy. Gierki? Jakie gierki? Uspokój się, dobra? Zadzwoń do ciebie tylko po to żeby ci powiedzieć że cię kocham i że niedługo cię odwiedzę, a ty mi wjeżdżasz na poczucie winy a ja tego w ogóle nie potrzebuję, dobra? Dobrze, dobrze. Nie wiem czego nie potrzebujesz, ale dobrze. Myślę że może już ci nie jestem potrzebna, ale dobrze. Harry westchnął głęboko i pokręcił głową i ścisnął z całych sił słuchawkę i potrząsnął głową i dziękował Bogu że dał mu tyle sprytu by sobie przed tym telefonem walnąć w żyłę. Słuchaj, mamo, nie chcę cię denerwować, dobra? Kocham cię i niedługo się zobaczymy. Trzymaj się. Bądź zdrow Harry. Rozłączył się a ona wzruszyła ramionami i nalała sobie kolejną filiżankę kawy i usiadła przy stole czekając z niecierpliwością aż kofeina reaktywuje tabletki na odchudzanie i sprawi że przez cały jej organizm przeniknie fala euforii i kiedy już zaczęła się uśmiechać i zgrzytać zębami wyszła na ulicę by dołączyć do reszty pań i złapać odrobinę słońca. I jeśli do poniedziałku ludzie z telewizji do niej się nie odezwą sama do nich zadzwoni.

Harry i Marion grzali sobie dwa razy dziennie, czasami częściej a w przerwach popalali zioło i od czasu do czasu zarzucali sobie pigułkę. Oglądali naszkicowane przez Marion wizje kawiarni którą zamierzali poprowadzić, ale z malejącą częstotliwością i zapalem. Jakoś brakowało na to wszystko czasu chociaż większość chwil poświęcali na zaleganie po kątach i nie robili nic konkretnego i snuli mgliste plany na przyszłość i cieszyli się przekonaniem że wszystko zawsze będzie się układać, zupełnie tak jak teraz. Kiedy Harry wycofał się z branży, Marion uparła się by nie przenosili się na przedmieścia i nie mieszkali w domku otoczonym białym parkanem i żeby w niedziele nie urządzali sobie grilla i żeby nie... Hej chwila moment, dobra? A coś w ogóle będziemy robili? i złapał ją za cycek i otoczył ją drugą ręką i pocałował ją w szyję a ona go odepchnęła i chichotała i ściągała

ramiona by się zasłonić, Przestań, przestań, mam łaskotki. Okej, łaskotać cię też nie będziemy. Co jeszcze? Nie sprawimy sobie cadillaca i nie będziemy odwiedzać mojej rodziny w święto Paschy, a jeśli chodzi o ścisłość to w ogóle nie będziemy obchodzić Paschy a w naszym domu nie będziemy trzymać nawet jednego pudełka macy. Harry kiwał głową i przewracał oczami kiedy ona odhaczała kolejne rzeczy których nie robią. Ale urządzimy sobie miłe gniazdko w zachodniej części Village, i czasami będziemy wpadać na drinka do osiedlowego baru i będziemy robić zakupy na Bleeker Street i będziemy mieć całą masę pysznych serów, zwłaszcza provo - lone, które będą sobie dyndać w kuchni i wszystko co nam się tylko zamarzy. Harry uniósł brwi, Ojej, wszystko co nam się zamarzy? Spokojnie Harry, będzie nas na to stać. Uśmiechnął się i przyciągnął ją mocniej do siebie, Ja już to wszystko mam, i pocałował ją i powoli przesunął otwartą dłoń po jej tyłku, masz wszystko czego mi potrzeba. Marion zarzuciła mu ręce na szyję, Oj Harry, kocham cię. Sprawiasz że czuję się jak człowiek, jak osoba posiadająca własne ja, jak ktoś piękny. Jesteś piękna. Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie. Jesteś moim snem.

Kolejny poniedziałek Sara rozpoczęła jak zwykle od fioletowej tabletki i filiżanki kawy, ale jakoś nie wprowadziły jej w stan do jakiego przywykła. Waga nieustająco szła w dół a suwak czerwonej sukienki dojeżdżał do końca bez zbytniego upychania, jednak czegoś jej nagle zaczęło brakować, nawet po wypiciu całego dzbanka kawy. Nie czuła się tak jak na samym początku kiedy zaczynała łykać tabletki. Zupełnie jakby ktoś usunął z nich ważny składnik. Może ktoś coś pomylił i dali jej nie te proszki co trzeba? Może powinna dostawać coś mocniejszego? Zadzwoiła do gabinetu pana doktora i zaczęła indagować pielęgniarkę, pytając ją dwa, trzy, nie wiadomo ile razy, czy na pewno dała jej właściwe tabletki. Tak, pani Goldfarb, jestem absolutnie przekonana że te. Ale może tym razem dała mi pani mniejsze niż poprzednio? To niemożliwe, pani Goldfarb. Widzi pani wszystkie mają tę samą moc. W zależności od koloru. Wszystkie fioletowe mają taką samą moc, wszystkie czerwone i tak dalej. Ale wydaje mi się że już nie jest tak samo. Bo organizm się do nich przyzwyczaja. Na początku reaguje bardzo silnie, ale po jakimś czasie działania uboczne zaczynają słabnąć i wtedy już tylko nie ma pani ochoty jeść. Nie ma się czym przejmować, pani Goldfarb. To znaczy że jestem... Muszę się rozłączyć, mam drugi telefon. Sara wpatrywała się przez chwilę w telefon. Trzask. Może ma rację. Nie jem - *zoftik*, *zoftik* - a sukienka coraz lepiej leży. Westchnęła, Myślę: szczupło. Bezwiednie zaparzyła sobie kolejny dzbanek kawy patrząc przy tym na słoik z herbatą i wypila ją drepcząc po domu zanim narzuciła na ramiona sweter i wyszła na dwór żeby złapać trochę słońca w towarzystwie sąsiadek. Ranki bywały już teraz chłodne, podobnie jak wieczory, ale one wysiadywały jeszcze przed kamienicą

popołudniami, kiedy robiło się cieplej. Ustawiała krzesło na swoim miejscu, siedziała przez chwilę, a potem zrywała się, jednak bez dawnej werwy i bez uśmiechu. Siedź, siedź. Dlaczego wiecznie tak skaczesz jak jakieś jojo? Już siadam. Jakoś mnie dzisiaj nosi. Dzisiaj cię nosi? A wczoraj to niby siedziałaś cichutka i spokojniutka? Saro, od paru tygodni zachowujesz się jak nastolatka, która marzy o Robercie Redfordzie, panie śmiały się i chichotały. Powinnaś się trochę opanować. Wkrótce wystąpisz w telewizji i nie powinnaś być takim kłębkiem nerwów, chichoty i śmiechy. Czekam, czekam. Myślę że dziś już powinno coś przyjść i wtedy będę mogła się odprężyć wiedząc w jakim programie wystąpię a może nawet i kiedy. Sara wzruszyła ramionami, Kto wie. Czerwona sukienka leży już jak ulał, Sara wciąż dreptała zataczając kółeczka, a potem wychodziła na krawężnik, patrząc w lewo i prawo ale nie zwracając w ogóle uwagi na to co widzi, a potem dołączała z powrotem do reszty pań i przysiadła na chwilę by zaraz znowu wstać i zacząć zataczać coraz większe kółka, ale moje włosy trzeba by znów podfarbować. No to jutro ufarbujemy cię na nowo i będziesz boska zupełnie jak Rita Hayworth. Sara stanęła we wdzięcznej pozie z ręką na biodrze, *Zoftik*, a panie skwitowały to wybuchem śmiechu. Sara rozglądała się ponownie w lewo i w prawo, dziś mi coś przyślą, czuję że dziś będzie ten dzień.

Jeszcze nie było trzeciej, a Sara już połykała pomarańczową wieczorną tabletkę i popijała ją filiżanką kawy. Obserwowała przechodzącego ulicą listonosza, a on jej tylko skinął głową i wszedł do budynku. Sara poszła za nim, patrzyła jak wkłada do skrzynek listy, a potem wpatrywała się przez wiele sekund w puste wnętrze własnej zanim wróciła do mieszkania. Automatycznie zaparzyła sobie dzbanek kawy i połknęła tabletkę przeznaczoną na porę kolacji a potem siadła przy kuchennym stole oglądając program w nowym telewizorze który dostała w prezencie od swego syna Harry/ego. Od czasu do czasu spoglądała na zegar. Coś takiego, tuż przed trzecią uznała że jest już pora na kolację. Zażyła pomarańczową tabletkę i popiła ją kawą. Zaparzyła kolejny dzbanek. Usiadła. Zadumała się. Myślała o telewizji. O programie. O tym co czuła. Coś było nie tak. Bolała ją zuchwa. Miała w ustach jakiś dziwny posmak. Nie mogła go zidentyfikować. Smak starych skarpetek. Suchy. Obrzydliwy. Żołądek. Och, jej żołądek. Masakra. Jakby coś się w środku poruszało. Jakby dobiegał z niego głos mówiący uważaj, UWAŻAJ!!! Dopadną cię. Ponownie się obejrzała się przez ramię. Nikogo. Nic. UWAŻAJ! Kto dopadnie? Co ma dopaść? Głos dalej bulgotał w jej żołądku. Dawniej kiedy się pojawiał piła więcej kawy albo łykała kolejną tabletkę i głos zniknął, teraz po prostu tam siedział. Cały czas. I ten paskudny nalot w ustach, zupełnie jak stara pasta, dawniej zniknął albo coś. Nie przejmowała się tym. A teraz fuj. I cały czas coś jej dryga w rękach i nogach. Wszędzie. Coś małego pod skórą. Gdyby wiedziała jaki

to program drzenie na pewno by ustało. I tylko to było jej potrzebne. Ta wiedza. Dopija kawe i czekała, starając się ściągnąć myślą tamte przyjemne odczucia z powrotem do własnego ciała, głowy... ale nic. Pasta i stare skarpetki w ustach. Dryganie pod skórą. Głosik w żołądku, UWAŻAJ! Wpatrywała się w ekran oglądając program, i nagle, UWAŻAJ! Kolejna filiżanka kawy i poczuła się jeszcze gorzej. Miała wrażenie że za chwilę zaczną się jej kruszyć zęby. Zadzwoiła do korporacji McDick, pytając o Lyle/a Russela. Kto taki? Lyle Russel. Przykro mi ale takie nazwisko nie figuruje w moim spisie. A pani w jakiej sprawie? Telewizji. Której telewizji? Nie wiem, chcę się dowiedzieć. Jedną chwilę proszę. Recepcjonistka odebrała inne połączenie a Sara wsłuchiwała się z napiętą uwagą w ciszę. O jaki program pani chodziło? Nie wiem lalka. Zadzwoił do mnie i powiedział że mam wystąpić w programie i... Jedną minutę. Połączę panią z działem programów rozrywkowych. Sara czekała a jakiś daleki telefon dzwonił i dzwonił, aż wreszcie damski głos spytał czy mógłby jej w czymś pomóc. Chcę mówić z Lyle/em Russelem. Lyle Russel? Nie sądzę by pracował u nas ktoś o takim nazwisku. Czy na pewno nie pomyliła pani numeru? Recepcjonistka mnie połączyła. No dobrze, a w jakiej sprawie pani dzwoni? Ma mi załatwić występ w programie. W programie? W którym programie? UWAŻAJ! - Sara czuła spływającą strużkę potu. Nie wiem. Miał mi powiedzieć. Obawiam się że nie rozumiem, zniecierpliwienie w jej głosie stało się już wyczuwalne, Jeśli nie może mi pani powiedzieć... Dzwonił do mnie i powiedział że będę uczestniczką i przysłał mi papiery. Odesłałam je przed miesiącem i wciąż nie wiem... O, już rozumiem. Chwileczkę, przełączę panią do właściwego działu. Zaczęła klikać. Klikała i klikała. No prędeż, i znów klikanie a Sara przywarła do słuchawki i ocierała z twarzy pot, W czym mogę pomóc? Proszę przekierować to połączenie do działu weryfikacji uczestników. Jedną chwilę proszę. I Sara znów usłyszała dzwonięcie telefonu, i znów przewracała w myślach oczyma a pocenie się i dryganie przybierały na sile a usta omal nie zakleily się na głucho od tej starej pasty, Czym mogę służyć? Sara nie mogła wydusić z siebie słowa. Halo? Pot palił jej oczy aż w końcu zdołała rozewrzeć wargi a jej ciałem wstrząsnął dreszcz przerażenia bo przewidywała już co usłyszy na pytanie o Lyle/a Russela. Kogo? Sara zaczęła się zapadać w fotel. Wydawało jej się że zaraz przebiję siedzisko i uderzy o podłogę. Pomyślała że umiera i - UWAŻAJ! - wierciła się w miejscu i rozglądała się w lewo i w prawo powtarzając nazwisko. Czy na pewno połączyła się pani z odpowiednim działem? Odesłali mnie tu. Cierpienie było nie do zniesienia. Gdyby tylko mogła wypić jeszcze jedną kawę. Całą siłą woli rozkleiła usta i opowiedziała swoją historię po raz kolejny głosowi który był gdzieś tam, po drugiej stronie linii. O, tak. Nareszcie! Nareszcie! Rozpoznanie. Sara omal się nie rozplęnęła pod wpływem wielkiej ulgi. To był na pewno któryś z naszych pracowników z

naboru telefonicznego. Zatrudniamy ich tyłu że wie pani. Czym mogę służyć? Chcę wiedzieć w jakim programie i może też kiedy mam wystąpić... Zechce mi pani podać nazwisko i adres? Sara powoli i pedantycznie przeliterowała swoje nazwisko i adres, bo najwyraźniej siksa po drugiej stronie linii nie rozumiała zbyt dobrze po angielsku. W końcu jej nazwisko i adres zostały zapisane. Sprawdzę to pani Goldfarb i skontaktujemy się z panią. Dziękujemy pani za telefon. Kliknięcie. Sara mówiła do telefonu jeszcze przez wiele sekund kiedy ten dźwięk już wtopił się w głosy płynące z telewizora. Spojrzała na telefon a spływający po niej pot nabrał cech łez. Skontaktują się, potrząsnęła głową, skontaktują... UWAŻAJ!!!!

Tyrone roześmiał się, Cieszę się że nie mam nikogo kto by mi wciskał takie krzywe akcje dżim. Wy białasy jaracie się poczuciem winy. Jeezu, żebyś kurna wiedział. Sam nie wiem o co biega ale próbuję być wobec starej w porządku, a jednak... i Harry wstrząsnął się... ale zawsze mi wyjedzie z jakimś porąbanym tekstem żydowskiej matki. Kchurwa, nie chodzi tylko was żydów dżim ale o wszystkich białasów. U was takich przypałów nie ma, co? Kchurwa. Czarna mamuśka czasem się do ciebie przypierdziela ale nigdy się potem nie bije za to w piersi. Zamiast tego łoi ci dupę. Wiesz, czasem myślę że bez matek byłoby nam lepiej. Może Freud miał rację. Sam nie wiem ziom. Moja umarła kiedy miałem jakieś osiem lat, ale pamiętam że był z niej kawał niezłej baby. Urodziła siódemkę dżim i była jak jedna z tych filmowych mamuś, duża i rozłożysta i cały czas śpiewała i uśmiechała się. Miała ogromny biust przytulała mnie dżim i pamiętam jakie to było przyjemne i jak słodko pachniała. Siódemka bachorów i nigdy żadnemu nie przylała. Po prostu kochała nas wszystkich od dużego do małego... i wszyscy ją kochali. I miała wkrętę na śpiewanie. Cały dzień i noc śpiewała pieśni gospel więc człowiek myślał że niebo jest gdzieś za rogiem. No wiesz, śpiewała a człowiekowi robiło się dobrze w całym środku, zupełnie jak po prochach. Harry śmiał się i chichotał. Normalnie Mahalia Jackson, co nie? O to był ktoś dżim. Tak, chyba było mi w domu całkiem fajnie kiedy byłem dzieckiem. To znaczy kiedy mama jeszcze żyła i wydawało się że wszystko jest super. No wiesz, chodziliśmy w różne miejsca, robiliśmy różne fajne rzeczy w domu. A potem mamuśka umarła i... Tyrone wzruszył ramionami... A co się stało z twoim starym? Kchurwa dał w długą jeszcze sporo przed śmiercią mamy. Pewnie gdzieś śmiga i posuwa laski. Kiedy umarła porozdzielali nas po ludziach. Ja trafiłem do mojej ciotki na Harlemlie i trochę tam mieszkaliśmy. To siostra twojej matki? Tak, ale totalnie inna dżim. Chociaż miła. Nigdy nie śpiewa i lubi przylać w dupę, ale zawsze pilnowała żebyśmy przed szkołą dostali cukrowego cycusia. Cukrowego cycusia? A co to jest do kurwy nędzy? Co to jest? Nie wiesz co to jest cukrowy cycuś? Wiem co to słodka cipka ziom, ale cukrowy cycuś mnie rozwała. Obaj zanieśli się śmiechem a Tyrone pokręcił głową, Cukrowy cycuś to

masło z cukrem zawinięte w płótno które się ssie jak cyca. O, tak to się nazywa? Kurna, ale z ciebie ciemny skurwiel... Miła kobita z tej ciotki... ale mamuśka to była klasa, ekstraklasa. Harry przymknął oczy i rozparł się wygodnie wspominając jak matka zawsze chroniła go przed mroźnym wiatrem w zimie kiedy był mały i jaka była ciepłutka kiedy po powrocie do domu rozcierała mu dłońmi uszy i policzki i zawsze czekała z talerzem gorącej zupy... Taa, moja stara dawniej też była w porzo. Ale faktycznie można ochuć kiedy człowiek tak siedzi sam jak palec. Harry Goldfarb i Tyrone C. Love leżeli rozwaleni na krzesłach, z półprzymkniętymi oczami, czując jak rozlewa się w ich ciele ciepło tkliwych wspomnień i heroina i zbierali siły przed kolejną wieczorną akcją.

Było coś co Tyrone po prostu uwielbiał - lannerskie jedwabne koszule. Kurna! uwielbiał czuć pod palcami ich delikatną gładkość kojarzącą się z tyłeczkiem jego panny, a ta foczka to oczojebna lasencja dżim, ekstraklasa. Miał takich koszul ze dwadzieścia, rozwieszonych w szafie, w różnych fasonach i w różnych kolorach, we wszystkich kolorach tęczy. Lubił głaskać ich materiał tak jak lubił głaskać Alice, a czasami stawał przy szafie i normalnie je sobie podziwiał dżim. Kurna! Szafę też cholernie lubił. Miała podwójne rozsuwane lustrzane drzwi, jedno wielkie zajebiaszcze lustro dżim. Czasami rozsuwał je i zasuwiał i strasznie się tym jarał. Co robisz skarbie? Czemu nie wracasz do łóżka? Kchurwa, na to mam jeszcze kupę czasu, a tutaj mam wyjebaną w kosmos zabawkę którą się chcę pobawić. Pamiętam że jak byłem mały oglądałem taki film gdzie jeden gościu miał taką wielką wypasioną szafę z rozsuwanymi drzwiami i trzymał w niej od chuja garniaków a z tyłu było sekretne przejście. Normalnie odpał. A na co mu było sekretne przejście? Nie pamiętam, pamiętam tylko szafę. Tyrone zasunął drzwi i spojrział w lustro, na odbicie leżącej za nim panny i uśmiechnął się do niego. Kiedy Tyrone oglądał mieszkanie po raz pierwszy, zakochał się w ściennych szafach w sypialni i to one przesądziły sprawę. To była jedna z pierwszych rzeczy które mu pokazał dozorca. Skrzydła szerokie na trzy metry i całe z lustra. A szafy mają po trzy metry szerokości. Obydwie. Po jednej z każdej strony sypialni. Jak se wstawisz pośrodku łóżko to będziesz miał niezłe przedstawienie, roześmiał się, mrugnął i kujnął Tyrone/a w ramię, hahahaha. Tyrone był nagi i stał przy łóżku masując sobie brzuch. Tak jest, szefie, nazywam się Tyrone C. Love i taki już ze mnie gość, i Alice zaczęła się chichrać kiedy skoczył, zium! na łóżko. Nie rób tak Tyrone, bo umrę ze strachu. Ej maleńka, nie chcę cię straszyc, pocierał jej kark i ramię, delikatnie i kojąco, i nikogo nie chcę straszyc, zwłaszcza najbardziej wylaszczco - nej suni wszech czasów, a Alice zaczęła się lekko wic i wiercić kiedy pocałował ją w kark a potem przywarła do niego całym ciałem, kiedy całował jej szyję i piersi i pieścił jej śliczności dłońią a ona chwyciła go za głowę i całowała go całowała całowała i

przytulała i ścisnęła i wzięła się i wzdychała i jęczała kiedy Tyrone C. Love robił jej tak dobrze a jego pieszczoty sprawiały że czuła się kimś naprawdę wyjątkowym a kiedy skończył i padł na plecy przeszył ją przez sekundę wibrujący dreszcz i zajęczała, uuuuu, a potem szybko przewróciła się na bok i przytulała się do niego i całowała go aż wreszcie oboje opadli na pościel milczący i wyciszeni, nie wypuszczając się z objęć, Tyrone na plecach, Alice, jego pani, na boku z twarzą wtuloną w jego ramię, i oboje czuli spokój i zadowolenie i podniecenie którego żadne do tej pory jeszcze nie doświadczało, ani po herze ani bez hery. Tyrone otwierał co jakiś czas oczy, ale nie do końca, by sprawdzić czy to wszystko nie było przywidzeniem i czy naprawdę leży na łóżku, we własnej sypialni, z własną kobietą i wtedy wzdychał głęboko w duchu i czuł obok siebie gładkie ciepło swojej kobiety, a w duchu uspokojenie i zadowolenie. Odwrócił się powoli na bok, pocałował Alice w czoło i pogłaskał ją po głowie, Naprawdę tu jesteś, a ona go ścisnęła i wtulała się mocniej w jego ramię i czuł jej oddech na ramieniu a on czuł wtedy że pulsujące niej życie jest teraz częścią niego samego i on sam pragnie w nim uczestniczyć i pragnie się nim opiekować. Chciałby ją tak tulić w ramionach, w poczuciu szczęścia i bezpieczeństwa i żyliby tak sobie na luzie i śmialiby się i melanzowali i nikt by się do nich nie przysrywał.

Miesiąc miodowy dobiegł końca. Dynamit się skończył. Brody powiedział Tyrone/owi że dokładnie nie wie co się stało, ale pewnie ma to jakiś związek z tymi gostkami których znaleźli w kontenerach na śmieci. Mówisz o tych faciach z poderżniętymi gardłami i napisami: Dbaj o czystość swojego miasta? Właśnie, Brody pokiwał głową i obaj zachichotali. Kchurwa bejbe, jeśli nam się przez nich spierdoli taka dyna - mityczna helena, to nie ma się z czego brechtać. Brody znów zaczął kiwać głową, Racja ziom, ale z tego co słyszałem to sami się kurwa o to prosili. Podprowadzili parę kilo braciom Jefferson i chcieli jak najszybciej zgarnąć hajs więc rzucili tę zajebistą herę na rynek. I to Jeffersoniaki ich załatwiły? Brody zachichotał, A kto inny? Nikt nie może podskoczyć braciom Jeffersoniakom bejbe... i przeżyć. Tyrone potarł czubek głowy, z góry na dół a potem kolistym ruchem. A jak helena? Taka jak zawsze? Da się wymieszać najwyżej w połowie jeśli chcemy coś uhandlować. Tyrone wzruszył ramionami i zabrał towar do swojego starego mieszkania gdzie czekał na niego Harry. Zanim wzięli się do roboty wrzucili trochę na łyżkę jak zwykle i walnęli po działce. Spoglądali na siebie ładując raz za razem i czekając na kopa. Ale kop jakoś nie chciał przyjść. No może jakiś cień kopa, który nie podjarał ich tak jak się tego spodziewali. Kchurwa, koleś nie żartował kiedy mówił że to już nie jest dynamit. Komu to mówisz? Lepiej podgrzeźmy trochę więcej. Do dupy z takim waleniem. Wrzucili na łyżkę kolejną porcję i przygrzmocili po kablach i tym razem było odrobinę lepiej a przynajmniej na

tyle dobrze że odczuli to w brzuchach i na powiekach. Spojrzeli po sobie i wzruszyli ramionami. No ale za to przyoszczędzimy od groma na laktozie, Harry roześmiał się a Tyrone zachichotał. I tak wyjdziemy na swoje. I tak zgarniemy parę baksów.

Kiedy już zużyli tyle ile było im potrzeba okazało się że do sprzedania zostało już bardzo niewiele i zarobili niewiele powyżej kosztów, jednak nie przejmowali się tym, bo skitrali już kupę hajsu na pewno znów gdzieś trafią trochę dynamitu, a potem się sprężą i zmotają pół kilosa czystego proszku.

Sara mieściła się teraz w czerwonej sukience bez żadnych problemów, ale wciąż nie wiedziała w którym programie ma wystąpić. Dzwoniła dwa razy w tygodniu, ale za każdym razem otrzymywała taką samą odpowiedź że jej zgłoszenie jest rozpatrywane i że zostanie powiadomiona. Teraz, kiedy dzwoniła i zostawiała wiadomość, dziewczyna kiwała tylko znacząco głową w stronę telefonu i uśmiechała się do siedzących obok koleżanek. Znowu ona, co? Dziewczyna potakiwała i całą siłą woli powstrzymywała parsknięcie. Po zakończonej rozmowie Sara nieodmiennie wpatrywała się przez kilka minut w aparat, a potem szła do kuchni i zaparzała kolejny dzbanek kawy. Oszczędzała na produktach spożywczych, bo przecież tak mało jadła, ale sporo wydawała na kawę. A ceny kawy w dzisiejszych czasach, uhhhh. Próbowwała, od czasu do czasu, wrócić do herbaty, ale nie wiadomo dlaczego budziła się po niej w żołądku jakaś nieokreślona tęsknota, jakieś mgliste niezaspokojenie, z którym mogła się uporać tylko i wyłącznie kawa. I choć kawa też przestawała zaspokajać tę potrzebę równie skutecznie jak dawniej, to uczucie tęsknoty było po niej mniejsze niż po herbacie. Bez przerwy czuła się podminowana, co było nieprzyjemne samo w sobie, ale dobijał ją fakt że nie zna przyczyny tego stanu rzeczy. Coś działo się nie tak jak trzeba ale nie wiedziała co. Wciąż miała przeczucie że lada chwila zajdzie coś okropnego. I czasem miała ochotę się rozpłakać. I to nie tak jak dawniej, kiedy rozmyślała o Seymourze czy Harrym, o jej *bubele*, i czuła się taka samotna. Teraz siedziała i oglądała telewizję i zaczynała płakać UWAŻAJ! - serce podskoczyło i uwięzło jej w gardle - i nie wiedziała dlaczego. Kiedy dzwoniła w sprawie programu była bliska łez. Chciała wyjaśnić dziewczynie jak bardzo było to dla niej ważne, ale miała taki mętlik w głowie. Gdyby chociaż знаła nazwy programów do których werbowano uczestników to już by na czymś stała, ale dziewczyna poinformowała ją że są to informacje poufne i zasłoniła dłonią słuchawkę, by parsknąć śmiechem i mrugnąć do koleżanki z sąsiedniego biurka. Sara skakała po kanałach starając się oglądać jak najwięcej teleturniejów, ale wkrótce okazywało się że jest w stanie usiedzieć w miejscu na tyle długo by obejrzeć którykolwiek z nich do końca i ustalić jakie są reguły i zobaczyć siebie samą wychodzącą na estradę. Parę razy udało jej się ruszyć ku widowni z głębi sceny, jednak najwyraźniej

większość energii poświęcała na to by sukienka była czerwona a pantofle złote, więc obraz niemal natychmiast blaknął i znów siedziała w swoim telewizyjnym fotelu i oglądała coś w czym jej nie było. Nie występowała w programie. Próbowwała wysiedzieć do końca emisji ale jej się nie udawało. Wstawiała by nalać sobie kolejną filiżankę kawy, albo stała nad kuchenką zaparzając sobie kolejny dzbanek, a jakiś mglisty głos mówił jej że wystarczyłoby zwiększyć dawkę tabletek i na pewno byłoby lepiej. Zaczęła łykać fioletową, czerwoną i pomarańczową za jednym zamachem rano, i to jej na jakiś czas pomogło, i uwijała się wtedy błyskawicznie ze sprzątaniami i miała czas by wyjść i złapać trochę słoneczka, ale w okolicach południa w jej ciele coś zaczynało pełzać i się zasuplać - UWAŻAJ! - i czekała aż jakiś samochód wjedzie na chodnik, taranując zaparkowane auta i w nią uderzy; a może coś spadnie z dachu albo... Nie wiedziała, nie wiedziała, ale coś bardzo złego. Nie mogła usiedzieć w miejscu. Zrywała się z krzeselka a znajome śmiały się i docinały, Sara ma mróweczki w pupie, a potem dreptała myśląc: szczupło i *zoflik*, i nawet kiedy Ada farbowała jej co parę tygodni odrosty z trudem wysiadywała do końca i wciąż zrywała się z krzesła, nie wiedząc nawet po co, a Ada ponownie wciskała ją w krzesło, Jeśli chcesz być ruda musisz siedzieć. Przegrywała, przegrywała. Sukienka leżała idealnie. Bez upychania. Bez szamotania. Przegrywała. Powinna się cieszyć. Mieści się w czerwonej sukience, ma włosy jak Rita Hayworth, jej złote pantofle aż się skrzą a ona wystąpi w telewizji, marzenie, marzenie, i powinna się cieszyć, powinna się cieszyć!!!!

Atmosfera w Nowym Jorku przestała przypominać letni piknik a Harry/ego i Tyrone/a czekał zimny prysznic... Brody stracił dojścia do czystego towaru. Co?! A tak. Może załatwić większą partię, ale już z domieszkami. Kurwa, stary... co się stało? Tyrone otrząsnął się i pogładził dłonią czubek głowy, Brody mówi że wygląda na to jakby ktoś chciał zalać rynek własną herą. Zalać? Tyrone nie przestawał kiwać głową. A jak Brody nie może załatwić czystej heli to już nikt jej nie załatwi. Harry patrzył na leżącą na stole paczuszkę, W ten sposób zarobimy tyle ile sami zapłaciliśmy za towar. No to może sami przestaniemy brać???? Spoglądali jeden na drugiego przez chwilę, a implikacje Tyrone/owego pytania powoli, acz z oporami, zapadły im w umysł i zostawały przyjęte do wiadomości. Harry wzruszył ramionami, Taa, pewnie tak byłoby lepiej. Ale uważam że możemy jeszcze dziś raz sobie jebnąć a przystopujemy od jutra. Taa, gonienie niewypróbowanego towaru jest do dupy. Harry zachichotał, Zdaje się że zostanie nam spory zapas laktozy. I dobrze bejbe, bo kiedyś zmota - my pół kilo czystej heli i wtedy będzie jak znalazł. Marion i Alice były za tym żeby nie brać więc wszyscy poszli spać z ponurym postanowieniem. Wstali około południa, zajara - li do kawy jointa, ucieszyli się że w ogóle nie przejmują się tym że nie mogą sobie

przygrzać i trochę razem posiedzieli, pooglądali telewizję, pogadali że można by coś zjeść, ale nie za bardzo mieli ochotę, a potem snuli się tylko myśląc i gadając o różnych sprawach które tego dnia trzeba było załatwić i planując w jaki sposób się je załatwi, a potem znów pooglądali sobie trochę telewizję, a potem była kolejna porcja kawy i kolejna porcja zioła, i sporo czasu pochłaniało im wycieranie ciekących oczu i nosów, i o trzeciej uświadomili sobie że robią z igły widły, bo gdyby naprawdę chcieli odstawić helę to na pewno by odstawili, najlepszym dowodem jest to co się teraz dzieje, ale głupio tak od razu panikować i myśleć o końcu świata tylko dlatego że chwilowo nie idzie skitrać gdzieś heli bez domieszek, więc znów sięgnęli po łyżkę. Przestało im ciec z oczu i nosów i zajęli się słuchaniem muzy i jedzeniem. Tydzień później wciąż nie mogli przycząić ani grama czystego towaru, więc ponownie przymierzili się do pomysłu by skończyć z hetaniem, ale tym razem sięgnęli po łyżkę jeszcze zanim zdążyli się ubrać. Obudzili się wcześniej niż zwykle z uczuciem paniki w żołądkach, pieczeniem w oczach i ciekącymi nosami, ale magiczne właściwości hery usunęły wszystkie te dolegliwości. I wcale nie było tak że nie mogli odstawić draga, po prostu to nie była jeszcze ta chwila. Mieli za dużo roboty i źle się czuli. Kiedy tylko wyjdą na prostą, odstawią« syf raz na zawsze, ale chwilowo okazjonalny strzał pomoże im się wyluzować. Sara w końcu wypracowała sobie poranny harmonogram który umożliwiał jej wykonanie paru niezbędnych czynności. Łykała fioletową, czerwoną i pomarańczową tabletkę w jednym rzucie, wypijała dzbanek kawy, potem przymierzała czerwoną sukienkę i złote pantofle i kręciła się przed lustrem wyglądając szalenie *zofitik* i czuła się świetnie i starała się zagłuszyć kołatające w umyśle przewidywania jak się będzie czuła w południe. Nie zdejmując sukienki zasiadała w swoim fotelu telewizyjnym i oglądała teleturnieje, nie skacząc już po programach, ale oglądając każdy z nich do samego końca. Widziała prowadzącego, publiczność, nagrody, słyszała śmiechy i oklaski, a potem przymuszała się, olbrzymim wysiłkiem woli, do przejścia przez estradę do czekającego już na nią z szerokim uśmiechem na twarzy gospodarza programu i słyszała oklaski, ale teraz nie potrafiła nad sobą zapanować i opuszczała ekran i chodziła po mieszkaniu, przyglądając się starym sprzętom, wyzutemu ze światła i życia wnętrzu, a potem usiłowała wejść z powrotem do odbiornika ale jej się nie udawało i potem wszystko gdzieś nagle zniknęło. Sara nie miała pewności gdzie szukać, może z tyłu telewizora albo pod swoim łóżkiem, po prostu nie wiadomo gdzie. Była w kropce. Biegała po całym domu, ale nie mogła znaleźć czerwonego kapturka. Następnym razem skupiła się bardziej na tym dokąd się udaje i spytała ją co robi i dokąd się wybiera ale ona tylko podniosła na nią oczy i rzuciła głową i wzruszyła ramionami i zmierzyła ją spojrzeniem Atyto - kto? i ruszyła dziarsko w dalszą drogę by ponownie zniknąć. Już od wielu dni

wychodziła z telewizora i chodziła po domu. Nie zeskakiwała na podłogę, ale zstępowała z ekranu i bardzo ostentacyjnie nie zwracała na Sarę uwagi krążąc no mieszkaniu i zadzierając nosa, i od czasu do czasu rzucała Sarze pełne dezaprobaty spojrzenie i psioczyła i prychała, by zaraz potem wrócić do lustrowania wszystkiego i znajdowania we wszystkim wad i patrzenia na Sarę z wyższością choć z dołu. W końcu Sara nie wytrzymała i aż zagotowała się ze złości i sama zaczęła się na nią gapić, A kim ty jesteś żeby mnie pouczać? Za kogo ty się uważasz? i Sara zadzieriała przed nią nosa, a kiedy znów patrzyła w dół kapturka już nie było. Schemat powtarzał się każdego ranka, aż wreszcie pewnego razu prowadzący też wyszedł z odbiornika i czerwony kapturek oprowadziła go po mieszkaniu pokazując to i tamto, i oboje potrząsali głowami z druzgocącą dezaprobatą, potem rzucali Sarze pełne wyższości spojrzenie, kręcąc znów głowami, potem wracali do inspekcji, potem znów patrzyli na Sarę, kręcili głowami i przechodzili do kolejnego punktu lustracji, by ponownie spoglądać na wszystko z dezaprobatą i ponownie potrząsać głowami. Działo się tak każdego ranka od trzech dni i za każdym razem Sara czuła się coraz gorzej widząc jak przyglądają się nędzy jej mieszkania, A czego się spodziewacie? Sami byście utrzymali je lepiej w pojedynkę? To stare budownictwo. Ściany nie były malowane od dziesięciu lat, a może i więcej. Jestem stara. Nikogo nie mam. Spróbujcie tak sami. Staram się, staram, i Sara czuła gorące skręcanie się jelit i gardło dławiała fala mdłości, Proszę... proszę. Wyjaśnię. Ale oni nie czekali na jej tłumaczenia tylko wracali do odbiornika i machali publiczności i setki ludzi wychodziło za nimi z odbiornika i przyglądało się szaroburości jej malutkiego mieszkania i pojawiali się ludzie z telewizji ze swoimi kamerami i innym sprzętem, zaścielając podłogę płataniną grubych kabli a Sara widziała siebie samą siedzącą w fotelu zapatrzoną w telewizor otoczony wyzutym z życia smętkiem jej mieszkania i wydawał się jej coraz mniejszy i mniejszy kiedy wpatrywała się w jego ekran i czuła jak to wszystko wokół niej się rozgrywa i czuła że coś ją miażdży, ale nie ściany, tylko jej wstyd i rozpacz. Nie wiedziała czego się tam dopatrzyli i co znaleźli, ale wiedziała że nie jest dobrze... oj, jest bardzo niedobrze. Powinna była się rozejrzeć zanim tu przyszli. Co tam jest? Przedwczoraj sprzątała. Nie? Nie miała pewności. Przełączyła na inny kanał, ale obraz się nie zmienił. Na każdym kanale, po kolei, obraz był taki sam. Miliony ludzi przyglądały się jej jak stoi przed telewizorem i próbuje zmienić kanał, zmienić obraz i czuła coś podpełzającego do gardła. Wszyscy widzieli jej wstyd. Wszyscy. Miliony. Miliony ludzi już wiedziało, ale ona jeszcze nie. Łzy zakręciły się w jej oczach i pocięły po policzkach. Nawet nie wiedziała. Wiedziała tylko że już wiedzą i że paraliżuje ją wstyd i rozpacz. A teraz widziała drobną kobiecinę w czerwonym i prentera oprowadzającego ludzi po jej wyblakłej klitce, widziała ich na ekranie a oni spoglądali na nią

stamtąd z minami pełnymi obrzydzenia. Sara przywarła do telewizora by zasłonić ciałem ekran i powoli, boleśnie powoli zapadała się w sobie aż klęknęła przed odbiornikiem i opierała się o niego ze zwieszoną nisko głową, a lzy plamiły jej czerwoną sukienkę którą miała na sobie podczas bar micwy Harry/ego, i zwinęła się w kłębek kiedy ekran wypełniły twarze ludzi patrzących na nią z wyższością i dezaprobatą i objęła się ramionami kiedy potężna fala przetoczyła się z jej żołądka do gardła i poczuła że tonie we łzach. Och, błagam, błagam... dajcie mi wystąpić w teleturnieju... błagam... błagam... błagam... Brody/ego ktoś sprzątnął. Zlikwidował. Tyrone/owi nie udało się dokładnie wy badać co się stało - przepytał tyle a tyle osób i otrzymał tyle a tyle odpowiedzi - ale jak to się stało nie było ważne, fakt pozostawał faktem że gość był zimny martwy. Znalezione go w zaułku, zastrzelonego, zadźganego, zrzuconego z dachu czy też jako ofiarę tak zwanego niefortunnego splotu zdarzeń. Kieszenie miał puste więc było oczywiste że ktoś go załatwił. Zawsze kiedy wychodził na miasto miał przy sobie towar albo kasę na handel. Tyrone wysłuchiwał paru historyjek i pierdoł i dał sobie spokój. W drodze powrotnej do domu wyzywał się od ostatnich za to że nie załatwił sobie porządnego kontaktu awaryjnego. Rozglądali się wprawdzie bez przekonania, ale Brody miał taki zajebisty dynamit że lepszego szajsu nie trafiliby nawet na końcu świata. A kiedy skończyły mu się zapasy nie umieli się jakoś zebrać w sobie by poszukać kogoś innego, wierząc w to że dynamit lada chwila znów wypłynie i że gdyby na mieście pojawiło się coś ekstra to Brody pierwszy by to wyczał. A teraz byli w dupie... p.k.p., po prostu kurewski niefart. Jeezu stary, ale padaka. Dał się kurwa zajebać zostawił nas na łodzi. Coś tu nie styka. Każdy ale nie Brody. Nie po tylu latach. Trudno bejbe, musimy zadziałać. Nie możemy tak tu kurwa siedzieć. Noo. Masz kurwa rację. Ja pierdołę! Co za parszywy niefart! Takie już mam kurwa szczęście! Hej ziomus, spokój. Nic nie załatwimy jak będziemy siedzieć na dupach i siąkać nosem. Tak, tak, wiem stary. Ale po prostu dostaję kurwicy. Ja też nie mam ochoty tańczyć na paluszkach wśród kchurwa kwietnej łąki dzim, ale musimy ruszyć dupeczki i wy badać co się da zrobić. Harry zaśmiał się cicho, Taa, ja pójdę na przód autobusu a ty na tył. Taa, ja zawsze dzielę biznes na czarny i biały. Kchurwa, czekają nas cienkie dni bejbe. Wrzucimy na luz i coś na pewno się urodzi.

Sara musiała wyjść do sklepu. Już od paru dni musiała, ale nie mogła się ruszyć. Nie miała sił ruszyć się z mieszkania. Nie łapała już słońeczka. Jeśli w ogóle świeciło. Może na dworze też jest ponuro. Bo tu jest mroczno jak w nocy. Może nawet gorzej. W nocy można zapalić sobie światło i robi się weselej. A teraz jest szaro. Szaro. Musi wyjść do sklepu. Od wielu dni musi wyjść. Gdyby przyszła Ada. Może wtedy? A może powinna zadzwonić? Ada by ją ze sobą zabrała. Spytałaby dlaczego nie może wyjść. Co by jej odpowiedziała? Nie

miała pojęcia. To tylko sklep. Tak. Tylko sklep. Ale nie mogła wyjść. Wiedziała że to źle że nie wychodzi. Bardzo niedobrze. Miała wewnętrzne przekonanie że to coś złego. Podpełzało. Jak mogła... UWAŻAJ!!!! nie nie nie nie, aaaaa... Jak mogłaby jej wyjaśnić? Co miałyby powiedzieć? Co miałyby powiedzieć???? Musiała wyjść. Już od wielu dni. Skończył się papier toaletowy. Zabrakło cukru. Wszystkiego zabrakło. Teraz już musi wyjść. Musi wyjść. Podnieść się i przejść przez pokój. To wszystko. Wstać i wyjść za drzwi. Czerwony kapturek. Rypcium pyp... UWAŻAJ! Nic. Nigdzie. Nic. Wychodzi. Lodówka zmieniała kształt. Stała teraz bliżej. I miała olbrzymie usta. Bliżej... Sara wstała. Portfel. Gdzie? Gdzie? Znalazła. Chwyliła mocno w obie dłonie. Szła w stronę drzwi. Lodówka ruszyła. Bliżej. Bezkształtna. Zredukowana do samych ust. Złote pantofle zastukały po kuchennej posadzce. Czerwona sukienka była wymięta. Sara szarpnęła drzwi. Lodówka przesunęła się bliżej. Telewizor był większy. Ekran rósł w oczach. Szarpała gałkę. Z odbiornika wyszli ludzie. Drzwi ustąpiły. Zatrzasnęła je za sobą. Chybotwała się w swoich złotych pantoflach. Szpilki stuknęły o kafelki. Wiał dość chłodny wietrzyk. Tutaj też było szaro. Przed budynkiem nie było nikogo. Ruszyła w dół ulicy. Chwiejnie. Chybotliwie. Przytrzymując się ścian. Dotarła do skrzyżowania. Zatrzymała się. Ruch uliczny. Ruch! RUCH!!!! Samochody. Ciężarówki. Autobusy. Ludzie. Zgiełk. Ruch. Kłębowisko. Zakręciło jej się w głowie. Chwyliła się latarni. Rozpaczliwie. Nie była w stanie się ruszyć. Nie mogła się ruszyć. Zapaliło się zielone światło. Zaciśnięła dłonie na słupie. Zbielałe kłykcie. Światło zaczęło mrugać i zmieniło się na żółte. Na czerwone. Na zielone. I znowu znowu. Wiele razy. Wiele, wiele razy. Ludzie przechodzili. Niektórzy patrzyli. Wzruszali ramionami. Szli dalej. Sara nie poluźniła uścisku. Spojrzała na drugą stronę ulicy. W prawo i w lewo. Czekała na światło. Można bezpiecznie przejść. Spróbowała. Przestała się rozglądać. Przywarła twarzą do słupa. Trzymała się. Trzymała. Hałas zaczął się rozmywać. Błyski światła przesywały zaciśnięte powieki. Trzymała się. Słup był zimny. Wyczuwała w nim klikanie. Uścisk nie słabł... No co się dzieje? Ada i Rae przyglądały jej się badawczo. Trzymasz się słupa? Sara powoli odwróciła głowę. Spojrzała na nie. Sara, nie najlepiej wyglądasz. Sara gapiła się na nie. Popatrzyły po sobie, a potem każda chwyciła Sarę pod ramię poprowadziły ją do mieszkania Ady. Sara dygotała lekko więc podały jej herbatę i Sara usiadła w milczeniu ściskając oburącz szklanę, i tylko czasem pochylała głowę by łyknąć herbaty cały czas patrząc tępym wzrokiem przed siebie. Myślałam że masz tylko motorek w pupie, ale teraz zaczynasz mnie zastanawiać. Ada i Rae uśmiechnęły się i zachichotały a Sara zaczęła wreszcie reagować, Nie narzekałabym gdyby chodziło tylko o motorek w pupie. Może złapałaś jakiegoś wirusa? Może przejdiesz się do lekarza? Przepisze ci anty - cośtam. Mam wizytę dopiero za dwa dni. Za dwa dni? A co to,

choroba cię dopada w terminie wizyty? A dziś co ci powie? Proszę być zdrową i zachorować za dwa dni? Wszystkie się zaśmiały a Sara zatroskała się w duchu ponieważ nie przyszło jej nawet na myśl by pójść do lekarza. Próbowala się nad tym przez parę sekund zastanowić, potem pozwoliła tej myśli gdzieś uciec i zasłuchiwała się w chichoty i poczuła że sama się śmieje i piła herbatę aż wysączyła całą szklanke.

W poczekalni panował ścisk jak zawsze więc Ada i Rae zajęły się rozmową a Sara po prostu siedziała. Kiedy przyszła jej kolej powiedziała doktorowi że kiepsko się czuje. A co też pani dolega? Na nadwagę już chyba nie może pani narzekać, i uśmiechnął się do niej. Waga ma się dobrze, ale ja nie za bardzo. Ludzie z telewizji wychodzą i... UWAŻAJ; i Sara obróciła się nagle i popatrzyła za siebie, wokół siebie, zajrzała pod krzesło a potem spojrzała badawczo na doktora i rozejrzała się dookoła. Szczerzył zęby w uśmiechu. Coś się dzieje? Dziwne rzeczy. Poplątane. Pomieszane, jak... No cóż nie ma się czym przejmować. Zapisał coś na karteluszk. Proszę to dać pielęgniarce i umówić się za tydzień. Do zobaczenia. Została w gabinecie sama ze świstkiem w dłoni. Wpatrywała się w niego przez kilka chwil a potem zmusiła się do wyjścia z pomieszczenia. Podała karteluszek dziewczynie. Powiedział żeby za tydzień. Jestem zapisana na wizytę za dwa dni. A tak. Odwołamy i zapiszemy panią na za tydzień. Popatrzmy, może na piętnastą. Sara skinęła głową. Świetnie. A moje tabletki? Dam pani zapas na kolejny tydzień. Sara i jej ciało odetchnęli z ulgą. Doskonale. Dziękuję. Popatrzmy, co pan doktor przepisał. Okej. Dziewczyna wyciągnęła butlę i wysypała garść kapsulek i odliczyła dwadzieścia jeden i wysypała do małej fiolki i nakleiła etykietę. Jednak kapsułka trzy razy dziennie. Zapisałam na etykietce. A co to? O, to lek który panią uspokoi. Sara zaczęła czytać. Jak to się wymawia? Walium. Walijum? Brzmi jak nazwa choroby. Dziewczyna parsknęła śmiechem, Do zobaczenia za tydzień. Proszę zażyć pierwszą zaraz po powrocie do domu. Sara kiwnęła głową i wyszła z pomieszczenia. Wszystkie trzy poszły do Ady i uraczyły się herbatą i francuskim ciastkiem z suszonymi śliwkami. Sara skubnęła mały kawałek, ale nie mogła zjeść całego. Może jutro. Bo teraz... wzdrygnęła się i zabrała do sączenia herbaty. Siedziała z Rae i Adą czekając aż pigułka zacznie działać, ale nie bardzo wiedziała czego konkretnie oczekuje. A jednak czuła że świat już wkrótce stanie się lepszy.

Kiedy dotarła do własnego mieszkania lodówka i telewizor stały tam gdzie ich miejsce i zachowywały się tak jak powinny. Włączyła telewizor i umieściła fiolkę obok innych ustawionych rzędem na stoliku a potem przechodząc obok lustra dostrzegła w końcu własne odbicie. Miała na sobie czerwoną sukienkę. Sukienka była pomięta. I pojawiły się na niej pierwsze plamy. Sara zamrugnęła i po chwili przyjrzała się ponownie. Pamiętała jak przez mgłę że mierzyła ją, mniej więcej co rano, ale jeszcze nigdy nie wychodziła w niej z domu.

Tylko raz, kiedy Harry miał bar micwę. Potrząsnęła głową i przez chwilę zastanawiała się nad tym ale zaraz potem wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się i przebrała zanim wróciła do kuchni by zażyć kolejną z nowych tabletek a potem rozsiąść się w swoim fotelu. Ogarnął ją wewnętrzny spokój. Nawet przyjemny. Powieki zaczęły nieco ciążyć. Ale niezbyt mocno. Zniknęło z nich napięcie. Fotel wydawał się bardziej miękki. Zapadła się w nim. Programy były bardzo fajne. Ludzie zachowywali się jak trzeba. Sączyła herbatę ze szklanki. Sięgnęła do stojącego obok fotela stoliczka, ale blat był pusty. Nic na nim nie stało. Potem uświadomiła sobie że pociera opuszkami palców drewno i spojrzała na własną dłoń, wzruszyła ramionami i ponownie zajęła się oglądaniem programu, cokolwiek teraz leciało. Cokolwiek teraz leciało było miłe. Wszyscy sprawiali wrażenie miłych. Trzymali się swojej strony ekranu.

Tyrone starał się być maksymalnie wyluzowany, ale jedynym sposobem na wybadanie gdzie można trafić dobrą helenę jest pójście tam gdzie ona krąży a kiedy człowiek tam idzie to zawsze jest gorąco. Wszyscy razem i każdy z osobna byli gotowi wziąć od niego hajs i obiecywać mu że wrócą z wyczesanym towarem; albo że mogą zmotać pół kilosa prawdziwego dynamitu; albo mogą umówić z gościem... Każdy miał jakąś bajeczkę. Tyrone uśmiechał się i parskał śmiechem i mówił koleśiom że takie chuje muje mogą wciskać w Jersey. I tak się snuł przez parę godzin udając wyluzowanego twardziela, unikając bram, klatek schodowych i zaułków aż wreszcie spotkał znajomka który mu odpalił parę kostek. Wracał do głównej ulicy żeby złapać taryfę kiedy zatrzymało go dwóch z brygady antynarkotykowej. Obszukali go, namacali prochy w kieszeni ale mu ich nie odebrali. Wyjęli mu kasę i przeliczyli. Dwadzieścia baksów. Nie szkoda nosić ze sobą aż tyle o tej porze nocy? Roześmiali się a Tyrone nie odpowiedział. Miał jeszcze ponad stówę ale milczał. Wepchnęli go do radiowozu a jeden z nich siadł przy nim na tylnym siedzeniu. Tyrone wiedział co trzeba zrobić i zrobił to tak szybko i niepostrzeżenie jak się dało. Wysunął prochy z kieszeni i wepchnął je za fotel. Kiedy zajechali pod posterunek spytali go czy jest gotowy a on skinął głową. Po wejściu do środka Tyrone spytał za co go zgarnęli a oni uśmiechnęli się i odpowiedzieli, Współudział. Tyrone kiwnął głową i czekał aż nadejdzie kres ciągnącego się kchurwa w nieskończoność procesu rejestracji. W areszcie siedziała cała masa ćpunów i wazonów. Kiedy pozwolili mu wykonać jeden telefon zadzwonił do Harry/ego, ale go jeszcze nie było więc powiedział Marion co się stało i gdzie teraz jest i że prosi coby mu Harry załatwił wyjście za kaucją. Zdążył ją jeszcze poprosić żeby zadryndała do Alice i wyrwali mu słuchawkę. W chwilę później do aresztu trafił stary ćpun wyglądający na sto cztery lata który natychmiast poczuł się jak u siebie jakby się urodził i wychował w pace. Miał ślady po igłach

po jednej stronie szyi gdzie walił po kablach. Dlatego wiecznie chodził pod krawatem. Starym, obsmyczonym i gównianym ale spełniającym swoje zadanie. Piękne. Wchodzisz do publicznego kibla, grzejesz szajs, zaciskasz mocno krawat i cykasz. Sto procent celności strzału. Bat wielki jak kurewski postronek. Zawsze nosił też marynarę z wywatowa - nymi ramionami wyglądającą jak odrzut z darów dla Armii Zbawienia, ale i ona stanowiła część rynsztunku. Zawsze kiedy walił w żyłę cykał trochę heli w poduszkę na lewym ramieniu. W areszcie zawsze można skitrać jakiś sprzącik a wtedy wydłubywał trochę watoliny, podgrzewał i fundował sobie ostatni lot zanim go wywieźli tam gdzie miał trafić. I będę miał mały zapas jak wyjdę. Pewnie poślą mnie na pół roku na wyspę. Wysepił szluga od siedzącego w pobliżu małolata i kiwnął mu głową kiedy go zapalał. Kurwa, znam Rikers na wylot. Byłem tam kurwa tyle razy że mam tam pakiet akcji. Pozostali parsknęli śmiechem a Tyrone usiadł na podłodze pół metra od starego i słuchał, podobnie jak większość zgromadzonych w celi, tego co dziadek opowiadał o Raymond Street, zasyfiałym Tombs, Rikers, i o wszystkich zakładach na północy stanu a zwłaszcza o Danamora gdzie jest kurwa druga Syberia. Byłem w koszmarnych więźniach, ale to pojebane miejsce to zadupie wszechświata. Gorsze nawet niż kurewskie roboty przymusowe w Georgii. Trzymali mnie w tym pierdol - niku trzy miechy. Przez parę kolejnych godzin nawijał ile to razy siedział w Fort Worth i K Y, ale do jebanego Lexington trafił tylko raz. Jak wyszedł ruszył z powrotem do Jabłka z jednym faciem, a ten się zaparł coby zrobić postój w pierdolonym Cleveland bo chciał odwiedzić krewnych, chuj w dupę jebany. Skombinowaliśmy trochę paregoricu i grzejemy i nie możemy się doczekać kiedy wystygnie i walimy sobie po działce i zaraz potem porąbany kutafon rozwała w hotelu drzwi i lądujemy z powrotem w kiciu i dostajemy dwa i pół do pięciu za demolkę. Chujowo, nie? Pojeb zaczął rozprawiać szajs - zero pojęcia o zasadach kiblowania - i zaliczył pełnych pięć latek. A mnie wypuścili po dwójeczce i od tamtej pory omijam pierdolone Ohio szerokim łukiem. W życiu się tam nie wybiorę. W trakcie opowieści wszyscy się śmiali i rechotali, Tyrone też. Wiecie, w tym pierdolonym Ohio dają za nary karę śmierci. Ale po powrocie tutaj spiknąłem się z jednym takim młodym koleśkiem - jezu ale on genialnie kradł. Mógł cię obrobić do goła a ty byś nawet nie zauważył, wszyscy wy - buchnęli śmiechem. Kółeczko słuchaczy przysunęło się do dziadka i wszystkich zjednoczyła atmosfera zażyłości kiedy tak słuchali wiekowego faceta o obszarpanych strąkach włosów, zszarzałej skórze i paru połamanych brązowych zębach opowiadającego o złotych czasach z przeszłości kiedy można było osiągnąć permanentny haj na towarze za trzy dolce. Kurwa, mieli taką herę która była tak zajebiście dobra że dawała kopa już z łyżki, hahaha, a jak już sobie walnąłeś szprycę to ci normalnie замуrowywało z wrażenia odbyt.

Kurwa, nawet nie myślałeś o sadzeniu klocków. Nawet nie pamiętałeś jak to się robi. Myślałeś że sracz to miska do mycia nóg, gruchnęła salwa śmiechu w której zgromadzeni dali upust energii swojej frustracji i lęku. Przed wojną pierdolone szkopy przysyłały tu towarów w czystej postaci - myślicie że wiecie jak wygląda czysty towar? - i można było sobie kupić pół kilosa dosłownie za nic, ale też w tamtych czasach wszyscy akurat tyle mieli, śmiech przybrał na sile. Myślę że te germańskie skurwiele kombinowały jak przymulić cały pierdolony kraj i wygrać kurwa wojnę jednym pierdnięciem, co nie? Ale wtedy wszyscy mieli to w dupie. Można było kupować kurwa bez recepty leki jakie tylko chciałeś i w każdym było opium. Laudum. Zajebista rzecz. Jeśli jesteś chory. Wystarczy łyknąć całą flaszkę paregoricu i wrzucić parę dorotek a potem szybko zakąsić wszystko razowcem. Najlepszy sposób żeby ich nie zrucić. W tamtych czasach posiadanie zioła było prawie że legalne. Sadziło się je na pustych działkach - było wtedy masę pustych placów, nie to co teraz. Wszystkie kurwa puste place w całym kurwa mieście - bywało nawet że nikt nie kumał co tam rośnie. Wyobrażacie sobie co by się dzisiaj działo gdyby ktoś kurwa obsrał całą kurwa działkę trawą? Pierdolona menażeria zajebałaby cię na śmierć byle się do niej dorwać, nie? Wszyscy rechotali i wyciągali szyje żeby usłyszeć dalszy ciąg. Od czasu do czasu władze wypalały trawę, ale musiały najpierw powiadomić mieszkańców - chodziło o jakieś przepisy pepoż - sam nie wiem. Więc drukowali zawiadomienia w gazecie - to nie kit, pisali o tym kurwa w normalnej gazecie - że na takiej to a takiej działce takiego a takiego dnia zostanie wypalona trawka, no wiecie godzinę też podawali. Pamiętam jedną taką akcję, byłem młodym szczyłem - jeszcze w nic się nie władowałem, w nic na serio - i mieli wypalać jakąś parcelę w naszej dzielnicy, nie? No to w noc przed akcją chłopaki narwały ile się da, co nie, a następnego dnia kiedy przyszli spalić plantację każdy ćpun z dzielnicy i z całego kurwa miasta stanął na nawietrznej i dawaj wdychać... co za widok kurwa... Na ulice wyległy setki ludzi i stały tam karnie jak na kursie głębokiego oddychania i lały po nogach ze śmiechu, a strażacy kurwa patrzyli na nas jakby nam odjebało a my tam cali odlatywaliśmy, nawet kurwa zęby i włosy nam odlatywały. Wszyscy rżeli ze śmiechu tak głośno że jeden z klawiszy przy - laźl sprawdzić co się w celi dzieje. Tyrone poczuł jak go wciąga opowieść starego ćpuna który siedział w kącie jak guru snując opowieść pełną chwały i oświeconej mądrości. Tak, znałem paru zajebistych gości. Kolesi którzy potrafili... mieliśmy takiego jednego w Danamora który był naprawdę nie do podrobienia. Facet - miał ksywę Cipek McScene - wydymałby wszystko. Koleś gotów był wyjechać wszystko do czego dałby radę wcisnąć kutacha. Siedział na tej pierdolonej Syberii tak długo że zapomniał jak wygląda kobita, ale sami wiecie że w pierdolu nie brakuje dziurek do zabawy. Więc Cipek wychodzi z paki i wiąże się z jakąś zdziwą przy Needle Park i - zdaje

się kurwa że miała na imię Hortense - więc się dogadują - a baba ma z pięć dych bo Cipek dobijał w tym czasie do sześćdziesiątki, ale dźwig mu działał bez zarzutu - więc pisze do nas że posuwa kobitę. Oczywiście nikt mu nie wierzy. Zerznął tylu facetów że powinien już zapomnieć jak się rżnie babę więc w całym pierdlu robimy zakłady czy Cipek naprawdę posuwa jakąś laskę no i trzeba posłać kogoś kto to sprawdzi i ustali kto wygrał, nie? I dobra, jakiś gościu dostał warunek, odszukał Cipka i pisze nam że Cipek naprawdę wyczał sobie jakąś raszplę i przysyła nam zdjęcie na którym Cipek podciąga jej kiecę żeby było widać jej pizdę i... wiecie co? ta jebana lampucera dawała dupy za kasę, jak bożię kocham. Taajest raz czy dwa razy w miesiącu brała sobie jakiegoś gościa - pewnie z domu starców, co nie? - a potem przynosiła Cipkowi urobek i mówiła, Masz, kochanie, wszyscy ryczeli ze śmiechu i chichotali się i klepali się dłońmi po plerach, O jezu dziadek przeginasz. Ściemniasz jak nikt, dziadzia. Taa, sporo się nażyłemi napatrzyłem jaksię rozmaici ludzie pojawiająi znikają. Królowie ćpania i życia, co nie? Ale ja wciąż się trzymam. A oni wszyscy już kurwa nie żyją. Leżą w najtańszej kwaterze albo kurwa bóg wie gdzie. W tej branży nie idzie łatwo przeżyć, nie? Widziałem masę porządnych gości którzy wylecieli w powietrze albo dostali kulkę. Wysepił kolejnego szluga. Powiem wam jak przeżyć. Powiem wam dlaczego jestem tutaj a tamtych innych kurwa już nie ma. Jasne, miałem raz z górki raz pod górkę, ale jedynym powodem dla którego przetrwałem i jeszcze żyję jest to że się nie dałem omotać żadnej pizdzie. Są jak rak, jak pocałunek śmierci. Hej dziadek, co ty pierdzielisz? Nie ma nic złego jak se człowiek czasem zakutasi, hehehehe. Co nie? Coś wam powiem - zwykle za takie porady pobieram kasę, ale wam zdradzę to za friko, dobra? Cipa jest jak ruchome piaski, wleziesz i zaraz cię wessie, a im mocniej się szarpiesz i wijesz tym głębiej się zapadasz aż w końcu toniesz. Kchurwa, kijowa śmierć. Masz rację, dziadek. Pierdolić baby dżim. Potrafią ci spierdolić wszystko. Taa, wolę finansować własny nałóg niż jakąś pierdoloną bladź. Stary przybrał minę i ton ojcowskiego zatroskania i pochylił się ku słuchaczom z poważnym wyrazem twarzy, Jak już mówiłem, nie jest łatwo przeżyć w dzisiejszym świecie, ale jest to wykonalne. Wiem bo samemu mi się udaje. Pamiętacie tego chłopaczka októrym wam mówiłem, tego co tak genialnie kradł? Mógł mieć w życiu do przodu jak ja, ale wszystko sobie spierdolił. Przygruchał sobie jakąś flądre, co nie? Powtarzałem mu do bólu żeby ją pogonił, ale mnie wyśmiał, To luksusowa dziwka, powiada. Zarabiam na niej kupę szmalcu, powiada. Zarabia na jego wypasione ciuchy i prochy. No i dostał lenia i żył z tego co mu przyniosła i zrobił sobie z niej źródło stałego dochodu, nie? Ale facet musi mieć pewność że baba znosi mu do domu całą kasę i nie przynosi mu żadnych darmowych próbek, co nie? Słusznie dziadek - śmiech - Trzeba zabezpieczyć inwestycję. Zaczęła kręcić na boku z jakimś

frajerkiem - a nie ma na świecie pizdy która prędzej czy później nie zacznie, wiem bo sprawdzałem - no to musiał ją przywołać do porządku, co nie? No i co się dzieje? Dostał kurwa trzy kulki prosto w swój durny łeb. Tak po prostu. No i kurwa szkoda chłopaka. Był zajebistym złodziejem i nie musiał sobie fundować kłopotów z dziwką. Dobrze ci mówię, mały, trzymaj się z daleka - kurwa, nawet biedaczysko Cipek kojfnął przez tę swoją pierdoloną bladź Hortense. Kchurwa chcesz powiedzieć że ktoś chciał mu odbić to stare pudło? Hahaha, kurwa nie. Ta walnięta raszpla wyrolowała jednego dilerka i powiedziała mu że to Cipek jej kazał a biedny stary Cipek nie miał o niczym pojęcia i facet go zajebał. Nie było mnie przy tym ale mówili że przypierdolił mu tak że przeleciał z Bickfords do Needle Park, ha - hahaha. Ale jedno ci powiem, mały, jak chcesz się ustawić i mieć kasę na swoje nary, trzymaj się jak najdalej od bab i nie pchaj się w jakieś wielkie przekręty. Kręć małe lody to wtedy w razie wpadki... słuchaj, nie ma siły żebyś od czasu do czasu nie wpadł. Prawo statystyki i masz wtedy okazję ochłonąć i zafundować sobie detoks żeby po wyjściu znów móc odlecieć po malutkiej działce. Tylko stawiaj na drobne kradzieże. Żadnych grubszych robótek. To jedyna metoda. W ten sposób możesz się nieźle ustawić. I wyjdiesz na swoje ale nie musisz się martwić że ci grozi grubsza odsiadka. Sam odstawiłem parę większych akcji ale zawsze mnie ktoś podkablo - wał. Skurwiele wrobili mnie bo nie chciałem sypnąć swojego dilerka. Kurwa, na nikogo nie donoszę... Tyrone powoli odchyłał się coraz mocniej w tył zaśmiewając się z innymi aż wreszcie opierał się o kratę i patrzył na innych ziutków którzy słuchali starego, na młodych chłopaków takich jak on sam, wyciągających szyje by nie uронić ani słowa, i na starszych koleśki rozpartych wygodnie, kiwających głowami i klepiących się po udach i rechoczących tak jak cała reszta. Zachodziła w nim jakaś dziwna reakcja której nie potrafił określić. Jakby zawiązała się jakaś nić porozumienia między nim a resztą facetów w celi. Powoli ogarniało go poczucie przynależności, jakby mieli ze sobą coś wspólnego. Jednak szybko zdusił w sobie to uczucie bo wiedział że coś go odróżnia i od starego i od reszty ziutków z celi. Aż zaczęło go ścisnąć w żołądku i poczuł ból karku. Spojrzał na dziadka. Przyglądał się. Wgapiał... Koleś wygląda jak pierdolony szczur dzim. Właśnie tak wygląda. Jak pierdolony szczur. Ma tak napiętą i zszarzałą skórę i blizny na całej długości rąk, nóg i szyi i siedzi tak i nawija chociaż czeka go kolejna odsiadka. Kchurwa, to nie jest sposób na życie dzim. Ani myślę brać ślubu z Heleną. Nie ma mowy żebym jej kurwa ślubował póki nas śmierć nie rozłączy. Aa. Nie ma obaw by Tyrone C. Love musiał kraść w sklepie kotlety czy szlajać się po piwnicach żeby walnąć sobie kompot. Kchurwa, kiedy natłukę hajsu i wyjdę na prostą rozkręcimy biznes na maksa i nie będziemy się obcyndalać się z jakąś drobnicą. I będziemy na topie dzim. Wyjdziemy na prostą zmotamy pół kilosa czystej

i będzie tak jak dawniej, będziemy siedzieć sobie wygodnie i liczyć baksy a ja i Alice będziemy opływali w luksusy i ciągnęli z tej dojnej krowy dżim. Spojrzał na siedzącego w kącie dziadka wyciągającego kolejnego szluga z czyjejs paczki, otoczonego wianuszkami fanów. Nie szefie, nie mam zamiaru dać się posadzić. Nawet na trochę. I nie muszę kchurwa iść do pierdła na detoks. Jest dobrze tak jak jest dżim. Poza tym nie mam żadnego nałogu. Na pewno nie takiego o jakim gadał. Jak zechcę mogę w każdej chwili odstawić szajs i kiedy przyjdzie czas po prostu rzucę to stare gówno i cmoknę je na pożegnanie i... LOVE...LOVE, TYRONE C., 735. Ogarnij się i wyłaż. Klawisz otworzył drzwi i Tyrone poszedł za nim korytarzem do innego pomieszczenia. Strażnik podał siedzącemu za biurkiem mundurowemu jakiś papier i rozpoczął się proces zwalniania. Kiedy wreszcie odzyskał wszystkie swoje rzeczy i podpisał wszystkie niezbędne papiery pozwolono mu wyjść. Harry czekał na niego na zewnątrz. No i co powiesz? Kchurwa... spadamy dżim. Harry parsknął, Rozumiem twój ból stary. Zatrzymali taryfę i pojechali do mieszkania Tyrone/a. Przyjechałem tu jak tylko się dowiedziałem. A ja to doceniam bejbe. Przybił piątkę z Harrym. Masz coś u siebie? No. Ja chwilowo odstawiłem. Jak ci poszło? Bez fajerwerków. No wiesz. Ale całkiem porządny szajs. Trafiłem same kostki, ale na razie wystarczy. Skoro mogę skombino - wać porządny szajs jest dobrze. Ale tylko w kostkach. Tyrone wzruszył ramionami, Lepsze to niż nic dżim. A żebyś wiedział. Możemy wrócić do rozkręcania biznesu. Co ci się stało? Kchurwa, Tyrone zaśmiał się i potrząsnął głową, Zgarnęły mnie dwa jebane psy dżim. Zachichotał i opowiedział Harry/emu całą historię. Skończył parę minut przed końcem jazdy. Kiedy taksówka się zatrzymała jeszcze raz podziękował Harry/emu, przybili po piątce i rozstali się. Wciąż telepało się w nim poczucie więzi które pojawiło się kiedy zobaczył Harry/ego czekającego pod bramą, więzi którą umocniła jeszcze wspólna jazda taryfą. Było to ciepłe i przyjemne uczucie. Ani myślał iść w ślady tamtego dziadka. Miał paru dobrych kumpli. On i Harry trzymali sztamę dżim, prawdziwą sztamę. Rozmyślał o tym jak Harry ruszył dupę i pojechał do aresztu, ale umysł nieustannie wracał do dziadka. Za każdym razem kiedy chciał podtrzymać w sobie to miłe uczucie i przypominał sobie jak Harry wyciągnął go z dołka, umysł odsuwał tę myśl na bok i podtykał w to miejsce obraz starego. Kchurwa, odpierdol się dziadku. Nie jestem żadnym pojebanym ćpu - nem. To ty jesteś przećpanym do zdechu ściierwojadem. A ja jestem zwykłym kolesiem który nie życzy sobie żeby ktoś się do niego przysrywał i lubi się przyjemnie zrelaksować i chce uzbierać trochę kasy żeby kupić pół klocka czystej i rozkręcić interes... Tak, ja i moja sunia dżim. Alice rzuciła się na niego ledwo przestąpił próg, O kochanie, tak się bałam że cię tam będą trzymać całą noc; a Tyrone obejmował ją i całował i uśmiechali się i zanosili przez chwilę śmiechem, a potem ruszył w

stronę łazienki, Muszę zarzucić małą działeczkę bej - be... żeby pogonić smak pierdla który czuję w mojej ślicznej buziuchnie...

Nie wiadomo dlaczego Harry czuł jakiś niepokój w drodze powrotnej do domu. Nie za bardzo kojarzył co się za nim kryje i jakie jest jego źródło. Czuł się tak jakby usiłował przywołać w myślach jakieś wspomnienie które nie chciało wrócić i drażył pamięć ale im głębiej drażył tym dalej mu uciekało aż w końcu zniknęło bezpowrotnie w mroku. Przekierowywał myśli na pierdolone psy które ukradły im towar i kasę, ale jakaś część mózgu, zupełnie jak u Tyrone/a, podsuwała mu obraz dziadka i Harry kręcił w duchu głową, i znowu próbował się skupić na pierdolonych psach ale mózg nie dawał za wygraną i podtykał mu przed oczy obraz cholernego dziadka i Harry odwracał się do niego plecami i marszczył z obrzydzenia twarz, Jezu jak można się doprowadzić aż do takiego upodlenia? Gdybym miał się tak stoczyć to w połowie drogi wolałbym ze sobą skończyć. Kurwa! i znów się wykrzywił z obrzydzenia. Kiedy wrócił do Marion opowiedział jej owpadce i o dziadku, a ona się uśmiechnęła, No cóż, w takich miejscach trudno spotkać ludzi z klasą, a potem parsknęła śmiechem. Rysy twarzy Harry/ego złagodniały i sam się zaczął śmiać. Marion skreśliła staruszka machnięciem ręki i kiwnięciem głowy, Jest tak Freudowski że aż żalony. To znaczy te jego poglądy na kobiety. To widać że nigdy mu się nie udało osiągnąć sublimacji własnego kompleksu Edypa i dlatego wybrał drogę uzależnienia. Dzięki temu może gadać że nie kręcą go kobiety i nie akceptować faktu że się ich boi. Pewnie jest impotentem. Stawiam wszystko że to impotent i dlatego tak strasznie się ich boi. I dlatego popadł w nałóg. To oczywiste. Totalnie żalony. Chichot Harry/ego przeszedł w głośny śmiech. Nie wiedział dlaczego, ale słowa Marion poprawiły mu samopoczucie. Może to kwestia tych jej spojrzeń i machania ręką, ale cokolwiek to było czuł że coś z niego uchodzi i choć wciąż nie wiedział co to było, pustkę po tym czymś zaczęło wypełniać poczucie ulgi. Nie przestawał się uśmiechać, słuchał i patrzył. Co mnie naprawdę wkurza, i to tak że aż dostaję piany to gliniarze. Typowe faszystowskie świnię. To ci sami gliniarze którzy zastrzelili studentów Kent State, którzy torturują ludzi w Korei i Południowej Afryce. Ta sama mentalność która zbudowała obozy koncentracyjne. Ale spróbuj to wyjaśnić tym bucom z klasy średniej... uuuu, wściec się można. Oglądaliśmy wiadomości i widzieliśmy pałowanych przez gliny ludzi a moja matka i ojciec twierdzili że to w rzeczywistości nie miało miejsca albo chodziło o jakichś totalnie zdegenerowanych hippisowskich komuchów. To ich ukochany wytrych. Wszyscy ludzie to komuniści. Jak gadasz o wolności i prawach człowieka to jesteś komuch. Oni chcieliby gadać tylko o uświęconych prawach akcjonariuszy i o policji chroniącej naszą własność... Wzięła głęboki wdech, zamknęła na moment oczy i spojrzała na Harry/ego, Wiesz, gdybym chciała

im o tym wszystkim opowiedzieć, powiedzieliby że nic takiego się nie wydarzyło i że sobie to wszystko wymyśliłam. Potrząsnęła głową, Niesamowite jak niektórzy ludzie potrafią być ślepi na prawdę. Mają ją przed samymi oczyma a jednak jej nie dostrzegają. W pale się nie mieści. Tak, to dziwne. Nie wiem jak oni to robią. Harry podniósł się z miejsca, Chodź, zarzucimy sobie trochę tego nowego towaru zanim wyjdę do roboty.

Było już po świętach Rosz Haszana i Jom Kippur. Sara miała całkowitą pewność że nowy rok będzie pomyślny. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów zachowała ścisły post w dniu pokuty. Nie wypila nawet szklaneczki herbaty. Nic poza wodą. I tabletkami. Ale wytłumaczyła sobie że lekarstwa to coś innego. Przecież nie jedzenie. No i przepisał je lekarz więc to na pewno leki. Pościła i pokutowała. Myślała o Harrym i ogarniał ją smutek. Modliła się za niego. Znowu. Ile to już razy. Modliła się żeby ją odwiedził. Żeby go zobaczyła jako ojca. Od nowego roku minęło już dobrych parę tygodni. Może nawet więcej. Teraz dzwoniła do korporacji McDick kilka razy w tygodniu, czasami rano po zażyciu fioletowej, czerwonej i pomarańczowej tabletki i wypiciu dzbanka kawy, i mówiła im że muszą odszukać jej kartę i powiadomić ją w którym programie ma wystąpić. Nie mogła czekać a jeśli mają pewność że zawieruszyli gdzieś jej kartę to może powinna sama się do nich pofatygować i pomóc im w poszukiwaniach a dziewczyna na którą akurat trafiła, kimkolwiek była, bardzo się denerwowała i miała ochotę jej nawtykać jednak zachowywała spokój i tłumaczyła dobitnie że nie potrzebują niczyjej pomocy by wykonywać swoje obowiązki i że powinna się uspokoić i przestać na miłość boską dzwonić i rozłączać się w końcu modląc się żeby ta baba już więcej nie dzwoniła: a jednak dzwoniła, po zażyciu leku uspokajającego dzwoniła ponownie późnym popołudniem była bardzo miła i mówiła dziewczynie, na którąkolwiek trafiła, Taka miła z ciebie dziewczyna lalka, proszę cię bądź tak dobra i sprawdź jaki to program, nie chcę ci robić kłopotu, ale tyle osób mnie o to pyta a ty mogłabyś być moją córką, więc pomyśl że wyświadczasz przysługę swojej matce a ja ci daję słowo że przestanę ci zawracać głowę takie dobre z ciebie dziecko, a dziewczyna śmiała się kręciła i kiwała głową aż wreszcie odkładała słuchawkę a Sara wracała na swój fotel telewizyjny.

Zima przyszła tego roku wcześnie. Zjawiła się po zaledwie kilku uroczych jesiennych dniach kiedy powietrze było czyste i rześkie, niebo błękitne z pierzastymi chmurkami, temperatura umiarkowana, przyjemne ciepło w słońcu i chłodne orzeźwienie w cieniu. Dni absolutnej doskonałości. A potem nagle zrobiło się szaro i wietrznie i zimno i mokro, i zaraz przyszedł marznący deszcz i śnieg i jeśli nawet gdzieś zaświeciło słońce to przestało już zupełnie grzać. Od czasu do czasu Marion przepraszała się ze swoim szkicownikiem, jednak kiedy jej dłoń przesuwiała ołówek po papierze, pozostałe części ciała wydawały się tą

czynnością zupełnie niezainteresowane. Chwilami próbowali rozbudzić dawny entuzjazm dla kawiarni i innych swoich planów, jednak większość czasu zajmowało im teraz cykanie i oglądanie telewizji albo coraz rzadziej słuchanie muzyki. Zdarzało się że wychodzili razem do kina, ale odkąd załamała się pogoda wypadki na miasto przestały ich kręcić. Harry ruszał się z domu tylko po to by skombinować towar, a o to było coraz trudniej. Za każdym razem kiedy już kogoś namierzyli okazywało się że z jakiegoś powodu gość wycofał się z branży. Jakby się kurwa bogowie przeciw nim sprzysięgli. Już dawno temu dali sobie spokój z kupnem półkilowego klocka, chociaż czasami w chwilach przytomności o nim rozmawiali, pożegnali się też z marzeniami o skminieniu jakiegokolwiek ilości czystej hery. Cieszyli się jeśli trafili bombę bo i one zaczęły być rarytasem. Kupowali ile się dało i prawie wszystko szło na ich własne potrzeby, a wkrótce przestali w ogóle zarabiać i nie stykało im nawet na to. I chociaż jeszcze niedawno wydawało im się że odłożyli sobie całkiem sporą kupkę banknotów, to teraz wyglądało na to że gówno im z tego zostało. Harry i Tyrone omawiali tę sytuację i problem kasy i próbowali przeanalizować co się stało, rozpatrując rozmaite zasłyszane na mieście wersje przyczyn spadku podaży, wszystkie równie przekonujące i wszystkie równie naciągane. Jedni mówili że włoskie i czarne gangi prowadzą ze sobą wojnę, inni mówili że to pierdolenie bo słyszałem od mojego człowieka że był wielki nalot na statek którym przyplłynęło pięćdziesiąt kurwa garniturów dzim i... Co ty kurwa pierdolisz? Jakby skompiskowali pięćdziesiąt kilo skały to by walili wielkie nagłówki w prasie i telewizja pierdoliłaby na ten temat cały dzień. Kchurwa, gdyby gliniarze dorwali aż tyle towaru chodzilibyśmy w żałobie bejbe. Taaest, i przyklepał mu piątkę a potem zjarali jointa i poszli słuchać kolejnych historii. Ale w ostatecznym rozrachunku to, jaka była przyczyna, nie robiło żadnej różnicy. Powstał problem i koniec. Pytanie o przyczynę nie miało najmniejszego sensu więc jedyne co mogli zrobić to zacisnąć zęby i mieć nadzieję że lada chwila nastąpi przełom i znów wrócą do punktu wyjścia. Wiedzieli że prędzej czy później będzie można trafić herę w całym mieście, jak przedtem. W grę wchodziły zbyt duże pieniądze, żeby się tak nie stało. Harry poruszał od czasu do czasu ten temat z Marion a ich wspólne dywagacje były równie bezowocne jak dyskusje z Tyrone/em. Oprócz tego że cementowały ich związek. Dopóki jedno zwierzało się drugiemu, czuli bliskość i to było ważne. I kiedykolwiek przychodził dreszcz strachu i pojawiał się drążący niepokój grzali sobie po działeczce a w jej ciepłe roztopiały się wszystkie troski i zmartwienia. Czasami szykowali sprzęt tylko po to by się nim nacieszyć. To była część ich zabawy w dom. Powtarzanie rutynowych czynności sprawiało że czuli się częścią czegoś większego. Czekali na te chwile z najwyższą radością i niecierpliwością. Cały ten rytuał symbolizował niejako ich życie i potrzeby. Ostrożne

otwieranie samarki, sypanie proszku na łyżkę i odmierzanie strzykawką wody. Od czasu do czasu nakładanie nowego kołnierza na szprycę żeby igła dobrze siedziała, Harry radził sobie z tym używając kawałka pudełka od zapalek, Marion oddzierała kawałeczek jednodolarówki. Obserwowanie hery na łyżce, patrzeć jak się grzeje i rozpuszcza, a potem mieszanie nakłutą na igłę watką a potem wciąganie roztworu do strzykawki i trzymanie strzykawki w ustach na czas szukania i podwiązywania ulubionej żyły, potem strzał, najczęściej w istniejący już otwór po igle i ten przypływ podniecenia kiedy igła wchodziła do żyły a krew wypełniała strzykawkę i luzowanie zacisku na ręce i wstrzykiwanie sobie szajsu w ramię i czekanie na pierwszą falę ciepła przenikającą ciało i wrażenie nabrzmiewającego w brzuchu gorąca i czekanie aż strzykawki wypełnią się krwią i wciskanie tłoku do oporu i odkładanie strzykawki do szklanki z wodą, a potem ocieranie kropel krwi ze skóry i wrzucanie na luz i delectowanie się poczuciem jedności, poczuciem radości w obliczu znikającego wrażenia bezbronności, i wieloma innymi z przewagą poczucia jedności. A jednak w mieście było coraz mniej hery. Każdego dnia uświadamiali sobie coraz dobitniej że zdobywanie działki nastrocza piętrzących się trudności a telefon dzwonił niemal bez przerwy bo inni też szukali towaru. Czasami udawało im się kupić tyle że starczało i dla nich i na zarobek, jednak najczęściej zużywali większość tego co kupili. Aż przyszła taka noc że nie kupili nic. Nasłuchali się tylko obietnic różnych gości że lada chwila coś da radę zmotać. W końcu zasnęli wspomagając się tabletkami nasennymi, wstrząsani dreszczami i roztelepani duchowo. Jeszcze nigdy nie szli do łóżka nie mając w domu działki na dzień dobry. Do tej pory nie brali takiego scenariusza pod uwagę. Nawet ostatnio kiedy na rynku zaczęły się problemy zawsze udawało im się skołować jakiś mały zapasik dla siebie, ale teraz w domu nie było nic, tylko waciki które od pewnego czasu skrzętnie zbierali. Zamierzali od razu po nie sięgnąć, jednak dzięki tytanicznemu wysiłkowi woli podpartemu zmulaczami i ziołem postanowili zostawić je sobie na rano. Spało im się fatalnie, sen był gorzej niż płytki. Jeszcze bardziej nieludzki niż jawa. Czuli że się pocą i czuli zapach własnego potu. Mieli wrażenie że zaraz zamarzną. Wydawało się że żołądek i tył głowy łączą się ze sobą w bólu i wspólnie napędzają spiralę mdłości które w każdej chwili groziły erupcją, i nie było już nic prócz ciągłej presji bólu i nudności; i z każdym oddechem narastało w nich uczucie paniki. Lęk pęczniał i nabrzmiewał aż w końcu zajął całe ich ciała i rozsadzał im płuca i groził odcięciem dopływu powietrza, a oni łapali oddech i siadali na łóżku i rozglądali się bezradnie w mroku usiłując ustalić co ich obudziło. Próbowali zamykać oczy i ponownie zasnąć, ale nie byli już w stanie określić różnicy między snem a jawą. Czuli się jak złapani w sidła, wili się i jęczeli aż w końcu Marion rzuciła się na łóżku chwytając głośno powietrze a Harry zapalił światło, Wszystko dobrze? Marion pokiwała głową, Chyba

coś mi się przyśniło. Wciąż dyszała, a jej ciało aż chodziło z każdym oddechem. Harry otoczył ją ramieniem. Może czas użyć wacików? Myślisz, jeszcze tak wcześnie? A czemu nie? To ci pewnie pomoże. No tak, chyba tak. Przyniosę rzeczy. Dobra. Harry poszedł do łazienki a Marion podniosła się z łóżka bo chciała być przy nim kiedy dzielił waciki, i oboje umacniali się w przekonaniu że ich przedwczesne użycie jest całkowicie usprawiedliwione i czuli jak z ich barków powoli ustępuje ciężar i że pomysł wyszedł przecież od drugiej osoby. Zbieranie wacików było początkowo zabawą, teraz okazało się działaniem ratującym życie. Hera połączona z tabletkami nasennymi zadziałała błyskawicznie, głowy zaczęły im się kiwać i położyli się na parę godzin, ale tym razem odpłynęli w pełną nieświadomość. Kiedy się przebudzili na niebie świeciło już słońce i niemal natychmiast ruszyli z powrotem po waciki zanim zdążyli zrobić cokolwiek innego. Trochę jeszcze zostało ale bardzo niewiele. Harry zaczął dzwonić jednak bezskutecznie. Siedzieli obolali i sztywni popalając trawkę i usiłowali oglądać telewizję i chociaż słyszeli jak w kaloryferze pracuje para w powietrzu czaiły się chłód i skostnienie które ich zaskoczyły ale którymi się nie przejmowali bo przejmowali się tylko oczekiwaniem na kolejną porcję hery. Na krótko przed dwunastą zadzwonił Tyrone z pytaniem czy coś się nie dzieje. Nie stary, nic. A do mnie właśnie przed - ryndał ziomal z miasta, ma towar więc do niego jadę. Super! Ile ci to zajmie? Zależy od korków. Może godzinę. Albo mniej. Odezwę się jak wrócę. Fajnie. Będę siedział w domu, może coś się urodzi. Nara bejbe. Harry odłożył słuchawkę z głośnym westchnieniem. Pokój nagle stał się ciepły i puściły wszystkie zapory. Posiedzieli trochę, pogadali, pojarali, pooglądali telewizję z podszytą histerią sztywną nonszalancją. Żadne z nich nie chciało się zdradzić spoglądając na zegar, jednak oboje mierzyli w duchu upływ czasu na podstawie przerw na reklamy i aż ich mdliło od łączywości tego oczekiwania. Kiedy zadzwonił telefon Harry opanował się na tyle by podejść do aparatu w zwolnionym tempie i od niechcenia podnieść słuchawkę, a Marion skoncentrowała się na odgrywaniu całkowitej obojętności i wbiła wzrok w ekran telewizora obserwując jednak kącikiem oka Harry/ego, a po chwili szarpnęła w panice głową na widok jego miny, Nie, stary, na razie nie. Przedzwoń później. Westchnęła w duchu, dobrze że to nie był Tyrone z wiadomością że nic nie trafił. Harry wrócił na kanapę, Cała masa ludzi chce coś skrócić. Marion pokiwała głową i chciała nawet coś powiedzieć, ale nie przyszły jej do głowy żadne słowa więc nie otworzyła ust i zapatrzyła się w ekran i choć umysł nie rejestrował rozgrywającej się przed nią akcji to jednak wlokący się w nieskończoność czas wydawał się dzięki temu nieco przyspieszać. Harry przesunął się na koniec kanapy by siedzieć bliżej telefonu i kiedy rozległ się kolejny dzwonek nie musiał podnosić się z miejsca tylko sięgnął po słuchawkę, i oboje momentalnie się spięli i zamarli przytłoczeni ciszą i oczekiwaniem,

jakby ktoś nagle wyłączył w całym pokoju ruch i życie. Marion obserwowała twarz Harry/ego którą powolutku rozjaśniał uśmiech, Nara stary. Harry wstał. Ty wrócił i ma towar. Marion podniosła się i starała się mówić jak osoba totalnie wyluzowana, mimo świadomości toczących się w jej duszy zmagania, Wiesz chyba się z tobą tam przejadę. Przyda mi się odrobina świeżego powietrza. Do pomieszczenia wtargnęło z powrotem życie i bezruch roztrzaskał się na kawałki i rozplątał kiedy wkładali kurtki uśmiechając się do siebie kiedy nagle poczuli że coś przytłaczającego i ciężkiego wreszcie odpuściło, i znowu mogli się uśmiechać i rozmawiać. Dalej nie dopuszczali do świadomości tego co się z nimi dzieje, usiłowali negować istnienie jakichkolwiek procesów i nie rozmawiali na ten temat, desperacko angażując się na czas przejazdu do chawiry Tyrone/a w pozbawioną głębszego znaczenia gadkę szmatkę. Słyszeli wprawdzie wyraźny i czysty głos, mówiący im że są uzależnieni, i to na dobre, i próbowali go zagłuszyć, jednak nie dawał za wygraną, i może bardziej było to ich odczucie niż głos, odczucie które przenikało po kolei w głąb każdej komórki ich ciała zupełnie jak narkotyk od którego się uzależnili i próbowali z tym walczyć włączając drugi głos mówiący że nie ma się czym przejmować bo przecież w każdej chwili mogą przestać jeśli zechcą, więc nic wielkiego się nie dzieje i o co tyle krzyku? niedługo wszystko wróci do normy i starali się zająć uwagę obserwacją znajdujących się po drugiej stronie taksówkowej szyby ludzi zmagających się z wiatrem i chłodem, i myśleli że wkrótce poczują kojące ciepło kopa i kiedy już byli u Tyrone/a wciąż grali luzaków, śmiejąc się i żartując zmarnotrawili parę minut na zdejmowanie kurtek, świadomie i celowo nie pytając o towar choć przeniknęła ich już fala radości na widok półprzymkniętych oczu Alice i wyluzowanego Tyrone/a, i w końcu posmak w głębi gardła uniemożliwił im dalsze odstawianie tej debilnej szopki i dalsze gadanie o pogodzie więc spytali go o helę a on wyciągnął dwie paczki i wzięli sobie po samarce i poszli do łazienki i pożyczyci sobie sprzęt Tya i dali sobie po kablach i natychmiast wszystkie myśli i koszmary i lęki i strachy poprzedniej nocy, zmagania wewnętrzne krótkiego poranka i jazdy do Tyrone/a utonęły w niepamięci, unicestwione bez śladu, i cała czwórka spędziła resztę dnia zalegając po kątach, słuchając muzyki, gadając, cykając, rozkoszując się przytulnym ciepłem kumpelskiej sztamy. Teraz szajs naprawdę trafił w wentylator. Musiał gdzieś trafić, bo na mieście za cholere nie można go było znaleźć. Skończyły się plany i ochota na tłuczenie kasy i zaczęła się nie mająca końca mordęga by zdobyć chociaż odrobinę na własny użytek. Bywały dni że udawało im się skołować tylko tyle żeby opędzić bieżącą potrzebę więc po chwili znów szli w miasto by znaleźć coś co pozwoliłoby im przetrwać do końca dnia i położyć się spać z kojącą i optymistyczną świadomością że rano będzie co huknąć.

A na mieście robiło się coraz ostrzej. Po ulicach snuli się ćpuni, nawet w najgorszy deszcz i śnieg, i szukali czegokolwiek, czegokolwiek. Na każdej klatce schodowej straszły chore twarze z ciekącymi nosami i ciała wstrząsane zimnem i narkotykowym głodem, lodowate powietrze przenikało kości aż do szpiku a skóra raz po raz zlewała się potem. Ciągające się całymi kilometrami rzędy opuszczonych kamienic przypominały krajobraz po przemarszu wojsk z czasów drugiej wojny, a ich żałosny i obskurny wygląd odbijał się jak echo w twarzach mieszkających tam ludzi, wszędzie majaczyły w mroku światełka ognisk rozpalanych by ogrzać zziębnięte ciała i dać im szansę przetrwania czasu dzielącego ich właścicieli od skombinowania w ten czy inny sposób odrobiny hery pozwalającej zaliczyć kolejny dzień by nazajutrz rozpocząć cały korowód od nowa. Jeśli komuś nawet udało się skombinować działkę musiał przebić się bezpiecznie do własnej chawiry czy innego miejsca gdzie mógł sobie spokojnie hetnać bez obaw że ktoś otworzy z kopa drzwi i zabierze mu towar a może nawet przy okazji go zabije albo sam da się zabić, jeśli zajdzie sytuacja że posiadacz działki nie będzie miał ochoty rozstać się z czymś co jest dla niego cenniejsze niż życie, bez czego życie stałoby się gorsze niż piekło i o wiele gorsze niż śmierć, nagły zgon wydawał się bardziej wybawieniem niż groźbą, ponieważ najgorsze co ćpuna mogło spotkać to stan przewlekłego umierania. I tak każdy mijający dzień, każdy stawiany krok, każdy łyk powietrza zmieniał miasto w coraz dzikszą dżunglę. Od czasu do czasu z okna wypadał jakiś ludzki kształt i zanim krew zdołała przesiąknąć przez materiał ubrania czyjeś dłonie już grzebały po kieszeniach sprawdzając, czy nie znajdzie się tam coś co umożliwi przetrwanie kolejnej chwili bytowania w piekle. Taksiarze omijali pewne dzielnice szerokim łukiem i zaopatrywali się w broń palną. Zawieszono dostawy do domu. Przystano świadczyć część usług. Niektóre części miasta były jak oblężone twierdze, otoczone przez nieprzyjaciela usiłującego wziąć je głodem i zmusić do kapitulacji, tyle tylko że tutaj wróg zaczął się w środku. Nie tylko w granicach miast, dzielnic, w murach opuszczonych budynków i obszczanych bram, tkwił w każdym ciele i w każdym umyśle, a przede wszystkim w każdej duszy. Nieprzyjaciel niszczył w niej wolę i pozbawiał możliwości oporu, ciało już nie tylko pragnęło ale potrzebowało trucizny która wpędziła je w tę żalosaną egzystencję; umysł był przeżarty chorobą i okaleczony przez przedmiot własnej obsesji, a obsesja i potworny fizyczny głód degradowały duszę, pchając jednostkę do czynów niegodnych zwierzęcia, niegodnych nawet rannego zwierzęcia, niegodnych niczego i wszystkiego czym nie chcieli być. Policja zwiększyła liczebność patroli w związku z eskalacją szaleńczych włamań, coraz więcej mężczyzn i kobiet ginęło od kul podczas wybijania szyb wystawowych czy ucieczki ze skradzionym telewizorem, odbiorniki eksplodowały padając na ziemię, ciała zwały się ze

ślizgiem na lód znacząc go smugą krwi i zamarzały na kość zanim ktoś zdążył zebrać je z ulicy i wywieźć. Po każdą działkę hery trafiającą na rynek wyciągały się tysiące rozdygotanych i chorych dłoni, gotowych chwytać, dźgać, dusić, tłuc i szarpać spust giwery. Ale nawet jeśli ci się udało kogoś orznać i wyjść z tego obronną ręką nie miałeś gwarancji że dotrwasz chwili wprowadzenia zdobyczy do krwiobiegu. Ani nawet że uświadomisz sobie że jej nie dotrwałeś, bo tak się skupisz na grzaniu i na tym by nie uronić ani kropli że ktoś rozwali ci łeb zanim jeszcze wbijesz sobie igłę w żyłę.

Harry i Tyrone powoli dawali się wciągać w szambo w którym spędzali coraz więcej i więcej czasu. Objawy nasilały się stopniowo, jak to bywa w większości chorób, ale wszechogarniająca potrzeba sprawiała że znacznej części zjawisk w ogóle nie dostrzegali, niektóre oglądali w zniekształconej perspektywie a całą resztę akceptowali jako zgodną z normami rzeczywistości. Jednak każdy dzień obnażał coraz więcej faktów przed którymi nie dało się już uciec więc choroba dokonywała natychmiastowej i automatycznej racjonalizacji przekształcając prawdę w jej dające się zaakceptować wynaturzenie. Choroba ułatwiała im wiarę w każde kłamstwo potrzebne do tego by wierzyć i móc dalej poddawać się chorobie i ulegać jej kaprysom; do tego stopnia że nie dopuszczali do siebie myśli że są jej niewolnikami lecz przeciwnie uważali się za całkowicie wolnych ludzi. Wspinali się po rozpadających się starych schodach do zniszczonych mieszkań dających schronienie wyniszczonym ludziom, gdzie stary tynk opadał kawałami ze ścian, odsłaniając potężne dziury, połamane belki i gigantyczne szczury, równie zdesperowane jak pozostali lokatorzy kamienicy, wyskakujące z mrocznych kątów i zakamarków, by węszyć i atakować nieprzytomne rozciągnięte na podłodze ciała. Harry i Tyrone teraz wszędzie chodzili razem, niezależnie od dominującego w danej okolicy koloru skóry, bo łażenie w pojedynkę było równoznaczne z wystosowaniem apelu o pozbawienie narkotyków i życia. Wszyscy przypominali wyglądem piżmoszczury i śmierdzieli jak skunksy, tym szczególnym i wszechobecnym smrodem zaćpania przenikającym ubrania i lodowate powietrze. Początkowo Harry i Tyrone działali na obrzeżach zrujnowanej dzielnicy, przypatrując się z oddali płonącym w ruinach ogniskom, jednak z czasem konieczność zmuszała ich do coraz głębszego zanurzania się w ten opuszczony krajobraz bo głód nie dawał za wygraną, a zaspokajanie głodu stało się teraz pierwszą potrzebą ich życia. Z początku ich wypady były niepewne i nieśmiałe, teraz działali ostrożnie acz asertywnie, wiedząc że muszą jak najszybciej dotrzeć tam gdzie coś się dzieje zanim będzie to kolejny fragment ziemi niczyjej z pustymi torebkami, potłuczonymi butelkami, nieprzytomnymi ciałami i gdzieś trupem. Jeśli mieli podjąć jakieś ryzyko podejmowali je automatycznie zgodnie z wymogami choroby która nimi sterowała, i chociaż

zapalało się im czasem czerwone światełko, to bardzo szybko spychali skrupuły tak głęboko w cień że wydawały się jedynie jakimś zabląkanym sennym echem poprzedniego wcielenia. Jedyne co teraz się w ich życiu liczyło to nienasycona i obłąkana potrzeba chwili, i właśnie ta potrzeba dyktowała im co mają robić.

Wypruwali już z siebie flaki i coraz trudniej przychodziło im zapewnienie sobie gwarancji przeżycia kolejnego dnia i kolejnej godziny i każdy kolejny dzień pogłębiał ich frustrację. Wiele razy padali ofiarą przekrętu, tu ich orznęli na stówkę, tam na parę stów, ale to wszystko było częścią reguł obowiązujących w ich świecie więc mogli tylko kombinować jak zdobyć kasę a potem dwoić się i troić by w końcu zmotać upragniony towar. Często musieli się zadowolić tylko dwoma torebkami, więc walili od razu po kablach a potem węszyli dalej żeby zdobyć coś dla Marion i Alice, ale czasami przerwy między kolejnymi strzałami wydłużały się w nieskończoność. Kiedy czuli pierwszego kopa przysięgali sobie solennie że kolejną zakupioną partię zanoszą do chawiry, choćby nawet zmotali tylko dwie torebki, żeby damy ich serc też mogły sobie coś cyknąć, jednak kiedy naprawdę udawało im się kupić nie więcej niż dwie działki, natychmiast walili je sobie w żyły, wiedząc że będzie lepiej dla wszystkich zaineresowanych stron jeśli będą na haju i zostaną tam gdzie można namierzyć proszek, bo a nuż uda się kupić coś w hurcie i dziewczyny będą mogły sobie porządnie odlecieć. Wiedzieli i święcie wierzyli w to że lepiej jest nie mieć nic niż mieć mniej niż trzeba zresztą kto wie co się może wydarzyć jeśli nie będą trzymać ręki na pulsie. I kiedy wracali do swoich dziupli ich kłamstwa brzmiały gładko i przekonująco.

Od czasu do czasu przypominał im się tamten dziadek ale natychmiast wyganiaли takie myśli z pamięci wiedząc że przecież sami nigdy nie doprowadzą się do takiego stanu i że zawsze zdążą zadziałać jeśli pojawi się tego rodzaju zagrożenie. A kiedy widzieli na ulicach koleśki próbujących opchnąć czyjeś okulary za działkę albo nabierających ze sracza wody do grzania hery, utwierdzali się w przekonaniu że nigdy kurwa tak nisko nie upadną. Walenie w żyłę to jedno, ale w ten sposób zachowuje się tylko bydło. A jednak z dnia na dzień coraz łatwiej przychodziło im ignorowanie pewnych zjawisk. Szli z paroma innymi ziomalami żeby utargować coś u dilera kiedy z bramy wylazł jakiś gostek, wziął dilera na muszkę i odpierdolił mu pół czaszki a potem chwycił towar i prysnął mruczając pod nosem że żaden skurwiel nie będzie go ruchał. Pozostali rozpierchli się na boki a kiedy sprawca zniknął popatrzyli przez krótką chwilę na dilera i na buchającą z dziury w czaszce krew, a potem się rozeszli. Osiem godzin później ktoś zgłosił znalezienie zamrożonych zwłok.

Sara łyknęła przed wyjściem do Ady kolejną kapsułkę valium. Siedziały teraz popijając herbatę, rozmawiając i rejestrując jednocześnie wizję i fonię telewizora. Może teraz

kiedy skończył się już okres świąteczny dowiesz się w którym teleturnieju wystąpisz. Zaraz będą kolejne święta. Wciąż są jakieś święta. Teraz właśnie szykują się następne. Jesteśmy w okresie międzyświątecznym. Może kiedy zadzwonię później okaże się że już znaleźli moją kartę. Może już ją znaleźli i tylko czekają na mój telefon. Ada wzruszyła ramionami, Możliwe, kto to wie. Ale powinnaś coś zjeść. I nie kręć się tak kiedy nakładam farbę na odrosty. Nie podoba mi się ta twoja chudość. Czerwona sukienka świetnie na mnie leży. Tak, dobrze leży, dobrze leży.. Ale za to ty też się zaraz położysz. Powinnaś coś jeść. Ej, jakbym słyszała swoją lodówkę. Ada skierowała na nią oboje oczu, zapominając z wrażenia o telewizji. Przypominam ci lodówkę? A co robi twoja lodówka? Poza brzęczeniem rżeniem i od czasu do czasu psuciem się jak moja? Sara wzruszyła ramionami, Muszę odpocząć. Saro, czy ty się dobrze czujesz? Oczywiście. A czemu miałabym się źle czuć? Czemu pytasz? Bo źle wyglądasz. Wyglądasz na zmęczoną i... Już jestem *zofik*. Powinnaś mnie zobaczyć w czerwonej sukience i złotych pantoflach. Saro, coś tu jest nie tak. Cieszy mnie że mieścisz się w sukienkę ale zaczynam się o ciebie niepokoić. Masz jakieś dziwne oczy lalka. Proszę cię, proszę, daj się namówić na coś do jedzenia... podgrzeję ci zupy. Właśnie ugotowałam. Sara potrzęsnęła głową i zachnęła się. Nie, nie, nie. Nie teraz. Później. Sara wstała, muszę zadzwonić. Czuję że znaleźli moją kartę. Ada nie kryła zaniepokojenia ale i posmutniała, Powtarzasz to setny raz. Wiem, wiem, ale tym razem to prawda... wiem... czuję...

‘Harry i Tyrone włączyli się po mieście już od wielu wielu godzin. Wiał silny wiatr i co jakiś czas zacinał marznący deszcz i grad. Gdy tylko przydarzył im się jakiś dłuższy postój, ponowne wprawienie ciała w ruch wydawało się graniczyć z cudem. Stopy miały już za sobą fazę skostnienia i sprawiały wrażenie przymarzniętych do podłoża a ból przeszywał ostrymi igłami podeszwy i przebijał się wyżej omal nie podcinając im kolan. Mimo ich usilnych starań by ustawiać się plecami do wiatru, ten z uporem wiał im prosto w twarz niezależnie od tego w którą obrócili się stronę. Chowali się możliwie jak najgłębiej w kurtki, jednak wciąż było im tak zimno że nie dawali rady gadać więc tylko kiwali do siebie głowami. Z oczu i nosów sączyła się bez przerwy zamarzająca wydzielina więc twarze pokrywała im sztywna warstewka lodu. Spoglądali na płonące w oddali ogniska i marzyli o tym by choć przez chwilę się tam znaleźć, ale wiedzieli że jeśli tylko tam podejną zostaną ograbieni ze wszystkiego z czym przyszli z ubraniami włącznie, więc usiłowali przyzwyczaić się do bólu i mrozu aż wreszcie udało im się nabyć tuzin sa - marek i wtedy uciekli z miejsca akcji tak szybko jak tylko się dało. Weszli do publicznej toalety na dworcu, zamknęli się od środka w kabinie i spalili trochę papieru toaletowego żeby się ogrzać, a potem napełnili łyżkę wodą z zarudziałej i zasyfionej muszli, walnęli po kablach i oparli się o przepierzenie czując

jak ciepła fala narkotyku kruszy lód zalegający we krwi i szpiku, a potem otarli wodę z twarzy i uśmiechnęli się do siebie i przybili sobie po piątalu. Niezły ten szajs bejbe. Taaest bejbe, całkiem całkiem. I wyszli z toalety i zeszli po schodach na stację metra czując się cieplutko i bezpiecznie.

Zaczęły krążyć plotki że za parę dni na mieście znów pojawi się hela. Wszyscy kiwali głowami i mówili ahaha i rozchodzili się każdy w swoją stronę by przetrwać kolejny dzień. Ale wiadomość zataczała coraz szersze kręgi i mówiono że Harlan Jefferson zapowiedział puszczenie na rynek paru kilo - sów w okolicach Gwiazdki, bo był porządnym baptystą i nie chciał by komukolwiek w świątecznym czasie czegoś brakowało. Opowieść przekazywano sobie z takim samozaparciem że ludzie zaczęli w nią wierzyć, głównie dlatego że chcieli w nią wierzyć ale także i dlatego że było to do Harlana Jeffersona bardzo podobne. Wytworzyła się atmosfera oczekiwania, napięcia, pojawił się powód by zacisnąć zęby i wytrzymać aż szajs wypłynie na rynek. Kiedy gruchnęła wiadomość że cena będzie dwukrotnie wyższa i że towar będzie dostępny tylko w ilościach hurtowych, wiara przepełniła wszystkie serca. W metrze, autobusie i w tunelach pod Hudsonem przekazywano sobie informację że następnej nocy, o dwudziestej drugiej w największym skupisku opuszczonych i sypiących się budynków pojawi się szajs ale trzeba kupić co najmniej ćwiarę i wyłożyć na to pięć baniek. Pięćset dolarów za ćwierć kilo kurwa to jakiś obłęd, ale co robić? Gościu nie będzie się dla twojej wygody rozmieniał na drobne, masz to jak w banku. Kolesie zaczęli się spręzać rozpaczliwie organizując hajs na zakup, ale trzeba się nieźle nagłówkować żeby skołować aż pięć stów. Ganiecie, latanie i główkowanie żeby zmotać kasę na kilka działek dziennie było cholernie upierdliwe, ale pięć stów???? Kchurwa, to niewykonalne, ale bomba poszła w górę. Jeśli nie styknie kasy na to by kupić u dilerka to może uzbiera się choć tyle by skrócić coś z drugiej ręki, ale wtedy cena na pewno śmignie w górę dżim.

Harry i Tyrone napalili się desperacko na zakup całego półkilowego klocka ale okazało się że obaj razem mają tylko siedem stów. Zaczęli mocno główkować skąd pożyczyć albo ukraść resztę, jednak na tak dużą sumę nie mieli żadnego pomysłu. I wtedy Harry pomyślał o terapeutce Marion. Masz na myśli Arnolda? No. Nie spotykamy się od paru miesięcy. No to co? Przecież wciąż do ciebie wydzwania, co nie? Niby tak ale sama nie wiem. Słuchaj, powiesz mu że zwrócimy mu kasę w ciągu dwudziestu czterech godzin. Tyle nam wystarczy żeby się odkuć. Marion zmarszczyła brwi i na jej twarzy odmalował się żal i gniew. W głosie i minie Harry/ego dostrzegła coś nieznoszącego sprzeciwu, Słuchaj, kupimy, trochę walniemy i wracamy do biznesu. To zapowiedź tego że skończy się panika i towar znowu wypłynie na rynek i nie będziemy już musieli więcej się szarpać i dymać codziennie

na miasto. A wiedz, kochanie że to kurewsko upierdliwe. Wiem Harry, wiem. Mnie też się cała ta sytuacja nie podoba. No to w czym problem? Nie wiem, ja... Słuchaj, na pewno uda ci się go przekonać do tego by się rozstał z paroma setkami dolarów. Co to dla niego? Jeezu, facet śpi na kasie. W głosie i w oczach Marion pojawiło się ciche błaganie, Szkoda że nie ma innego sposobu na zdobycie szmalcu. Słuchaj, wisi mi to jak go zdobędziemy. Jeśli masz jakiś inny pomysł, to super, ale ja mam ograniczone możliwości a potrzebujemy tego hajsu. Zdobycie kasy to nie problem Harry... Jeezu, no to w czym jest problem? Marion spojrzała na niego niemalże błaganie, Nie wiem co będę musiała zrobić żeby go przekonać. Marion wypowiedziała to co było oczywiste i nieuniknione, jednak głód wymógł na Harrym szybkie obejście tego co oczywiste i niedopuszczenie do świadomości przykrew prawdy która mogłaby mu uniemożliwić zaspokojenie palącej potrzeby, więc zbył sugestię machnięciem ręki, Nie pękaj. Dasz sobie z nim radę. Marion wpatrywała się w jego oczy przez parę trwających wieczność sekund w nadziei że stanie się coś co nagle i szczęśliwie unieważni te słowa i całą sytuację że *deus ex machina* zjedzie z sufitu i jej dylemat zostanie w jednej chwili rozwiązany. Albo załatwisz kasę od psychiatry albo nie kupimy towaru. Rachunek jest prosty. Marzenie Marion się spełniło. Dylemat został rozwiązany. Skinęła głową i zadzwoniła do gabinetu.

Na prośbę Marion spotkali się w małej cichej restauracji w której panował klimat intymności spotęgowany nastrojowym oświetleniem. Zjawiała się piętnaście minut po umówionej godzinie żeby mieć pewność że nie będzie czekać na niego budząc niezdrowe domysły. Chociaż puder maskował bladość twarzy, jej zmęczenie i wychudzenie od razu rzuciły mu się w oczy, nawet w tak skąpym oświetleniu. Wszystko dobrze? Coś się stało? Nie, nie, po prostu nie mogę wyjść z paskudnej grypy, która trwa już całe wieki. Jakoś nie chce się odzepić. Na parę dni mijają a potem znowu mnie dopada. Może żyjesz ostatnio w stresie? No wiesz, kumulujące się napięcie emocjonalne może sprzyjać infekcjom wirusowym. Marion czuła rosnącą w gardle gulę ale starała się opanować i przymusić do uśmiechu. Nie, to na pewno nie to. Po prostu miałam mnóstwo spraw. Ostatnio sporo maluję. To cudownie, cieszę się że twórczo spędzasz wolny czas. Marion robiła co mogła by uśmiech nie schodził jej z twarzy, dziobała swoje potrawy i sączyła wino. Arnold od czasu do czasu rzucał jakąś uwagę na temat jej braku apetytu i dziwił się że prawie nie dostrzega stojącego przed nią wina, Przecież to jedno z twoich ulubionych. Utrzymała na twarzy uśmiech i pokiwała głową, Wiem, i sięgnęła przez stół by dotknąć jego dłoni, ale ta grypa czy cokolwiek to jest, uśmierciła moje kubki smakowe i mój apetyt. Uśmiechnął się i pogłaskał ją wolną dłonią. Jeśli mam być zupełnie szczerzy to zaskoczył mnie nieco twój telefon. Czy coś

się stało? Marion zwalczyła w sobie nieodpartą chęć wepchnięcia mu w ryj świecznika i całą siłą woli rozciągnęła wargi w jeszcze szerszym uśmiechu. Nie, dlaczego pytasz? O, zwykle tak jest kiedy odzywa się ktoś z kim urwał się kontakt i kto od paru miesięcy odrzuca zaproszenia na kolację i na lunch. Marion łyknęła odrobinę wina i zamówiła innego drinka. Nie, wszystko w porządku ale mam do ciebie pewną prośbę. Odchylił się nieznacznie do tyłu i uśmiechnął domyślnie. Marion poczuła jak skręcają się jej wnętrzności, Ty zadufany w sobie skurwielu, ale opuściła lekko głowę i spojrzała na niego spod na wpół przymkniętych powiek, Muszę skądś pożyczyć trzysta dolarów. Wolno wiedzieć na co? To sprawa osobista, Marion wyężyła wszystkie siły by nadać swemu uśmiechowi jak najwięcej pozorów ciepła, mając w dupie to co może sobie o niej pomyśleć, byle tylko przestał być tak dociekliwy. Przyglądał się jej chwilę, po czym wzruszył ramionami. Nie ma sprawy. Marion westchnęła w duchu z ulgą. Będę ci musiał dać gotówkę, rozumiesz. Kiwnęła głową, Nawet mi to pasuje, i obdarzyła go autentycznie ciepłym i szczerym uśmiechem i nawet skubnęła trochę jedzenia i zasmakowało jej wino i poczuła wdzięczność dla losu że Harry wyczał gdzieś dobry towar więc nie będzie jej się robić aż tak niedobrze. Przypominała sobie że przecież ten raz nie będzie się różnił od innych kolacji czy lunchów z Arnoldem. Było zupełnie tak samo. Było tak samo. Powiedz, czy to ma jakiś związek z facetem z którym mieszkasz? Marion musiała stłumić w sobie nagły wybuch furii który rozgrzał jej wnętrze do czerwoności i nie przestała się uśmiechać, Nie. Uśmiechnął się, pochylił ku niej i dotknął jej dłoni. To nieistotne, pytam z czystej ciekawości. Jaki on jest? Marion wrzuciła na luz i hera ponownie popłynęła krwiobiegami przepełniając ją ciepłem i uczuciem zadowolenia. Jest bardzo miły. A raczej cudowny. Marion dopiła swoje wino a Arnold zaczekał aż kelner ponownie napełni jej kieliszek i dopiero wtedy nachylił się w jej stronę. Jest całkiem przystojny i wrażliwy... typ poety. Wyglądasz i mówisz tak jakbyś była w nim zakochana. Twarz Marion jeszcze bardziej złagodniała, Jestem. A on też cię kocha? Tak. I potrzebuje mnie. Arnold pokiwał głową i oboje uśmiechali się do siebie. Dzięki mnie będzie mógł bardzo wiele osiągnąć. Mamy mnóstwo planów.

Po kolacji poszli do małej garsoniery którą Arnold wynajmował w mieście. Marion usiadła w znajomym do bólu wnętrzu robiąc wszystko by poczuć się na luzie i zabić w sobie poczucie zagrożenia, jednak za każdym razem gdy Arnold otwierał usta miała ochotę wrzasnąć mu w twarz, ale mimo to patrzyła tylko na niego i próbowała się uśmiechać, rozpaczliwie usiłując przypomnieć sobie jak się zachowywała i co robiła i co mówiła podczas swoich poprzednich wizyt, ale nic nie przychodziło jej do głowy prócz naglącej potrzeby wrznięcia mu prosto w twarz. Sadowiła się na krześle usiłując usiąść w znajomej sobie

pozie, czy zazwyczaj patrzyła na biblioteczkę kiedy tu tak siedziała czy raczej na obraz nad kanapą? Jak trzymała papierosa? Nagle wydał jej się wielki i rzucający się w oczy i kiedy strząsnęła popiół do popielniczki zaczęła się zastanawiać czy nie lepiej było wykruszyć go odno. Nagle usiadła prosto, wyprostowała plecy i wyciągnęła szyję, szybko rozkrzyżowała nogi i obciągnęła spódnice, potem zamrugła powiekami i poczuła że się rumieni na myśl o tym że Arnold może analizować jej zachowanie. Próbowała wprowadzić się w nastrój familiarnej zażyłości, ale bez skutku. Wszystko wciąż wydawało się jakieś obce. Spróbowała odpędzić od siebie, albo przynajmniej zagłuszyć to uczucie wmawiając sobie że jest tak samo, tak samo tak samo jak za każdym poprzednim razem, jednak wrażenie obcości nie zniknęło. Słyszała głos Arnolda z muzyką w tle i czuła jak reagują na niego jej mięśnie mimiczne i słyszała własny głos udzielający mu odpowiedzi, ale nie wiadomo dlaczego czuła że jest to, podobnie jak wszystko inne, oderwane od rzeczywistości. Miała wrażenie że na coś czeka, może na dźwięk telefonu i na głos Harry/ego który powie jej żeby dała sobie spokój z kasą i wracała do domu, Mam ekstra towar, ale Harry ani nie zna tego numeru ani nie wie gdzie jej szukać. Myśli że poszli na jakiś spektakl albo coś w tym stylu. Nie ma pojęcia że jest tutaj i czeka aż pójdzie z Arnoldem do łóżka. On nie wie o tym. Gdyby wiedział to przecież by się nie... Rozpaczliwie próbowała dokończyć zdanie jednak jakiś wewnętrzny głos sztywniał z jej wysiłków a prawda przenikała powoli każdą cząstkę jej istoty... wiedziała i Harry też wiedział. Byli w sobie zakochani ale oboje wiedzieli że ona jest w tej chwili tutaj i czeka na to by pójść do łóżka z Arnoldem...

Marion usiadła na brzeжку łóżka, plecami do Arnolda, rozpaczliwie szukając sobie miejsca. Ogarniało ją rosnące poczucie alienacji - jest tak samo, jest tak samo - i mrugała rozglądając się dookoła, a echo głosu Arnolda brzęczało jej w głowie. Wbiła oczy w podłogę i wiedziała że czas się rozebrać. Światło nocnej lampki było tak słabe że z trudem rozpoznawała zarysy ścian, jednak przeszkadzało jej i poprosiła Arnolda o jej zgaszenie. Skrzywił się na chwilę. Czemu nagle chcesz żebym zgasił światło? Nigdy przedtem mnie o to nie prosiłaś. Przełknęła krzyk i omal się nie rozplakała. Próbowała zachować normalne brzmienie głosu, czymkolwiek jest normalność, jednak przebijało w nim zniecierpliwienie, Po prostu chcę. Proszę Arnold. Wzruszył ramionami i zgasił lampkę. Nagle ciemności przywróciły jej na krótko poczucie bezpieczeństwa, więc szybko się rozebrała, świadoma każdej zdejmowanej części garderoby i poczuła jego ramiona krzyżujące się na jej piersiach i gdy szybkim ruchem wślizgnęła się między prześcieradła - jest tak samo, jest tak samo - wydały jej się oślizgłe.

W świetle mieszkania Arnold dostrzegł przykryte warstwą pudru bladość i

wymizerowanie. W ciągu ostatnich paru lat wielokrotnie chodził z Marion do łóżka więc od razu wychwycił różnice w jej wyglądzie i zachowaniu, jednak bardziej niepokoiły go, kiedy wzrok przywykł już do półmroku w sypialni, ślady po wkłuciach na jej rękach. Naturalnie Marion nałożyła maskującą sukienkę z długimi rękawami, ale prędzej czy później musiał je zauważyć. Arnold już miał o nie spytać, jednak nagle rozmyślił się i spróbował sobie wmówić że niczego takiego nie widział. Obrócił się w jej stronę i zaczął ją całować a Marion odpowiadała tak czule jak tylko potrafiła, nieustannie przypominając sobie, Tak samo, tak samo. Chodziła już z Arnoldem do łóżka. Było zupełnie tak samo. Nie było żadnej różnicy. Powtarzała machinalnie dobrze znane czynności, w nadziei że porusza się i jęczy tak jak trzeba, a jednak wszystko wydawało się obce i nie na miejscu a potem spróbowała myśleć o Harrym ale to już zupełnie ją rozwaliło więc zamarła na chwilę póki jego obraz nie zniknął z jej pamięci a potem przywarła jeszcze mocniej do Arnolda i miotła się dziko w nadziei że zachowuje się tak samo jak dawniej kiedy uprawiała seks z Arnoldem ale chociaż co chwilę przypominała sobie że robili to już wiele razy czuła się brudna i powtarzała sobie: Było tak samo. Było tak samo. *Było tak samo*. Mimo to nie umiała się do tego przekonać więc mogła jedynie próbować przekonać Arnolda i skandowała w duchu mantrę: Było tak samo i chociaż nie poczuła się przez to czystsza, to mogła się skupić na tym co powinna robić i tylko od czasu do czasu przypominała sobie że Harry potrzebuje pieniędzy i że tak naprawdę robi to dla niego a nie dla pieniędzy i że: było tak samo, było tak samo, było tak samo...

Marion zabrała ze sobą swoje rzeczy do łazienki. Po kąpieli ubrała się, poprawiła uczesanie i makijaż i wyszła. W pokoju paliło się światło ale mimo to czuła się bezpiecznie. Arnold siedział na brzegu łóżka i palił papierosa. Uśmiechnęła się do niego w nadziei że jest to uśmiech do jakiego przywyknęła, jednak w tej chwili wszystkie jej myśli podporządkowały się pragnieniu jak najszybszego powrotu do domu. Czy te pieniądze mają jakiś związek ze śladami na twoich rękach? Co? Te blizny. Ślady po igłach. Czy właśnie dlatego potrzebujesz pieniędzy? Czy jesteś...??? wstrząsnął się. Co ty bredzisz? w jej oczach pojawił się błysk. Arnold uśmiechnął się profesjonalnie, Nie wściekaj się. Jeśli masz jakieś kłopoty mógłbym ci pomóc. Wyraz jej oczu złagodniał, Nie mam żadnych kłopotów. Wszystko świetnie się układa. Przyglądał jej się przez chwilę z zafrasowanym wyrazem twarzy. Mogę już dostać te pieniądze, Arnold? Naprawdę muszę wracać do domu. Jest późno. Przez jakiś czas dalej się jej przyglądał, Chciałbym usłyszeć odpowiedź. To znaczy, czy jesteś... skąd masz te ślady na rękach? Oj na miłość boską Arnold, musisz tak wiecznie kluczyć? Nie możesz mnie spytać wprost czy walę sobie w żyłę? No bo chyba to właśnie chciałeś powiedzieć? Co? Przytaknął. Tak. No dobrze, jeśli to ma ci poprawić samopoczucie, to walę sobie w żyłę. Wyraźnie

dotknięty potrząsnął lekko głową, Ale jakim sposobem? Przecież to niemożliwe. Nie ma rzeczy niemożliwych, Arnold. Pamiętasz? Ale jesteś taka młoda i inteligentna i utalentowana. To znaczy nie pasujesz do tych... do tych ludzi którzy snują się po ulicach i napadają na staruszki żeby zdobyć kasę na herę. Jesteś osobą kulturalną delikatną zaliczałaś terapię... i terapeutę... przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a Arnold czuł się coraz bardziej skołowany i zrozpaczony. Ale dlaczego? Dlaczego? Marion wpatrywała się w niego przez chwilę a potem wydała przeciągłe i głośne westchnienie, jej ciało reagowało jakby je ktoś jeszcze mocniej ścisnął, Bo dzięki temu mam poczucie pełni... zadowolenia. W malujące się w oczach Arnolda ból i zagubienie wkradły się przebłyski gniewu. Mogę już dostać te pieniądze, Arnold? Naprawdę muszę już wyjść. Wstał i na sztywnych nogach przeszedł do sąsiedniego pokoju, by po chwili wrócić z pieniędzmi i wręczyć je Marion, Chyba równie dobrze mógłbym ci je podarować... Za parę dni ci oddam. Nie, nie musisz. Bądź co bądź zapracowałaś na nie. Wyszedł i zamknął się w łazience. Marion wpatrywała się przez chwilę w drzwi a potem opuściła mieszkanie. Zeszła po schodach, czując narastający gniew i obrzydzenie, w oczach zakręciły się jej łzy i kiedy wybiegła na zewnątrz uderzył ją podmuch mroźnego powietrza i nagle przystanąła, zakręciło jej się w głowie, oparła się o ścianę budynku i wymiotowała, wymiotowała...

Harry czuł podchodzące do gardła wnętrzości. Przez pierwsze pół godziny po wyjściu Marion siedział w niedbałej pozie i wyluzowany po kolejnej działce hery oglądał telewizję. Powtarzał sobie że dziewczyna za parę godzin wróci i znów będzie dobrze, jednak w miarę upływu wlokących się powoli minut coś zaczęło go dusić i tłamsić, coś rozsadzało mu wnętrzości i wciskało się pod zębra i drażniło w gardle, i musiał walczyć z falami mdłości. W pewnym sensie ten fizyczny dyskomfort był mu na rękę bo mógł skupić na nim całą swoją uwagę i oderwać się od tego co się działo w jego głowie, od przeczuć które stopniowo olbrzymiały i układały się w obrazy i słowa, w obrazy i słowa których nie chciał ani oglądać ani słuchać. Po godzinie zaczęło go mocno nosić. W ciągu niespełna pięciu minut kilkakrotnie spoglądał na zegarek i za każdym razem czas wprawiał go w osłupienie, ponieważ dałby głowę że upłynęło go znacznie więcej, potem przenosił wzrok na ekran, potem znów zastanawiał się nad upływem czasu i wmawiał sobie że źle spojrzął na zegarek więc znowu na niego zerkał i znów się wkurzał na realny wymiar czasu więc ponownie przenosił wzrok na ekran i powtarzał tę samą procedurę wiele razy, aż wreszcie podniósł się z kanapy by zmienić w tym pierdolonym telewizjerze stację, i skakał po kanałach i każdy program wyglądał na większą padakę niż ten oglądany poprzednio, więc przeleciał się jeszcze raz po wszystkich stacjach aż zatrzymał się na jakimś starym kinie i rozparł się wygodniej na kanapie i

świadomie nie ulegał pokusie patrzenia na zegarek. Wypalił pół jointa w nadziei że uspokoi w ten sposób żołądek a kiedy go zgasił opadł na oparcie i bezwiednie zasłonił prawą dłonią tarczę zegarka, starał się wykrzesać w sobie zainteresowanie fabułą gapiąc się w telewizor, jednak umysł nie dał się przekonać by skupić na niej choć minimum uwagi, i coraz wyraźniej dostrzegał obrazy i słowa materializujące się w świadomości więc znów przekierował uwagę na swój dyskomfort fizyczny i kiedy już myślał że zaraz puści pawia chwycił pudełko mal - lomarsów i zaczął je ciamkać gapiąc się w telewizor i odganiał obrazy które kłębiły się w podświadomości i rozbłyskiwały w mózgu a on je spychał z powrotem i w dół czy gdzieś kurwa indziej ale choroba zaatakowała już głowę i wkrótce ogarnęła całe ciało które skręcało cierpienie będące i przyczyną i skutkiem walki, i walczył tak długo i zawzięcie jak mógł, ale w końcu spojrzał znowu na zegarek i okazało się że skurwiel przestał chodzić i miał ochotę zerwać go z ręki i wywalić kurwa za okno ale potem uświadomił sobie że to świetnie i że pewnie jest o wiele później niż to sobie wmówił więc wykręcił numer i czekał aż usłyszy nagrany głos i sygnał i zalała go fala strasznego smutku kiedy patrzył, na zegarek i słuchał głosu który powtarzał mu raz po raz która jest godzina i za każdym razem zegarek pokazywał idealnie to co trzeba i niezależnie od tego jak długo słuchał głosu i sygnału i patrzył na te pierdolone wskazówki czas nie chciał drgnąć i teraz fala smutku podeszła mu pod oczy i czuł że powódź łez szuka sobie ujścia i zgięty wpół odłożył słuchawkę i siedział na kanapie i gapił się w telewizor a jednocześnie miażdżyły go boleśnie wskazówki jego własnego zegarka, bo niezależnie od tego jak wolno płynie czas jego upływ jest nieuchronny i teraz już minęły godziny odkąd Marion wyszła i obrazy i słowa przestały już krążyć w jego ciele delikatnie napierając na jego podświadomość i zaczęły nagle rozbłyskiwać przed nim prawie zupełnie jakby napierały na niego z zewnątrz i widział Marion w łóżku z jakimś wielkim spasionym skurwielem który ruchał ją aż dymiło i szybko odwracał głowę i jęczał i kręcił się i wił na kanapie i przeklinał pierdolony telewizor i zmieniał kanały w nadziei że znajdzie kurwa coś co da się oglądać i powtarzał sobie że przecież poszli tylko na kolację i że nie można tak po prostu pożyczyć od kogoś kasy i zaraz sobie pójść tylko trzeba posiedzieć napić się wina i pierdolić głupoty i szczerzyć zęby i ssać mu... co to kurwa jest za program i kręcił pierdoloną galką ale nie dało się zgasić obrazu jakiegoś wielkiego zwalistego pierdziela pracującego kutasem i szybko starał się ich ubrać i przenieść do restauracji gdzie piliby kawę i rozmawiali ale nie potrafił zatrzymać tego obrazu na dłużej a jeśli mu się nawet udawało, to cichy głos w tyle głowy szeptał kpiąco, Kit, kit, kit, i próbował zaciskać z całych sił powieki i potrząsać głową ale niewiele mu to pomogło, i zobaczył jasny snop światła skierowany na łóżko w którym leżeli i nawet jeśli udało mu się ich uchwycić przy stoliku to ona sięgała pod blat i

Harry poszedł do łazienki i zużył jedną samarę którą miał zamiar zachować na jutro, ale jebać to, potrzebuję teraz, bo ostatnia działka była za mocno rozproszona i szajs nie miał swojej mocy a ja się kurwa nie chcę pochorować żeby potem nie móc wyjść po towar, tak właśnie tak zrobię cyknę i zobaczę co się dzieje na ulicy może coś się teraz właśnie dzieje i będzie można kupić coś porządnego, nie mogę przecież całą noc tu siedzieć i oglądać pierdolonej telewizji, bo przecież za chwilę ochujeję i nagle zrobiło mu się niedobrze i pochylił się nad muszlą i wyrzygnął mallomarsy które zjadł przed chwilą i wpatrywał się w chlustającego mu z gardła i rozbryzgującego się lekko po ściankach muszli pawia jak zahipnotyzowany, a ciemna czekolada, biała pianka i zielonkawa żółć tworzyły tak przepiękną kompozycję że aż się uśmiechnął do małego oceanu upstrzonego wysepkami i pokrytymi śniegiem szczytami i uśmiechnął się i zachichotał i spuścił wszystko w pizdu i chlapnął sobie zimną wodą w twarz i wytarł ją ręcznikiem i poczuł się lepiej więc przysiadł na krawędzi wanny rozkoszując się dreszczami ulgi opływającymi jego ciało niosącymi wyciszenie i spokój, płynące wokół niego i przez niego i zacierające obrazy i zamazujące słowa, a potem wrócił wolnym krokiem do salonu i dopalił końcówkę jointa i oparł się wygodnie i zaczął się jarać filmem i zjadł ostatnie mallomarsy i poczuł się przez moment odprężony i wyluzowany, ale potem znów zaczął rejestrować upływ czasu i i ten pierdolony obraz zaczął wracać i próbował wypchnąć z głowy ten głos ale on wciąż szydził i nie przestawał podstępnie szeptać i chichotać i za chwilę restauracja była dobrze oświetlona i jej ściany opadły i nie mógł ich z powrotem unieść w górę choćby nie wiadomo jak się starał więc po chwili dał sobie z tym spokój i oglądał zawody kiedy Marion i ten skurwiel tarzali się na łóżku a on ją jebał w każdej możliwej konfiguracji i Harry czuł narastającą próżnię w żołądku i zaczęło mu się wydawać że jest otwarty na oścież i zaczęły go przewiewać mroźne wiatry a jednocześnie w jelitach zapanowało ożywienie bo zaczęły się w nich kręcić i wić robale i szczury a łzy smutku i złości zasnuły wilgocią oczy i czuł się tak jakby jego głowa znalazła się pod wodą i potworne mdłości przybierały coraz bardziej na sile kiedy tak wgapiał się w obrazy ale teraz sam pomagał im się materializować i przelewał w nie energię, energię która wzbierała gdzieś wewnątrz jego jestestwa powiększając jeszcze bardziej ziejącą w nim próżnię a ból narastał i fale mdłości przybierały na sile jednak szóstym zmysłem czuł że teraz nie rzygnie że zostanie przy mdłościach i bezwiednie zakrył sobie dłonią krocze i podciągnął nogi na siedzisko i powoli ale niepowstrzymanie zwiijał się w pozycję embrionalną i gasił mdłości papierosami i im dłużej oglądał obrazy na wewnętrznym ekranie swojego mózgu tym bardziej rozsadzało mu serce i miał wrażenie że za chwilę nabrzmieje tak że rozsadzi mu od środka żebra i wycieknie z klatki a jednocześnie jakaś pierdolona gula pęczniała mu w przełyku i z trudem

wciągał do płuc powietrze i nagle skoczył i zmienił pierdolony kanał i przeleciał jeszcze kilka razy przez wszystkie stacje a potem znowu usiadł na kanapie i otworzył szeroko oczy i próbował ani nie walczyć z obrazami ani im ulegać, ale mdłości nie ustępowały więc powoli zaczął kapitulować i poddał się temu pustemu, choremu, martwemu czemuś co w nim tkwiło i cały ból i lęk i niepokój zlały się w jeden wszechogarniający obłok rozpacz i było nawet coś kojącego w tym że walka już się skończyła, więc wbił plecy w oparcie kanapy i gapił się w telewizor już niemal zaciekawiony tym co widzi, szukając sposobu na to by wiara w jedno kłamstwo pozwoliła mu uwierzyć w drugie.

Myśl o tym by wyjść i sprawdzić czy coś się nie dzieje snuła się wokół Harry/ego podczas przerwy na reklamy ale najwyraźniej brakowało mu inicjatywy. Rozważał możliwość wyjścia za każdym razem kiedy nachodziła go ta myśl jednak szybko się z nią żegnał kiedy znowu zaczynał się film.

W końcu Marion dotarła do domu, z policzkami czerwonymi od mrozu i różu. Szybko wyskoczyła z kurtki, O rany ale zimno. Całe wieki czekałam na taryfę. No ściepieć można. Odwieszanie kurtki do szafy i poprawianie na sobie ubrania zajęły jej tyle czasu że po chwili sama się zmitygowała i przymknąwszy powieki starała się rozprawić ze ściskającym jej żołądek lękiem i przywrócić oczom blask zanim się odwróciła by spojrzeć na Harry/ego. No i załatwiłam kasę... Podeszła do kanapy starając się stworzyć pozory luzu i nonszalancji, Proszę. Podała Harry/emu pieniądze. Super. Teraz wreszcie wyjdziemy na prostą. Próbował się odprężyć i nie tylko nie dostrzegać ale i wyprzeć ze świadomości wrażenie że w pokoju zapadła atmosfera tak ciężka od poczucia wstydu że nieomal namacalna. Marion usiadła na kanapie, oparła się, skrzyżowała nogi i przechyliła głowę z uśmiechem, starając się nadać głosowi możliwie najbardziej niezobowiązujący ton. Co teraz leci skarbie? Harry wzruszył ramionami, Nie wiem. Przed chwilą włączyłem. No wiesz. Marion pokiwała głową i zapatrzyła się w ekran, walcząc, walcząc, walcząc, ale zdawała sobie sprawę z bezcelowości i bezsensu takiego siedzenia i udawania że nic się nie stało i że jest tak samo jak poprzednio i że nic się nie zmieniło. To po prostu absurd i mimowolnie się wzdrygnęła kiedy to słowo zabręczało w jej głowie, była zbyt inteligentna i świadoma by dać się wciągnąć w pułapkę okłamywania samej siebie. Wiedziała że nie może pogadać o tym z Harrym że to by jeszcze pogorszyło sprawę, i to bardzo, ale nie mogła tego przed sobą ukrywać. mało nie westchnęła głośno, kiedy doszła do tego wniosku pogodziła się z sytuacją. Co było to było. Trzeba to zaakceptować a potem czekać aż odpłynie ze świadomości w jakąś inną przestrzeń i tylko nic nie mówić Harry/emu... Aż zatrzęsała się w duchu. Nie, jest szansa że nie zapyta. Westchnęła, uśmiechnęła się do Harry/ego kiedy na nią spojrział a potem pogładziła go po karku, Kocham

cię Harry. Pocałował ją, Ja ciebie też kocham. I znów się uśmiechnęła a on skupił już uwagę na telewizji więc i ona zapatrzyła się przez chwilę w ekran starając się nie myśleć o olbrzymim suple ściskającym jej żołądek, a potem wyprostowała nogi i przechyliła się do przodu, Chyba sobie cyknę. Chcesz? Ja przed chwilą sobie strzeliłem. Proszę bardzo. Uśmiechnęła się raz jeszcze, robiąc to mechanicznie, i poszła do łazienki wmawiając sobie że dziwaczne zachowanie Harry/ego to tylko jej przywidzenie. Po strzeleniu w kanał przysiadła na chwilę czekając aż wszystkie sprzeczności odpłyną w niebyt na fali ogarniającego ją kojącego ciepła i poczuła że tym razem jej uśmiech jest całkiem szczery i wróciła do salonu. Objęła Harry/ego ramieniem i ponownie zaczęła mu masować kark, a potem pocałowała go w ucho i pogładziła po klatce a on zaczął powoli reagować i przytulili się do siebie, rozpaczliwie, chciwie, żarłocznie na wiele minut, a telewizor brzęczał w tle, po czym uznali że czas iść do łóżka i Harry chwycił ją i zaczął ścisnąć mocno coraz mocniej a ona przywarła do niego i całowała go i gryzła kiedy pokrywał jej ciało pocałunkami usiłując wskrzesić namiętność która powinna go przeniknąć od stóp do głów, ale czegoś brakowało, coś blokowało przepływ czegoś i choćby nie wiadomo jak żarliwie się starali nie potrafiliby już wyjść poza mechaniczną fizyczność ruchów i im bardziej się wysilali tym bardziej się wycofywali w głąb pancerza zażenowania aż w milczeniu zgodzili się poniechać dalszych prób, a zmęczenie pogrążyło ich w pozór snu i wyzwolenia.

Sara od rana do nocy nosiła czerwoną sukienkę. I złote pantofle. Ada wciąż farbowała jej odrosty i jeśli wolno jej tak myśleć to może coś się stało z programem w którym masz wystąpić, na co Sara potrząsnęła nie tylko głową ale i ramionami i całym ciałem. Czasami niektóre z pań wpadały z wizytą przynosząc francuskie ciastka albo łososia z bajglami, jednak Sara nigdy nie była głodna. Wciąż myślała: *zofitik*. Skóra na wychudzonych ramionach zwisała niczym hamak, jednak Sara twardo odmawiała sobie jedzenia i myślała; *zofitik*. A bądź sobie *zofitik*, tylko nabierz chociaż trochę ciała. Jednak Sara konsekwentnie nic nie jadła i sączyła tylko kawę i bez przerwy opowiadała o swoim występie w telewizji, a telewizor chodził na okrągło, bo Sara studiowała wszystkie teleturnieje by móc wystąpić w każdym bez względu na to do którego ją zaproszą. Sąsiadki szybko uciekały do domów a ona zostawała sama w swym telewizyjnym fotelu i oglądała program, kiwała głową i uśmiechała się pełna podziwu dla własnego uroku osobistego i szybkości z jaką udzielała odpowiedzi na pytania, zupełnie jakby przychodziły jej do głowy bez wysiłku, i wszyscy klaskali a ona dostawała nagrody i wygłaszała krótką mowę i oświadczała że nie zachowa tych prezentów dla siebie ale przekaże je osobom potrzebującym i oklaski przybierały na sile i ukazywały się zdjęcia w prasie i w serwisie wiadomości o osiemnastej a nawet i o dwudziestej trzeciej i uśmiechała się

do wszystkich a kiedy szła ulicą ludzie skandowali, KOCHAMY SARE, KOCHAMY SARE, KOCHAMY SARE, i wzdychała i uśmiechała się i splatała na piersiach ręce oglądając telewizję i popijając kawę a jednak codziennie, w godzinach rannych, coś się zaczynało dziać i opuszczała rolety i zasuwawała zasłony i od czasu do czasu wstawiała i zerkała przez szczelinę w nadziei że uda jej się ustalić kto ją podgląda i lustrowała wzrokiem tak duży obszar jak się tylko dało bez zdradzania własnej pozycji temu kto ją śledził kimkolwiek był i wracała na swój fotel telewizyjny i rzucała czasem szybkie spojrzenie w stronę lodówki a potem zastygła w bezruchu milcząca, przerażona; potem znów wstawiała i podchodziła na palcach, bardzo powoli, po cichu do drzwi nasłuchiwała, wstrzymując oddech tak długo jak się tylko dało, żeby jej nie usłyszeli a potem bezszelestnie pochylała się by odlepić plaster z dziurki od klucza i wyrzeć czy ich czasem nie widać, ale zawsze udawało im się zniknąć zanim zdołała ich wypatrzyć. Przyklejała z powrotem plaster, łykała kilka tabletek valium i wracała na swój fotel by oglądać swoje seriale, jeden po drugim, i od czasu do czasu zaciskała dłonie na karczku sukienki, kiedy któraś z matek przeżywała niepokój i mówiła jej wtedy że dobrze wie co to znaczy tęsknota za synem. Mój jedynak, mój *bubele*, a ja nawet nie znam numeru jego telefonu. Ale on nie ma teraz czasu. Własna firma. Mój Harry to prawdziwy człowiek interesu i niedługo zrobi ze mnie babcię i Sara pocieszała tamtą kobietę i mówiła jej że będzie dobrze a potem brała kolejne tabletki valium i powieki robiły jej się ciężkie a ją całą spowijał powoli całun smutku i łzy ciekły jej po policzkach kiedy oglądała wieczorne i nocne programy i nawet widząc siebie samą w serwisie wiadomości o dwudziestej trzeciej nie mogła się wyrwać z objęć smutku i oglądała to wszystko przez filtr własnych łez i tylko mamrotała pod nosem modlitwę by odezwali się do niej z telewizji i powiadomili w jakim ma wystąpić teleturnieju i kiedy; i żeby przyszedł w odwiedziny Harry i przyprowadził narzeczoną to usiądą sobie razem przy szklaneczce herbaty i powiedzą jej w jakim teleturnieju i będzie miała na sobie czerwoną sukienkę, Och Seymour, pamiętasz tę czerwoną sukienkę? Z bar micwy Harry/ego? Seymour, co się dzieje? Wystąpisz w teleturnieju i wygramy nagrody i prześlemy je ubogim i będzie to miły gest i Harry dochowa się dla mnie wnuka oj powinna uważać na ten samochód... No przecież mówiłam żebyś uważała, zawsze kiedy nadjeżdża taki samochód a mężczyzna się rozgląda to stanie się coś niedobrego i będę się opiekować moim malutkim *bubele* a ją nauczę jak przyrządzać *gefilte fisz*, którą Harry tak uwielbia i dlaczego się do mnie nie odzywasz Seymour? stoisz tylko tutaj i się na mnie patrzysz, chodź chodź, połóżmy się spać, chodź, chodź... I Sara Goldfarb poszła do łóżka trzymając Seymoura pod rękę i Harry i jego synek i telewizor wirowali w jej zażawionym umyśle a łzy ciekły jej z oczu i nie dawały wyschnąć poduszce do której przytulała głowę, by uciec od duszącego w

piersi bólu... a potem budzenie się rano, włączanie telewizora, potem nastawianie kawy i łykanie fioletowej, czerwonej i pomarańczowej tabletki i popijanie kawą i wpatrywanie się w zasunięte zasłony i telefonowanie do korporacji McDick i rozłączanie się i potrząsanie skołowaną głową by przypomnieć sobie co mówili, a potem siedzenie i wsłuchiwanie się i przeżywanie, i tak mocne i głośne kołatanie serca że lada chwila rozerwie jej żebra i tętno huczące w uszach jak walenie w bęben i siedziała w swoim fotelu telewizyjnym zaciskając od czasu do czasu dłonie na oparciach, w chwilach gdy rozszalałe serce groziło zatrzymaniem oddechu, i powoli, a potem nagle przyszło olśnienie że ktoś w korporacji McDick chce jej uniemożliwić występ w telewizji i na pewno podarli jej kartę więc nie wiedzą że ma wystąpić w teleturnieju, przecież słyszała o takich praktykach, nieraz widziała w telewizji jak ludzie coś takiego robią i pozbawiają kogoś spadku i nikt nic nie wie ale ona pójdzie i wybada kto i wypiszą nową kartę i założyła pończochy i grube wełniane skarpety od Seymoura i wcisnęła stopy w złote pantofle i narzuciła kilka swetrów na czerwoną sukienkę i wciągnęła na wierzch grubą jesionkę i otuliła szyję szalikiem a drugim omotała głowę i wyszła na ulicę nie zwalniając kroku i ani przez chwilę się nie wahając nawet kiedy mroźne powietrze i marznąca mżawka uderzyły ją w twarz, i szła nieustraszenie do stacji metra, głucha na głosy ludzi i szum samochodów, ze spuszczoną głową brnęła wśród zamieci mamrocząc do siebie aż wreszcie usadowiła się w wagonie metra i przyglądała się reklamom, rozpoznając produkty reklamowane w telewizji i kojarząc je ze sponsorowanymi przez daną firmę teleturniejami i opowiadając siedzącym obok podróżnym o programie i o tym że wystąpi w telewizji i pomoże ubogim i jej Harry będzie z nią w studiu a ludzie nie odrywali się od lektury gazet i nie przestawali wyglądać oknem i ignorowali jej obecność jakby była powietrzem aż wreszcie wysiadła i dopiero wtedy kilkoro z nich otrząsnęło się lekko i obserwowało ją kątem oka kiedy szła przez peron mamrocząc, a potem wdrapała się na schody i podreptała ulicami przytrzymując kurczowo szal na głowie ślizgając się i rozjeżdżając na skutej lodem nawierzchni w swoich złotych pantoflach, ale mimo to dzielnie stawiała czoło wiatrowi i marznącej mżawce i doszła do budynku przy Madison Avenue i wsiadła do windy nieświadoma zdumionych spojrzeń współpasażerów a potem wysiadła i podążyła prosto do recepcji koncernu McDick i spytała recepcjonistkę dlaczego nie łączy jej rozmów i że chce się widzieć z Lylem Russelem a recepcjonistka gapiła się na Sarę, i choć centralka obok świeciła i brzęczała, zamarła na chwilę w bezruchu zapatrzywszy się w wycieńczoną twarz, zapadnięte oczy, mokre objijające się o siebie strąki włosów, grube wełniane skarpetki wyłazące ze złotych pantofli, a Sara chwiejąc się na nogach i objijając od czasu do czasu o ścianę kontynuowała swoją niezborną opowieść i powtarzała swoje nazwisko i wkrótce

repcjonistka rozpoznała ją i poprosiła by na chwilę usiadła a sama zadzwoniła do działu nowych programów rozrywkowych i oznajmiła im kto przyszedł i co się dzieje i niebawem Sara została otoczona przez grupkę osób które próbowały ją uspokoić i przekonać że powinna iść do domu ale ona zapowiedziała im że się nie ruszy dopóki się nie dowie w jakim ma wystąpić teleturnieju a woda ściekała jej po twarzy i kapiała z płaszcza, a czerwona sukienka była pognieciona i mokra a szal ześlizgiwał się z głowy i Sara Goldfarb wyglądała jak żalony i przemoknięty obraz nędzy i rozpacz i powoli opadła na krzesło a jej łzy mieszały się z roztopionym śniegiem który spływał jej po twarzy i ściekał na karczek czerwonej sukienki, tej odświętnej którą miała na sobie na bar micwie Harry/ego i ktoś jej przyniósł kubek gorącej zupy i kazał się napić i przytrzymał kubek żeby troszkę odtajała, a dwie inne dziewczyny przeprowadziły ją do niewielkiego biura i próbowały ją tam udobruchać i ktoś wezwał lekarza i po chwili karetka już była w drodze i Sara siedziała wymięta i przemoczona na krześle, szlochając i zapewniając że na pewno przekaze wszystko ubogim, Nie chcę żadnych nagród, a tak kogoś uszczęśliwię, chcę tylko wystąpić w teleturnieju bo już tak długo czekam żeby w nim wystąpić z Harrym i moim wnukiem a one usiłowały jej wyjaśnić jak niewiele osób przechodzi selekcję i starały się ją uspokoić mówiąc jej że to wszystko długo trwa i że może lada chwila, a ona nie przestawała szlochać i tylko od czasu do czasu ktoś podnosił jej kubek do ust i łykała odrobinę a potem dwaj sanitariusze weszli na górę i przez chwilę się jej przyglądali, i zagadywali w delikatny i uspokajający sposób pytając czy da radę iść sama a ona im odpowiedziała że zawsze sama wychodzi na estradę i powinni ją sobie obejrzeć i Harry/ego w serwisie wiadomości o szóstej, a kiedy spytali ją o nazwisko jedna z dziewczyn powiedziała że to Sara Goldfarb a Sara powiedziała że Czerwony Kapturek i podejść rypciem pypciem do prowadzącego i usiadła z powrotem i szlochała i szlochała a potem, po pewnym czasie uciszyła się trochę i poprosiła żeby zadzwonili po Seymoura który powinien ją odebrać z salonu piękności i sanitariusze pomogli jej wstać i poprowadzili powolutku do windy a potem do karetki, która zaczęła się przeciskać przez korki i zamieć do szpitala Bellevue.

Na całe szczęście Sara nie dostrzegła otoczenia, zatłoczonych korytarzy i sal, zaaferowanych ludzi; okrzyki bólu, jęki i stęki i błagania nie docierały do jej uszu a skatowane, schorowane i skrwawione ciała pozostawały niedostrzegalne dla jej oczu. Choroba odizolowała ją od innych i zamknęła w kokonie, w którym dane jej było przeżywać tylko jej należną dawkę bólu. Posadzono ją na wózku, ktoś założył jej kartę a lekarz przyjrząwszy się jej krótko i rzuciwszy okiem na zapiski sanitariuszy, odesłał ją na oddział psychiatryczny i powieziono ją przez korytarze i ustawiono w innej kolejce a po jakiejś godzinie jej wózek wjechał do gabinetu, a lekarz obrzucił ją szybkim spojrzeniem i przebiegł

wzrokiem wiszące przy jej wózku tabele i spytał ją o nazwisko a ona zaczęła płakać i mówić mu o Harrym i programie telewizyjnym i że dał jej nowy odbiornik i że wystąpi na rzecz ubogich a on kiwał głową i gryzmołił w pospiechu że ma do czynienia z paranoiczką i schizofreniczką i że wprawdzie trzeba ją skierować na dokładniejszą obserwację, niemniej terapia wstrząsowa będzie w tym przypadku jak najbardziej wskazana. Wezwał swojego asystenta i wózek Sary ustawiono w nowej kolejce. Po wielu godzinach Sarę przewieziono do łóżka stojącego na korytarzu na oddziale zamkniętym. Niektórzy z pacjentów włóczyli się w pobliżu, strasząc twarzami otępiętymi po końskich dawkach leków uspokajających, inni snuli się zakutani w kaftany bezpieczeństwa, a jeszcze inni leżeli przypięci pasami na łóżkach i na przemian wrzeszczeli, płakali i błagali. Sara leżała na plecach, gapiąc się w sufit, wstrząsana od czasu do czasu szlochem, a jej własne nieszczęście zamknęło ją na nieszczęścia innych. W końcu dotarł do niej młody lekarz stażysta i stanął przy łóżku. Był zmordowany i ziewał zapoznając się z jej kartą. Skrzywił się kiedy przeczytał uwagi lekarzy którzy przyjęli ją do szpitala i kiedy zobaczył ich nazwiska. Przyglądał się jej chwilę a potem zaczął do niej mówić łagodnym tonem, gdy powoli i delikatnie przystąpił do badania. Sara z rzadka coś mu odpowiadała a on się tylko uśmiechał i klepał ją krzepiącym gestem po dłoni. Ośluchał jej klatkę piersiową, a potem kazał usiąść i ośluchał plecy i poprosił żeby podniosła rękę i zgięła palce i zobaczył zwisającą z jej ramion skórę i ponownie przyjrzał się jej zapadniętym oczom i szyi i spytał czy ostatnio przechodziła zawał serca. Nie, bardzo szybko bije. Tak, zauważyłem, i dalej uśmiechał się krzepiąco. Wygląda na to że ostatnio bardzo pani schudła, mamuniu. Uśmiechnęła się, Tak, założę do telewizji moją czerwoną sukienkę. Słuchał jej, poklepywał ją po dłoni, nazywał mamunią, nieustannie się uśmiechał i cierpliwie zadawał pytania aż w końcu powiedziała mu o odchudzaniu, o doktorze, o tabletkach i wiele, wiele razy o Seymourze, jej Harrym i telewizji. Okej, mamuniu, wszystko będzie dobrze - gładził ją pocieszająco po dłoni - raz dwa postawimy panią na nogi. Może ma pani ochotę na szklaneczkę herbaty? Uśmiechał się do niej a potem zaśmiał cicho kiedy odpowiedziała mu uśmiechem i pokiwała głową, Dobrze z ciebie dziecko Harry.

Pan doktor przekazał pielęgniarce szczegółowe instrukcje i kazał przenieść pacjentkę z oddziału psychiatrycznego na internę. Wręczył jej kartę choroby. Uśmiechnęła się. Znowu Reynolds? A któżby inny? To chyba jeden z największych dupków w historii medycyny. Siostra roześmiała się. Jego zdaniem wszystkim trzeba aplikować elektrowstrząsy. Schizofrenia parainodalna... Tej biednej kobiecie trochę się tylko poprzestawiało w głowie po tabletkach odchudzających.

Tyrone C. Love siedział na krawędzi łóżka pocierając głowę i starał się ustalić co jest

grane. Słuchał pierdolonego wiatru łomocącego w okna na dworze, zimno jak kurwa mać a on zaraz znów musi tam wyjść. Kchurwa! A jeszcze niedawno było lato a oni popylali sobie na luziku do kostnicy na imprezę z nastukiem a tu nagle przyszła jebana zima każda noc zahaczała jedna o drugą i wszystkie dni ciągnęły się jakby miały po tysiąc lat i wydawało się że lata nigdy tu nie było i już nigdy nie zawita. Coś z pewnością się gdzieś spierdo - liło. Przed chwilą byli dziani i naćpani i kosili hajs aż miło, a teraz się miotali i kombinowali jak zmotać odrobinę na przegonienie mdłości. Kchurwa! A te w dupę wyjebane ulice to jakaś kurewska chujozza dżim, tak jest, kurewska chujozza. Obrócił się i spojrzał na Alice zwiniętą w kłębek pod kołdrą spod której wystawała tylko jedna dłoń, wyglądała jak miła, ciepłutka i pozbierana laska, ale wiadomo że za chwilę się obudzi i zażąda działki. Cholera, ale ta bladź ma melodię do spania. A jak nie śpi to drzemie. Uśmiechnął się, ale za to jest oczojebną sunią, urodzoną lasencją. Wciąż masował czubek głowy i wsłuchiwał się w gwizdzący wiatr. Tyle świetnego towaru i hajsu a teraz nie mogą uskładać na jebany czynsz. Kchurwa. Czemu ten los tak się do niego przysrywa? Kiedyś było miło, na czilu i leżeliśmy sobie tu z Alice przy otwartym oknie firanki powiewały na wietrzyku i gadaliśmy sobie świństwa i robiliśmy sobie dobrze a teraz mam wrażenie że ten jebnięty wiatr chce rozpierdolić to zajebane mieszkanie w pizdu dżim. Kchurwa. Ostatnio życie nic tylko przysry - wa. Nic nie rozumiem. Normalnie nie rozumiem. Dobrze że chociaż mamy trochę kasy na kupienie nowego szajsu. Jeżeli ten nowy szajs w ogóle istnieje. Może jacyś ziomale wpadli na pomysł jak zwabić skurwieli przy hajsie w jedno miejsce i ich skroić. Nie wiem co się kurwa tam wyprawia dżim, to pierdolone miasto dostaje z każdym dniem gorszego zajoba... z każdym pierdolonym dniem. Zupełnie jak z tymi grubymi rybami co to połykają mniejsze... Kchurwa! jak jesteś małą rybką to przegwizdane dżim... przegwizdane po całości. I wtedy nic tylko wszyscy ci przysrywają. Musimy wrzucić na luz i jakoś to przetrwać. Dobrze że na jakiś czas będziemy do przodu kiedy kupimy ten towar. I nie będziemy musieli fatygować naszych ślicznych jędrnych tyłeczków i latać po pierdolonym mrozie, cholera jak ja nienawidzę kiedy życie mi tak przysrywa. Kchurwa! Podniósł się i poszedł do łazienki i stanął nad muszlą, oparł się jedną ręką o ścianę a w drugiej trzymał jointa i pilnował go strząsając ostatnie krople, Kchurwa, już prawie czas żeby ruszyć dupę i wyjść z powrotem na ten wyjebany w pizdę mróz. Muszę popracować chujem zanim mi skurwieli odmarznie i odpadnie. Usiadł na łóżku po stronie Alice i ściągnął z niej pościel i pogładził jej kark a potem przetoczył ją na plecy i pocałował w usta ściskając dłonią jej cycek, Dawaj, dawaj kobieto, wstawaj. Jak będę potrzebował zwłok to wrócę do kostnicy. Alice zamrugła i przez chwilę patrzyła na niego nieprzytomnie spod przymkniętych powiek, Czego chcesz? Kchurwa, a jak myślisz czego? i

podpełzł bliżej i przyciągnął ją do siebie. Chcę trochę tego dobrego towaru który tam masz kobieto, i pogłaskał ją po brzuchu i pocałował w szyję a Alice zaczęła chichotać i mrugała by przywołać powieki do porządku, Jeszcze nawet się nie obudziłam i jeszcze sobie nie przygrzałam. Kchurwa, tatuś ci zaraz załatwi szprycę kobieto i Tyrone C. Love zrobił wszystko co było w jego mocy by napełnić ciepłem tej miłości szpik, mięśnie i mózg, i zaimpregnować się przeciwko chłodom i temu co mogło ich dzisiejszego wieczoru na mieście spotkać.

To była najdziwaczniejsza noc i najdziwaczniejsza sceneria jakie to miasto kiedykolwiek oglądało. Dowódca miejscowego posterunku już kilka dni wcześniej dostał cynk w którym kwartale odbędzie się akcja i zapewnienie że cała okolica będzie pod kontrolą i spokojna. Człowiek miał wrażenie że idąc przez pole szalejącej bitwy nagle odkrył za zakrętem strefę zdemilitaryzowaną. Ulice były puste. W opuszczonych budynkach nie płonęło ani jedno ognisko. Nie dało się wypatrzeć ani jednego bezdomnego czającego się w sieni lub skulonego pod materacem. Tak wyglądała okolica w promieniu pięciu przecznic od wyznaczonego kwartału. Na ulicach nie było ani jednego radiowozu, wszystkie patrole skierowano na obrzeża strefy. Można było do niej wejść przez wyznaczone punkty kontrolne w których uzbrojeni w thompsony i wal - kie talkie strażnicy sprawdzali każdą osobę przed wpuszczeniem do strefy. Panował całkowity zakaz wnoszenia na teren broni. Kiedy gościom zapowiedziano że nie mogą mieć przy sobie żadnej giwery podnieśli wrzask i lament. Co ty kurwa pierdolisz? Mam tam wejść z pięcioma stówami i kupić jebaną herę i wyjść tu z powrotem kurwa na golca, bez mojego matkojebnego gnata? Kchurwa, chyba was pojebało dżim. No to pożegnaj się ze swoją heleną pizdusiu i wyce - lowywał lufę thompsona prosto w ryj dziamgającego gostka i gostek wędrował po własnych śladach, bluzgając i plując, by po paru minutach wrócić bez trefnego sprzętu. Włazę na golca, pies to jebał. Przewiskali go dokładnie i w końcu dali mu głową znak że może przejść, Jak mnie tak tam ktoś stuknie to będziecie mnie kurwa mieli na sumieniu. Możesz mnie pozwać. Gostek próbował jeszcze bluzgać ale potulnie ustawił się w długiej na kilka przecznic kolejce, chociaż było dopiero wpół do dziewiątej a facet miał się zjawić z towarem po dziesiątej.

Harry i Tyrone doszli do wniosku że najlepiej będzie jeśli każdy z nich weźmie połowę kasy i podzieli ją na kilka części przyklepiając zwitki banknotów skoczem w różnych miejscach ciała, nie będą się tak stresować badając teren, a w kieszeni schowają tylko po parę baksów na wypadek gdyby ktoś chciał ich obrobić, żeby mógł je sobie zabrać i dał im spokój myśląc że więcej nie mają. Przeszli przez rewizję bez problemów i szli teraz do punktu dystrybucji przez DMZ mając oczy naokoło głowy. Co pół kwartału mijali samochód z

uzbrojonym w pistolet maszynowy snajperem na dachu stojącym obok drugim gorylem z walkie talkie. Kchurwa, nie obczajam tej akcji. Taa, czuję się jakbym wlaźł do jakiejś pierdolonej kreskówki. Wbili się jeszcze głębiej w kurtki, W życiu się tak nie schizowałem dżim. Szli przez rumowiska wyburzanych kamienic, a ich ciemne sylwetki odcinały się na tle nieba, a wokół panowała niepokojąca cisza która jakimś dziwnym sposobem wwiercała im się w uszy i oczy. Zbliżyli się do kolejki, w której stały setki ludzi, część przykucnęła, część przytulała się do sypiących się murów, wszyscy usiłowali się rozgrzać i nie patrzeć na filujące w ich stronę wyloty luf, nikt nie próbował żadnych sztuczek, żeby tym od pilnowania nie strzeliło do łba coś głupiego, i stali tak pokornie starając się zachowywać jak najciszej, przebierając nogami w nadziei że to je trochę rozgrzeje, z rękoma wciśniętymi głęboko w kieszenie, i wycierali cieknące nosy rękawem, i od czasu do czasu ustawiali jedną stopę na drugiej, a ci co mieli podarte trampki wykładali je gazetami i owijali gazetami ciała żeby było chociaż odrobinę cieplej. Harry i Tyrone patrzyli na tych koleśi i potrzęsali głowami, wiedząc że sami nigdy się tak nisko nie stoczą i nigdy nie złapią takiego ciągu żeby jedynym celem ich życia była ciągła pogoń za szajsem. Co parę minut ktoś pytał o godzinę i czasami któryś ze strażników udzielał odpowiedzi i zawsze znalazł się ktoś kto błagał żeby przestali do kurwy nędzy pytać, Przez ciebie ten pieprzony czas jeszcze bardziej się ślimaczy. Przystopuj trochę, dobra? I wszyscy wracali do poganiania czasu w myślach niezwracania uwagi na mróz przenikający ich ciała i kości; a strażnicy obserwowali ich tylko i nic nie mówili, grzejąc się w ciepłe puchowych kurtek i kominiarek, które nadawały im wygląd postaci z filmu science fiction, ich ruchy były sztywne, a sylwetki niemal niezauważalne na ciemnym tle lepiej było widać parę buchającą z ich ust niż ich usta, ale najlepiej było widać ich giwery. Kilka minut po dziesiątej na ulicę wjechał duży czarny cadillac z którego wysiadło dwóch gości z thompsonami, a potem jeszcze dwóch i jakiś facet cały okutany w futro niosący sporą walizkę. Przeszedł do pomieszczenia, które kiedyś było holem wejściowym a teraz ustawiono w nim przenośny grzejnik. Piecyk pracował pełną parą, a facet stanął na leżącym obok grubym kawałku wełnianej wykładziny. Czekających wprowadzano pojedynczo do holu, jeden z goryli brał od nich pieniądze, liczył, wkładał do stalowej kasetki i każdy przechodził dalej i dostawał swoje pół kilo zawinięte w plastik i kazano mu spadać. Po opuszczeniu DMZ każdy z nich próbował jak najszybciej zniknąć, bo wprawdzie poszła fama że nikogo dziś nie zgarną, a przynajmniej nie w promieniu półtora kilometra od miejsca dystrybucji ale tylko palant wierzyłby psom. Niektórzy lecieli od razu do ciemnej sieni w której ukryli giwery a potem biegli ulicami, z jedną ręką zaciśniętą na herze, drugą na spluwie; inni pędzili do zaparkowanych wozów gdzie czekali na nich wspólnicy, którzy przyjechali tu z nimi po towar

i odjeżdżali z piskiem przybijając piątki i przelękając mocno ślinę, bo na samą myśl o takiej ilości prochu czuli charakterystyczny posmak w tylnej części gardła; a niektórzy nie zdążyli wysiąść z wozów i ani przejść obok zaciemnionych budynków bo ktoś już czekał żeby im pierdolnąć w czaszkę z giwery albo łomem.

Kolejka przesuwiała się szybko, ale zanim wszyscy chętni dostali swój przydział minęły długie godziny, nikt jednak nie śmiał protestować, wiedząc że w każdej chwili może się znaleźć w krzyżowym ogniu thompsonów. Harry i Tyrone przykleili towar taśmą do ciała i zaraz po wyjściu z budynku każdy z nich podniósł po parę kamieni, a potem szli środkiem ulicy a każdy z nich lustrował okolicę w promieniu swoich stu osiemdziesięciu stopni. Nie przestawali ścisnąć kamieni nawet w taksówce, woleli nie wypuszczać ich z rąk żeby za - jarać, trzymali je póki nie dotarli do swojej mety. Pierwsze co zrobili po przyjeździe było walnięcie sobie po kablach, a potem do reszty szajsu domieszały laktozę i popakowali towar w koperty i każdy z nich wziął po połowie i ruszył do swoich odbiorców. Uznali że zmniejszenie porcji będzie jeszcze bardziej opłacalne niż podbijanie ceny. Sytuacja była podbramkowa i każdy ćpun w mieście był gotów zapłacić dziesięć centów zamiast pięciu, nawet za lekko niedoważoną działkę.

Harry i Marion siedzieli sobie wygodnie ciesząc się ciepłem i poczuciem bezpieczeństwa, które odrodziło się na dźwięk pracujących kaloryferów i na widok samarek z heleną na stole. Zamierzasz to wszystko sprzedać Harry? Większość a co? A jeśli potem nie uda się kupić więcej? A jeśli się uda? Na pewno zaraz się pojawi więcej towaru. Ale przypuśćmy że się nie pojawi. Co zrobimy? Musi się pojawić. Ale zakładamy że tak nie będzie, głos Marion brzmiał coraz dobitniej, pamiętaj że ostatnio nie było łatwo. Ale dzisiejsza noc to nowy początek. Marion odwróciła się i spojrzała Harry/ emu w oczy, z wielkim skupieniem, Mam wątpliwości. Co ty chrzanisz? Nie jestem przekonana. To jakby przecucie. Ale nie chcę żeby kiedykolwiek było mi niedobrze, Harry. Nienawidzę budzić się rano i stwierdzać że w domu nic nie ma. Ja też tego nie lubię ale nie rzucając towaru od razu na rynek popełnimy wielki marketingowy błąd. Teraz kiedy cena jest wyśrubowana zaraz spłynie cała masa szajsu. Marion potrząsnęła głową, Mam złe przecucia Harry. Nie sprzedawaj tego, w oczach Marion odmalował się strach i po raz pierwszy usłyszał w jej głosie błagalny ton, zaczekaj aż będzie pewność że pojawi się więcej... proszę cię Harry, proszę, jej ciało zastygło, zapatrzyła się w pustą przestrzeń. Spokojnie, będzie co kupować. Wyjdziemy na swoje.

Dr Spencer stał naprzeciwko doktora Harwooda, szefa oddziału, zaciskając w kieszeniach pięści i zaciskając szczęki aż do bólu. Dr Harwood odsunął się od biurka i przez

chwilę wpatrywał się w doktora Spencera po czym ściągnął lekko brwi. Wygląda pan na spiętego. Proszę usiąść i spróbować się rozluźnić. Usiadł, wziął głęboki wdech i spróbował zmusić mięśnie do kapitulacji, ale wciąż były zeszywniałe od tłumionej furii. Dr Harwood nie przestawał ściągać brwi, O co chodzi, panie doktorze? Mówił pan że to jakaś pilna sprawa. Dr Spencer ponownie wziął głęboki wdech, zamknął na chwilę oczy, po czym powoli wypuścił powietrze z płuc. Chodzi o dr. Reynoldsa. Dr Harwood spojrzał na niego surowo, Mówiłem już że jeśli chce się pan spierać z dr. Reynoldsem może pan to robić po godzinach pracy. Tu nie chodzi o spory tylko o właściwą opiekę i leczenie pacjentów. Dr Harwood odchylił całe ciało do tyłu, No dobrze, o co tym razem chodzi? Dr Spencer starał się za wszelką cenę narzucić sobie spokój i opanowanie, jednak im dłużej mówił o zaistniałej sytuacji tym trudniej mu było pohamować złość. Wziął kolejny głęboki wdech. Szpital przyjął niejaką Sarę Goldfarb w stanie totalnego splątania i dr Reynolds zdiagnozowawszy u niej schizofrenię paranoidalną skierował ją na oddział psychiatryczny z zaleceniem przeprowadzenia terapii wstrząsowej, jak zwykle - dr Harwood mrugnął nieznacznie, ale nic nie powiedział - poddałem ją rutynowym badaniom i okazało się że przyjmowała tabletki odchudzające i valium i od wielu miesięcy nie zjadła ani jednego porządnego posiłku... Zatrzymał się na chwilę walcząc z narastającą złością... i zaleciłem przeniesienie pacjentki na internę. Dziś rano odkryłem że moje zalecenia zostały storpedowane przez dr. Reynoldsa i że pacjentka nadal przebywa na oddziale psychiatrycznym i nie koniec na tym, wprowadził także nowe rozporządzenie, rozporządzenie, by wszystkie moje zalecenia były w podobnych przypadkach całkowicie i natychmiast ignorowane. Dr Spencer poczerwieniał zaczął się lekko pocić widząc jak Harwood obserwuje jego wysiłki by nie stracić twarzy. Jest pańskim przełożonym i ma prawo tak postąpić doktorze. Nie mówię o jego prawie do czegokolwiek. Mówię o prawie pacjenta do jak najlepszej jak najskuteczniejszej opieki medycznej. Twierdzi pan że pacjentka jest jej w naszym szpitalu pozbawiona? Twierdzę tylko że jej choroba ma podłoże somatyczne a nie psychiczne. Wystarczy że pacjentka wypocznie, zacznie normalnie jeść, a jej organizm oczyści się z resztek stymulantów i de - presantów które przyjmowała w nadmiarze i będzie całkowicie wyleczona. Dr Harwood mierzył go przez chwilę pełnym chłodu wzrokiem, W pańskim przekonaniu doktorze. To coś więcej niż moje przekonanie, jest poparte doświadczeniem. W ciągu ostatnich ośmiu miesięcy zajmowałem się szóstką pacjentów dr. Reynoldsa i u wszystkich zastosowałem leczenie ambulatoryjne, u wszystkich stwierdzono podobne objawy spowodowane podobnymi czynnikami i wszyscy w niespełna miesiąc wrócili do zdrowia, bez terapii wstrząsowej czy leków psychotropowych. Dr Harwood nie przestawał mu się przyglądać i cedził słowa, Tak, wiem. I właśnie dlatego wydał

takie polecenia. Nie wolno się panu wtrącać do terapii prowadzonej przez innego lekarza czy... Nawet jeśli pacjent jest leczony w sposób, który nie dość że świadczy o skrajnej niekompetencji to jeszcze zagraża jego zdrowiu i prawidłowemu funkcjonowaniu? Dr Harwood zamrugał powoli, z protekcyjną miną, Nie uważam by miał pan podstawy do podważania autorytetu kolegi specjalizującego się w dziedzinie do której ma pan wrogi stosunek i to w dodatku kolegi starszego stażem i pozycją. No cóż, muszę się nie zgodzić z pańskim stanowiskiem. I będę bronił swojego stanowiska. Te zapiski świadczą że mam rację. Jeśli ktoś przychodzi z bólem zęba, nie odsyłamy go do ortopedy. Co to dokładnie ma oznaczać? Tylko to że pacjentów ze schorzeniami somatycznymi nie wolno traktować jak chorych z zaburzeniami psychicznymi, a ta kobieta podobnie jak poprzedni moi pacjenci kwalifikuje się do leczenia somatycznego a nie psychiatrycznego. Dr Harwood delikatnie uderzał opuszkami jednej dłoni odrugą, Znow powtórzę że to wyłącznie pańskie przekonanie, które różni się diametralnie od diagnozy dr. Reynoldsa. Reynolds to dupa wołowa. Proszę nie wygłaszać obraźliwych komentarzy na temat członków mojego personelu medycznego, dr Harwood wychylił się naprzód i patrzył prosto w oczy dr. Spencera, zwłaszcza kiedy chodzi o decyzje które zyskały moją aprobatę. Czy to znaczy że pan je zatwierdził? Oczywiście. Ale jak to możliwe po lekturze moich uwag na jej karcie? Nie było potrzeby bym je czytał. Nie było potrzeby zapoznania się z kartą choroby? Czy to znaczy że skazał pan kogoś na elektrowstrząsy bez znajomości historii choroby? Doprawdy, doktorze, skazał to dziecinne i głupie słowo. Ależ w tym przypadku elektrowstrząsy są najzupełniej zbędne. Zapewniam pana że w ciągu kilku tygodni pacjentka odzyska zdrowie, wystarczy jej tylko zapewnić właściwą dietę i wypoczynek. Doktorze Spencer, zaczyna mnie nieco denerwować pańska kruczata antyReynoldowska. Jeszcze raz przypominam że jest pan jego podwładnym i chociażby z tego powodu nie ma pan prawa podważać jego decyzji. Najmniejszego prawa. Rozumie mnie pan? Ale czy nie zależy panu także na dobru pacjentki? Dr Harwood z zaciętym wyrazem twarzy pochylił się w stronę dr. Spencera, Moim obowiązkiem jest zadbanie o to by oddział funkcjonował sprawnie przy możliwie najmniejszej liczbie zgrzytów i konfliktów. To jest moje zadanie i mój cel. Odpowiadam za to by duży oddział jednego z największych szpitali świata - świata - był maksymalnie wydajny. Cięży na mnie odpowiedzialność za tysiące ludzi za nich właśnie odpowiadam, nie za jedną nic nie znaczącą pacjentkę ale za tysiące osób które liczą na moją umiejętność zapewnienia oddziałowi sprawnego funkcjonowania bez wewnętrznych niesnasek. Ścierał się pan z dr. Reynoldsem wiele razy, bez powodu, i przymykałem na to oczy... - Bez powodu? Jak pan może... CISZA: Nie jestem ciekaw pańskiego przekonania o rzekomym braku kompetencji danego lekarza,

interesuje mnie tylko i wyłącznie sprawne zarządzanie i wypełnianie moich obowiązków. Ale ta kobieta... Mówiłem już że nie interesuje mnie ta kobieta. Nawet jeśli pańska diagnoza pańskie hipotezy są trafne, w najgorszym wypadku zafundujemy jej parę niepotrzebnych elektrowstrząsów. W najgorszym... Dr Harwood wpił wzrok w dr. Spencera i pochylał się coraz bliżej, Zgadza się. W najgorszym. Bo gdyby nawet miał pan rację i gdybym poszedł za pańską sugestią, wprowadziłoby to tak wielki zamęt w relacjach interpersonalnych i efektywności funkcjonowania naszego oddziału że stracilibyśmy owiele więcej niż parę miesięcy wyjętych z życia jakiejś kobieciny. Dr Spencer sprawiał wrażenie dotkniętego i oszołomionego, Myślałem że pańskim obowiązkiem jest leczenie chorych. Dr Harwood przyglądał mu się chwilę, Niech pan nie będzie naiwny doktorze. Dr Spencer tylko patrzył w milczeniu czując że ogarnia go poczucie pustki i wypalenia, na języku miał posmak ołowiu, a oczy nabrzmiały od powstrzymywanych łez. Dr Harwood przyglądał mu się jeszcze przez chwilę, po czym zaczerpnął tchu i opadł z westchnieniem na oparcie krzesła. Oczywiście, jeśli nie akceptuje pan metod zarządzania tym szpitalem może pan w każdej chwili złożyć wniosek o zakończenie stażu. To pański przywilej. Dr Spencer wciąż patrzył w przestrzeń, dr. Harwooda i znajdujące się w gabinecie sprzęty widział jak za mgłą. W całym ciele poczuł jakąś dziwną wiotkość. Mózg sprawiał wrażenie rozmięklej brei. We wnętrznościach ziała próżnia. Przymknął na chwilę oczy po czym potrząsnął głową. Dr Harwood dalej pukał koniuszkami jednej dłoni o koniuszki palców drugiej, Jestem pewien że na oddziale czeka na pana masa roboty. Dr Spencer pokiwał głową i podniósł się by wyjść. I pozwolę sobie przypomnieć panu pewną zasadę, doktorze... harmonia działań podnosi ich wydajność. Miłego dnia życzę.

Wszystkie kaloryfery głośno pykały, a jednak wciąż było im zimno. Poczucie paniki nie słabło i powrócili do dawnej rutyny polowania na mieście na okazję, pozwalającą skrócić coś na doraźne potrzeby i nic więcej. Marion dzięki kontaktom z lekarzami miała stały dostęp do tabletek nasennych, jednak przez większość czasu żyła w stanie permanentnej hysterii. Każdego ranka kiedy budzili się i w domu nic nie było, bo poprzedniej nocy choroba przekonała ich że będzie w porządku jeśli właśnie teraz hukną sobie działkę i rano wcale nie będzie im niedobrze, ogarniała ją histeria i dreszcze więc waliła sobie w żyłę tabletkę nasenną, od czasu do czasu nie trafiając tam gdzie trzeba i raniąc sobie skórę aż jej ręka stawała się opuchnięta i czerwona i wtedy płakała i wrzeszczała na Harry/ego że to jego wina że nie mają sobie czego rano wstrzyknąć. Co ty do cholery pieprzysz?! A kto się tak wczoraj napalił i skamlał żeby wieczorem cyknąć? Jedna torba ci nie wystarczyła. Nie moja wina że towar był do dupy. Potrzebowałam drugiej. Pierdolisz. Dałabyś radę na jednej. Zmuli - łoby

cię i zasnęłabyś jak zawsze. Nie zmulam się i nie zasypiam, dobrze wiesz. A jeśli dałabym radę na jednej, to czemu tobie było mało? Sam aż piszczalesz żeby wczoraj walnąć po drugiej. Jasne, czemu nie? A co miałem robić? Siedzieć i patrzeć na twój haj i sam nie być na haju? No to przestań zwałać całą winę na mnie. I daj mi spokój. To przez ciebie nie mogłam trafić w żyłę i mam tak zharataną rękę że już nie wiem w co się teraz wkłuję. Co ty kurwa pierdolisz, gdzie tu moja wina? A kto wyłazi w taką popierdoloną pogodę z domu żeby coś zmotać? Bo tylko ty potrafisz. Gdybym mogła to bym chodziła. Wcale mnie nie kręci siedzenie na dupie i czekanie na działkę. Pierdol się, co? Chcę tylko przygrzać i wyjść trochę na miasto. Harry strzelił sobie parę zamulaczy i wmawiał sam sobie że dają o wiele lepszego kopa niż w rzeczywistości, i chociaż mu się to zupełnie nie udało to jednak nie zrobiło mu się niedobrze i na pewno da radę napić się teraz gorącej czekolady co mu pomoże. Ciało i umysł Harry/ego zaczęły się lekko uspokajać kiedy zobaczył jak Marion próbuje walnąć sobie strzał lewą ręką i tak się trzęsie że lada moment i ta działka pójdzie się bujać, więc zaoferował jej pomoc. Je - ezu zabijesz się dziewczyno. Zawiązał jej zacisk i masował rękę aż pokazała się dobra żyła i wbił w nią igłę i oboje wbili wzrok w szprycę czekając na pokazanie się bąbelków krwi, a wtedy Marion położyła dłoń na strzykawce, Daj mi, daj mi. Harry wzruszył ramionami i przeszedł do pozycji półleżącej a Marion wstrzyknęła sobie płyn do żyły, a potem parę razy poprawiała, przymykając oczy kiedy jej ciało przeszło uderzenie gorąca a zaraz potem przelała się przez nią fala mdłości i momentalnie dotarła do głowy, a kiedy osłabła Marion otworzyła oczy i wrzuciła sprzęt do szklanki z wodą. Wszystko dobrze? Marion pokiwała głową. Lepiej odstaw to gówna. Przeżre ci wszystkie żyły Jak cię zacnie telepać łykaj tabletki jak dawniej i popijaj gorącą czekoladę. Marion tylko na niego popatrzyła, a on wzruszył ramionami i milczał. Oboje wiedzieli że to poroniony pomysł że wbijanie igły w żyłę było czymś bardzo ważnym, a łykanie pigułek, choćby nie wiadomo jak dobrze się po nich czuli, to już nie to samo. Musieli sobie przywalać.

Tyrone zadzwonił i powiedział że słyszał że coś się szykuje więc Harry wybiegł z domu. Trzymali jedną kasę, bo to Tyrone miał kupować szajs, jednak każdy miał skitraną sumkę na dwie działki, tak na wszelki wypadek, i żaden się do tego nie przyznawał. Zresztą robili to wszystko tak automatycznie że się nad tym w ogóle nie zastanawiali ani niczego nie planowali. Po prostu kitrali po kieszeniach hajs, wmawiając współnikowi że nic więcej nie mają. Postanowili przepuścić część kasy na taryfę żeby się tam zjawić wcześniej i nie pocałować klamki, zrobili to niechętnie, ale byli już spóźnieni. Na miejscu nikogo nie zastali i mieli najgorsze przeczucia, ale gra na przeczekanie była w tej branży normą, więc czekali, stercząc na ulicy, przytupując z dłońmi wbitymi głęboko w kieszenie kurtek, próbując

odwrócić się plecami do siekających mroźnych powiewów, i było zbyt zimno, żeby zjarąć chociaż papierosa i bali się wejść do kafejki z obawy że się miną z gościem. I tak czekali i dygotali i mieli jeezu nadzieję że nikt ich nie zrobił w wała.

Marion posiedziała chwilę przy kuchennym stole popijając gorącą czekoladę a potem kawę, i myśląc jak by tu przestać myśleć, jak zająć czymś umysł, jednak nie zdobyła się na nic więcej niż siedzenie na tyłku i niepatrzenie na zegarek albo patrzenie na niego tak by nie widzieć godziny. Omal nie wybuchnęła głośnym śmiechem kiedy coś jej się przypomniało. Teraz też obsługuje się tylko tych co siedzą i czekają. Zaraz! Boże Wszechmogący wygląda na to że całe dotychczasowe życie upłynęło jej na czekaniu. Czekaniu na co???? Czekaniu na to by zacząć żyć. Tak, zgadza się, czekała na to by zacząć żyć. Zdaje się że uświadomiła to sobie już raz na terapii, gdzieś tam kiedyś tam. Czekala na to by zacząć żyć. Wszystko co robiła było jedynie próbą generalną przed życiem. Palcówki. Wiedziała to wszystko. Nie odkryła Ameryki. O ile dobrze pamiętała - jeśli cokolwiek jeszcze dobrze jej wychodziło - to psychiatra do którego chodziła usłyszawszy te słowa orzekł że jest to bardzo wnikliwa obserwacja... Zachichotała, To pewnie było zanim poszłam z nim do łóżka... Wnikliwa obserwacja. Nie słyszał o bestii z dżungli Henry/ego Jamesa. Może nawet nigdy nie słyszał o Henrym Jamesie. W łóżku był równie upojny jak Henry James. Marion wpatrzyła się we wnętrze swojego kubka. Boki były zarudziałe od częstego użytku i nieczęstego mycia... Jak bestia z dżungli... Powiedział mi że z taką samoświadomością, mając taką inteligencję i talenty, nie powinnam mieć kłopotów z rozwiązywaniem swoich problemów i produktywnością. To jego ulubione słówko, produktywność. To i sublimacja. I tylko tego od ciebie oczekują... sublimacji i produktywności. Roześmiała się, Tylko broń cię Panie Boże przed reproduktywnością. To też jego ukochane słówko. Tylko. Tylko to zrób. Pytasz ich jak coś zrobić a oni mówią tylko to zrób. Teraz kiedy już poznałaś swój problem wystarczy tylko przestać robić rzeczy które cię w ten problem wpędzają. Cała tajemnica. Całej ich zgrai. To samo. Tylko to zrób. Tylko! Wpatrywała się w pusty kubek myśląc jak wielką ma ochotę na kolejną kawę ale nie umiała wykrzesać w sobie dość energii by się ruszyć, wziąć dzbanek z kawą, nalać kawy a potem zająć się dosypywaniem cukru i dolewaniem śmietanki i próbowała zmobilizować wolę do wysiłku - o właśnie. Teraz lista była kompletna. Zmobilizuj wolę do wysiłku. Gapiła się w pusty kubek... W końcu się podniosła i chciała sobie dolać kawy ale dzbanek okazał się pusty więc spojrzała tylko na niego a potem poszła do salonu i włączyła telewizję i bardzo chciała żeby zawładnęła jej umysłem ale dalej spoglądała na zegarek myśląc czy Harry już coś uhandlował i czy to nie były plotki że pojawił się towar i mając nadzieję że facet wykaże dość sprytu żeby coś zmotać żebyśmy mieli pewność że nam

wystarczy a potem stopniowo zaczęło docierać do niej jak durny jest ten cholerny program który ogląda i nie wierzyła własnym oczom że można pokazywać na antenie coś tak absurdalnie infantylnego, coś tak urągającego intelektowi i zasadom estetyki, i zaczęła zadawać sobie raz po raz pytanie jak oni mogą to robić i co to za kretynizm i gapiła się i potrzasała głową, a jej umysł stawał się coraz bardziej zaabsorbowany myślą jak absurdalnie głupie jest to co ogląda, i aż opadła na oparcie kiedy zakończył się kolejny fragment programu i na ekran nachalnie wtargnęły reklamy i na nie też patrzyła osłupiałym wzrokiem, zachodząc w głowę co za debile oglądają te pomyje i jeszcze dają się za ich sprawą manipulować i leżą i kupują te badziewia, i potrzęsła głową, niewiarygodne, po prostu niewiarygodne, jak im się w ogóle udaje produkować takie masy koszmarnych reklamówek, tłuc jedną po drugiej? To niewiarygodne, i znów rozpoczął się program i pochyliła się naprzód, z twarzą wykrzywioną grymasem, śledząc całkowicie przewidywalny rozwój wydarzeń, i czas mijał a ona czekała że coś się wydarzy...

Tyrone/owi i Harry/emu omal kurwa dupy nie odpadły na mrozie. Na domiar złego na ulicy panowała nerwówka. Gliniarze łazili podobno wszędzie. Jak coś masz to się kurwa lepiej nie pokazuj na ulicy dżim bo psy trzepią wszystkich równo, powaga, bez kitu. Zaczepiali każdego napotkanego ziomala żeby wybadać gdzie można coś skombinować, ale nie chcieli się zbyt długo obcyndalać bo cholera wie czy facio nie ma przy sobie sprzętu i w razie nalotu zgarną wszystkich za kurwa współudział. Starali się węszyć tak daleko jak się dało i nie oddalali się bardziej niż było trzeba. Nie chcieli przegapić dilera Tyrone/a ale też nie mieli ochoty przymar - znać do gleby. W końcu dowiedzieli się że jest jeden gościu który ma u siebie niezłą skałę. Cholera wie ile, w zależności od opowiadającego było tego od klocka po cały tir, ale wiesz, gostek siedzi na towarze, tylko problem w tym że go nie sprzedaje. Daje go za popuszczanie szpary dżim. Ten pojeb ma tylko jeden nałóg, cipy. Tylko to go nakręca. Ale tylko oczojebne cipy dżim. Musi być taka jak trzeba. Mówiłem mu że daję tyle ile zawoła ale usłyszałem że nie jestem dla niego wystarczająco ładny. Harry i Tyrone zaśmiali się w duchu, ale było tak zimno że nie dało się wykrzywić twarzy a co dopiero głośno parsknąć. W końcu znajomek Tyrone/a raczył się wreszcie przytelepać i przeszedł obok nich, a po paru minutach ruszył za nim Tyrone i po niedługim czekaniu Harry zobaczył że wraca więc do niego dołączył, a kiedy Tyrone wezwał taksówkę serce Harry/ego zaczęło bić szybciej i poczuł w całym ciele przyływ nadziei, a w głębi gardła pojawił się znajomy posmak i żołądek zwinął mu się w kłębek w oczekiwaniu. Wskoczył do taryfy i zatrzasnął drzwi. Tyrone się uśmiechał.

Telewizor wciąż brzęczał, ale Marion nie siedziała już na kanapie. Była w łazience,

moczyła ręce w gorącej wodzie, tarła je z całych sił a potem wymachiwała nimi, rozpaczliwie czekając aż pojawi się żyła w którą będzie mogła wstrzyknąć kolejnego zamulacza. Była rozdygotana, zapłakana, było jej z tych całych nerwów niedobrze i przeklinała Harry/ego za to że go jeszcze nie ma z herą i próbowała sobie obwiązać lewą rękę ale jakoś jej się to nie udawało jak wszystko inne i chwyciła się za głowę, Oooooooooooooo, a potem zaczęła ją okładać pięściami a potem usiłowała przysiąść na krawędzi wanny i ześlizgnęła się, rąbnęła o podłogę i tłukła dłońmi o kafelki łkając z wściekłości. Nie usłyszała jak Harry otwiera drzwi ani jak wchodzi. Co robisz? Patrzyła przez chwilę nieprzytomnie a potem dźwignęła się w górę. Gdzie byłeś? Cały dzień czekałam... Gdzieś ty kurwa po... i już tego więcej nie wytrzy... Ty nie wytrzy... mam, Marion dygotała i nie mogła prawie mówić, słyszysz mnie? i chcę coś tu mieć na jutro rano... Co się kurwa z tobą... słyszysz mnie? SŁYSZYSZ? SŁYSZYSZ MNIE? Marion wytrzeszczyła oczy i chwyciła Harry/ego za kurtkę i zaczęła nim potrząsać, nie położę się do łóżka póki nie będzie działki na rano, Nie wytrzymam tego, nie wytrzymam tego czekania i mdłości... Myślisz że się kurwa z tobą bawię jeezu, chwycił ją i przytrzymał jej ręce póki się nie uspokoiła, skoro chcesz mieć pewność że będziemy mieli coś ekstra, to dali nam namiar na gościa który ma towar, ale nie sprzedaje. Marion wpatrywała się w Harry/ego jak przedtem w ekran telewizora, szeroko otwierając oczy, z niedowierzaniem i z pragnieniem by słuchać dalej, a histeryczne rozedrganie chroniło ją przed omdleniem i dodawało energii potrzebnej do utrzymania ciała w pionie. Otworzyła usta. Kręć go cipy. Marion nie przestawała na niego patrzeć. Tak się kurwa martwisz że cię chyba z nim umówię. Zamknęła usta. Nie będziesz długo czekać... a ja nie będę musiał odmrażać sobie dupy na pierdolonym chodniku, Harry odwrócił się na pięcie i zajął się trzepaniem kurtki i swetra a potem rzucił je na kanapę, usiadł przy stole i rozpakował paczkę z herą. Marion przyglądała się mu przez kilka sekund a potem zamrugnęła i ruszyła w jego stronę, jednak kiedy wstał zatrzymała się i poszła z powrotem do łazienki. Myślisz że dasz radę przygrzać? Kiwnęła głową i zaczęła obwiązywać rękę, a potem Harry pokręcił głową, jeezu, ale jesteś jebnięta, a potem obwiązał jej rękę i potarł kilka razy skórę i pokazało się parę porządnych żył, Gotowe. Wrzucił działkę na łyżkę i oboje dali sobie po strzale. Marion nie miała pojęcia jak bardzo jej twarz i całe ciało były zeszywniałe, dopiero hera wlała w nie ciepło i sprowadziła odprężenie. Wrzucili sprzęt do szklanki z wodą i przez chwilę posiedzieli na wannie, Harry czekał aż hera przegoni wspomnienia skutych mrozem ulic, a Marion czuła jak wraca jej wytęsknione poczucie bezpieczeństwa. Oparła się o Harry/ego, nie wiem co się stało, ale to się po prostu coraz bardziej pogłębia, nie wiem co się dzieje, ale czuję się tak jakbym miała za chwilę zwariować. Tak, wiem. Przejebane. Ale co ci będę mówił, prędzej czy później

odpuści. Przecież to nie może trwać w nieskończoność.

Spojrzała przed siebie i kiwnęła głową, Chodzi o to że nie mogę już dłużej ścierpieć takiego stanu. Przecież nie jesteś aż *tak* chora. Walę dużo więcej hery niż ty i... U ciebie jest zupełnie inaczej. Marion potrząsnęła głową, Ja... ja... Nie wiem dlaczego ale tak właśnie jest. Nie mogę znieść myśli że w domu nie ma dość prochu, normalnie nie mogę, ściszyła głos w którym pobrzmiwały nutki hysterii, Harry masował jej kark. Poruszyła się i patrząc prosto przed siebie wstała, Chodź. Harry schował proszek a potem usiedli przy stole i popijali colę. Ile mamy? Starczy na kilka dni. Nie możemy zatrzymać wszystkiego? Jezusie, Marion już przerabialiśmy kurwa tę szopkę kilkanaście razy. Musimy pogonić część towaru. Tylko w ten sposób zdobędziemy kasę na więcej. Marion pokiwała głową, uczucie paniki zniknęło, jednak dość silny niepokój pozostał. Patrzyła to na szklankę to na Harry/ego ze zubożniałym wyrazem twarzy, Rozumiem Harry. Ja tylko... ja tylko... Wzruszyła ramionami i przez parę chwil wpatrywała się w niego a potem utkwiała spojrzenie w szklance. Na mieście zrobiła się panika i takie są tego skutki. Co ci będę mówił. Marion znów na niego spojrzała i pokiwała głową, parę razy mrugnęła i robiła co w jej mocy, by patrzeć dalej z miną pełną zrozumienia i wsparcia. Przez chwilę studiowała własnego papierosa, a potem, patrząc na szklankę, spytała Harry/ego, Jesteście pewni że ten facet nic nie sprzeda? Jaki facet? No ten co mówiłeś że ma towar ale nie sprzeda. Ach ten gościu nakręcony na cipki? Marion kiwała głową wpatrzona w szklankę i tylko od czasu do czasu podnosiła oczy. Sto procent pewności. A co, masz jakiś pomysł? Marion nadal wpatrywała się w szklankę i bawiła papierosem, Chciałabym mieć więcej niż zapas na jeden dzień Harry, bo tego co się teraz dzieje dłużej nie wytrzymam... A jak się okaże że jego oferta zaraz się skończy???? Harry wzruszył ramionami starając się nie zwracać uwagi na skręcające się w nim flaki, i chociaż hera nie przymuliła go do tego stopnia by nie dostrzec tej reakcji, to jednak przymuliła go na tyle by mógł uwierzyć w to w co musiał wierzyć. Chciał coś powiedzieć, jednak stracił umiejętność ubierania myśli w słowa, chociaż słów mu nie brakowało. Po prostu płynął na fali, szedł za ciosem jak powiedziałyby Marion. Biorąc uwagę to co się teraz dzieje facet może być wkrótce nieosiągalny. Marion wytarła niedopałkiem popielniczkę zgarniając popiół na jedną stronę. Może powinniśmy się tym natychmiast zainteresować. Harry pociągnął kolejnego dymka i wzruszył ramionami, Skoro chcesz. Dalej czyściła petem popielniczkę, kiwała głową i mruczała coś do siebie. Tak. Cichy głos ukryty we wnętrzu Harry/ego westchnął, Dzięki jeezu.

Sara potulnie pojechała na pierwszą serię elektrowstrząsów. Nie miała najmniejszego pojęcia dokąd ją wiozą, miała jedynie mgliste przeczucie tego gdzie się znajduje. W ciągu dnia parę razy zbliżała się do granicy zorientowania, miała przebłyski jasności umysłu i

równowagi ducha, ale zaraz potem dostawała kolejną dawkę fenactilu i ponownie spływał na nią szczelny całun odrętwienia, kończyny stawały się ciężkim i zbędnym balastem, żołądek płonął i bolał z wycieńczenia, a język tak nabrzmiwał i wysychał że aż przywierał do podniebienia i każda próba nawiązania rozmowy stawała się potwornie bolesną katorgą i Sara napinała się by wyartykułować jakieś słowa, jednak nie dawała rady, bo nie mogła wykrzesać w sobie dość energii by móc odlepić język i przywrócić go do stanu używalności; miała też wrażenie że jakieś dwa gigantyczne kciuki wciskają się w jej gałki oczne i musiała odchyłać głowę w tył by cokolwiek widzieć, a potem zrobiło się tak jakby patrzyła przez zasłonę która zamazywała wszystkie szczegóły, więc mogła jedynie leżeć na łóżku otępiała, skołowana, a głowa kiwała jej się sennie... a potem co jakiś czas budziła się i znowu zasypiała... i przez cały czas było jej niedobrze, ale chwilami wysilała się by usiąść, jednak nie dawała rady, więc podnosili ją i wpychali jej trochę jedzenia a ono wyciekało kącikami ust i próbowała ich prosić żeby przestali, żeby dali jej spokój, ale nie mogła mówić ze względu na ogarniającą ją po lekach niemoc, więc słowa przybierały postać jęku a oni ją chwyтали i wpychali jej jedzenie do gardła, zatykając jej nos i dociskając zuchwę, by wymusić przełknięcie, a oczy Sary rozszerzało nieme przerażenie, a bicie własnego serca huczało jej w uszach z siłą grzmotu i miała wrażenie że za chwilę rozerwie jej klatkę i nie była w stanie wypowiedzieć nawet paru słów modlitwy oratunek, i im usilniej chciała im powiedzieć żeby tego nie robili tym bardziej ponosiły ich nerwy i wpychali jej jedzenie do ust raniąc łyżką kąciki warg i dziąsła, a potem zatykali jej dłonią usta i nos i Sara czuła raz po raz że się dusi i próbowała przełykać pokarm możliwie jak najszybciej jednak organizmowi brakowało najwyraźniej energii potrzebnej do przełknięcia i próbowała przepchnąć zalegającą masę z powrotem, żeby móc w końcu odetchnąć jednak im bardziej się o to starała tym mocniejszy przypuszczali szturm i wciskali siłą w łóżko aż w końcu odchodzili pełni obrzydzenia, a Sara usiłowała zwinąć się w malusieńki kłębuszek i zniknąć, i już paru dniach skręcała się żałośnie z przerażenia na sam odgłos jadącego wózka z posiłkiem.

Dr Reynolds zachnął się spojrzawszy na jej kartę i podszedł do łóżka. Nie chce pani z nami współpracować pani Gold - farb. Miał świdrujący głos w którym pobrzmiwała cicha groźba, więc Sara spróbowała unieść rękę by wstać i powiedzieć mu, powiedzieć panu doktorowi że nie może się ruszyć że nie może mówić że czuje się jakby zaraz miała umrzeć i że jest przerażona i patrzyła na niego oczyma pełnymi błagalnej prośby i otwierała usta ale dobywały się z nich jedynie nieartykułowane dźwięki, a on wciąż się w nią wpatrywał, Być może sądzi pani że zachowując się w ten sposób wymusi pani na nas jakieś specjalne traktowanie, ale nie mamy tu czasu by dogadzać jednostkom. Zamknął kartę, odwrócił się na

pięcie i wyszedł. Podając kartę pielęgniarczyce poprosił ją o wpisanie Sary w jutrzejszy poranny grafik elektrowstrząsów. Sara dała się potulnie przewieźć. Żywiła nadzieję, tkwiąc w swojej półśpiączce że przenoszą ją w jakieś lepsze miejsce, może do tego miłego młodego pana doktora który z nią rozmawiał i poczęstował nawet szklanką herbaty. Może ją zbada i sprawi że będzie lepiej. Była przypięta pasami do wózka i głowa nieustannie opadała jej na piersi kiedy wózek pokonywał kolejne korytarze, wjeżdżał i wyjeżdżał z wind, pokonywał kolejne korytarze, od czasu do czasu miewała jednakże przebłyski przytomności i przypominało jej się że tego ranka nic nie jadła na śniadanie i cieszyła się że nie musiała dziś przechodzić mordęgi jedzenia i poczuła przyływ tak wielkiej energii że nagle pomyślała że jest pewna nadzieja że może zbada ją ten miły młody pan doktor i głowa znów opadała jej na piersi a czyjeś ręce przeniosły ją na stół i chociaż rozchyliły się jej powieki to niczego wokół siebie nie rozpoznawała więc zaczęła się trząść i dygotać ze strachu kiedy przesuwały się nad nią jakies twarze, ale rozmazane, i błyskały jakies światła i mimo że nie wiedziała gdzie jest coś jej mówiło że nie powinna tu przebywać i przez poplekowanie otępienie przebiła się do jej mózgu natarczywa myśl że musi się jak najszybciej wydostać z tego pomieszczenia i że jest to kwestia życia i śmierci że musi uciec od tych ludzi których twarze wydawały się pozbawione kształtu albo za czymś schowane i próbowała stawiać opór ale nie dała rady i silne dłonie rozciągnęły ją na stole i przypięły pasami i czuła jak zaciska się jej gardło a serce grozi pęknięciem i ci ludzie podłączyli jej coś do głowy i wcisnęli coś między zęby i rozmawiali zaśmiewając się, ale ich głosy zlały się w jeden niewyraźny szum i zdawało jej się że pochyla się nad nią całe mnóstwo twarzy i czuła że coraz szerzej otwierają się jej oczy kiedy tak się rozgląda i zerka na boki, i słyszała czyjeś śmiechy a potem twarze jakby się cofnęły i odpłynęły we mgłę i nagle jej ciało przeszył żywy ogień a oczy omal nie wyskoczyły jej z orbit, a potem płonące ciało zesztyniało i miała wrażenie że za chwilę zacznie pękać z trzaskiem i nagle potworny ból przeszył jej głowę i przebił uszy i skronie a całym ciałem wstrząsnęły konwulsje i kiedy palące płomienie zwęglowały każdą komórkę jej ciała i wydawało się że ktoś jej skręca i miażdży kości w olbrzymich kleszczach a wtedy zaaplikowano jej kolejną dawkę prądu i jej przepalone ciało wygięło się w łuk i opadło na stół i Sara czuła jak kruszą się w niej kości i czuła swąd spalenizny ze swego zwęglonego ciała i kiedy w oczy wbiły się kolczaste haczyki wydzierając je z orbit mogła już jedynie cierpieć i odczuwać ból i wdychać zapach spalonego mięsa, i nie mogła już krzyczeć, błagać, modlić się, wydawać jakichkolwiek dźwięków czy nawet umrzeć, mogła tylko tkwić w pułapce swego morderczego bólu i tylko z głowy popłynął krzyk AAAAAAAAAA
AAAHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHHhhhhhhhhhhh...

Cisza była krępująca a rozmowa się nie kleiła w samochodzie którym jechali do Wielkiego Tima. Tyrone wszystko załatwił i już myślał o herze która za parę godzin stanie się ich własnością, i zasadniczo nie myślał o niczym innym bo w końcu osobiście nie był zaangażowany w to co się miało stać. Marion była niespokojna. Targały nią różne sprzeczne emocje jednak po wyjściu z domu trochę przycichły i dało radę wytrzymać i wszystko wydawało się możliwe. Wiedziała że może, i chce, zrobić wszystko co trzeba bez najmniejszego problemu. Jej jedynym zmartwieniem było to żeby się nie naciąć, żeby Wielki Tim dał jej herę zgodnie z obietnicą. Kchurwa nie musisz się tym stresować. Wielki Tim nigdy nie wystawia do wiatru. To twardy zawodnik ale uczciwy. Marion pokiwała głową i zaciągała się raz po raz papierosem myśląc o chwili gdy będzie miała w dłoni herę, własną herę we własnej dłoni i nie będzie musiała się martwić że rano będzie jej niedobrze.

Harry wtulił się w kąt i zerkał od czasu do czasu na świat zza szyby i na Marion, usiłując ustalić jaką strategię ma zastosować i jak powinien wyglądać i mówić i co powinien powiedzieć i co powinien odczuwać. Kurwa, czuł ulgę. Jechali zgarnąć towar bez konieczności łożenia po zimnych jak dupa Eskimosa ulicach... A jednak jakoś mu to nie leżało. Nie podobała mu się myśl o Marion robiącej dobrze temu gościowi. Pierdolić to, wielka sprawa. Przecież to nie pierwszy facet z którym to robi. Skoro musi trochę popracować dupą żeby... Nie! Nie! Nie jest jakąś pierdoloną kurwą. Po prostu zdobędzie odrobinę szajsu. A zresztą co jest kurwa złego w tym że laska daje dupy facetowi? Jej sprawa. Jest wolna. Tak jak my wszyscy. Jest wolna i może robić kurwa to co zechce. Co to za wiktoriańskie pierdoły? Mnóstwo lasek pierdoli się ze swoimi szefami i to jest w porządku. Nie uważają że to coś plugawego. Kurwa! Pierdolić ich! W mordę jebanych... Jak im się nie podoba to niech kurwa spadają na bambus. Człowiek robi to co trzeba. I to wszystko. Harry wyciągnął rękę i zaczął gładzić tył głowy Marion, Ja nic do tego nie mam a jeśli coś im nie pasuje to ich kurwa problem, bo kurwa na pewno nie mój. Marion odwróciła lekko głowę i spojrzała na Harry/ego kątem oka, przez sekundę, a potem znów patrzyła na jezdnię przez szklaną przegrodę i przednią szybę taryfy. Czuła dotyk Harry/ego i zastanawiała się czy powinna teraz coś powiedzieć. Czy powinna coś czuć w stosunku do niego? Powinna mu współczuć? Samej sobie? Czy miała czegoś żałować???? Tliło się w niej jakieś poczucie żalu, ale nie miało to nic wspólnego z jazdą do Wielkiego Tima. Przez chwilę zastanawiała się co mogło się kryć za tymi uczuciami, ale nie drażyła tego tematu więc problem zniknął, a ją ogarnęło uczucie silnego niepokoju i jeszcze silniejsze przeczucie przyszłego bezpieczeństwa.

Weszli do kafejki i Tyrone zawołał Wielkiego Tima a ten wyszedł ze swojego boksu i podał Marion adres. Zaraz za rogiem. Tam się spotkamy. Jakby nas nie było, poczekaj.

Skinęła głową, odwróciła się i wyszła na sztywnych nogach z kafejki. Harry popatrzył za nią zastanawiając się czy nie powinien jej przedtem pocałować. Dopili kawę i Tyrone zaproponował żeby poszli obejrzeć film. Parę ulic stąd coś grają. Mamy aż tyle czasu do zabicia? Tyrone popatrzył na niego. Harry wzruszył ramionami i wyszli.

Marion przeszła krótki odcinek dzielący kafejkę od dużego apartamentowca, patrząc prosto przed siebie, z usztywnionymi plecami, nie zwracając uwagi na panującą wokół łagodną ciszę. Nad wejściem wciąż była rozpięta markiza, jednak portier został zwolniony już wiele lat temu. Wcisnęła guzik i rozległ się brzęczyk i pchnęła jedne drzwi i stanęła przed drugimi, wewnętrznymi, nie zauważając nawet wycelowanej w siebie kamery. Znow odezwał się brzęczyk więc pchnęła drzwi i wsiadła do windy i wjechała na dwudzieste drugie piętro. Wielki Tim uśmiechał się od ucha do ucha otwierając jej drzwi i przepuszczając ją w progu. Musiał się odsunąć, ponieważ Wielki Tim był wielki w każdym sensie tego słowa. Z metr dziewięćdziesiąt, potężny, zwalisty, napa - kowany... jego ciało było wielkie, uśmiech był wielki, jego śmiech był wielki i nawet jego mieszkanie było wielkie. Salon był olbrzymi a niekończący się szereg przeszklonych drzwi otwierał się na taras wychodzący na Central Park i widać było wszystko w promieniu wielu kilometrów. Nawet widok z okna przytłaczał swoim ogromem. Wielki Tim wziął od niej kurtkę i powiesił na wieszaku, a potem poprosił by usiadła wskazując na dużą kanapę. W tle leciała jakaś stara płyta Coltrane/a a on poruszając się w rytm muzyki poszedł do barku i nalał sobie sporą szklaneczkę burbona. Czego się napijesz? Marion potrząsnęła głową, Niczego. Tak, rasowa ćpunka hery? Zaskoczył Marion tym pytaniem. Nigdy nie myślała o sobie jako o ćpunce. Potrząsnęła głową i poczuła potrzebę zyskania na czasie ale nie bardzo wiedziała po co. W końcu poprosiła go o likier chartreuse. Żółty czy zielony? Kolejne zaskoczenie, wymamrotała żółty i zaczęła się zastanawiać, jak się pozbierać i ochłonąć po szybkiej serii zaskoczeń. Zaczęły do niej docierać szczegóły otoczenia i w jakiś sposób były one diametralnie różne od tego czego się spodziewała, chociaż nie spodziewała się czegoś określonego. Spojrzała przez ramię na niewiarygodny ogrom nieba i horyzont za oknem a potem omiotła wzrokiem pomieszczenie. Wielki Tim przyniósł drinki i butelki i ustawił wszystko na stole a potem wyciągnął szufladę i wyjął z niej fajkę i wrzucił do cybucha całkiem niezły kawałek haszu. Zapalił, zaciągnął się głęboko i podał fajkę Marion. Przyjęła ją odruchowo i parę razy się zaciągnęła po czym oddała fajkę Timowi. I tak ją sobie wzajemnie przekazywali aż haszysz się wypalił i Tim przechylił cybuch nad popielniczką by wytrząsnąć popiół. Jak masz na imię? Marion. Jego śmiech był głośny, basowy i radosny... bardzo radosny i kojący, Coś takiego, Lady Marion, hahaha, a ja jestem Mały John. Marion sączyła chartreuse i paliła papierosa czując jak w

mieszance hery, haszu i alkoholu topią się jej wątpliwości. Wypiła likier do końca a kiedy Tim nalał jej kolejny kieliszek, Marion oparła się wygodnie i zamknęła oczy i poczuła ciepło rozplywające się w brzuchu i ciało i umysł zaczęły się odprężyć i uśmiechnęła się a potem zaśmiała namyśl co by zrobiła jej rodzina gdyby zobaczyła ją jak się gzi ze szwarcerem. Co cię tak rozbawiło? Marion potrząsnęła głową, przez chwilę śmiała się dalej. Nic. Rodzinny dowcip. Zajebista z ciebie laska, dlaczego chcesz sobie spier - dolić przez herę życie? Po raz kolejny Marion zdumiała się sugestią że może sprawiać wrażenie ćpunki i potrząsnęła głową i zaciągnęła się ponownie żeby zyskać jeszcze trochę na czasie. Lubię sobie od czasu do czasu walnąć. Kchurwa, nie siedzisz tu ze mną dlatego że lubisz sobie czasem huknąć dla relaksu, o nie. Marion wzruszyła ramionami i sączyła alkohol i chciała coś odpowiedzieć ale wołała jednak popijać likier. Kchurwa, nic mi to nie robi. Bylebym tylko sam się nie naja - rał na to gówno. Ale nie kręci mnie to i nie mam zamiaru tego zmieniać, o nie. Upił łyk, Trochę procentów i mały dymek i więcej przyjemności mi nie trzeba. Ponownie nabił fajkę haszem, zapalił, zaciągnął się głęboko i podał ją Marion, Lubię tylko wrzucić na luz, być spoko gościem i słuchać sobie ziomala Trane/a... kchurwa, szkoda że skurwiel już się przekręcił. Dawał kurna czadu na saksie. Uzpełnił alkohole w obydwu kieliszkach i wziął od Marion fajkę którą mu podała i zaciągnął się parę razy i oddał ją z powrotem, mówiąc do niej na wstrzymanym oddechu, Lepiej się sprężaj maleńka, bo już się kończy. Marion wytrząsnęła popiół na popielniczkę, upiła łyček chartreuse a Tim objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Położył nogi na stoliku i wyciągnął się wygodnie a Marion podciągnęła nogi na kanapę. Kręci cię mój ziomal Trane? Marion pokiwała głową, Mam wszystkie płyty jakie w życiu nagrał. Wszystko z kwintetem starego Milesa, z Monkiem, ze wszystkimi. Pierdzielisz? To fajnie. Lubię kiedy foczka zna się na słuchaniu muzy. Bo wiesz, większość znanych mi lasek po prostu nie wie czego słuchać. No, nie tylko kobiety. Możliwe. Ale większość ziomali wie czego słuchać. To znaczy tak naprawdę słuchać. Znow sięgnął po drinka, oblizał wargi i opadł na oparcie przymknąwszy oczy by na chwilę zatonać wdźwiękach. Marion zamknęła oczy i wtuliła się w jego klatkę, czując na sobie dziwnie kojący ciężar obejmującej ją łapska i ruszając lekko palcami u nóg w rytm muzyki. Ten ostatni hasz i chartreuse naprawdę pomogły. Czowała się świetnie. Czowała ciepło. Czowała się u siebie. Trane uporał się właśnie z refrenem i wszedł pianista a Marion wymruczała ciche, Taa. Tim otworzył oczy i uśmiechnął się i spojrzął na nią. Wiesz co najbardziej lubię u białych lasek? Umieją zrobić porządnie loda. Bo czarne laski - Marion poczuła że coś się w niej drgnęło i uświadomiła sobie że bezwiednie otworzyła szeroko oczy, ale pozostała w bezruchu. Ogromna łapa Tima pieściła jej prawą pierś - gówno się znają na robieniu loda. I nie wiem dlaczego. Może ma to jakiś

związek ze starymi plemiennymi zwyczajami. Marion usłyszała jego śmiech i zaczęła się zastanawiać dlaczego kojarzy jej się ze świętym Mikołajem, ale to było oczywiste, śmiał się zupełnie tak samo jak poczciwe Mikołajsko z reklamówki. Objął ją drugą ręką i przyciągnął do siebie i całował ją i wydawało jej się że jego dłonie zagarniają całe jej ciało naraz. Zarzuciła mu ręce na ramiona i pocałowała tak namiętnie jak tylko mogła przywierając jeszcze mocniej do jego szyi. Po minucie nieco się odsunął, Lepiej oszczędzaj energię na później. Jego rechot wywołał na jej twarzy uśmiech. Przeszła go obejmować i opadła głową na jego brzuch a on delikatnie odwrócił jej głowę i wyciągnął swojego ptaka. Wszystkie odruchy Marion zostały wyhamowane przez narkotyki i alkohol więc tylko patrzyła, gapiła się, ale w głębi czuła jakiś niepokój że powinna coś powiedzieć albo zrobić zamiast tak się gapić na jego kutasa. Rozpętała się w niej jakaś straszliwa wewnętrzna walka. Wiedziała, co powinna teraz zrobić, ale cała jej istota dała nagły odpór rzeczywistości tej sytuacji. Rozdygotała się wewnętrznie i czuła jak coś jej się ścisza w trzewiach. Tak, wiem że to ślicznota, ale nie wystawiłem go do przewietrzenia. Dał jej lekkiego kuksańca. Marion zareagowała i objęła go prawą dłonią i zaczęła go całować i ocierać się o niego wargami i nagle uświadomiła sobie że robi jej się niedobrze. Wyprostowała się gwałtownie, oczy zrobiły jej się okrągłe a dłoń powędrowała do ust. Tim przyglądał jej się chwilę, a potem parsknął śmiechem i wskazał jej drzwi, Tędy, i śmiał się dalej śmiechem poczciwego świętego z brodą. Kiedy Marion już się wyrzygała obmyła twarz zimną wodą i przysiadła na krawędzi wanny trzęsąc się ze strachu. Jej umysł i ciało sparaliżował chwilowy atak paniki. Oddychała głęboko i zamknęła oczy. Mdłości ustąpiły. Ale wciąż zlewał ją pot. Drżała. Co on może teraz zrobić? Musiała zdobyć tę herę. Ponownie wzięła kilka głębokich wdechów. Ochlapała twarz zimną wodą i osuszyła ją oklepując palcami i spróbowała doprowadzić potargane włosy do porządku. Niemal modliła się o to by facet się nie wpienił. Proszę cię, Panie Boże, niech nie będzie wpieniony. Już mi lepiej. Jest zupełnie tak samo. Zupełnie tak samo. Wróciła do salonu i całą siłą woli zdobyła się na uśmiech. To pewnie wina chartreuse. Uśmiechnął się i zachichotał. Już mi lepiej, jej uśmiech przerodził się w grymas żarłocznej uległości. Rozsunął nogi a ona uklękła przed nim i zamknęła oczy i ściągnęła mu spodnie i głaskała go po tyłku ssąc mu ptaka z zapamiętaniem podkręcanym myślą o herze, zerkając od czasu do czasu w górę i uśmiechając się. Wielki Tim rozparł się wygodnie, pociągnął kolejny łyżeczek i roześmiał się. Tak, Marysia mała baranka spotkała...

Harry nie mógł usiedzieć w kinie. Nieustannie się wiercił w poszukiwaniu wygodnej pozycji, ale za każdym razem kiedy zdawało się że ją znalazł, zaczynały go zaraz boleć plecy albo cierpł mu tyłek albo drętwiały mu nogi więc non stop sadowił się od nowa, paląc jednego

papierosa za drugim. Nie mógł usiedzieć w jednej pozie dłużej niż parę minut aż w końcu wstał by kupić sobie coś słodkiego, Przynieść ci coś stary? Tak, snickersa. Kupił dwa batony i wrócił by zacząć całą procedurę od początku. Jeden film nie był nawet zły, strzelanka z Randym Scottem, ale drugi okazał się gniotem, ciągnącym się pierdolonym gniotem. Paw z pretensjami do komedii romantycznej którego budżet wyniósł pewnie dolara dziewięćdziesiąt osiem. Jezuniu, co za gówno. Od czasu do czasu zerkał kątem oka na Tyrone/a, który siedział zapatrzonej w ekran bo wkręciła go akcja. Spróbował się skupić na głupim filmidzie ale głowa stawiała opór i mówiła mu że tylko ciul czekałby na laskę która polazła do innego faceta, więc nie dało rady. Poleciała na faceta który kręci duże lody i ma kupę hery a ty będziesz siedział i czekał na nią w jakimś zasyfiałym barku? Kurwa, chyba ochujałeś do reszty. Ona tam siedzi i rżnie się z tym dziadem aż jej z dupy wióry lecą a ty tu siedzisz i żujesz te cholerne chucklesy aż ci kurwa zupełnie oblepiły zęby i oglądasz jakiegoś pojebanego gniota nakręconego przez bandę głupich matkojebców. Znow zaczął się wiercić i głośno stęknął. Tyrone chociaż nie odrywał wzroku od ekranu, wyciągnął rękę by poklepać go po plecach, Spoko stary. Wszystko będzie spoko. Odwrócił się do niego i wyszczerzył w uśmiechu białe zęby i ponownie go poklepał. Harry kiwnął głową i wrzucił w usta kolejną porcję chucklesów.

Wielki Tim stał oparty o futrynę, nagi, rozcierając sobie klatkę, i z uśmiechem i poczuciem zaaadowolenia w całym ciele, przyglądał się jak Marion szczotkuje włosy. Bawił się trzymaną w dłoni paczką z dziesięcioma samarami. Wiesz, gdybyś odstawiała to gówno mógłbym ci nakręcić taki biznes gdzie zarabiałabyś prawdziwą kasę, kotku. Marion uśmiechnęła się do siebie w lustrze i czesała dalej włosy, Nie dziś. No i tak naprawdę nie jestem uzależniona. Wielki Tim zarechotał dobrodusznym śmiechem świętego Mikołaja, Tak, wiem i rzucił jej paczkę kiedy skończyła się czesać. Marion ścisnęła ją przez chwilę, a potem schowała do portfela. Co ty kurwa robisz? Marion spojrzała zaskoczona i wpatrywała się w niego przez chwilę, a potem potrząsnęła głową, Nic. Ja... Kurna! zaśmiewał się i zaśmiewał, i było w tym tyle radości że Marion też zaczęła się uśmiechać i chichotać nie mając pojęcia dlaczego. Kurna! hahahaha, trafiłem kurwa na dziewicę. Chyba wypuszczasz starego Tima, na pewno go wypuszczasz. Marion wciąż się uśmiechała i potrząsała głową. Nie wie... To znaczy że nawet nie policzysz ile ci dałem tylko wrzucisz to do portfela i wyjdiesz sobie na ulicę??? Kurna! Widzę że robisz to od niedawna, co mała? i uśmiechnął się jeszcze szerzej a wyraz twarzy i głos świadczyły o autentycznym rozbawieniu i rozczuleniu. Marion zaczerwieniła się i wzruszyła ramionami, a potem zaczęła protestować, Nie jestem niewinną pensjonarką, bawiła się portfelem a Wielki Tim wciąż patrzył na nią z wysoka uśmiechając

się, Ja... Ja... zaczęła potrząsać bezładnie głową i ramionami, Zaliczyłam całą Europę no i... i... nie jestem zwykłą... Wielki Tim kiwał głową i dalej się uśmiechał, Kchurwa, nie ma się czego wstydzić mała, każdy kiedyś robił coś pierwszy raz. Nie myśl że cię krytykuję. Chcę ci tylko otworzyć oczy żeby potem ktoś cię nie orznął. Kchurwa, uczciwie na to zapracowałaś mała - Marion zarumieniła się lekko i zamrugła - i jestem pewien że nie chcesz z tego robić darowizny dla jakiegoś złodzieja torebek. Znowu się zaśmiał a Marion się uśmiechnęła. Jesteś laską Tyrone/a? Miał uśmiechniętą twarz i głos. Marion potrząsnęła głową. Ale tych dwóch koleśki na ciebie czeka? Tak. Ja... No to po słuchaj, jest jedno takie miejsce w którym możesz skitrać to warek i nie przejmować się że może wpaść w niepowołane ręce, co nie? Tam ci nie będzie grzebał żaden kieszonkowiec czy dziesioniarz bejbe. Marion poczerwieniała, a potem się uśmiechnęła i potrząsnęła głową. Kiedy zdała sobie sprawę jaką wiochę robi sobie teraz w oczach Tima, poczerwieniała jeszcze mocniej. A jeśli jesteś sprytna, to dzielisz działki na dwie paczki, co nie? i jedną zatrzymujesz dla siebie. Ponow nie zarechotał i wrócił do salonu by nalać sobie kolejną szklą neczkę burbona. Marion otworzyła paczkę i przełożyła dwie torebki do oddzielnego zawiniątka i wepchnęła to sobie do pochwy najpierw, a dopiero potem schowała drugi pakunek, Kiedy Marion pojawiła się znów w salonie Wielki Tim wciąż chodził nago i stał teraz przy wieży ze szklanką w jednej dłoni, u warg dyndał mu papieros, wyglądał na zrelaksowa nego i kiwał głową w takt muzyki. Obrzucił ją spojrzeniem i uśmiechnął się, Jedną chwilę, niech się skończy. Słuchał dopóki nie ucichło echo saksofonu a potem ruszył w stronę drzwi, Liczę że niedługo się odezwiesz. No ten... ja nie... ja... Marion wzruszyła ramionami i odruchowo zamrugła. Wielki Tim nie przestając się uśmiechać otworzył jej drzwi Trzym się mała.

Tyrone i Harry siedzieli w boksie na końcu kafejki kiedy dotarła tam Marion. Nie dość że film był do dupy to jeszcze ta ostatnia godzina czy chuj wie ile to trwało ciągnęła się jak guma w gaciach. Film częściowo osłabił w nim chęć do działania, ale siedzenie w pierdolonej kafejce i czekanie przyprawiło go o swędzenie. Jeezu, zaraz chyba ocipieję. Wiercił się w poszukiwaniu wygodniejszej pozy i pocierał się i drapał aż Tyrone zaczął się brechtac, Przystopuj z tym swoim wackiem dżim. Bo zaczynam się bać że za chwilę wywalisz skurwiela i jebniesz nim o stół. Jebnę ci nim kurwa w twoją pierdoloną czachę, i Harry mimowolnie się uśmiechnął i położył dłonie na blacie, Teraz lepiej? ale nie przestał się wiercić póki w lokalu nie pokazała się Marion. Przez chwilę patrzyli sobie z Harrym w oczy, każde rozpaczliwie szukało jakiegoś pretekstu by zagać rozmowę bez zdradzania co ich gniecie. Aż w końcu Tyrone zapytał jak poszło. Marion pokiwała głową. Dał mi osiem działek. Harry wydał ciche i stłumione westchnięcie. No to całkiem niezła porcja. A jak mój

ziomal Tim? Marion pokiwała głową. Taa, to zajebisty gościu dżim. Naprawdę zajjebisty. Harry podniósł się z miejsca, Spadamy. Wariat. Dobra. Marzę o tym by już być w domu.

Marion skitrała swoje dwie torebki tak szybko, jak się tylko dało, a kiedy Harry wyszedł pogonić część towaru i kupić kolejny usiadła trzymając je w dłoni, bawiąc się nimi, pieszcząc je, przymykając raz po raz oczy i wzdychając, miętosząc zamknięty w folii proszek między opuszkami palców, siedząc w bezpiecznym azylu swojej sofy i słuchając Mahlerowskiej symfonii *Zmartwychwstanie*.

Przerażona Sara wpadała w tak wielką drżączkę na najbardziej odległy skrzyp wózka ze stołówki nawet po końskich dawkach leków uspokajających które jej serwowano że w końcu przestali ją nakłaniać do jedzenia i od razu karmili siłą. Przypinali ją pasami do wózka i wpychali jej przez nos do żołądka gumową sondę, Sarze zaczynało się cofać, a wolną końcówkę przylepiali jej plastrem do głowy. Jej wątłe próby samoobrony i powiedzenia czegokolwiek zostały szybko spacyfikowa - ne przez wepchnięcie ją w wózek i zaciśnięcie pasów. Kiedy skończyli wyciągała rękę by wyrwać z gardła rurkę a oni jej mówili żeby zabrała łapy od sondy i przywiązywali jej dłonie do poręczy. Dość już nam napsułaś krwi. Posiedzisz tak związana na wózku póki nie nauczysz się zasad współpracy i przestaniesz się uważać za nie wiadomo kogo. Odruch wymiotny nie ustępował aż w końcu czuła że za chwile rozedrze jej żołądek potem zmęczenie brało górę i nie miała już sił by dalej prowokować wymioty, więc siedziała tak w milczącym i zastygłym w bezruchu przerażeniu, gapiąc się na otaczający ją świat przez zasłonę łez i nie ustając w wysiłkach by przebić się przez tuman łez i leków i zrozumieć wreszcie co się dzieje. Starła się trzymać głowę prosto, ale wciąż opadała jej na piersi i kiedy znów starała się ją podnieść, brakowało jej energii więc głowa ponownie zaczynała dyndać jak bukłak, a każdy jej ruch był opłacony monumentalnym wysiłkiem, a każde niepowodzenie wydawało się zapowiedzią końca. Miała wrażenie że z każdym oddechem wzbiera w niej coraz morze łez czuła je i słyszała jego chlupot i drżała by się nie utopić i czuła że płuca zwisły jej pod żebrami jak dwa flaki. Chciała głośno krzyknąć, choćby tylko dla siebie, ale kogo lub czego mogłaby przyzywać. Gdzieś z tyłu głowy kołatało się jakieś mgliste wspomnienie i kiedy usiłowała mu się bliżej przyjrzeć znowu opadała z sił, a nawet gdyby starczyło jej sił, to i tak po lekach i terapii wstrząsowej nie umiałaby rozpoznać słowa Bóg.

Pasy wpijały się coraz mocniej w ciało, ale nic nie mogła temu zaradzić. Wrzynały jej się w przeguby dłoni i uciskały klatkę piersiową tak mocno że ograniczały jej swobodę oddychania, a jednak nic nie mogła powiedzieć ani zrobić. Rozpaczliwie chciała wyjść za potrzebą, ale kiedy próbowała wezwać kogoś do pomocy głos dusił się w jej gardle

napotkawszy na opór sondy i tylko ciekły jej po brodzie strużki śliny a ona sama mogła się już tylko skupić na walce z bólem gardła i przełyku. Już od wielu godzin zmagala się z pęcherzem i jelitem, i kiedy tylko ktoś przechodził obok podnosiła oczy w nadziei że na nią spojrzy i zobaczy że jest w potrzebie, ale oni spoglądali na nią i szli dalej i znowu głowa opadała jej na piersi i zaczynała od nowa długą, nieskończenie długą batalię o uniesienie jej w górę by poprosić o pomoc, ludzie mijali ją obojętnie, ale mimo to walczyła z rosnącym samozaparciem, jednak w końcu natura odnosiła - jak zawsze - zwycięstwo i pęcherz oraz jelita pozbywały się zbędnego balastu i czuła lekkie ciepło i wilgoć i wypływały z niej ostatnie resztki godności własnej razem ze łzami, a jej umysł wołał i wołał o pomoc... wołał, błagał, zaklinał, a potem podchodziła pielęgniarka, zatrzymywała się i przypatrywała się jej nie kryjąc obrzydzenia, Wstyd. Nawet zwierzęta nie robią pod siebie. A i dobrze, siedź sobie w tym wszystkim, może to cię czegoś nauczy. Dwa dni później Sara wciąż siedziała sobie w tym wszystkim i dała już sobie spokój z próbami podniesienia głowy i siedziała tak z dyndającą głową wystawioną na hańbę, a łzy ciekły jej z oczu i plamiły koszulę i wypełniały duszę. Dwa dni później wciąż siedziała przypięta do wózka i przykuta do własnego upokorzenia aż wreszcie przyszli by ją przygotować do kolejnej serii elektrowstrząsów.

Marion zadzwoniła do Wielkiego Tima i znów do niego poszła. Harry/ego nie było w domu, kiedy zadzwoniła, a kiedy już wróciła siedział i oglądał telewizję. Harry nie spytał jej gdzie była a i ona milczała. Udało mu się skminić bombę, część pogonił za niezłą kasą i teraz ukrywał przed nią herę i hajs. Marion dołożyła dwie torebki do poprzednio skitra - nej hery i poczuła miłe ciepło kiedy tak na nie patrzyła i nie mogła się doczekać kiedy zostanie sama żeby móc je wziąć do ręki, dotykać i pieścić. Wręczyła Harry/emu pozostałych osiem torebek, a potem wzięła jedną z nich i przywaliła w kanał. Usiadła obok niego na kanapie, Jak ci dziś poszło? Całkiem nieźle. Pofarciło mi się. Prawie od razu trafiłem towa - rek. Super. Podciągnęła nogi na siedzenie kanapy. I całkiem nieźle daje, co nie? Noo... ciężko taki dobry trafić na ulicy. Nie sprzedawajmy go, dobra Harry? Tylko ten inny. Chyba nie widzisz żebyim go teraz sprzedawał, co? Nie, ale ja... wiesz oco mi chodzi. Niom. Nie świruj. Ani myślę się rozstawać z tak zajebiście dobrą helą. Marion gapiała się przez parę minut w telewizor, nie wiedząc nawet co ogląda i olewała to nawet się nie starała, po prostu zabijała jakoś czas i czekała na te słowa... Harry? No? Musimy mówić Tyrone/owi o tych samarach? Spojrzał na nią a głos w jego głowie zawołał, kurwa nie. Gramy z nim w otwarte karty. To on nakręcił ten cały dii. Wiem, wiem, Marion spojrzała mu w oczy, ale to ja tam poszłam. Harry czuł jak z głębin trzewi wylewa się fala piekącego gorąca i miał jeezu nadzieję że nie zrobił się czerwony na twarzy. Pokiwał głową. Dobra, to czego nie widzi przecież go nie zabije.

Tyrone leżał wyciągnięty na kanapie, oglądając telewizję, całkiem sam. Alice wyjechała, wróciła do rodziców do jakiejś burackiej pipidowy w Georgii. Nie wytrzymała mrozów ani gorączki. Fajna z niej była laska ale Tyrone czuł radość i ulgę na myśl że ma o jedną żyłę do wykarmienia mniej. Jakoś jej nie leżały mdłości. Jakoś śmiertelnie się ich wystraszyła. Kchurwa, pewnie że tego nie lubię. I nie lubię jak życie komuś przysrywa. Ale nie jest tak źle. Wczoraj wieczorem od razu trafiliśmy towar i wróciliśmy do domu z niezłą kasior - ką. Niedługo cała sytuacja się poprawi. Ostatnio życie jakoś przestało mi przysrywać. Tyrone C. Love oglądał przez chwilę program, zastanawiając się, oczekując, chichocząc, wykorzystując obrazy i dźwięki płynące z odbiornika oraz krążącą w żyłach herę by trochę wyciszyć powracające uporczywie jak wysypka wątpliwości. Poświęcał wiele godzin dnia i nocy na łożenie i węszenie po mieście a zimno jak kurwa mać i ta cholerna panika może człowieka zajebać dżim, zajebać po oporze. Tak... może zajebać i człowiek ma totalnie przesrane. Stary Ty tak długo już w tym wszystkim siedział że przestało mu to nawet aż tak bardzo dokuczać. Nawet miał wrażenie że życie coraz mniej ma ochotę mu przysrać. Ale kurwa co, jak masz jakiś zwyczaj, to nikt ci nie przysrywa. Zwyczaj to coś co zrobisz nawet we śnie. Nie można sobie tego wymyślić. Po prostu to robisz. I taki zwyczaj tworzy swoje własne zwyczaje. Kiedy tak leżał na kanapie, gapiąc się w telewizor i jarając się sytuacją i zaczynał się zastanawiać dlaczego się cieszy z tego że jest sam, po prostu przestawał się zastanawiać i wracał do łożki i zmieniał kanał. Te myśli trochę go uwierały, ale wymiatał je ze swojej świadomości oddając się nałogowi i oglądaniu telewizji i przestawał się martwić że nie ma energii - ani ochoty - żeby sobie wyrwać jakąś inną pannę. Nie, sam doskonale sobie poradzi, do czasu aż sytuacja się trochę uspokoi. Ale na razie będzie twardzielem i sam zadba potrzeby swojego małego. Na laski kładziemy na razie laskę, ziom. Taeest, nazywam się Tyrone C. Love a love mam tylko wyłącznie dla Tyrone/a C. i zaraz o ciebie zadbam bejbe.

Sarę przypinano każdego ranka do wózka i siedziała tak milcząca i uległa obserwując ludzi którzy wchodzili, wychodzili, podawali leki, zajmowali się pacjentami, zmieniali pościel, zmywali podłogi, krzatali się wokół najrozmaitszych obowiązków dnia codziennego, i jej oczy i umysł wypełniały się łzami. Głosy i odgłosy mieszały się ze sobą i niosły się echem po oddziale, jednak mózg Sary ich nie odbierał. Siedziała w milczeniu. Wokół niej uwijali się ludzie, a ona czekała., czekała aż ktoś do niej przyjdzie, żeby pogadać... żeby jej pomóc. I ktoś przychodził. Po to by ją przygotować do kolejnej dawki elektrowstrząsów. Sara płakała.

I Harry i Tyrone z dnia na dzień ukrywali jeden przed drugim coraz więcej towaru. Jeśli któryś z nich nie miał chwilowo dostępu do hery i zaczynało mu ciec z oczu i z nosa a

ciało wpadało w trzęsionkę, kiedy łazili i węszyli po mieście usiłując coś zmotać i kiedy jeden drugiego prosił o malutką działeczkę, drugi zarzekał się na wszystkie świętości że nic nie ma że sam musiał się ratować wacikami i zaczynał się trząść żeby zamydlić pierwszemu czy.

Włóczyli się po ulicach w śniegu, marznącym deszczu, walczyli z lodowatymi podmuchami wiatru, czasami zasuwali z jednego miejsca w drugie wiecznie mijając się z dilerem, a czasami udawało im się coś kupić w ciągu paru godzin. I wszędzie na swojej drodze spotykali tysiące ćpunów na głodzie szukających towaru albo sposobu na skołowanie kasy a kiedy im się pofarciło i dorwali odrobinę szajsu chowali się po kątach żeby sobie huknąć, ale nie zawsze im się udawało i umierali i zwłoki zalegały w sieniach domów i w rumowiskach opuszczonych zabudowań. Podobnie jak wszyscy Harry i Tyrone nie przejmowali się trupami, wbijali się tylko mocniej w kurtki i swoje własne potrzeby, nie odzywając się do siebie, oszczędzając energię na szukanie kogoś kto miał jakiś towar do pogonienia. A potem fundowali sobie strzał i dosypywali tyle laktozy ile się tylko dało i puszczali w obieg tyle ile się dało a potem znowu wyruszali na łowy.

Kiedy Marion zostawała sama w domu wyjmowała swój tajemny zapasik i przyglądała się torebkom, napawając się poczuciem władzy i bezpieczeństwa które rodziła ich obecność. Odwiedzała Wielkiego Tima parę razy w tygodniu. Teraz wmówiła Harry/emu że gość daje jej tylko po sześć samarek i dlatego tak często musi do niego chodzić. Harry/emu nie chciało się nawet zastanawiać czy w to wierzy czy nie, po prostu brał od niej trzy samarki, nie mówiąc o tym Tyrone/owi i kiedy tylko udało mu się coś zmotać zawsze chował kilka samarek przed Marion, a jeśli wyrzuty sumienia zbyt mocno napierały, zawsze można je było bez wysiłku wyciszyć heroiną.

Bywały chwile że Marion dostrzegała porzucone szkicow - niki i ołówki i do jej świadomości zaczynały pukać echa projektu kawiarni i inne mgliste wspomnienia, ale spychała je w kąt i gapiła się w telewizor, myśląc o swoim zapasie. Zdarzało się że do wspomnień dołączał nagły przyływ skruchy i rozmontowywał jej psychikę kiedy oglądała plenery ze słonecznej Italii w reklamówce Cinzano, ale wtedy wystarczyło sobie wytłumaczyć że przecież już tam była i że działka dobrej skały jest o wiele przyjemniejsza od hordy woniejących czosnkiem makaroniarzy.

Harry i Tyrone stali w mokrym śniegu, odmrażając sobie tyłki i po raz kolejny czekali na dilera, umilając sobie czas słuchaniem opowieści innych koleśi o tym jak to wielcy dilerzy siedzą sobie na Florydzie wystawiając swoje kurewskie dupy do słońca, a oni muszą tu sterczeć aż po dupę w pierdolonym śniegu. Taa, i wszyscy ci matkojebcy kiszą towar żeby podbić kurwa cenę dżim i to jedyny powód że nie ma go na rynku. Kchurwa, banda

nastukanych matkojebców, no po prostu banda jebanych zaćpanych kutafonów dżim. Harry i Tyrone słyszeli już tę gadkę szmatkę z milion razy podobnie jak cała reszta, ale zawsze chętnie nadstawiali ucha i kiwali głowami, podobnie jak cała reszta, przeklinając skurwieli za sianie paniki tylko po to żeby nacykać więcej hajsu chociaż byli już kurwa milionerami i to kurwa wielokrotnymi. Rozpalali w sobie złość i dla zabicia czasu i dla wytworzenia jakże pożądanego wewnętrznego ciepła. Kiedy już wreszcie udało im się coś tej nocy skołować byli zdrętwiali z zimna i z trudem się poruszali. Harry zatrzymał się u Tyrone/a żeby strzelić sobie w żyłę przed powrotem do Marion. Siedzieli sobie na luzie i popalali, kiedy Harry zaczął myśleć o tych chujach którzy wylegiwali się w słońcu, zastanawiał się czy nie warto by było tam jechać i popróbować szczęścia. Tyro - ne spojrzął na niego spod przymkniętych powiek, O czym ty gadasz? O czym? O tym co słyszysz. Wszyscy siedzą tutaj i zapierdalają byle tylko przeżyć i w każdej chwili ktoś ich może orznąć albo zajebać, ale nikt nie pomyśli o tym żeby pojechać do samego źródła. Co ty kchurwa pierdolisz? i co, podejdiesz do pierdolonego recepcjonisty w jakimś kchurwa hotelu i spytasz czy zna jakiegoś dilerę? Kchurwa. Weź się Ty, pomyśl chwilę, dobra? Mówisz mi że nie potrafisz zwąchać hery, kiedy jest w mieście? Bo ja tak mam. Jabłuszko to moje klimaty. A co ja kchurwa wiem o Miami? Taa, ci w mordę jebani jetaliańcy już tam tylko siedzą i czekają aż się do nich zgłoszę. Ja to zorganizuję. Znam metody tych pierdzieli. Więc nic nie bój. Tyrone przyglądał mu się przez kilka sekund, Trzeba by przejść od chuja kilometrów. Zawsze można jechać samochodem. Słuchaj ziom, jest zimno jak w piździe a na mieście gorąco jak na wojnie. Co rusz ktoś kogoś rozwała jakby za każdego zdechłego ćpuna dawali bony rabatowe. Stary, nie mamy nic do stracenia, im dłużej Harry o tym rozmawiał tym bardziej zapalał się do pomysłu. Tyrone skrobał się w głowę, Skoro to taki genialny pomysł to czemu nikt jeszcze na to nie wpadł? Bo to ofiary losu. Harry siedział na brzeżku krzesła z błyszczącą od potu twarzą. I właśnie o to chodzi, nikt jeszcze na to nie wpadł. Mamy fory. Tyrone drapał się dalej i kiwał głową, bo jeśli tam zdążymy przed innymi to będziemy mogli nawet negocjować cenę a potem luz blues i luksusy i niech frajerzy pracują dla nas za friko. Tyrone nie przestawał się drapać, Ostatnie lato było zajebiaszcze dżim, zmarszczył nagle czoło i przechylił głowę, a wydaje się że minęło od niego tysiąc lat. Kchurwa. I znów tak będzie jeśli tylko skołujemy gdzieś większą partię towaru. No to może tam pofruńmy. Obrócimy w tę i nazad w jeden dzień. Harry pokręcił głową, Nie stary Odpada. Po przylocie musielibyśmy kombinować skąd wziąć samochód, nie? Tyrone przytaknął. A można tam spokojnie w ciągu jednej doby dojechać. Mamy dość szajsu na przetrwanie a Marion może nam odpalić parę pigułek. Nie ma problemu. Tyrone drapał się spoglądając w sufit. Tosru na pewno może nam lajtowo skołować brykę jeśli tylko

mu obiecamy przywieźć trochę dynamitu. Ten pojob skołuje ci wszystko, nawet trupa. Harry zaśmiał się i entuzjastycznie kiwał głową, a byli już do tego stopnia zdesperowani że wszystko wydawało im się łatwe, A na Florydzie jest cieplutko ziom.

Harry powiedział Marion że dostali cynk że ktoś ma dynamit i poprosił ją o trochę kasy. Im więcej kupimy tym lepiej się ustawimy. Gdzie chcesz to kupić? Harry wzruszył ramionami, Nie mogę ci powiedzieć, ale nie w tym stanie. To potrwa dwa trzy dni, no wiesz. Marion zastanowiła się przez parę sekund, Sama nie wiem Harry, właśnie kombinuję skąd wziąć na czynsz. Nie świruj. Za parę dni będziemy mieli worek szajsu i kupę szmału. Marion ponownie się zamyśliła, wiedziała że bez problemu może odpalić kilka setek a myśl że może mieć jeszcze więcej hery niż teraz była bardzo przyjemna. A sama miałyby kilka dni totalnego luzu i mogłaby kitrać cały szajs który miała od Tima, i gdyby odwiedzała go codziennie, odłożyłaby sobie na boku całkiem niezły zapasik. Dobra, Harry, mogę ci dać sto dolarów ale masz mi do końca miesiąca oddać, bo muszę zapłacić czynsz. Harry zbył jej niepokoje machnięciem ręki. Będziemy musieli przejechać kawałek drogi więc odpal mi parę stymulantów. Chcemy jak najszybciej obrócić w obie strony.

Marion zadzwoniła do Wielkiego Tima zaraz po wyjeź - dzie Harry/ego i już po chwili jechała do centrum, myśląc ile samarek uzbiera sobie przed powrotem Harry/ego i ciesząc się że jest od niego niezależna.

Tosru nie miał żadnych problemów z załatwieniem transportu. Wprawdzie nie była to wypasiona bryka, ale za to na chodzie. Kuzyn odsiadywał wyrok na wyspie Rikers więc zba - jerował ciotkę i dała mu jego kółka, słysząc jak to on o ten wozik zadba i upilnuje żeby opony nie sparciały i akumulatora szlag nie trafił i żeby gówniarzeria nie rozebrała go nocą na części.

Harry i Tyrone spakowali kłamoty i walnęli sobie po kablach tuż przed wyjazdem, około dziewiątej wieczór. Wyliczyli że uda im się uniknąć korków a dzięki stymulantom pokonają trasę w jedną noc i zjawią się w Miami o odpowiedniej porze. Harry miał coraz większe trudności ze znalezieniem żyły, musiałby sobie cykać w palce ale to też nie było najlepsze rozwiązanie, a przecież jeezu nie mógł zmarnować w tak ważnej chwili działki. Samara dobrego szajsu była w tych czasach bezcenna. Więc co jakiś czas musiał sobie walić w miejscu starego wklucia które od czasu do czasu trochę się jodzi - ło i które trochę już przypominało ziejącą dziurę. Wiecznie sobie obiecywał że już z tym skończy, ale kiedy dojrzywał do strzału nie miał siły na żmudne poszukiwania dobrej żyły więc wtykał igłę w otwór i szprycował w niego szajs. Tyrone kręcił głową, Ale ci się zrobiła chujozza dżim, zafundowałbyś sobie takie baty jak moje. To wasz problem białasy, jesteście za miętcy. Nic

się nie dzieje, stary, grunt że szajs trafia tam gdzie ma trafić... i że jedziemy tam gdzie mamy jechać.

Kiedy ruszali w drogę było mroźno i wietrznie, ale powietrze był suche. Mam nadzieję że pierdolone ogrzewanie działa dżim. Harry siedział za kierownicą, a Tyrone przyglądał się wskaźnikom podkręcając co parę sekund regulator nawiewu, żeby po chwili go przykręcić, bo lodowate powietrze wyziębialiło mu nogi. Dojeżdżali już do płatnej autostrady w Jersey kiedy wreszcie zaczęło wiać ciepłem, Kchurwa, a jednak. No to chyba nie będzie tak tragicznie.

Radio działało jeszcze całkiem sprawnie więc przez parę pierwszych godzin strzelali palcami, nakręcali się muzą i deptali po gazie, uważając czy gdzieś nie czają się gliniarze, bo nie mogli sobie pozwolić na żadne kłopoty z prawem. Nocny spokój niósł wyciszenie i pociechę. I nic się nie działo. Widok świateł jadących z naprzeciwka aut przypominał im jak miło i bezpiecznie podróżuje się im w ich dobrze ogrzonym wozie. Światła majaczących w oddali zabudowań i stojących przy trasie słupów wysokiego napięcia i zakładów przemysłowych migotały w mroźnym powietrzu, ale całą uwagę skupili na jeździe i na liczeniu odległości dzielącej ich od Miami. Od czasu do czasu Harry przypominał sobie o bólu w ręce i prostował ją powoli i układał na podłokietniku. Tyrone raz po raz zerkał na licznik kilometrów i mówił że są już o wiele bliżej Miami i ciepłego słońca i innych zajebistych opcji. Tak stary, a kiedy wrócimy z całą masą szajsu będziemy mieli do przodu. Taaest bejbe. Nikomu nie powiemy że mamy towar, domieszkamy dodatków i będziemy gonić po kilka pakietów dziennie i udawać że odprzedajemy to co dopiero skołowaliśmy. Masz rację dżim. Nie chcę żeby mi się dobijały do drzwi hordy zasmarkanych ścierwojadów. Tyrone potarł dłonią głowę spojrzał przez szybę na sypiący śnieg i zamarzającą szarą upstrzoną czarnymi punktami breję, i tylko z rzadka majaczyła przed nimi plama bieli pojawiająca się tam gdzie wiatr zdmuchnął wierzchnią warstwę brei. Jak myślisz ile kupimy? Nie wiem może nawet kilosa. Naprawdę wierzysz że aż tyle? ceny są totalnie wyjebane w kosmos dżim. Tak, tak, wiem ale myślę że za tysiaka da się spoko skołować dwa klocki i to mimo trwającej paniki. Bo to my będziemy tachać towar z powrotem i nadstawiać karku. To chyba coś dla nich warte. Tak, Tyrone uśmiechał się rozparty na siedzeniu, i będziemy do przodu aż do końca tej pierdolonej paniki i zimy dżim. Może strzelę sobie lampę opalającą i będę pod nią za - legiwał jak wy biały, Tyrone wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. Harry zerkał na niego i wybuchnął śmiechem, a po chwili aż się zachrychał usiłując się opanować i skupić na jeździe. Hej bejbe, luźno, mamy jeszcze kawał drogi.

Po parogodzinnej jeździe zatrzymali się przy motelu Howard Johnsons i opatuliwszy się szczelnie wysiedli z auta. Zamówili colę i ciacho a potem poszli do wucetu. Harry zdjął

ostrożnie kurtkę i podwinął rękaw koszuli. Dziura w ręce na - pieprzała tak mocno że nie miał siły się śmiać i gadać o towarze który już niedługo miał być ich własnością. Przyglądali się przez chwilę ropiejącej ranie a potem Tyrone pokręcił głową, Wygląda to chujowo dżim. No, piękne to kurwa nie jest. Harry wzruszył ramionami, Pierdolę, zajmę się tym jak wrócimy Dobra, ale lepiej już sobie tędy nie cykaj. Znajdź jakieś inne miejsce. Dobra. Każdy z nich zamknął się w kabinie żeby sobie huknąć i Harry robił wszystko żeby znaleźć nadającą się do czegokolwiek żyłę na prawej ręce, ale za cholerę mu się nie udawało, więc uznał że korzystniej będzie pozostać przy starej sprawdzonej dziurce na lewej ręce niż ryzykować zmarnowanie szprycy. Przez minutę kurewsko bolało, ale warto było trochę pocierpieć bo po chwili ból przeszedł w przytłumione ómienie. Wypili po parę szklanek napojów gazowanych i zjedli po ciachu i wygłupiali się nakręceni po herze i napaleni na kelnerkę, i trochę się pobrechtali i podrapali, a potem zarzucili sobie po białku, kupili kawy do termosów i ruszyli w dalszą drogę ku Miami i dilerom. Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu, zasłuchani w muzykę i rozleniwieni poczuciem ciepła i brakiem obaw o towar i o przyszłość, obaj uśmiechali się w duchu na myśl o tym że zaraz skończą się kłopoty i panika, przynajmniej dla nich. A potem białko rozwiązało im języki i zaczęli kiwać głowami w takt muzy i śpiewali i strzelali palcami i nawijali bez przerwy, Tyrone informował o ile bliżej mają już do Miami, od czasu do czasu, i dilerów.

Harry wciąż siedział za kierownicą kiedy zza horyzontu zaczęło się wysuwać słońce. Kurka, jedziemy całą noc a na ziemi wciąż leży pierdolony śnieg, dżim. Jak daleko musisz dymać na południe żeby przestał padać śnieg? Bardzo daleko stary. Panika i atak mrozu ciągną się aż do samej Florydy. Zatrzymali się na kawę i łyknęli kolejne stymulanty, a potem poszli do męskiego, na zmianę, i puknęli sobie po działce, a potem kupili trochę kawy do termosów i ruszyli dalej. Za kierownicą usiadł tym razem Tyrone a Harry wyciągnął się obok starając się nie obciążać ręki żeby kurwa przestała napierdalać. Wprawdzie po strzale ból był już do zniesienia, ale wciąż pulsował.

Tyrone dalej zerkał na licznik, informując o ile bliżej mają już do Miami i nagle dotarło do niego jak daleko odjechali już od Nowego Jorku. Zarzucili po kolejnym stymulancie i zapili kawą i zadumali się nad odległością dzielącą ich od domu. Jechali całą noc i zrozumieli że teraz już nie da rady wskoczyć w metro albo w taryfę i pojechać tam gdzie się chce. Niezależnie od tego co myśleli o celowości całej akcji ruszając w trasę, w tej chwili klamka zapadła, minęli już punkt bez powrotu.

Radio nadal brzęczało, ale w samochodzie zapadła cisza, Harry nieustannie rozcierał sobie rękę by złagodzić ból. Ty - rone oparł lewy łokieć o drzwi i gładził się dłonią po

brodzie. Ani jeden ani drugi nie zapuszczali się dotąd poza granice własnego stanu a Harry miał na koncie tylko jeden wypad z miasta, kiedy w dzieciństwie zaliczył obóz skautów. Coraz bardziej dołowała ich obcość krajobrazu za oknem. Chwile milczenia stawały się coraz dłuższe. Stymulanty i heroina walczyły ze sobą o dominację. Obrzeża autostrady wydawały się bliższe niż przedtem. Wiercili się szukając w miarę wygodnej pozy. Gapili się przez okno. Próbowali otumanić mózgi stymulantami i heroiną, jednak rozpaczliwość całej sytuacji wciąż ich przygniatała. Każdy z osobna czuł coraz dobitniej że całe to przedsięwzięcie jest od czapy. Oddalili się o pół świata od znanych sobie kątów. Byli uzależnieni, bujali się z tą prawdą już od długiego czasu, ale teraz wreszcie walnęła ich po głowie. Byli uzależnieni i jechali przez jakiś zabity dechami pierdolony stan żeby się dostać do Miami i do wielkich dilerów. Czuli ich zapach. Wiedzieli że jadą ich tropem. Ale co do kurwy nędzy zrobią kiedy już przyjadą na miejsce? Co się kurwa mać dzieje? Wiercili się. Poprawiali. Harry masował bolącą rękę. Zaczęła napierdalać tak mocno że aż oślepl z bólu. Srali po nogach z przerażenia. Ale równie wielki był ich strach przed wyjściem na cieniasa. Obaj marzyli o tym by zrobić w tył zwrot i pojechać do domu. Bieganie i niuchanie za towarem po tych kurwa ulicach kiedy kurwa trwała panika było jak proszenie się o śmierć, ale to co przeżywali teraz było o wiele gorsze. Jeezu gdzie oni się kurwa pchają? Co ich tam czeka? A jeśli skończy im się szajs zanim wrócą? A jeśli ich przyskrzynią tutaj na jebanym Południu? Każdy z nich modlił się w duchu albo był już krok od modlenia się o to, by to ten drugi zaproponował zawrócenie z drogi, a jednak obaj patrzyli tylko przez przednią szybę i wiercili się, a ich wóz toczył się po prostej drodze. Tyrone przestał patrzeć na licznik. Harry nie umiał usiedzieć w jednej pozie dłużej niż parę minut. Od czasu do czasu dosłownie skręcał się z bólu. Masował rękę żeby osłabić ból. Chyba nie dojadę stary. Ręka mi napierdala. Wysupłał się z kurtki i podwinął rękaw i parę razy mrugnął zanim spojrział na rękę. Tyrone zezował co chwilę w jej stronę i marszczył twarz, Kchurwa wygląda to paskudnie bej be. Wokół dziury powstała ogromna zielonkawobiała gula poprzecinana czerwonymi smugami ciągnącymi się w stronę barków nadgarstków. Już prawie nie mogę nią kurwa ruszać. Będę musiał coś z tym zrobić.

Wielki Tim obiecał załatwić Marion niezłą porcję hery za parogodzinną pracę, Chociaż to bardziej przypomina zabawę maleńka. Co masz na myśli mówiąc niezła porcja? Wielki Tim zarechotał świętomikołajowym basem, Kurna, ale ty masz parcie na ten szajs. Marion uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Będzie was sześć i jeden klocek do podziału. I to świetnej jakości, i uśmiechnął się kiedy źrenice Marion rozszerzyły się i rozbłysły. Kiedy? Wyszczerył się, Jutro wieczorem. Odczekał chwilę, zastanawiając się czy spyta co będzie musiała robić, mimo że miał niemal pewność że nie spyta. Urządzam imprezkę dla

paru moich znajomych. Pojedziesz ze mną. A z kim mam się potem podzielić herą? Z pięcioma innymi dziwkami. Załatwicie nam program artystyczny... no wiesz, będziecie się dobrze ze sobą bawić, kapujesz? i uśmiechnął się a potem zaśmiał tubalnym śmiechem Mikołaja poznając po minie Marion że już zaczęła jarzyć o co mu chodzi. A faceci? Zjawia się później, i Tim zaniósł się tak głośnym śmiechem że i Marion zaczęła chichotać. O której? Masz tu być przed ósmą. Marion uśmiechnęła się i przytaknęła, a Tim wybuchnął mikołajowym śmiechem.

Harry i Tyrone zatrzymali się na małej stacji benzynowej i wysiedli żeby rozprostować, kości. Pracownik obsługi stał w kanciapie, zajęty rozmową z mechanikiem. Przyglądali się przez chwilę Harry/emu i Tyrone/owi a potem facecik odstawił swoją colę i podreptał w ich stronę. Harry opierał się o samochód podtrzymując i masując swoją lewą rękę, Do pełna, osiemdziesięciosiedmiooktanowa, co nie? Gdzie macie męski? Właśnie czekamy na dostawę paliwa. O kurwa. Spoko dżim jeszcze mamy zapas. Harry kiwnął porozumiewawczo głową, Ale zawsze możemy skorzystać z wucetu. Facet gapił się na Harry/ego, Awaria. Harry przyjrzał mu się i zauważył że źle mu z oczu patrzy. Po chwili przy drugiej z pomp stanęło jakieś auto i facecik do niego podszedł, Dzień dobry Fred, do pełna? Tak. Zaczął nalewać paliwo a wtedy z kan - ciapy wylazł mechanik i oparł się o ścianę, a potem spojrzał prowokująco na Harry/ego i splunął. Ból połączony z poczuciem zagubienia zaczął się przeradzać we wściekłość więc Tyrone otworzył drzwi, Szkoda nerwów bejbe. Harry patrzył na niego przez chwilę a potem wsiadł do wozu. Mechanik dalej ich obserwował i kiedy odjeżdżali ponownie splunął. Co to kurwa miało być? Stare dobre Południe bejbe. Jeezu, jakbym oglądał jakiegoś kostiumowego gnioł. Myślałem że wojna domowa już się skończyła. Kchurwa nie dla tych pojebów. Obaj spojrzeli na wskaźnik poziomu paliwa. I co teraz kurwa zrobimy? A skąd mam kchurwa wiedzieć dżim? Musimy wziąć na wstrzymanie i skombinować skądś benzynę, a co innego możemy zrobić? Harry pokiwał głową i przycisnął rękę do tułowia. I tak jechali w milczeniu i każdy grał twardziela i żaden nie chciał okazać się cieniasem i każdy jeezu żałował że nie jest w tej chwili gdzieś indziej. Czas ciągnął się niemiłosiernie, a oni zapatrzili się w szosę nie widząc migających rytmicznie słupów i drzew. Zerkali na wskaźnik paliwa i znów wgapiali się w horyzont, w punkt w którym zbiegały się obie jezdnie, w punkt który nieustannie był poza ich zasięgiem. Harry rozcierał rękę i od czasu do czasu Tyrone podnosił dłoń żeby pomasować się albo podrapać po głowie i opierał się lewym łokciem o drzwi i przytrzymywał brodę dłonią. Jest! Tak. Kiedy wjeżdżali na stację czuli że oblepia ich pot. Tym razem nie wysiedli, i tylko Harry wychylił się lekko i poprosił faceta o nalanie do pełna. Osiemdziesięcio - siedmiooktanową. Facet oparł się o

pompe, nie patrząc na nich, i wetknął końcówkę węża do wlewu. Kiedy bak był pełny Harry uregulował należność i odjechali, w trwającej długie minuty całkowitej ciszy, aż wreszcie Tyrone włączył radio. Napięcie zaczęło z nich uchodzić wszystkimi porami razem z potem. Kurna, przywaliłbym sobie. Taa, do kogo ta mowa? Zaraz powinna być jakaś knajpka. Zatrzymali się w niewielkim przydrożnym lokalu i skorzystali z toalety, jeden po drugim, wymieniając się przy barze, skąd obserwowali lokal. Po strzałach przyszło odprężenie i myśl że należałoby coś wsza - mać a nie tylko napić się kawy, więc Harry przywołał kelnerkę która stała po drugiej stronie baru i rozmawiała z klientem, ale olała go. Zawołał jeszcze raz aż kucharz wystawił za drzwi głowę i kazał mu się zamknąć. Harry otworzył na chwilę oczy, wziął głęboki wdech, wypuścił powoli powietrze, a potem spojrzał na Tyrone/a kręcącego głową. Tyrone wzruszył ramionami i wstali i wyszli.

Sara przeszła już całą serię elektrowstrząsów. Siedziała na brzegu łóżka i wyglądała przez okno, patrząc przez burą szybę na bure niebo, bure klepisko i nagie drzewa. Od czasu do czasu zsuwała się z łóżka i dreptała, szurając papierowymi kapciami, pod dyżurkę pielęgniarek, stawiała naprzeciwko drzwi, opierała się o ścianę i patrzyła. Czy pani czegoś chciała? Sara mrugała i gapiła się dalej. Czy czegoś pani trzeba, pani Goldfarb? Sara krzywiła lekko twarz i prawie się uśmiechała, a potem kilka razy mrugała i ponownie patrzyła w przestrzeń. Siostra wzruszyła ramionami i wróciła do swoich papierków. Sara osunęła się po ścianie i przykucnęła na podłodze, wciąż siląc się by przywołać na twarz uśmiech. Mięśnie policzków dygotały, kąciki ust drżały. W końcu rozciągnęła usta w wymęczonym, bolesnym uśmiechu któremu towarzyszył wytrzeszcz. Podniosła się i podeszła szurając do drzwi dyżurki pielęgniarek i uśmiechała się tak póki siostra nie raczyła na nią spojrzeć. Bardzo ładnie, a teraz proszę wracać do łóżka, i ponownie odwróciła się do Sary plecami zajęta pracą. Sara zawróciła i podreptała do łóżka, przysiadła na brzegu i wyglądała przez bure szyby.

Sarę posadzono na wózku i wywieziono z oddziału, wsadzono do windy, potem wieziono długim burym korytarzem do poczekalni gdzie potulnie siedzieli inni pacjenci, a ich opiekunowie stali w kącie paląc, sypiąc żartami i nie spuszczać swoich podopiecznych z oczu. Sara popatrzyła na siedzące przed nią osoby i zamrugała, zmrużyła oczy i zapatrzyła się przed siebie. Raz po raz ktoś otwierał drzwi i wywoływał nazwisko, na co jeden z opiekunów ruszał po wózek i pchał go za drzwi i wydawało się że pacjenci znikają tam na zawsze, a jednak przed Sarą wciąż było tyle samo osób. Ale czas robił swoje i w końcu wywołano nazwisko Sary. Opiekun wwiózł ją przez drzwi a Sara spróbowała się uśmiechnąć. Zobaczyła przed sobą mężczyznę siedzącego za biurkiem. W pokoju były też inne osoby. Zwracały się do mężczyzny za biurkiem per Wysoki Sądzie. Ktoś wstał, otworzył teczkę i przeczytał coś

sędziemu. Ten przyjrzał się Sarze. Spróbowała się uśmiechnąć i twarz zaczęła się jej rozciągać w połączeniu z wytrzeszczem grymasa a po brodzie popłynęły cienkie strużki śliny. Mężczyzna złożył podpis na jakimś papierze który podał z powrotem osobie z sali. Sara została skierowana do Stanowego Szpitala Psychiatrycznego.

Sarę wyrwano ze snu wczesnym rankiem i kazano jej wstawać i przeprowadzono ją do piwnicy szpitala gdzie usłyszała że ma usiąść na ławce i czekać. I czekać. Spytała czy może dostać coś do jedzenia i dowiedziała się że jeszcze za wcześnie. Kiedy po jakimś czasie spytała ponownie, dowiedziała się że już za późno. W końcu przyszła jej kolej, załatwiono formalności, a potem czekała. Usiadła na ławce i patrzyła przed siebie. Przeszła do innej kolejki. I czekała. Dostała z powrotem swoje ubrania. Długo im się przyglądała. Kazali jej się ubrać. Patrzyła dalej. Zaczęli sami ją ubierać. W część ubrań zdołała się wcisnąć sama. Zaprowadzono ją na kolejną ławkę. Czekala. Wsadzili ją do autobusu i siedziała tam i patrzyła przed siebie a dookoła usadzano innych pacjentów. Pojechali ulicami pełnymi znajomych widoków i dźwięków ale Sara patrzyła przez siebie.

Przy wysiadaniu odhaczano każde nazwisko na liście a potem poprowadzono wszystkich przez szary, wilgotny i lodowaty tunel, który łączył się z innymi tunelami i w końcu cała grupa doszła do budynku w odległej części kompleksu gdzie zamknięto ich na oddziale na którym były już tłumy im podobnych, szurających nogami, siedzących, kucających, stojących, patrzących przed siebie. Sara stała nieruchomo i patrzyła na bure ściany. Ada i Rae przyszły z wizytą. Usiadły w kącie sali odwiedzin i patrzyły jak Sara idzie ku nim szurając nogami. Wiedziały że to Sara, jednak jej nie rozpoznały. Skóra i kości. Martwe włosy wiszące w strąkach. Zamglone niewidzące oczy. Zszarzała skóra. Sara usiadła a Ada zaczęła wypakowywać z dużej papierowej torby prowiant. Przyniosłyśmy ci łososia i serek topiony i bajgle i bliny z kwaśną śmietaną i parę francuskich bułek i pastrami i siekaną wątróbkę na razowcu z musztardą i cebulką i termos gorącej herbatki i... Jak się czujesz lalka?

Sara patrzyła przed siebie, Tak, i spróbowała się uśmiechnąć i odgryzła spory kęs z kanapki i żując wydawała chrzą - kającomlaszczące dźwięki, a musztarda wyciekała jej z kącików ust. Ada mrugnęła i Rae delikatnie starła musztardę i ślinę. Patrzyły na swoją znaną od tylu lat przyjaciółkę z trudem usiłując zrozumieć. Posiedziały tak przez ciągnącą się w nieskończoność godzinę, a potem ociągając się, choć z westchnieniem ulgi, wyszły. Czekając na autobus patrzyły na bure ściany i pozbawione śladów życia drzewa i ziemię, z oczu płynęły im łzy Przytuliły się do siebie.

Harry i Tyrone patrzyli w milczeniu przez przednią szybę, a ich strach i obawa rosły z każdym kilometrem. Harry leżał niemal zgięty wpół w pozycji embrionalnej. Ból i panika

omal nie pozbawiały go tchu. Im bardziej zbliżali się do Miami tym dobitniej uświadamiali sobie jak bardzo się oddalili od swoich stron. Wciąż mieli sporo hery i stymulantów, ale ich strach był tak wielki że wydawał się niemalże namacalny. Harry próbował zamykać oczy i wymazywać z pamięci wszystko prócz faktu że dilerzy siedzą w Miami, ale kiedy tylko mu się to udawało, widział swoją rękę, płomienną czerwień a potem zieleń i słyszał kogoś odpiłowującego mu rękę i rzucał się w fotelu i chwycił się za rękę i próbował się kolebać w przód i w tył tak mocno jak to tylko możliwe. Cholera, nie mogę dać jej sobie uciąć. Muszę zdobyć jakąś penicylinę albo coś innego na tę pierdoloną rękę.

Zaparkowali za rogiem na tyłach małego budynku niewielkiej przychodni i skierowali się do najbliższego gabinetu. W poczekalni siedziało parę osób, więc Tyrone podszedł do pielęgniarki żeby jej przedstawić sprawę Harry/ego. Czy jesteście zapisani? Tyrone pokręcił głową, Nie. Ale to nagły przypadek. No to nie lepiej z tym jechać do szpitala? Nie wiem jak trafić a on... Harry podszedł do nich, Mam zainfekowaną rękę i boję się ją stracić. Czy lekarz nie mógłby mnie przyjąć? Proszę. Harry wysunął rękę i pielęgniarka obrzuciła ją wzrokiem. Siadajcie. Po paru minutach wróciła, otworzyła drzwi gabinetu zabiegowego i zawołała Harry/ego, Tędy proszę. Harry spacerował w tę i z powrotem, trzymając się za rękę, i od czasu do czasu próbował usiąść, ale nie mógł znieść bezruchu dłużej niż minutę. W końcu do pokoju wszedł lekarz i przez chwilę mu się przyglądał. Co panu jest? Ręka boli mnie tak że zaraz padnę. Lekarz chwycił ją bezceremonialnie, tak że Harry aż skrzywił się z bólu, obejrzał ją i puścił. Za minutę jestem z powrotem. Lekarz przeszedł z zabiegówki do gabinetu, zamknął za sobą drzwi i wybrał numer policji. Halo, mówi doktor Waltham. Możecie przyjechać na Russell Street? Mam tu młodego człowieka którego chyba powinniście obejrzyć. Przyszedł do mnie z zakażeniem ręki i coś mi się wydaje że ma ślady po igłach, no i te rozszerzone źrenice. Moim zdaniem to narkoman. Sądząc z akcentu to jakiś element z Nowego Jarku i na dodatek ma koleś czarnucha. Odłożył słuchawkę, wezwał pielęgniarkę i oznajmił jej że za parę minut przy edzie policja więc miej oko na tego czarnucha z Nowego Jarku. Odczekał parę minut zanim wrócił do Harry/ego. Ponownie chwycił bezceremonialnie jego chorą rękę i wykręcił, a Harry zachłysnął się śliną i kolana ugięły się pod nim z bólu. Oczyszczanie tego trochę potrwa. Przyjmę jeszcze jednego pacjenta i dopiero wtedy będę się mógł panem zająć. Wyszedł zanim Harry zdążył wydusić słowo i złapać oddech.

Tyrone usiłował przeglądać jakieś czasopismo, ale kusilo go żeby wstać i wybiec na ulicę. Coś tu nie grało, chociaż nie bardzo wiedział co. Co jakiś czas spoglądał kątem oka na pielęgniarkę, i za każdym razem miał wrażenie że się na niego gapi i to takim wzrokiem jakby przed chwilą zamordował jej matkę albo coś. Aż ciarki go przechodziły. Wrócił do

wertowania czasopisma i odwrócił głowę tak żeby jej nie widzieć i wpatrywał się w zdjęcia, z rzadka zaczepiając oko na tekście i marzył żeby znów być w swojej dzielnicy, czy jest panika czyjej nie ma, czy jest mróz czy go nie ma. Tutaj było kchurwa za gorąco i strasznie mu się to nie podobało. Zaczął się niepokoić o Harry/ego. Miał wrażenie że Harry przeszedł przez te drzwi w jakąś zupełnie inną rzeczywistość. Strasznie go wpieniało to uczucie i strasznie go wpieniało że ta pielęg - niara się na niego gapi. Kurna, ale chciałby teraz być z powrotem w Jabłuszku. Byłby megaszczęśliwy gdyby mógł się teraz walnąć w pierdolony śnieg. Zresztą co on tu w ogóle robi? Kchurwa nigdy nie chciał jechać na to w dupę wyjebane południe. Kchurwa jego mać niech ten Harry się pospieszy i niech mu opatrzą tę cholerną łapę żeby mogli stąd jak najprędzej spierdolić i wrócić - nagle uświadomił sobie że ktoś obok niego stoi i coś mu się zapadło w brzuchu i opadło aż w kolana. Jeszcze nie odwrócił głowy a już wiedział że to pies. Co tu robisz, *boy*? Tyrone powoli odwrócił głowę i spojrzał w twarz gliniarza.

Jego kolega wszedł do sali w której czekał Harry. Słyszac kroki i skrzyp klamki Harry poczuł jak przepelnia go wszechogarniajace uczucie ulgi i niewiele brakowalo zeby sie usmiechnal kiedy drzwi zaczely sie uchylac - gliniarz przystanal by mu sie przyjrzec a potem wszedl do srodka. Harry zamarl. Skad jeste? Harry zamrugal, trzesac bezwiednie glowa, He? Eee ze jak???? Co z tob? gadać nie umiesz? i chwycil Harry/ego pod brode, przez minute patrzyl mu w oczy a potem odepchnal od siebie, Pytalem skad jeste. Z Bronxu... eee, z Nowego Jorku. Z Nowego Jarku, tia? Puknal Harry/ego paluchem w klatke przypierajac go do stołu zabiegowego, Powiedziec ci cos? nie lubimy tu ćpunów z Nowego Jarku. A zwlaszcza zacpanych bialych murzynów. Harry zaczal cos mowic wiec gliniarz przywalil mu z liścia w skroń, przewracajac na ziemie tak by Harry upadl na reke. Zlapal sie za nia jeczac z bolu i rozpaczliwie lapiac oddech i powstrzymujac lzy ktore z powodu bolu naplynely mu do oczu. Nie chce slyszec od ciebie ani slowa, amatorze czarnuchów. Gliniarz chwycil Harry/ego za chorą reke i powlókł bliskiego omdlenia chłopaka do radiowozu, skuł mu reke na plecach i wepchnal do srodka. Wewnatrz siedzial juz Tyrone, z rekami w kajdankach.

Kiedy zajechali na posterunek Harry spytal rejestratora czy bedzie mogl pojsc do lekarza i wzbudzil tym ogólna wesolosc, Room service tez ci sie marzy? Moja reka. Ktos ja musi opatrzyc. Nie pali sie. Zresztą i tak na nic ci sie teraz ta reka nie przyda. A lekarz prawie na pewno bedzie tu w poniedzialek. Moze cie zbadaj jak zechce.

Tyrone siedzial w kacie celi patrzac jak Harry lazi w te i z powrotem i wspominal starego ćpuna z ktorym kiedyś siedzial, tego co grzal watoline z jesionki. Nie mieli doslownie nic. Tylko siebie i swój nalóg. Oddaleni od swojej dzielnicy omilion mil. Co on tu kchurwa

robi? Wszystko przez tego pojeba Harry/ego. Przez niego i te jego z chuja wzięte pomysły. Jedźmy za pierdolonymi dilerami. Jedźmy do Miami. Kupmy mały zapas towaru i przystopujmy póki nie zrobi się cieplej. Nawet jeśli mu pozwolą na jeden telefon to do kogo ma zadzwonić? Pies jebał tego Harry/ego! Wrobił mnie w jakąś chujozę w jakieś burackiej pipidowie. Kchurwa! Patrzył jak Harry trzyma się za rękę i próbuje usiąść. Na podłodze leżało paru pijaczków. Stojąca w rogu muszla była zarzygana. Śmierdziała. Kchurwa! Piątek. Dupa blada aż do poniedziałku. Przecież do tego czasu zdechniemy tu. Tyrone zwiesił głowę między kolanami i przykrył ją rękoma. Co się stało? Co się kchurwa stało?

Harry kołysał się z bólu w przód i w tył. Od ostatniego strzału minęło już parę godzin. I koniec. Gdyby wiedział że to będzie ostatni strzał... Wysypałby na łyżkę dwie torebki i by się najebał. Gdyby chociaż miał pieprzony wacik. Chuj! Jego organizm dogorywał od trwającej ponad dobę bezsenności, od mieszanki stymulantów i hery i od wszechogarniającego bólu w ręce. Teraz kiedy miał pewność że skończył się dostęp do hery dopadły go natychmiast objawy głodu. Patrzył na stalowe ściany aż zapiekły go oczy i same zaczęły się zamykać, jednak szybko otworzył je z powrotem bo koszmary senne przyszły zanim zdążył zasnąć. Płonęła mu głowa. Język miał tak wysuszony że kleił się do podniebienia. Spróbował wstać i chodzić, ale zakręciło mu się w głowie i poczuł miękkość w kolanach. Oparł się o ścianę celi i powoli osunął na podłogę i usiadł i zwiesił głowę między kolanami, i. kolebał się w przód i w tył, oczy go paliły i zamykały się i otwierały, a toczona przez gangrenę zielonkawa ręka dyndała przed nim jak wahadło.

Co jakiś czas do aresztu trafiał kolejny pijaczek, ale Harry i Tyrone stworzyli sobie własną małą izolatkę odgradzeni swoją osobnością i bólem. Harry powoli ale nieubłaganie wchodził w fazę delirium, Tyrone próbował przegonić przenikający go chłód budząc w sobie święty gniew. Dwóch ochlapusów kłóciło się o dostęp do sracza, jeden wsadził łeb do muszli i rzygał, drugi rzygał na niego, aż wreszcie urwał im się film i zlegli na podłodze we wspólnym pawiu. Smród roz - szedł się po celi. Harry i Tyrone wciąż trwali w kokonie swej odrębności i bólu. Tyrone cierpiał z powodu bólów brzucha i biegunki i usiłował doprowadzić pierdolony sracz do stanu używalności, ale kiedy wycierał pierdolone ustrojstwo srajta - śmą zrobiło mu się niedobrze od smrodu i sam zaczął rzygać a kiedy już przestał musiał się natychmiast odwrócić, omal nie wywijając orła w śluzowatych rzygowinach i wypiąć się nad pierdoloną muszlą i wypuścić cuchnącą ciecz ze swojego zboląłego ciała i kiedy tak wisiał w przukucu zaczęły go ogarniać coraz większe mdłości i musiał zatkać usta dłonią a jego ciało skręcił mu potężny skurcz. Wreszcie chwilowo skończył i wrócił chwiejnym krokiem na swoje miejsce na podłodze i oparł się o zimną stal, zaczęły nim telepać zimne dreszcze a

kiedy minęły skurcze zwinął się w kłębek i wszystkimi porami ciała zaczął się z niego sączyć a potem tryskać pot, przepalając mu nozdrza zapachem który pojawia się po długim braniu hery, chorym smrodem który spowijał głowę tumanem i zapowiadał śmierć.

Harry próbował zwinąć się w kłębek i przyciągnąć do siebie kolana, ale mógł je objąć jedynie zdrową ręką, i wkrótce rozgrzane herą i gorączką ciało zaczęło się zlewać potem po czym przyszła trzęsawica i nie dające się opanować zimne dreszcze i rozdzierający ból. I przychodziły chwile że nasilał się do tego stopnia że Harry tracił na chwilę przytomność jednak potem jego ciało i umysł ciągnęły go, choć stawiał opór, z powrotem na jawę i wtedy zwinął się w kłębek, usiłując choć trochę się zagrzać, rozpaczliwie szukając jakiegoś pomysłu co zrobić z ręką żeby przestała boleć, a potem gorączka paliła go i ziębiła i z ulgą powitał objawy delirium.

W poniedziałek rano opróżniono areszt. Pijacy wyszli pierwsi, Harry i Tyrone na końcu. Ręka Harry/ego zaczęła zielenieć i śmierdzieć. Strażnik wykręcił mu ją i obrócił plecami do siebie, żeby mu założyć kajdanki, a Harry wrzasnął z bólu, zemdłał i opadł na kolana, a klawisz dalej wykręcał mu rękę, aż wreszcie skuł mu ręce na plecach. Kiedy Harry krzyknął Tyrone sięgnął żeby go złapać, na co jeden z klawiszy walnął go przez głowę pałąką, a kiedy już leżał na podłodze skopał go po żebrach i po brzuchu, Nigdy więcej nie podnoś na mnie ręki, czarnuchu.

Skuli mu ręce na plecach i postawili go do pionu i zalepili mu czoło plastrem a potem powieźli jego i Harry/ego do gmachu sądu. Wepchnięto ich w krzesła i Harry wciąż jęczał i leciał w przód a gliniarz kazał mu się zamknąć i wbijał go w oparcie. Jakiś facet w garniturze przysiadł się do Tyrone/a i zaczął mu klarować że został wyznaczony przez sąd na ich obrońcę i przeczytał paragrafy z których będą odpowiadać a ciało Tyrone/a wciąż skręcał ból i torsje i skurcze i żący pot zalewał mu oczy więc chciał je otrzeć o bark, ale kiedy tylko się poruszył strażnik walił go z liścia w skroń i Tyrone tracił ostrość widzenia i głowa zwisała mu bezwładnie a facet mu klarował że jeśli się przyzna do włóczęgostwa to wrzepią mu tylko parę tygodni ciężkich robót. A kiedy wyjdiesz dadzą ci bilet na autobus do Nowego Jorku. A gdzie jest nasza kasa? Mieliście jakieś pieniądze? Tyrone patrzył na niego przez chwilę mrugając w nadziei że w końcu wyraźnie go zobaczy, Mieliśmy ponad tysiąc dolców dżim. Z raportu wynika co innego. Tyrone wpatrywał się w faceta jeszcze przez chwilę i wzdrygnął się. A co z Harrym? Jest chory. O, zanim was posłają na roboty przejdziecie badania lekarskie. O kchurwa, jak strasznie chciał się cofnąć do ubiegłego lata. Nikt się do niego nie przysrywał.

Marion siedziała na kanapie, sama w domu i oglądała telewizję. Kiedy wreszcie skończył się program artystyczny i mogła już wrócić do domu musiała bardzo mocno walczyć

by wyprzeć ze świadomości to co czuła. Wyszła na pierwszą naiwną. Nie miała zielonego pojęcia co będzie robić z pozostałymi dziewczynami. Wiedziała co trzeba robić z facetami, ale damska wersja przyprawiła ją o wstrząs. Omal nie puściła pawia. Ale pamiętała dlaczego robi to co robi i dzięki temu wszystko stawało się możliwe. Dopiero kiedy było już po wszystkim przypomniała sobie czytane kiedyś broszurki i zdjęcia nad którymi chichotała. Nie umiała się pogodzić nie tylko z tym co zrobiła, ale i z tym jak łatwo jej to przyszło. Jednak kiedy dostała swoją część klocka znów poczuła że było warto. Zaraz po powrocie do domu strzeliła sobie działkę i wszystkie niepokojące myśli rozplynęły się natychmiast w heroinie i nawet nie zwracała sobie głowy kąpielą bo to może zaczekać do rana. Wyciągnęła się tylko na kanapie przed telewizorem, nie zwracając uwagi na zapach bijący z jej ciała i ust, i myślała tylko o jednym: że Wielki Tim miał rację i że ta hela jest faktycznie zajebista. I na bardzo długo starczy. Uśmiechnęła się do siebie. A u źródła jest jej jeszcze więcej i nie musi się z nikim dzielić. Zawsze mogę mieć tyle ile zechcę. Objęła się ramionami i uśmiechnęła, Zawsze może mi być tak dobrze.

Harry i Tyrone czekali ustawieni w szeregu z kilkunastoma innymi skazańcami w sali na tyłach więzienia. Zamiast paru tygodni ciężkich robót dostali po trzy miesiące. Autobus którym mieli jechać do obozu stał na zewnątrz za otwartymi drzwiami. Więźniowie podchodzili pojedynczo do klawisza i stojącego obok lekarza. Klawisz miał w ręku przepisaną na maszynie listę nazwisk. Lekarz i strażnicy żartowali między sobą, śmiali się i popijali colę, patrząc na powłóczących nogami więźniów zakutych w łańcuchy. Każdy z nich podawał klawiszowi nazwisko i numer, a ten sprawdzał to na liście, a lekarz przyglądał się im i zadawał wszystkim te same pytania, Czy mnie słyszysz? Czy mnie widzisz? Wszyscy kiwali że tak, a wtedy doktor klepał ich po plecach i stwierdzał zdat - ność do pracy w obozie. Jak zwykle Harry i Tyrone byli na samym końcu. Harry bez przerwy miał delirium i wciąż się potykał, a kiedy Tyrone próbował mu pomóc dostawał fangę albo kuksańca. Gdy przyszła kolej na Tyrone/a lekarz przyjrzał się bandażowi, guzom i sińcom i skrzywił usta w uśmiechu, Mieliśmy kłopoty, *boy*? Klawisze zarechotali. Słyszysz mnie, *boy*? Widzisz mnie, *boy*? Tyrone pokiwał głową a lekarz walnął go w twarz kiedy klawisz przejechał mu pałką po krzyżu, Mówi się proszę pana, czarnuchu. Te murzyńskie ćpuny z Nowego Jarku nie mają za grosz kindersztuby. Wszyscy się roześmiali. Ale możemy go raz dwa naumieć. Tyrone aż się skręcał z wściekłości i frustracji i telepał nim głód, ale poczłapał do autobusu. Miał ochotę rozpierdolić pojechań - com łby, jednak wiedział że tylko na to czekają bo marzą żeby go powiesić i nie chciał jeszcze pogarszać i tak fatalnej już sytuacji, i pragnął tylko odbębnić wyrok i wrócić do domu a objawy odstawienia skutecznie zniechęcały go do jakichkolwiek

buntów... ledwo się ruszał. Następnie przed lekarzem postawiono Harry/ego. Kolejny ćpun z Nowego Jarku. I to amator czarnuchów, prawda *boy*? Harry jęknął i ugięły się pod nim nogi, ale klawisz podciągnął go do pionu, Mówi że ma coś z ręką. Tak? Lekarz szarpnął w górę rękaw koszuli Harry/ego a Harry krzyknął i upadł, ale oni znowu go podnieśli, Zachowuj się jak facet i stój. Lekarz zerknął na jego rękę i zachichotał, Oj, chyba już sobie w tą rączkę nie powalisz hery, *boy*. Kiwnął głową w stronę pozostałych strażników, Patrzcie tylko, niezłe, co? Strażnicy popatrzyli i odwrócili się z obrzydzeniem, Kurna, capi jeszcze gorzej niż on sam. Tia, a sam capi gorzej niż murzyn, i rozległ się chóralny śmiech. Lepiej go odeślijcie do szpitala zanim wam zasmrodzi całą pakę. Kolejne śmiechy. Tu by nawet tygodnia nie przeżył. Jest ktoś jeszcze? Nie, to wszyscy, doktorze. No to wracam do swojego gabinetu. Widzimy się za tydzień.

Sara przesuwiała się naprzód w kolejce po leki. Zamierała na chwilę, potem szurała nogami, znów się zatrzymywała i znów kawałek przechodziła, aż w końcu stawała przed pielęgniarką która wkładała jej do ust largactil i pilnowała by pacjentka przełknęła tabletkę nim pozwoliła jej odejść. A potem stawała w kącie, otulała się ramionami i patrzyła jak inni przemieszczają się szurając nogami po swój lek uspokajający. A potem wszyscy znikali. Robiło się pusto. Jeszcze przez chwilę patrzyła przed siebie, a potem powoli obracała głowę i rozglądała się w różnych kierunkach, a potem i ona wychodziła. Zaciskała mocniej ręce, i wlokła się szurając papierowymi kapciami na salę telewizyjną. Część pacjentów już tam siedziała dotykając brodą mostka bo lek zaczynał szybko działać. Niektórzy się śmiali, inni płakali. Sara wbiła wzrok w ekran.

Harry był nieprzytomny kiedy wwieźli go na salę operacyjną. Amputowano mu rękę na wysokości barku i natychmiast rozpoczęto podawanie leków przeciwwzpalnych, które mogły mu jeszcze uratować życie. Karmiono go dożylnie, przez wlewy na prawej ręce i obydwu kostkach, leżał przypięty pasami do łóżka, żeby w razie napadu padaczkowego nie wyrwał sobie igieł. W nosie umieszczono mu rurkę doprowadzającą tlen do płuc. Z boku sterczały dwa dreny podłączone do małej pompy stojącej pod łóżkiem, której zadaniem było oczyszczanie krwi z toksycznych substancji. Co jakiś czas Harry poruszał się i jęczał usiłując wyrwać się ze szpon koszmaru a siedząca przy nim pielęgniarka ocierała mu czoło czystą, mokrą gazą i mówiła coś kojącym głosem, a Harry się uspokajał i ponownie nieruchomiał, i wyglądał jakby już nie żył, tak go zmorzył sen i poczucie lekkości... a potem otoczyło go światło, światło tak pełne i mocne że docierało do każdej cząstki jego jestestwa i za jego przyczyną czuł się tak jak jeszcze nigdy dotąd jakby był kimś wyjątkowym, jakby był kimś naprawdę wyjątkowym. Harry grzał się w ciepłe tego światła i uśmiechał szeroko gotów w

każdej chwili się roześmiać, bo na wskroś przenikała go radość. Zupełnie jakby światło mówiło, Kocham cię i Harry wiedział że jest dobrze że wszystko będzie dobrze zaczął iść przed siebie nie wiedząc po co. A potem powoli zaczęło docierać do niego że szuka źródła światła. Wiedział przecież że nie przyszło znikąd. Musiało skądś się wziąć, więc zaczął szukać źródła, ponieważ wiedział że im bardziej się do niego zbliży, tym lepiej się poczuje, więc szedł i szedł, ale światło nie przybierało na sile. Pozostało takie samo. Ani jaśniejsze, ani ciemniejsze i stanął i próbował o tym myśleć, ale jakoś nie myślał... tak naprawdę. Czuł jak twarz chce mu się ściągnąć w gniewny grymas, ale uśmiech pozostał nie - poruszony a uczucie radości dalej przenikało go na wskroś. A potem pojawiło się mgliste wrażenie dyskomfortu i nagle uświadomił sobie fakt że marszczy czoło i że światło przygasa że chociaż go nie widział, to czuł że zbliża się do niego jakieś obrzydliwe monstrum wylazące z jakiejś mrocznej chmury która formowała się gdzieś za nim, ale choć się wiercił i odwracał, to nie mógł jej zlokalizować. Rozpaczliwie próbował ustalić jej położenie żeby móc się przed nią schować i pozostać w świetle, ale im bardziej się oglądał i biegł, tym bardziej trwał w jednym miejscu, i usiłował zaczerpnąć powietrza żeby móc się szybko zerwać i biec, biec i biec... a jednak wciąż był w tym samym miejscu i ziemia pod jego stopami sprawiała teraz wrażenie coraz bardziej amorficznej i zaczął się zapadać coraz głębiej i głębiej, a próby wydobywania się na powierzchnię zwiększały tylko tempo opadania w dół i teraz miał już przerażającą świadomość faktu że światło blaknie, mimo że nie widział tej czarnej chmury to wiedział ponad wszelką wątpliwość że zapada się w nią coraz głębiej i głębiej i że jest coraz bliżej i bliżej okropnego monstrum i chciał z przerażenia krzyknąć ale z jego ust nie wydobył się żaden dźwięk. Czuł i w jakiś dziwny sposób nawet widział że porusza ustami, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk i teraz czuł już posmak czerni, bo stała się gęsta i lepka i czuł szpony niedostrzeganego jeszcze monstrum i wił się i szamotał chciał obdarzyć swoje przerażenie głosem, jednak jego wy - gibasom towarzyszyła jedynie cisza i wiedział że jeśli szybko nie zacznie krzyczeć zostanie rozszarpany, jego ciało i kości zostaną poszatowane przez potwora, więc zmusił usta by się otworzyły jeszcze szerzej i widział własne wargi, wykręcane rozciągane przez jakąś niewidzialną siłę i w końcu usłyszał jakiś bardzo cichy odgłos i przez czerń przebiła się częściowo szarość i zrozumiał że walczył o to by otworzyć oczy i walczył o niezliczone swoje wcielenia by móc je otworzyć zanim wyszarpią je szpony potwora... i nagle znów rozbłysło światło, wprawdzie nie to samo, ale światło i próbował się ruszyć, ale nie mógł, próbował mówić, ale z ust sączyły mu się tylko niezrozumiałe dźwięki. Siostra zauważyła strach i panikę w jego oczach i uśmiechnęła się. Już dobrze, synku, jesteś w szpitalu.

Trzeba było wiele czasu by ta informacja została przetworzona... nieskończenie wiele czasu... Harry spróbował poruszyć ustami. Wszystko wydało się nagle takie ciężkie. Czuł się jak sparaliżowany. Pielęgniarka przesunęła delikatnie kostką lodu po jego wargach. Teraz lepiej? Harry chciał potaknąć, ale nie dał rady. Zamrugał. Otarła mu głowę i twarz chłodnym wilgotnym płótnem. Patrzyła jak strach i panika znikają. Uśmiechnęła się ponownie zwilżając mu usta kostką lodu. Jesteś w szpitalu synku. Wszystko będzie dobrze. Powoli, boleśnie mózg rejestrował realność tej sytuacji więc Harry pokiwał głową, żeby pielęgniarka wiedziała że zrozumiał. A potem się skrzywił. Moja ręka, moja ręka - był bliski płaczu boli jak cholera. Nie mogę nią nawet ruszyć. Siostra dalej ocierała mu twarz chłodnym, wilgotnym płótnem, Spróbuj się odprężyć synku, ból szybko minie. Harry patrzył na nią przez chwilę, chłonąc kojący chłód płótna a potem poczuł jak zamykają mu się oczy i walczył z całych swoich sił by uciec przed czernią i szponami monstrum i żeby wrócić do snu oświetle kiedy tak odpływał w nieprzytomność.

Od wielu tygodni Tyrone był przekonany że lada moment umrze choć przychodziły także i chwile lęku że jednak nie umrze. Dygotał z zimna w długie noce, jego kości stały się kruche i obolałe, męczyły go skurcze mięśni, zwijał się z bólu, pieczenie w łydkach wyrывało go niemal natychmiast z krótkotrwałych i żalonych objęć snu, i leżał skulony i skręcony na swojej pryczy, szczękając zębami i modlił się w duchu oodrobinę ciepła i miał nadzieję że piąta rano nigdy nie nadejdzie i że nie trzeba będzie wstawać i zapierdalać przez dwanaście godzin na budowie autostrady z resztą skazańców. Klawisz zawsze przyglądał śpiącemu i rozdygotanemu Tyro - ne/wi, a potem rechotał zwalając go na ziemię. Rusz dupę, *boy*, robota czeka, i znowu zaczynał się śmiać i szedł przez barak i budził innych wrzaskiem. Przez większość pierwszego tygodnia Tyrone zmagał się ze skurczami, wycieńczeniem przez biegunkę i nieustępującymi torsjami, które nie wydobywały z wnętrzości nic prócz paru kropel gorzkiej żółci.

Kiedy się przewracał czy to ze zmęczenia czy zaskoczony przez skurcz, klawisz ryczał ze śmiechu, Co się dzieje, *boy*, nie wyrabiasz? A inne czarnuchy jakoś kurwa nie narzekają, *boy*, coś jest z tobą nie tak? i zaśmiewał się kopiąc Tyrone/a butem w brodę, dopijał colę, wywalał pustą butelkę do rowu, a potem szarpał i podnosił Tyrone/a do pionu i unosił go w powietrze chwytem pod brodę. Wiesz co, *boy*, nie lubimy tu takich murzyńskich cwaniaczków z Nowego Jarku, wiesz, *boy*, he? Wiesz? Tyrone wisiał w jego uścisku i czuł kolejne skurcze. Nikt wam nie wysyłał zaproszenia że macie tu przyjechać, prawda *boy*⁷. Prawda? Wysyłał? Nie lubimy tu takich jak ty, i jeśli kiedykolwiek wrócisz do Nowego Jarku powtórz reszcie czarnuchów że budzicie w nas wstręt. Słyszałeś *boy*⁷. He? Słyszałeś? Wiemy

jak postępować z własnymi czarnuchami - powiódł wzrokiem po pracujących wokół więźniach doskonale sobie z nimi radzimy, ale bardzo nie lubimy kiedy tacy jak ty przyjeżdżają tu i szukają guza. Słyszysz mnie *boy*⁷. Ee? Słyszysz? Rzucił Tyrone/a na ziemię, splunął, uśmiechnął się szyderczo i zarechotał, Założę się że marzysz teraz o tym żeby mnie załatwić, co *boy*, ee? Chciałbyś mnie jebnąć tym szpadlem w głowę, prawda *boy*, ee? Splunął i zaśmiał się jeszcze głośniejsze, No to powiem ci co zaraz zrobię, *boy*. Odwróć się do siebie plecami i dam ci szansę. Co ty na to, *boy*⁷, he? No, *boy*, nie leż jak jakiś zasmarkany tchórzliwy czarnuch, rusz dupę i przywal mi tu - wskazał na własną potylicę - to twoja wielka szansa, *boy*, i odwróciwszy się plecami zapatrzył się na swój długi cień na ziemi i na brak drugiego cienia obok a potem znowu parsknął śmiechem i zaczął się powoli oddalać, Dawaj, dawaj, ruszać czarne dupiska i pracować, nie jesteście kurwa na imprezie. Tyrone wciąż leżał w rowie i próbował się dźwignąć na kolana, w głowie szalała mu furia, miał ochotę wyrwać matkojebcy język z pierdolonej mordy i wepchnąć mu go w gardło, ale nie był w stanie się ruszyć i klęczał oparty o szpadel, ze zwieszoną głową i ciężko dyszał. Któryś ze współwięźniów pomógł mu wstać. Nie pękaj bracie. Tyrone dyszał przeklinając tego jebanego w mordę białasa, jednak słowa uwięzły mu w gardle zduszone przez atak padaczki. Kiedy drgawki ustały kolega pomógł mu stanąć na nogi, Nic nie kombinuj bracie, bo weźmie giwerę i rozpiardoli ci łeb. Wrzuc na przeczekanie, po jakimś czasie mu przejdzie. Tyrone przemęczył się do końca dnia z pomocą kilku innych współwięźniów, a potem, kiedy o zachodzie słońca wrócili do obozu, zwałił się na prycę. Od czasu do czasu zapadał w wymęczony sen i nawet wtedy ciało nie przestawało go katować, ale potem się wyciszył, bo przyśniło mu się że znów jest malutki i że jest z mamą i że zachorował i bolał go brzusek, a mamunia tuliła go i było tak przyjemnie i czuł na twarzy jej ciepły oddech co było bardzo miłe i trochę laskotało go w nosek i trochę z tego wszystkiego zapominał o bólu brzuszka, a ona naląła mu na łyżkę jakiegoś okropnego w smaku lekarstwa więc pokręcił głową że nie, nie, nie, ale mówiła takim miłym i łagodnym głosem że jest dużym synkiem mamuni że mamunia jest z niego dumna, i obdarzała go tak wielkim promiennym uśmiechem a w oczach miała tyle blasku że przymykał powieki i łykał lekarstwo a mamunia uśmiechała się jeszcze weselej i jej twarz stawała się ogromna i świecąca tuliła swojego synka do piersi i zaczynała go kołysać i nucić, a on otoczył ją ramionkami tak daleko jak tylko sięgały a ona cichutko mu śpiewała i jej głos był jak głos aniołów o których mu opowiadała i było mu tak dobrze, i słuchał śpiewu ma - muni, i było mu ciepło, i czuł się bezpieczny i po chwili odpływał w sen i nagle brzusek strasznie go zabolął, naprawdę strasznie, strasznie, i zaczął znowu płakać, mamuniu, mamu - niu, i mamunia przytulała go jeszcze mocniej a na jej sukience widać było

plamy dziecięcych łez i Tyrone mimowolnie wierzgnął a jego ciałem wstrząsnął potężny dreszcz kiedy ból i łzy przywołały go z powrotem na jawę. Otworzył oczy przepelniony pragnieniem... nadzieją... ale ujrzał jedynie ciemność. Przez krótką chwilę w umyśle jaśniał jeszcze obraz tulącej go i śpiewającej mamuni, ale wyparła go ciemność słyszał już tylko własne łzy spływające mu po policzkach.

W końcu drgawki i torsje ustąpiły i był w stanie, z pomocą kolegów, przepracować jako tako cały dzień, aż w końcu stał się dla klawiszy zwyczajnym zasranym czarnuchem więc odpuścili i dali mu spokojnie pracować i dotrwać do końca kary, a nocami Tyrone leżał na pryczy rozmyślając o mamuni o ciepłej słodczy jej oddechu.